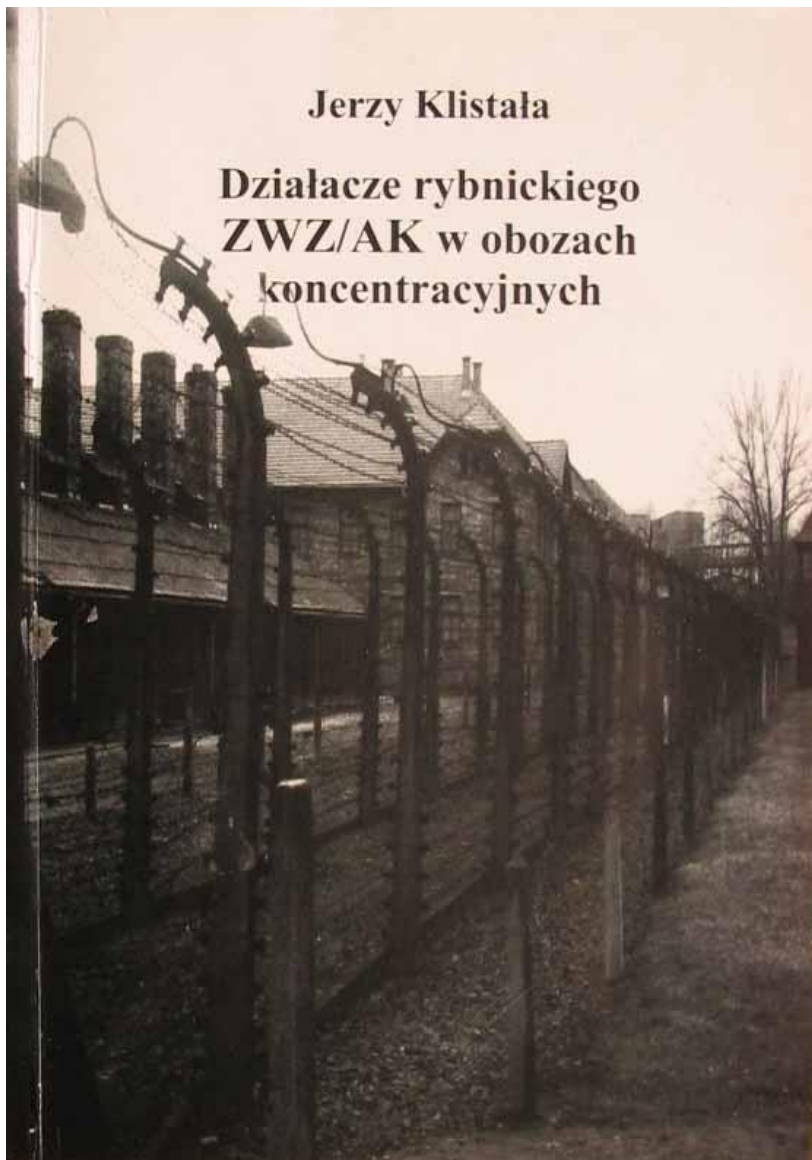


Jerzy Klistala

**Działacze rybnickiego
ZWZ/AK w obozach
koncentracyjnych**



JERZY KLISTAŁA

DZIAŁACZE RYBNICKIEGO ZWZ/AK W
OBOZACH KONCENTRACYJNYCH

Bielsko-Biała 2001

© Copyright by Jerzy Klistała 2001

Źródła ilustracji Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Jerzy Klistała,
Józef Łęgowski, Andrzej Ogniewski.

Redakcja i korekta: Magdalena Kubit, Krzysztof Ogniewski

Książka została wydana dzięki finansowemu wsparciu:
Fundacji Pamięci Ofiar Obozu Zagłady Auschwitz-Birkenau
Urzędu Miasta w Rybniku
Marioli i Andrzeja Rojków z Rybnika
Józefa Łęgowskiego z Rybnika
Spółki Akcyjnej HAL-RES z Rybnika
Spółki z o.o. REGEZ z Rybnika

ISBN 83-916718-0-1

Druk: Drukarnia Wydawnictwa „Prasa Beskidzka”

PRZEDMOWA

Przez wiele powojennych lat, jeśli ich nie skazywano w sfingowanych procesach, głównie przez ówczesne sądy wojskowe, to umniejszano ich udział w walce z hitlerowskim okupantem. Odzierano ich z godności i szacunku, skazywano na zapomnienie. Oni – żołnierze ZWZ/AK – tuż po dramacie września, skupieni w różnych organizacjach jako pierwsi podjęli walkę i stali się siłą zbrojną Polskiego Państwa Podziemnego.

O ile po kolejnych przemianach w Polsce Ludowej o wielkich dowódcach AK trudno było dalej milczeć, o tyle pamięć o tych, którzy stanowili sól Armii Krajowej – szeregowych żołnierzach podziemnego frontu – mordowanych w lochach Gestapo, zsyłanych do obozów zagłady, pamięć o ich bohaterstwie i poświęceniu Ojczyźnie nie przekraczała progu rodzinnego domu lub domowych archiwów. Pozostawała i pozostaje nadal jedynie w kruchej pamięci najbliższych. Różne są przyczyny, dla których ta – jakże ważna dla naszej narodowej pamięci – wiedza nie trafia na warsztaty osób, które profesjonalnie zobowiązane są do badania i ujawniania prawdy o dramacie i poświęceniu całego pokolenia ludzi, którzy już odeszli lub którym godność nie pozwala na mówienie o własnym bohaterstwie. Dlatego każda praca, nawet stanowiąca tylko okruszek wiedzy o ludziach, którzy własne dobro, bezpieczeństwo rodzin i bliskich poświęcili w imię obrony ponadczasowych ideałów, godna jest nie tylko uwagi, ale i upowszechnienia – szczególnie wśród młodego pokolenia, które pozbawione prawdy o przeszłości, prawdy tej szukać będzie na współczesnych bezdrożach rozdartego świata wartości.

Książka Jerzego Kłiszały jest efektem mozolnych poszukiwań i prób odtworzenia okupacyjnych wydarzeń, w czasie których zwyciężał duch walki o wolność i godność ludzką. Ukazane w tej książce postaci fascynują wiernością Ojczyźnie i skromnością – mimo iż dokonują rzeczy heroicznych. Jest to więc książka o cichym heroizmie śląskich rodzin, o walce, przyjaźni w warunkach ekstremalnych – w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, kiedy wywołanie „numeru” do stawienia się w bloku, w którym odbywał się ów jedyny „sąd w piekle”, znaczyło

ostatnią rozmowę ze współwięźniem, przyjacielem z rodzinnych stron, prośbę o przekazanie matce, żonie, dzieciom ostatnich pozdrowień i słów nadziei. Jest to więc książka o tych, którzy na śmierć szli cicho i godnie, ze spokojem spełnienia się jako człowieka i obywatela państwa napadniętego i zniewolonego. Są w niej fragmenty wyciskające łzy, choć nie ma w niej taniego patosu. Bohaterowie przemawiają do nas swoim życiem bardziej niż uczone księgi. I nie ważna staje się tu sprawa warsztatu pisarskiego czy naukowego autora.

Lekturę tej książki polecić można nie tylko rybniczanom i nie tylko pokoleniu, które lata okupacji pamięta, ale przede wszystkim młodym – po to, aby mogli poprzez prezentowane w niej sylwetki bohaterów utwierdzić się w przekonaniu, iż mają zaszczyt żyć na ziemi, która wydała ludzi wiernych ideałom, o których nie wolno zapomnieć, jeżeli ma się aspiracje do odegrania roli większej, niżli tylko konsumenta współczesnej tandety.

Dr Józef Musioł

WPROWADZENIE

Z upływem lat pamięć o okrutnych zbrodniach popełnionych przez hitlerowców w KL Auschwitz stopniowo zanika. Wydarzenia te umykają szczególnie uwadze młodego pokolenia, które zdaje się traktować je nieomalże jak zamierzchłą przeszłość. Powraca się do nich z okazji obchodów rocznic państwowych, uroczystych i podniosłych, lecz rzadko trafiających do serca. Istnieją co prawda opracowania naukowe przedstawiające mniej lub bardziej szczegółowo martyrologię społeczeństwa polskiego w okresie II wojny światowej, lecz – pisane językiem hermetycznym i mało komunikatywnym – znane są stosunkowo wąskiemu gronu specjalistów.

Z doświadczeń zebranych przeze mnie w toku wieloletniej działalności popularyzatorskiej w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu wynika jednak, że – wbrew pozorom – zainteresowanie środowisk lokalnych historią ostatniej wojny jest spore. Trudno jest wszakże przedstawić tę tematykę w taki sposób, aby mieszkańcy poszczególnych miast, wsi lub regionów odnaleźli w niej fragment własnej historii – swoich rodzin, sąsiadów i znajomych. Zadaniu temu nie mogą podołać żadne oficjalne instytucje realizujące ogólnie narzucone „programy działalności kulturalnej”. Czynnikiem sprawczym być tutaj musi osoba zdolna zorganizować społeczność dla realizacji pewnych idei, przyjmowanych z tym większym zrozumieniem, gdyż dotyczących losów osób znanych, z którymi można się identyfikować.

Do takich inicjatyw należy z pewnością działalność Jerzego Kłistały. W wyniku długotrwałych, systematycznych poszukiwań zdołał zebrać interesujący materiał badawczy w postaci licznych relacji i wspomnień, przydatnych zarówno do uściślenia pewnych przedstawianych już dotąd w literaturze twierdzeń, jak i – co wydaje się być istotniejsze – oddających klimat tamtych lat i wskazujących na motywacje osób zaangażowanych w działalność ruchu oporu. Na podstawie tychże materiałów można stwierdzić, jak trudne były warunki funkcjonowania organizacji

niepodległościowych w Rybniku (który wydaje się być miastem reprezentatywnym dla całego obszaru centralnego Górnego Śląska) oraz jak wiele osób zdecydowało się poświęcić spokojną egzystencję, możliwą przecież poprzez zawieranie szeregu drobnych kompromisów z własnym sumieniem, dla celów nadrzędnych: walki z najeźdźcą i zachowania własnej godności. Istotnym jest w tej mierze ustalenie liczby członków ruchu oporu. W oparciu o dane zgromadzone przez Jerzego Klistalę można stwierdzić, że było ich co najmniej stu dwudziestu, co świadczy o tym, iż zachowania takie były znacznie bardziej powszechne, niż przyjmowano dotąd w literaturze przedmiotu.

Materiały powyższe, dotyczące zwłaszcza pobytu rybnickich konspiratorów w hitlerowskich więzieniach i w obozie koncentracyjnym Auschwitz, dowodzą również, jak dalece niesłuszne były pewne obiegowe poglądy dotyczące Ślązaków, funkcjonujące wśród innych polskich więźniów. Uprzedzenia wynikały niekiedy z niemieckiego brzmienia nazwisk, kiedy indziej z wyraźnie słyszalnego u nich śląskiego akcentu. W rzeczywistości jednak ludzie ci w takim samym stopniu byli oddani sprawie niepodległości Ojczyzny i ponosili tegoż identyczne konsekwencje: byli torturowani i bici podczas przesłuchań, Gestapo aresztowało wielu członków ich rodzin, umieszczano ich razem z innymi w takich samych więziennych celach, tak samo też umierali za wolną Polskę (tylko w jednym, częściowo zachowanym zespole dokumentów – aktów zgonów wystawianych przez władze SS w KL Auschwitz – znajduje się aż 27 tego rodzaju zaświadczeń dotyczących więźniów politycznych pochodzących z Rybnika).

W relacjach można odnaleźć również liczne odniesienia do pobytu ich autorów w obozie Auschwitz, do którego – po przejściu przez cele licznych aresztów i więzień – trafiło wielu spośród zatrzymanych przez niemieckie władze bezpieczeństwa rybniczian. Zawarte w nich opisy warunków bytowych, pracy, metod stosowanych przez SS w celu wymuszenia zeznań, czy wreszcie egzekucji skazańców są zasadniczo zgodne z przekazami pochodzącymi od innych byłych więźniów. Autentyzm ów bez wątpienia sprzyjać będzie przychylnemu odbiorowi książki Jerzego Klistalę przez czytelników oraz pełniejszemu zrozumieniu, czym w istocie był koszmar II wojny światowej i jak głębokim piętnem nazaczył on losy mieszkańców Górnego Śląska.

**...walczyć będę ze wszystkich sił moich,
aż do ofiary mego życia...!**

Wspomnienia o patriotach, którzy walcząc w szeregach konspiracyjnej organizacji Związek Walki Zbrojnej/AK w Rybniku rotę przysięgi potraktowali dosłownie.

Dedykuję moim wspaniałym rodzicom

OD AUTORA

Okres okupacji hitlerowskiej jeszcze dzisiaj wspominany jest przez rybnickie rodziny z wyjątkowym smutkiem. Wielu członków tych rodzin przeciwstawiło się okupantowi w patriotycznym porywie, w związku z czym zostali aresztowani i przekazani do obozów koncentracyjnych, gdzie większość z nich zginęła. Tak też było z moim ojcem, wujkiem i ich znajomymi z ZWZ/AK z Rybnika. Dorastałem w przekonaniu, że prawda o tamtych wydarzeniach jest właściwie utrwalona. Gdy jednak kilka lat temu zacząłem szukać materiałów o ZWZ/AK, znalazłem zaledwie skromne wiadomości dotyczące tej organizacji, a nawet – przekłamania.

Kiedy spytałem Karola Miczajkę, jednego z członków ZWZ/AK, dlaczego tak mało jest publikacji na temat przeżyć wojennych, konspiracyjnych i obozowych rybniczian, wyjaśnił mi, iż wielu z nich wróciło do domu szczęśliwych, że przeżyło piekło obozowej egzystencji, ale i z nastawieniem, aby o tych przeżyciach jak najszybciej zapomnieć, pozbyć się koszmarnego balastu tamtych czasów. Poza tym przynależność do ZWZ/AK była źle oceniana przez powojenne władze, niewielu więc przyznawało się do niej. Mijały lata i czas goił rany, malała też chęć opisania tych przeżyć dla przyszłych pokoleń – trzeba było myśleć o przyszłości...

Postanowiłem jednak zainteresować się tą tematyką i opisać przeżycia osób związanych z Rybnickim Obwodem ZWZ/AK – przede wszystkim po to, aby ocalić pamięć o ich bohaterskich postawach. Poza tym wydaje mi się, iż mimo ponad pięćdziesięciu lat, które upłynęły od zakończenia wojny, wydarzenia lat 1939-1945 pozostają wciąż ważne dla mieszkańców ziemi rybnickiej – pozwalają lepiej zrozumieć historię naszego regionu, naszą tożsamość.

Praca niniejsza to próba rekonstrukcji działalności Rybnickiego Obwodu ZWZ/AK oraz losów jego członków. Złożyły się na nią materiały o różnej wartości dla badacza. Odtwarzając losy organizacji oparłem się na pracach historyków oraz na nielicznych ocalałych dokumentach. Większość jednak informacji, jakie udało mi się zebrać, pochodzi z rozmów ze świadkami

i uczestnikami tamtych wydarzeń. Książka zawiera też dwa pamiętniki osób działających w ZWZ/AK, spisane po wojnie. Brak kompetencji nie pozwala mi na uznanie niniejszego opracowania za pracę naukową, jednak mam nadzieję, że będzie ono bodźcem dla historyków do dalszych badań.

Książka podzielona jest na rozdziały dotyczące działalności poszczególnych osób w ZWZ/AK i ich dalszych losów. Daje to możliwość rozszerzenia publikacji o kolejne relacje, gdyż – jak sądzę – nie można zamknąć tego typu opracowań, dopóki nazwiska wszystkich członków ZWZ/AK nie zostaną utrwalone. Mam nadzieję, że do wielu z tych osób uda mi się jeszcze dotrzeć.

Chciałbym serdecznie podziękować mojemu rozmówcy – Karolowi Miczajce, dzięki któremu możliwe było napisanie niniejszego opracowania – przede wszystkim za cierpliwość, jaką niejednokrotnie okazywał, gdy poruszałem tak bolesne dla niego tematy. Szczególne wyrazy wdzięczności należą się Magdalenie Kubit i Krzysztofowi Ogniewskiemu za wkład w ostateczny kształt książki. Anieli i Andrzejowi Ogniewskim, wyrażam wdzięczność za wielką pomoc przy formalnościach, by książka została wydrukowana. Przekazuję wreszcie wyrazy wdzięczności żonie Oleńce, że wspierała mnie psychicznie, ilekroć wpadałem w depresję opisując sadystyczne metody znęcania się nad więźniami.

Niechaj uzupełnieniem do przedmowy będą zdania, które towarzyszyły mi od pierwszych słów napisanych o przeżyciach działaczy rybnickiego ZWZ/AK w KL Auschwitz: „Pozostali tam nasi najdrożsi – ci, co poświęcili się za innych, co zginęli natychmiast, i tacy, którzy konali w powolnej agonii, wśród najgorszych męczarni i odczłowieczenia. Jak można o tym milczeć?”¹

¹ Halina Birenbaum, *Przekazać światu*, „Pro Memoria” 1998, nr 9, s. 101.

POCZĄTKI OKUPACJI W RYBNICKIEM

Z ogólnie dostępnych publikacji można się zorientować, jakie okoliczności polityczne w 1939 r. zapowiadały na Górnym Śląsku – w tym także w Rybnickiem – wybuch wojny polsko-niemieckiej, a także jak wyglądało życie rybniczian pod okupacją.¹ Przedstawiam poniżej bardzo skrótowo najważniejsze fakty dotyczące tego okresu, aby wprowadzić Czytelnika w konieczny kontekst historyczny.

W 1939 r. atmosfera polityczna na Śląsku była bardzo napięta. Coraz częściej i głośniej komentowane były pogarszające się stosunki polsko-niemieckie. Docierały niepokojące informacje o działalności V Kolumny i prohitlerowskiej mniejszości niemieckiej, organizowano masowe ucieczki obywateli polskich narodowości niemieckiej do Rzeszy. Pod wpływem hitlerowskiej propagandy ludność cywilna przekraczała nielegalnie granicę Polski wywożąc z kraju walutę. Wiele osób – członków zniemczonych organizacji politycznych – jechało do Niemiec na polecenie Rzeszy, aby tam przejść kursy przygotowujące do akcji dywersyjnych. W maju 1939 r. organom bezpieczeństwa udało się zlikwidować szajkę przemytników z Rybnika, zajmującą się werbowaniem osób do ucieczki i nielegalnym przeprowadzaniem ich przez granicę. Od czerwca tego roku mówiono o wyjątkowo złych, grożących wybuchem wojny stosunkach polsko-niemieckich. Groźbę tę potwierdzały nasilające się od lipca 1939 r. napady i prowokacje dywersantów niemieckich na Górnym Śląsku.

Szczególnie dotkliwe i oburzające opinię publiczną całego kraju były napady hitlerowskich bojówek na polskie osady górnicze w bezpośrednim sąsiedztwie Rybnika. Pod koniec sierpnia 1939 r. po zbrojnej akcji Niemcy zajęli urząd celny i posterunek graniczny w Gierałtowicach. Jeden z oddziałów dywersantów zaatakował budynek straży granicznej w Krywałdzie, ostrzeliwane były także polskie budynki w Szczygłowicach.

¹ Zob. Alfons Mrowiec, *Z dziejów okupacji hitlerowskiej w Rybnickiem*, Katowice 1958; Rybnik. *Zarys dziejów miasta od czasów najdawniejszych do 1980 roku*, red. Jan Walczak, Katowice 1986, rozdz. VI.

W tym też czasie około stuosobowy oddział hitlerowców zaatakował posterunek graniczny w Chwałęcicach. Próbowano również opanować budynek straży granicznej w Żarnowicach oraz fabrykę materiałów wybuchowych koło Krywału.

Spekulacje na temat wybuchu wojny skończyły się, gdy 1 września 1939 r. o godzinie 5.00 regularne oddziały Wehrmachtu wkroczyły na ziemię rybnicką. Przeważające i lepiej uzbrojone oddziały niemieckie szybko poradziły sobie z obrońcami Rybnika i po krótko trwającej walce los miasta i jego mieszkańców był przesądzony.

Bezpośrednio po zajęciu Rybnika okupant – przy ochoczej pomocy miejscowych Niemców, zwolenników Hitlera – przystąpił do urządzania placówek swojej władzy. Od pierwszych chwil okupacji rozpoczęły się też prześladowania mieszkańców Rybnika. Wkraczając do Polski hitlerowcy posiadali przygotowane wcześniej wykazy osób – miejscowej inteligencji oraz najbardziej aktywnych działaczy propolskich z różnych grup społecznych i zawodowych. Informacje o tych ludziach wywiad niemiecki otrzymywał jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych od zniemczonych organizacji i partii mniejszościowych działających na terenie Polski. Na podstawie tych danych sporządzono i wydrukowano w Berlinie księgę gończą „Sonderfahndungsbuch Polen”. Zawierała ona m. in. nazwiska 54 osób z samego Rybnika, wśród których znaleźć można było wybitnych działaczy niepodległościowych, społecznych, kulturalno-oświatowych, byłych powstańców, urzędników. Ludzi tych jednostki wojskowe okupanta miały zlikwidować w pierwszej kolejności.

Nie były to oczywiście jedyne osoby skazane na zagładę przez hitlerowców – miejscową ludność wyniszczano na znacznie większą skalę. Już w pierwszych dniach okupacji rozpoczęły się masowe aresztowania rybniczian. Na początku września zatrzymano ponad 300 Polaków, spośród których około 250 wywieziono 16 września 1939 r. z rybnickiego więzienia do Rawicza, a stamtąd w połowie października do Buchenwaldu, gdzie utworzono tzw. Polen zwingerlager. Druga fala masowych aresztowań miała miejsce w październiku i listopadzie. Około 100 osób zamknięto wówczas w więzieniach w Rybniku i w Żorach oraz w byłym Zakładzie ss Urszulanek, gdzie stacjonowała niemiecka policja. Po raz trzeci masową akcją aresztowań Niemcy przeprowadzili w kwietniu i maju 1940 r. Wtedy też – 13 kwietnia 1940 r. – wyruszył z Rybnika pierwszy transport do obozu koncentracyjnego w Dachau. Następne pociągi kierowano także do

KL Mauthausen-Gusen. Oczywiście aresztowania i wywózki pojedynczych osób miały miejsce przez cały okres okupacji.

Komendę nad rybnickim więzieniem zlecono „volksbundowcowi” o nazwisku Wieczorek. Pod jego nadzorem stało się ono jedną z pierwszych w Polsce katowni patriotów polskich. Od listopada 1939 r. funkcjonowało w Rybniku również więzienie sądowe. Przeznaczone było dla mężczyzn skazanych na kary aresztu z okręgów: rybnickiego, żorskiego i wodzisławskiego. Z placówki tej korzystała także niemiecka policja. Osadzała tu więźniów, których po wyroku skazującym wysyłała do obozów koncentracyjnych.

Już na początku września 1939 r. w lesie między Krywałdem, Pilchowicami i Nieborowicami utworzono prowizoryczny obóz koncentracyjny. Znalazło się w nim wielu członków Ochotniczych Oddziałów Powstańczych, miejscowych inteligentów oraz aktywnych przed wojną działaczy społecznych i narodowych. Większość z nich zginęła w tym obozie – Niemcy co jakiś czas wpędzali grupki więźniów w zarośla i tam dokonywali egzekucji. Dnia 6 września 1939 r. rozstrzelano tam dowódcę obrony Rybnika, kapitana Jana Kotucza.

Rybniczanie wywożono również do obozów zagłady mieszczących się w Lyskach, Pszowie, Pogrzebieniu, Żorach, w Gorzycach oraz Gorzyczkach. Trafiała tam przede wszystkim ludność Rybnika i okolic, która odmówiła podpisania tzw. volkslisty. W pobliżu wieży ciśnień w rybnickiej dzielnicy „Meksyk” siłami jeńców wojennych ustawiono drewniane baraki i ogrodzono je wysokim płotem z metalowej siatki. Umieszczono tam rodziny wysiedlone z Zagłębia Dąbrowskiego oraz dzieci, których rodzice zostali aresztowani i wywiezieni do obozów koncentracyjnych. Stamtąd dzieci miały być przewiezione do sierocińców na terenie Rzeszy. Niemcy zakładali także obozy dla jeńców wojennych i obozy pracy przy pobliskich zakładach i kopalniach.²

Niemalą rolę w zwalczaniu tak faktycznych, jak i domniemyanych wrogów hitleryzmu odegrało także Gestapo (Geheime Staatspolizei) – policja polityczna Rzeszy, podlegająca od 1939 r. RSHA

² Wykaz obozów i więzień hitlerowskich zorganizowanych w Rybnickiem Czytelnik znajdzie w *Wypisach do dziejów Rybnika i Wodzisławia Śląskiego*, red. B. Cimała, P. Porwoł, W. Wieczorek, Opole 1985, s. 237-239. Por. także Jan Delowicz, *Obozy hitlerowskie na ziemi rybnicko-wodzisławskiej w latach 1939-1945*, w: *Kroniki rybnickie. Numer pierwszy*, Rybnik 1983.

(Reichssicherheitshauptamt), czyli Głównemu Urzędowi Bezpieczeństwa Rzeszy.

Przytaczając przykłady terroru stosowanego wobec miejscowej ludności zwracam uwagę na fakt, że pomimo okrucieństwa okupanta znaleźli się w Rybniku patrioci, którzy w zorganizowanych grupach bojowych czynnie przeciwstawiali się bezwzględniemu aparatowi przemocy. Już w listopadzie 1939 r. powołana została do życia Polska Organizacja Powstańcza (POP), która rozwijała się bardzo prężnie. Niestety działała tylko do wiosny 1940 r., gdyż została zdekonspirowana, a jej założyciel i kierownik – Stanisław Wolny – zginął w Oświęcimiu 23 sierpnia 1942 r. Pod koniec 1939 r. uaktywniła się na Śląsku kolejna organizacja o charakterze wojskowym – Siła Zbrojna Polski (SZP), utworzona przez Józefa Korola (ps. „Hajducki”, „Starosta”). Jej ogniwa działały także w Rybniku. Została jednak zdekonspirowana w 1940 r., a jej założyciel zginął w Wiśle-Jaworniku.

Kolejną grupą ruchu oporu działającą w Rybnickiem była Polska Tajna Organizacja Powstańcza. Oto co na jej temat napisał Alfons Mrowiec:

Z początkiem 1940 r. grono druhow XIII drużyny harcerskiej w Gotartowicach powołało do życia Polską Tajną Organizację Powstańczą (PTOP). Jej założycielem byli: Franciszek Buchalik, Paweł Buchalik i Alojzy Frelich, który został komendantem, oraz Alojzy Mura. PTOP nie stawiała sobie w pracy celów wojskowych, lecz jedynie podtrzymywanie polskości i niesienie pomocy rodzinom więzionych Polaków. Organizatorzy nabyli aparat radiowy, postarali się o maszynę do pisania i powielacz. W dniu 11 lipca 1941 r. ujrzała światło dzienne dwustronicowa gazetka „Zew Wolności”. Od tego czasu co tydzień gazetka docierała do odległych nawet miejscowości powiatu, a nawet powiatów sąsiednich, niosąc Polakom słowa pocieszenia i apele do wytrwania. Wytrawnymi kolporterami „Zewu Wolności” byli: Paweł Holek — zastępca komendanta Frelicha, Bolesław Śpiewok, Paweł Podleśny, Paweł Juraszczyk, Bolesław Kocztorz, Ernest Buchalik, Walenty Sojka, Jan Emrych i Benedykt Stajer. Z przyczyn dotychczas nie wyjaśnionych, PTOP została zdekonspirowana. W nocy z 22 na 23 maja 1942 r. gestapo otoczyło Gotartowice. Przeprowadzono ścisłą rewizję w domach Buchalików i Frelichów. Obydwie rodziny aresztowano. Paweł Holek, otoczony przez gestapowców, ostrzeliwuje się, lecz pada ugodzony serią z automatu. W tę noc aresztowano 15 członków PTOP, a nieco później dalsze 62 osoby. 22 lipca 1942 r. w Gotartowicach powieszono na oczach spędzonych siłą

mieszkańców młodych Buchalików, Pawła i Franciszka. Zginęli z okrzykiem na ustach „Niech żyje Polska”. Spośród aresztowanych 21 osób skazano na śmierć przez rozstrzelanie. Wyroki wykonano przeważnie w Oświęcimiu.³

W obozach koncentracyjnych zamordowano wielu członków zdekonspirowanych organizacji SZP, POP oraz PTOP. Nie wpłynęło to jednak odstrasżająco na patriotów z Rybnika, którzy nadal organizowali się, aby stawiać opór terrorowi i okupacji hitlerowskiej. Skupili się z czasem w Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), organizacji konspiracyjnej powołanej do życia w październiku 1940 r. (nieformalnie działała ona od kwietnia tegoż roku). Oto podstawowe informacje dotyczące ZWZ:

Związek Walki Zbrojnej, ZWZ, kryptonimy SSS, PZP, konspiracyjna organizacja wojskowa, powołana rozkazem Naczelnego Wodza, generała W. Sikorskiego z 13 listopada 1939. Utworzony w miejsce rozwiązanej tym samym rozkazem Służby Zwycięstwu Polski (SZP), ZWZ wykorzystał dotychczasowy dorobek SZP, przejmując jej siatkę konspiracyjną i kadry.

Komendantem ZWZ został mianowany generał K. Sosnkowski (do 30 czerwca 1940) przebywający w Paryżu, pełniący równocześnie funkcję przewodniczącego Komitetu Rady Ministrów do spraw Kraju. Likwidacja SZP i powołanie w jej miejsce ZWZ miały na celu odsunięcie od wpływów politycznych działaczy i oficerów związanych z obozem sanacji.

Wykonaniu tej idei oraz podporządkowaniu ZWZ rządowi na emigracji służyły dalsze postanowienia podejmowane poza krajem dotyczące podziału terytorium Polski na 6 niezależnych obszarów działania z komendami w Warszawie, Białymstoku, Lwowie, Krakowie, Poznaniu i Toruniu. Komendanci obszarów podlegali bezpośrednio Sosnkowskiemu. Dopiero realia życia okupacyjnego i trudności w kierowaniu ZWZ zmusiły rząd RP do poszukiwania innych rozwiązań organizacyjnych, polegających m. in. na: podziale okupowanego kraju na 3 części obejmujące tereny okupacji niemieckiej, tereny okupacji radzieckiej i tereny włączone do Rzeszy.

W styczniu 1940 wprowadzono nowy podział na tereny okupacji niemieckiej i tereny okupacji radzieckiej, wyznaczając na komendantów odpowiednio S. Roweckiego i generała M. Tokarzewskiego-Karaszewicza. Aresztowanie tego ostatniego przez NKWD przy próbie przekroczenia granicy i brak warunków na prowadzenie działalności na większą skalę

³ Alfons Mrowiec, *Z dziejów okupacji hitlerowskiej w Rybnickiem*, Katowice 1958, s. 24.

w strefie okupacji radzieckiej spowodowały przejście od marca 1940 kierownictwa ZWZ w całym kraju przez S. Roweckiego.

Kłęska Francji w czerwcu 1940 i przeniesienie rządu RP do Anglii stworzyły trudności w utrzymaniu stałej łączności z krajem. K. Sosnkowski podjął decyzję o przekazaniu funkcji Komendanta Głównego ZWZ S. Roweckiemu, mianowanemu równocześnie generałem brygady. Szefem sztabu został pułkownik J. Albrecht, następnie od lipca 1941 pułkownik T. Pełczyński.

Komenda Główna składała się z 7 oddziałów: I organizacyjny (podpułkownik A. Sanojca), II wywiadowczy (podpułkownik W. Berka), III operacyjny i szkoleniowy (Pułkownik S. Tatar), IV kwatermistrzowski (podpułkownik A. Świtalski), V łączności (kapitan L. Chendyński), VI Biuro Informacji i Propagandy (pułkownik J. Rzepecki), VII Biuro Finansów i Kontroli (podpułkownik S. Thun) oraz z samodzielnych służb. Niezależnie od oddziałów i służb Komendy Głównej działał Związek Odwetu, powołany w sierpniu 1941.

Pod koniec 1941 siatka terenowa ZWZ składała się z okręgów: Warszawa-Miasto, Warszawa, Kielce, Łódź, Kraków, Śląsk, Lublin, Wilno oraz obszaru Białostok z okręgami: Białostok, Nowogródek, Polesie, obszarów Lwów z okręgami: Lwów, Tarnopol, Stanisławów, Wołyń, obszaru Zachodniego z okręgami Poznań i Pomorze. ZWZ zmierzał do scalenia wojskowych organizacji podziemnych, jednak przystąpiło doń zaledwie kilka organizacji, w tym Gwardia Ludowa, PPS-WRN.

ZWZ prowadził także prace nad planem powstania powszechnego, do którego miało dojść w przypadku wkroczenia wojsk aliantów na ziemię polskie, bądź Armii Czerwonej bez zgody rządu Rzeczypospolitej Polskiej. Pierwsze akcje zbrojne przeciwko Niemcom o charakterze sabotażowo-dywersyjnym przeprowadził na wiosnę 1940 Związek Odwetu oraz organizacja Wachlarz w drugiej połowie 1941. We wrześniu 1941 ZWZ został uznany za część składową Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, w lutym 1942 przemianowany na Armię Krajową.⁴

⁴ *Encyklopedia multimedialna FOGRA'98.*

STANISŁAW SOBIK

był więźniem:

nr 107482 w KL Auschwitz

STANISŁAW SOBIK

Stanisław Sobik nie mógł napisać pamiętnika jak jego brat Józef. Miał mniej szczęścia – zginął rozstrzelany pod Ścianą Straceń w KL Auschwitz. Jego zwłoki spalone zostały w obozowym krematorium. Pozostała jednak pamięć o tym wspańiałym człowieku – pamięć w sercach najbliższych i tych wszystkich, którzy mieli szczęście Go znać.

* * *

Stanisław Sobik urodził się 21 września 1911 r. w Rybniku jako syn Ludwika i Wiktorii z domu Klenot. Był najstarszy spośród sześciorga rodzeństwa. Po ukończeniu szkoły powszechnej uczył się w Państwowym Gimnazjum w Rybniku. W 1931 r. ukończył tam naukę i złożył egzamin maturalny. Nie wiadomo dokładnie, co Stanisław Sobik robił w latach 1931-1935. Z napisanego przez niego w 1935 r. życiorysu wynika, że pracował „przejściowo przez dwa lata z przerwami w większych urzędach pocztowych powiatu rybnickiego jako urzędnicza siła zastępcza”. W rodzinie mówiło się też, że w tym okresie rozpoczął studia teologiczne w Krakowie, jednak informacja ta nie jest potwierdzona. W roku 1935 ponownie zatrudniony został na poczcie.

Dnia 6 sierpnia 1935 r. zawarł związek małżeński z Zofią z domu Żurek. W roku 1937 urodził im się syn Marian, dwa lata później córka Danuta.

Po wkroczeniu wojsk hitlerowskich do Rybnika Stanisław Sobik ewakuowany został wraz z innymi pracownikami poczty na Węgry. Gdy po dwóch miesiącach wrócił do kraju, ponownie miał problemy ze znalezieniem pracy. W końcu zatrudniony został w kasie na stacji kolejowej Obszary koło Rybnika.

Będąc oddanym patriotą nie mógł pogodzić się z okupacyjną rzeczywistością. Zaangażował się w działalność konspiracyjną w Związku Walki Zbrojnej, za co 11 lutego 1943 r. został aresztowany, a następnie wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie zginął rozstrzelany 25 czerwca 1943 r.

* * *

Tak oto wygląda w skrócie życiorys Stanisława Sobika. Niewiele wiemy o okresie jego młodości. Większość dokumentów zaginęła, kiedy został wraz z żoną aresztowany, a niemieccy funkcjonariusze zajęli opuszczone przez nich mieszkanie. Pozostałe dokumenty uległy zniszczeniu w czasie działań wojennych w 1945 r. Tak więc o życiu Stanisława Sobika dowiadujemy się z przekazów ustnych. Wypowiedzi jego rodziny i znajomych dotyczą głównie okresu okupacji – od wkroczenia wojsk hitlerowskich do Rybnika aż do ostatniego dnia jego życia. Utrwalam więc informacje o tej wspaniałej postaci w niniejszym opracowaniu.

* * *

Po ukończeniu gimnazjum Stanisław Sobik musiał zatroszczyć się o swój byt materialny. Przez kilka lat pracował dorywczo w urzędach pocztowych, gdzie poznawał czynności pocztowca od podstawowych, urzędniczych tajników tego zawodu. Jego sumienność, pracowitość i wrodzona inteligencja szybko zyskały uznanie zwierzchników i kolegów. Jednak dopiero w roku 1936 poprawiła się jego sytuacja materialna. W sierpniu tego roku zawarto z nim kontrakt na pracę o charakterze stałym na czas nieokreślony. Mógł więc teraz zamieszkać w wynajętym mieszkaniu przy ul. Wodzisławskiej w Rybniku. Dotychczas – ze względu na dość skromne dochody – mieszkał z żoną u swoich rodziców i korzystał z ich wsparcia materialnego. W tym też okresie doksztalał się w zakresie łączności, co potwierdza świadectwo ukończenia Szkoły Przysposobienia Pocztowego w branży Łączności z dnia 3 czerwca 1937 r.

W życiu rodzinnym był przykładnym mężem i ojcem. Wyjątkowo skrupulatnie pełnił obowiązki służbowe, a przy tym potrafił wygospodarować również czas na utrzymywanie kontaktów z kolegami z gimnazjum. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że dodatnie cechy jego charakteru dostrzegane były już w latach gimnazjalnych. Uważany był za wyróżniającego się ucznia. Brał czynny udział w życiu społecznym szkoły – występował m. in. w sztukach teatralnych o patriotycznej tematyce. Należy też dodać, że uwielbiał grę w szachy. Odnosił w tej dyscyplinie sportu znaczące sukcesy – zdobył mistrzostwo i wicemistrzostwo Śląska. Postać tak znana w Rybniku jak Innocenty Libura zamieszcza w książce *Z dziejów domowych powiatu. Gawęda o ziemi rybnickiej* obok innych

wspomnień znamienne zdanie o Sobiku: „[...] Stanisław Sobik ze Smolnej, wybitnie zdolny i szlachetny człowiek”¹.

Nadszedł rok 1939. Na skutek zaostrzającej się sytuacji politycznej Urząd Pocztowy w Rybniku, jako obiekt o wyjątkowym znaczeniu strategicznym, został w sierpniu 1939 r. zmilitaryzowany i przekazany pod nadzór wojskowy. Pracownicy poczty, wśród których znalazł się także Stanisław Sobik, zostali umundurowani i wcieleni do wojska. Od tej pory, oprócz wykonywania swych codziennych obowiązków, pełnili także intensywne dyżury przy nasłuchu radiowym oraz zabezpieczali tajne dokumenty.

W rybnickim urzędzie pocztowym wraz ze Stanisławem Sobikiem pracował wtedy Rafał Sitek z Jastrzębia Górnego². Fragmenty jego wspomnień z tego okresu opublikował Józef Musioł w książce *Ślązacy*. Wynika z nich, że Sobik i Sitek byli przyjaciółmi, oraz że razem ukończyli Szkołę Przysposobienia Pocztowego. Wspomnienia Sitka obejmują także wydarzenia z początku września 1939 r. Według zapisu w książce Musioła 1 września około 5.30 Rafał Sitek odbierał telefony z meldunkami o zbliżaniu się Niemców – najpierw z nadgranicznej poczty w Lyskach, potem z Rydułtów. Niedługo później dwóch żołnierzy zameldowało, że Niemcy atakują od strony Orzepowic i są już na przedmieściach Rybnika. Następnie Sitek otrzymał rozkaz wycofania się w kierunku wschodnim – szlak jego ewakuacji przechodził przez Żory, Mikołów, Chrzanów, Kraków. Oto fragment wspomnień dotyczący dalszej drogi:

Następny odpoczynek nocny nastąpił w Puszczy Niepołomickiej, skąd przygotowywany był opór, jednak później go zaniechano. W dalszej drodze szliśmy o głodzie w dziennym upale i nocnym chłódzie, w drelichowych mundurach, ubrudzeni wapiennym kurzem. o zmianie bielizny czy porządnym umyciu się nie było mowy. Na piechotę mijamy Busko, potem Tarnów i Dębicę, gdzie przeżyliśmy silne bombardowanie. Dalej Pilzno, Jasło, Krosno, Limanowa, Sanok i Lesko. Po drodze naprawialiśmy jeszcze gdzieś uszkodzone przewody telefoniczne. Najbardziej niebezpieczne były dla nas bandy Ukraińców, które dokonywały straszliwych mordów na Polakach, szczególnie umundurowanych. Skręcamy coraz bardziej na południe i dochodzimy do Chyrowa, Sambora

¹ Innocenty Libura, *Z dziejów domowych powiatu. Gawęda o ziemi rybnickiej*, Opole 1984, s. 381.

² O postaci tej – wyróżniającym się działaczu ZWZ – pisze także w swej książce Mieczysław Brzost. Por. M. Brzost, *Rybnicki Inspektorat Armii Krajowej*, Katowice 1995.

i Turki nad Stryjem. We wsi Rozkucz-Krywka przechodzimy w małej grupce przez góry i w nocy z 23 na 24 września 1939 roku żegnamy Polskę. Klękamy i modlimy się, oczy mamy zalane łzami. Przekraczamy granicę węgierską. W dniu 24 września nad ranem schodzimy z gór i docieramy do jakiejś węgierskiej wioski i poddajemy się tamtejszym władzom. Zdajemy broń i po przesłuchaniu, i skromnym posiłku doprowadzeni zostaliśmy do obozu dla internowanych Polaków, najpierw w okolicy Miszkolca, Komarnie, a potem do Magyarowar niedaleko granicy Austrii. Obozowaliśmy w okropnych warunkach, schorowani i zawszeni. W starym dużym zniszczonym młynie spaliliśmy bez ściółki, choć był to już grudzień. Warunki te spowodowały wyjazd dużej liczby Polaków do kraju. Tak też uczynił mój bliski przyjaciel Stanisław Sobik z Rybnika [podkr. moje – J. K.]. Z Magyarowaru przetransportowano nas na południe do Barc (Istvandi) na pogranicze Jugosławii koło rzeki Drawy. Dla nieletnich i starszych była szansa na otrzymanie paszportu, natomiast dla osób w wieku wojskowym paszport taki był ważny dopiero od Zagrzebia w Jugosławii. Tych ludzi specjaliści łącznicy przewozili w nocy łódkami przez Drawę. Pod naciskiem Hitlera ówczesny regent Węgier wydał rozkaz wycofania nas wszystkich w głąb Węgier. Przy tej okazji i ja dostałem się do obozu w Adand. Było to już w piękną wiosnę 1940 roku, kiedy otrzymałem dwa listy od kolegi Sobika z Rybnika, w których dał do zrozumienia, że w kraju działa ruch oporu [podkr. moje - J. K.].³

W obawie przed działaniami wojennymi Zofia Sobik, żona Stanisława, wyjechała z miasta w końcowej dekadzie sierpnia 1939 r. wraz z rodziną męża. Do Rybnika wróciła parę dni po rozpoczęciu się okupacji hitlerowskiej. Zdana na samą siebie, z czteroletnim synem i paromiesięczną córeczką, czuła się bardzo bezradna. Wysyłała więc na Węgry listy nakłaniające męża do powrotu. Stanisław, ulegając prośbom żony, wrócił do zniewolonego kraju w pierwszych dniach stycznia 1940 r. Zaczął szukać pracy, aby przede wszystkim zabezpieczyć byt swojej rodziny. O powrocie na pocztę nie było mowy – jej nowy niemiecki zarządca oznajmił Sobikowi, iż Polakom nie wolno pracować na niemieckiej poczcie. Zatrudniony został w kasie biletowej na stacji kolejowej w miejscowości Obszary koło Rybnika.

Niemal od pierwszych chwil dusza patrioty rwała się w nim do walki z hitlerowskim tyranem. Rodzice Stanisława, rdzenni Ślązacy, byli bardzo

³ Józef Musioł, *Ślązacy*, Katowice 1987, s. 274-275.

religijni i silnie związani z tradycjami rodzinnej ziemi, mieli wysokie poczucie patriotyzmu, honoru, uczciwości. Ojciec – kowal – miał kuźnię przy ulicy Wodzisławskiej na Smolnej (dzielnica Rybnika). W rodzinie Sobików było czterech chłopaków i dwie dziewczyny, ale to Stanisław był dla rodzeństwa i rodziców największym autorytetem moralnym i intelektualnym. Wspomniałem już, że po ukończeniu gimnazjum Stanisław nadal spotykał się i utrzymywał kontakty z innymi wychowankami tej szkoły. Była to młodzież bardzo ambitna i zdolna. Na jednym z takich spotkań, już w czasie okupacji, zapadło postanowienie o powołaniu do życia organizacji konspiracyjnej Związek Walki Zbrojnej. Konieczność jej zorganizowania uzasadniał fakt, iż funkcjonariuszom Gestapo udało się rozbić działające dotychczas w Rybniku Polską Organizację Powstańczą i Siłę Zbrojną Polski. Po aresztowaniu głównych działaczy tych organizacji na terenie Rybnika działały jeszcze małe grupki byłych członków POP i SZP, którzy okazywali chęć dalszej walki z okupantem.

Przez kuriera Pawła Jaszka z Rybnika Sobik nawiązał kontakt z komendą wojewódzką oraz z centralą ZWZ w Warszawie. W efekcie tych spotkań Związek Walki Zbrojnej, tworzony od pierwszych miesięcy 1940 r., w październiku tegoż roku rozpoczął formalną działalność konspiracyjną. W skład ZWZ weszli członkowie wspomnianych już zdekonspirowanych organizacji oraz inni rybnicki patrioci.

Na czele Rybnickiego Inspektoratu ZWZ (kryptonim „Rokita”) stał Władysław Kuboszek („Kuba”, „Robak”, „Rokosz”, „Bogusław”). Komendantem Rybnickiego Podokręgu ZWZ został z mianowania komendy wojewódzkiej Stanisław Sobik. Podokręg ten obejmował Rybnik, Zebrzydowice, Ligotę Rybnicką, Ligocką Kuźnię, Boguszowice, Jankowice, Chwałowice, Kamień, Rydułtowy, Czerwionkę, Dębieńsko oraz Knurów. Kwatera główna komendy ZWZ w Rybniku mieściła się przy ul. Sobieskiego 14 – w mieszkaniu Andrzeja Kaszuby, mistrza szlifierskiego. Tam też niektórzy nowo wstępujący do ZWZ składali przysięgę wierności wobec organizacji. Po aresztowaniu Kaszuby zebrania kierownictwa i małych grup członkowskich ZWZ odbywały się w Rybniku – w mieszkaniach Franciszka Sztramka, Jerzego Kufiety, Franciszka Ogona, Jana Klistawy, Alojzego Siakały, braci Henryka i Karola Miczajków – lub u Stanisława Błazewskiego w Zebrzydowicach Rybnickich.

Poszczególne komórki ZWZ dzieliły się na oddziały: wojskowy, służby wywiadowczej, pomocy społecznej i administracji. Struktura wojskowa rybnickiego obwodu wyglądała następująco:

Stanisławowi Sobikowi podlegali: Karol Stanek – komendant ZWZ dla miasta Rybnika i Jan Węgrzyk (do 14 II 1943)⁴ – komendant powiatowy ZWZ. Komendantowi miasta podporządkowane były kompanie ppor. Antoniego Stajera („Feliks”, „Lew”) i Jana Śpiewoka z Paruszowca. Szefem kompanii był Alojzy Burda („Ryś”). Dowódcami plutonów byli między innymi: Alfred Tkocz („Gruszka”) – po jego śmierci Maksymilian Kania („Szteker”), Józef Śmieja („Sosna”), Józef Hadyma z Przegędzy, Augustyn Szymik z Czerwionki i Albin Liszka z Zebrzydowic. Grupą dywersyjną dowodził Paweł Górecki („Hanys”), a oddziałem politycznym Wilhelm Kula („Bogacki”) z Boguszowic.⁵

W grupie dywersyjnej działali przedwojenni żołnierze zawodowi, osoby, które przeszły tzw. obowiązkowe przeszkolenie wojskowe, oraz inni członkowie ZWZ pragnący walczyć zbrojnie z okupantem. Potocznie nazywano ich „liniowcami”. Dowódcą siatki wywiadowczej ZWZ był Paweł Cierpiot („Dymitrow”, „Makopol”), a olbrzymi udział w jej budowaniu na terenie obwodu rybnickiego, a później także cieszyńskiego, miał Jan Margiciok („August”), były członek SZP. Kapelanem Rybnickiego Inspektoratu ZWZ/AK został ks. Józef Kania („Ojciec Michał”).

Pracą oddziału pomocy społecznej kierowali Władysław Malinowski, Anna Wolna, Klara i Gabriela Sławik, Rita Wiczorek i Wilhelm Przybyła. Oddział ten zdobywał blankiety kartek żywnościowych i odzieżowych oraz zbierał od godnych zaufania sponsorów fundusze na pomoc dla pokrzywdzonych przez okupanta i potrzebujących wsparcia materialnego rodzin polskich. W wydawanym przez ZWZ biuletynie konspiracyjnym podawano inicjały darczyńców i wielkość wpłaconych datków, a także zamieszczano krótkie słowa wdzięczności. Do aktywnych działaczy oddziału pomocy społecznej należały Ludmiła Warzecha, która przekazywała lekarstwa dla Polenlager nr 56 w Lyskach, oraz Janina Dziuba, która prowadziła mleczarnię przy ul. Wodzisławskiej i dostarczała polskim dzieciom mleko bez kartek. Kinga Węglowa obchodziła znajome

⁴ Jan Węgrzyk został aresztowany w dniach 11-13 lutego 1943 r. [Przyp. J. K.]

⁵ Rybnik. *Zarys dziejów miasta od czasów najdawniejszych do 1980 roku*, red. Jan Walczak, Katowice 1986, s. 244.

osoby, rozdawała im zasiłki finansowe, kartki żywnościowe i udzielała innego rodzaju pomocy materialnej. Pomoc sanitarno-lekarską nieśli Polakom rybniczcy lekarze, m. in. Józef Krotoski, Augustyn Wolny, Leonard Lisicki, Adolf Kubeczka, Franciszek Kubacki, M. Gnioździorz, Kazimierz Siedleczka, Eryk Winkler.

Wielkie zasługi dla sprawnego działania sieci kontaktowej organizacji oddał Franciszek Ogon, właściciel sklepu księgarsko-papierniczego w Rybniku. W sklepie tym, mieszczącym się w centrum miasta przy obecnej ul. Sobieskiego 20, zorganizowano punkt kontaktowy ZWZ.6 Olbrzymią rolę w działalności konspiracyjnej ZWZ odegrali także bracia Henryk i Karol Miczajka. Karol Miczajka („Jaskółka”, „Akwamaryn”), oprócz aktywnej działalności w sekcji charytatywnej, wystawiał Polakom zezwolenia na posiadanie radioodbiorników.⁷ Brat Karola, Henryk Miczajka („Wróbel”), przeprowadzał nasłuch radiowy, przede wszystkim audycji polskojęzycznego Radia Londyńskiego. Bardzo często tą właśnie drogą Rząd Emigracyjny przekazywał w zaszyfrowanych informacjach instrukcje dla krajowych organizacji i grup ruchu oporu oraz koordynował ich działania. Poprzez nasłuch radiowy zbierano także informacje o aktualnej sytuacji wojsk hitlerowskich w okupowanej Europie i na froncie wschodnim. Na podstawie tych danych prognozowano terminy wyzwolenia ziem polskich oraz opracowywano strategię aktywnego uczestnictwa w walkach wyzwoleniczych organizacji ruchu oporu działających w kraju. Pomyślne dla Polaków wiadomości o przegranych bitwach i klęskach wojsk niemieckich publikowano we wspomnianym już biuletynie konspiracyjnym, podnosząc morale członków podziemia, do których informacje te docierały.

Organizacja ZWZ walczyła z wrogiem przeprowadzając dotkliwe dla okupanta sabotaże i działania dywersyjne, a tam, gdzie było to możliwe – akcje zbrojne. Materiały wybuchowe potrzebne do wykonania akcji dostarczane były przez górników z okolicznych kopalń. Wysadzano mosty, tory kolejowe, a w zakładach przemysłowych Rybnika i okolic, gdzie produkowano wyroby dla potrzeb Rzeszy, uszkadzano maszyny. Rybniczcy kolejarze przewozili w parowozach do różnych miejscowości materiały wybuchowe oraz broń. Uszkadzali także w przemyślny sposób kolejowe

⁶ Więcej informacji na ten temat znajduje się w rozdziale o Franciszku Ogonie.

⁷ Szczegóły dotyczące działalności Karola Miczajki znajdują się w rozdziale jemu poświęconym.

łącza sygnalizacyjne, zwrotnice, szyny i inne urządzenia kolejowe. Na temat akcji przeprowadzanych przez ZWZ w latach 1940-1943 brak jest szczegółowych danych, gdyż cała dokumentacja została zniszczona przez Józefa Sobika 11 lutego 1943 r., kiedy to Gestapo aresztowało większość członków organizacji. Udokumentowane są jednak akcje przeprowadzone przez rybnickie AK w późniejszym okresie, jak np. napad na pocztę w Rybniku w grudniu 1943 r., liczne uszkodzenia linii kolejowych (Sumina – Rybnik, Racibórz – Nędza – Koźle, Gotartowice – Żory, Niedobczyce – Rybnik, Rybnik – Paruszowiec) oraz linii telefonicznych. Dokonano też kilku napadów na niemieckie sklepy przemysłowe i spożywcze.⁸

Broń zdobywali wszyscy członkowie organizacji i w każdy możliwy sposób, m. in. ograbiając lub rozbijając funkcjonariuszy i żołnierzy niemieckich, napadając na wartownie i składy broni. Składnicą zdobyczej broni była stodoła gospodarza o nazwisku Prus, usytuowana przy ul. Łokietka w Rybniku, gdzie w słomie lub w specjalnym schowku pod pryzmą nawozu magazynowano broń i amunicję.

Oprócz gromadzenia broni i materiałów wybuchowych oraz przeprowadzania akcji sabotażowych organizowano także wojskowe szkolenia dla członków ZWZ, przygotowujące do walki wyzwolenczej z okupantem.

W październiku 1941 r. organizacja była już mocno zakorzeniona w Rybniku, toteż z inspiracji komendy wojewódzkiej powstały oddzielne obwody: Rybnik, Koźle, Cieszyn i Pszczyna. Nowe komórki ZWZ zakładał Stanisław Sobik. W sprawach organizacyjnych jeździć musiał do różnych miejscowości na Śląsku i poza nim, w czym bardzo dużą pomoc okazał mu jego szwagier, Jan Kłistała. Przewoził on Stanisława w parowozie m. in. przez granicę do Krakowa, gdzie Sobik spotykał się z działaczami i wyższej rangi dowództwem ZWZ. Dnia 14 lutego 1942 r. rozkazem Naczelnego Wodza nastąpiło przemianowanie ZWZ na Armię Krajową. W tym też okresie Rybnicki Inspektorat, jako jeden z czterech w Okręgu Śląskim⁹, funkcjonował bez większych zakłóceń.¹⁰

⁸ Por. *Rybnik. Zarys...*, s. 245-246.

⁹ Na Okręg Śląski składały się Inspektoraty: Katowicki, Sosnowiecki, Bielski i Rybnicki.

¹⁰ Fakt ten potwierdzają w książkach o działalności AK na Śląsku m. in. gen. Zygmunt Walter-Janke oraz Juliusz Niekraś.

W początkach działalności ZWZ niemal regułą było, że dla zachowania większego bezpieczeństwa kontaktowało się ze sobą jedynie dwóch, trzech ludzi, jednak w miarę rozrastania się organizacji spotykali się w grupach trzy- lub pięcioosobowych u poszczególnych członków ZWZ. Należało jednak zachować wielką ostrożność, gdyż mieszkania wielu Polaków były obserwowane przez konfidentów. Gdy zaistniała konieczność spotykania się członków organizacji w szerszym gronie, Stanisław Sobik w porozumieniu ze swoim ojcem zebrania takie organizował w kuźni przy ul. Wodzisławskiej. W warsztacie tym odbywały się także zaprzysiężenia nowych członków, co szczegółowo opisuje Józef Sobik w swoim pamiętniku. Oto jego fragment:

Kuźnia usytuowana była nieco na uboczu. Przychodzili tu zwykle ludzie z różnymi przedmiotami do naprawy ślusarskiej. Dlatego kiedy członkowie organizacji stawiali się na zebrania czy do zaprzysiężenia, musieli mieć coś przy sobie – niby do naprawy (np. siekierkę do naostrzenia, wyszczerbione grabie metalowe, do których należało wstawić ząb).

Gdy przychodziły osoby do zaprzysiężenia, na warsztacie ślusarskim stawiano krzyż i dwa świeczniki z zapalonymi świeczkami. Oczywiście nie było wtedy w kuźni nikogo więcej poza osobą odbierającą przysięgę, przysięgającym i dwoma świadkami. [...] Ciemność dużego wnętrza warsztatu rozjaśniało słabe światło płynące z dwóch świeczników ustawionych na stole ślusarskim. Odbierający przysięgę, zaprzysięgany i świadkowie stali w otoczeniu różnych przedmiotów z żelaza, wozów, kół i wygaszonych już palenisk kowalskich. Wszystko to sprawiało wrażenie jakiegoś mistycznego obrzędu! 11

Ceremonię składania przysięgi wspomina także Rafał Sitek:

Kolega Sobik szczegółowo zaznajomił mnie z pracą armii podziemnej, po czym wyciąga różaniec. Na krzyżu różańca kładę dwa palce. Sobik odbiera ode mnie zaprzysiężenie następującej treści: „W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny Królowej Korony Polskiej, kładąc rękę na ten święty krzyż, znak męki i zbawienia – przysięgam, że będę wiernie i nieugięcie stał na straży honoru Polski, a o wyzwolenie jej z niewoli walczyć będę ze wszystkich sił moich, aż do ofiary mego życia. Wszelkim rozkazom władz Związku będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać mogło.”

¹¹ Zob. wspomnienia Józefa Sobika w niniejszym opracowaniu, s. 53.

Po złożeniu przysięgi Sobik w następujących słowach przyjął Sitka w szeregi ruchu podziemnego:

„Przyjmuję cię w szeregi żołnierzy wolności. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w rękę o odrodzenie ojczyzny. Zwycięstwo będzie Twoją nagrodą. Zdrada honoru jest śmiercią.”

Rafał Sitek przybrał pseudonim „Michał”.¹²

Niestety, mimo stosowania wielkiej ostrożności, rozpoczęły się coraz częstsze „wpadki” członków ZWZ/AK z Rybnika i okolicy. Okupant wprowadził system denuncjacji i inwigilacji, w którym znaczący udział mieli przedwojenni szpiedzy oraz dywersanci z pierwszych dni wojny. Znaleźli się tacy, którzy – z obawy o własną skórę lub wręcz dla materialnych profitów – oferowali hitlerowcom swoje usługi, znając doskonale środowisko, w którym dotychczas się obracali. System szpiegostwa panował nie tylko w życiu publicznym, ale docierał także do domów, do rodzin. Denuncjacje nie zawsze miały podłoże polityczne – często wynikały ze złych stosunków sąsiedzkich, gdyż nadarzała się teraz sposobność, aby dosadnie okazać tłumioną w sobie dotychczas zawiść czy wrogość do sąsiada.

Jednym z takich renegatów okazał się Jan Zientek.¹³ Od 1936 r. był on kierownikiem parowozowni na kolei w Rybniku. Okazywał dużą aktywność zarówno w pracy, jak i w istniejących przy kolei stowarzyszeniach społecznych. Po wkroczeniu wojsk niemieckich do Rybnika otrzymał stanowisko zastępcy naczelnika stacji. Wszystko wskazuje na to, że okazywana przed wojną aktywność w organizacjach na kolei miała maskować właściwą, proniemiecką orientację Zientka – po rozpoczęciu okupacji podjął on współpracę z Gestapo. Trudno ustalić, w jakich okolicznościach przyjęty został do ZWZ, ale najprawdopodobniej miało to miejsce na początku 1942 r. Z relacji świadków wiadomo, że brał udział w zebraniach i spotkaniach grup członkowskich, na których radzono o formach walki podziemnej z wrogiem oraz ustalano jej strategię, a także omawiano projekty struktur przyszłej władzy w wyzwolonym kraju.

Władze organizacyjne ZWZ/AK liczyły na to, że Zientek – piastujący tak poważne stanowisko w strukturach władzy okupanta – będzie przekazywał informacje o wojskowych transportach kolejowych, co umożliwiłoby sprawniejsze ich niszczenie. Zientek, podobnie jak każdy członek ZWZ,

¹² Józef Musioł, *Ślązacy*, Katowice 1987, s. 277.

¹³ Więcej informacji na temat Zientka Czytelnik znajdzie w rozdziale o Janie Klistale.

dostarczał organizacji broń, amunicję i materiały wybuchowe, otrzymywał je jednak z Gestapo i przekazywał ZWZ tylko dla zmylenia jej władz. Informacje te uzyskano oczywiście znacznie później – po dekonspiracji, kiedy zorientowano się, dla kogo tak naprawdę pracował. Gestapo otrzymało od Zientka bardzo obszerną dokumentację i wykaz członków Związku Walki Zbrojnej/AK. Dnia 11 lutego 1943 r. rozpoczęły się masowe aresztowania członków organizacji z Rybnika i okolic.

Stanisław Sobik pojechał tego dnia jak zwykle do pracy na stacji kolejowej w Obszarach. Gdy w drzwiach kasy ukazali się gestapowcy, Sobik był zupełnie zaskoczony ich widokiem. O ucieczce nie było mowy, ponieważ jedyne okno w pomieszczeniu kasy zabezpieczone było kratą. Po aresztowaniu zawieszony został na Gestapo w Rybniku, które mieściło się w budynku przy ul. Św. Józefa, niedaleko skrzyżowania ul. Raciborskiej z Zebrzydowską. Po krótkich formalnościach ewidencyjnych Sobika sprowadzono do piwnicy budynku Gestapo, gdzie przebywało już kilku członków ZWZ/AK, aresztowanych nieco wcześniej. W ciągu dnia dowożono dalsze aresztowane osoby, więc w piwnicy robiło się coraz ciśniej. Więźniom przypadło usadowić się albo na składowanym w niej węglu, albo bezpośrednio na cementowej posadzce.

Dnia 12 lutego aresztowana została żona Stanisława Sobika, Zofia. Jej zatrzymanie było zupełnie przypadkowe. Zofia oraz jej siostra Helena Klistala przyszły na Gestapo, aby zobaczyć się z aresztowanymi dzień wcześniej mężami. Zofia długo prosiła gestapowców, aby pozwolili jej osobiście wręczyć Stanisławowi śniadanie. Jeden z funkcjonariuszy w przypływie dobrego humoru wyraził na to zgodę. Sprowadził Zofię do piwnicy i wywołał jej męża. Gdy stanęli naprzeciw siebie, Stanisław uściskał żonę i złożył jej życzenia, gdyż następnego dnia, tj. 13 lutego, obchodziła rocznicę urodzin. Zarówno życzenia, jak i kilka dodatkowych zdań wypowiedziane były w języku polskim. Stojący obok gestapowiec, gdy tylko usłyszał, że rozmawiają ze sobą po polsku, natychmiast oznajmił, że Zofia jest także aresztowana i wepchnął ją z mężem między pozostałe osoby znajdujące się w piwnicy. Był to dla Stanisława wielki cios. Z pełną świadomością wystrzegał się wtajemniczania żony w informacje mające związek z jego działalnością konspiracyjną – właśnie na ewentualność wypadki. Tymczasem aresztowano ją z tak błahego powodu...

Do 13 lutego 1943 r. aresztowano około 60 osób. W tych też dniach wszyscy byli wstępnie przesłuchiwani na miejscu, w rybnickim Gestapo. Nie szczędzono im przy tym bicia, kopania i innych sposobów zadawania

bólu. Aresztowanych było tak wielu, że z trudem zmieszczono ich wszystkich w budynku Gestapo, przez co niemożliwe było skrupulatniejsze zajmowanie się nimi pojedynczo. Wszyscy uczestnicy tamtych wydarzeń, z którymi udało mi się porozmawiać, mówili, że nie mieli wtedy wątpliwości co do swego dalszego losu. Byli przekonani, że zostaną wywiezieni do więzienia śledczego w Mysłowicach, a później do któregoś z obozów koncentracyjnych. Tak robiono w poprzednich przypadkach z członkami zdekonspirowanych organizacji POP i SZP.

Na uwagę zasługuje też fakt, że wszyscy moi rozmówcy podawali te same informacje o wyjątkowej postawie Stanisława Sobika, który nadal pełnił funkcję przywódcy organizacji. Podziwu godna była jego troska o wszystkich, niemal każdego z osobna pouczał, jak ma się zachować w czasie śledztwa. Nikt nie wątpił w to, że wszyscy będą przesłuchiwani, nie wiadomo było tylko, kiedy to nastąpi. Miczajka opowiadał, że Sobik kazał wszystkim wymyślać jakieś mało istotne przewinienia, które by mogły być pretekstem aresztowania, oraz zwracał uwagę na to, aby wypierać się jakiegokolwiek związku ze zorganizowanym ruchem oporu i nie wymieniać żadnych nazwisk. Sam zaś zapowiadał, że na przesłuchaniach przyzna się do organizowania ruchu oporu i wykonywania akcji sabotażowych przeciwko Niemcom. Świadczy to o wielkości ducha Stanisława Sobika, o przykładowym pojmowaniu roli przywództwa.

Dnia 13 lutego około południa więźniowie usłyszeli w pobliżu budynku warkot silników samochodowych. Po chwili w drzwiach piwnicy pojawili się gestapowcy. Rozkazali aresztowanym podchodzić do siebie pojedynczo, po czym związali im sznurem ręce w nadgarstkach. Następnie głośnym „Raus!” polecono wszystkim wychodzić z piwnicy. Na parterze między wyprowadzanych z piwnicy więźniów wepchnięto jeszcze dowiezionych właśnie na Gestapo Józefa Sobika (brata Stanisława) oraz Wincentego Chrobota (szwagra Stanisława).

Po wyjściu z budynku rozkazano aresztowanym wchodzić na skrzynie załadowcze dwóch podstawionych samochodów ciężarowych. Siedziba Gestapo i najbliższa okolica obstawiona była kordonem umundurowanych funkcjonariuszy policji. Za kordonem stali bliscy i krewni więźniów, którzy przyszli z nadzieją, że zobaczą się z aresztowanymi. Stanisław myślał, że po dwóch dniach aresztu gestapowcy zwolnią Zofię do domu. Niestety jej także kazali zająć miejsce na skrzyni samochodu. Parę minut po godzinie 12.00 samochody ciężarowe z około 60 aresztowanymi

wyruszyły w kierunku Katowic pod eskortą dobrze uzbrojonych gestapowców, jadących obok w samochodach osobowych.

Zofia i Stanisław siedzieli w ciężarówce obok siebie. Żona bardzo tuliła się do ramienia męża, a łzy obficie płynęły z jej oczu. Czyż mogli przypuszczać, że w piwnicy Gestapo spędzili ostatnią noc ze sobą, że po raz ostatni mogą odczuwać ciepło swoich ciał w tak nietypowych warunkach? Stanisław dyskretnie całował głowę żony i szeptał słowa pocieszenia. Nie mógł jej nawet objąć, gdyż ręce miał związane sznurem... Brat Stanisława, Józef, oraz szwagrowie – Wincenty Chrobot i Jan Kłistała – siedzieli nieco dalej od Zofii i Stanisława. Nie mogli ze sobą rozmawiać, gdyż nie pozwalali na to gestapowcy, którzy siedzieli przy tylnej burcie samochodu i nadzorowali przewożonych aresztantów. Po wielu latach uczestnik tych wydarzeń, Józef Sobik, pisał: „[...] w samochodach panował nastrój przerażenia, rozpacz i wiśliczej ciszy”.

W Mikołowie samochody skrzyły w prawo, co oznaczało, że nie jadą do Mysłowic, lecz bezpośrednio do KL Auschwitz. Więźniowie odetchnęli z pewną ulgą – jeżeli można mówić o jakiegokolwiek uldze w tak tragicznej sytuacji. Wiedzieli, że więzienie śledcze w Mysłowicach było katownią, z której nikt nie wychodził bez fizycznego i psychicznego uszczerbku, natomiast o przesłuchaniach w KL Auschwitz nikt nic nie wiedział, gdyż odbywały się one w tym obozie dopiero od pierwszej dekady lutego 1943 r. – po tym, gdy w więzieniu w Mysłowicach zapanowała epidemia tyfusu plamistego.

O godzinie 14.00 samochody zatrzymały się w pobliżu komory gazowej i krematorium obozowego w KL Auschwitz I. Donośnym krzykiem rozkazano aresztowanym zeskakiwać ze skrzyń samochodów i ustawić się w kolumnę po pięć osób w rzędzie. Po chwili, znowu przy akompaniamencie wrzasków, nakazano im przejść w kierunku bramy głównej obozu.

Stanisławowi bardzo zależało na tym, żeby skontaktować się z bratem, toteż w sprzyjającym momencie przysunął się do Józefa i w pośpiechu wyszeptał: „Nie przyznawaj się do niczego – wszystkiemu zaprzeczaj!”. To było wszystko, co mógł mu na tak krótkim odcinku drogi powiedzieć, gdyż niemal w tej samej chwili czoło kolumny zastygło w bezruchu na głośno wykrzyczane „Halt!”.

Zatrzymali się przy głównej bramie obozu – tej z rzucającym się w oczy napisem „ARBEIT MACHT FREI”. Prowadzący ich wartownicy załatwiali formalności związane z wprowadzeniem więźniów na teren obozu. Widok

masywnego ogrodzenia, za którym stały ponure, piętrowe budynki z czerwonej cegły, był przerażający. Między budynkami poruszali się w żółwym tempie bardzo zabiedzeni i wychudzeni mężczyźni w ubraniach w niebiesko-szare pasy.

Po paru minutach więźniowie usłyszeli komendę „Achtung!”, po czym otwarto bramę i wprowadzono ich na teren obozu. Konwój zatrzymał się przy piętrowym budynku z czerwonej cegły, na którym widniał napis „BLOCK No 2”. Na jego piętrze grupę aresztowanych rozdzielono – kobiety skierowane zostały do dużej sali na lewo, natomiast mężczyźni – na prawo. W ten sposób zostali na zawsze rozdzieleni Zofia i Stanisław...

Po wprowadzeniu do bloku nr 2 więźniowie przekazani zostali znanemu z okrucieństwa Wydziałowi II Politycznemu (Politische Abteilung). Wydział ten był komórką Policji Bezpieczeństwa (Sipo) i Służby Bezpieczeństwa SS (SD). W KL Auschwitz podlegał on oficjalnie komendantowi obozu, ale faktycznie podporządkowany był placówkom Sipo i SD w Katowicach. Funkcjonariusze tego wydziału mieli więc bardzo szeroki zakres kompetencji, wyłączonych spod bezpośredniej kontroli władz administracyjnych obozu. Dlatego też mogli prowadzić w obozie własną politykę – politykę terroru i śmierci, a ze swoich poczynań nie musieli się przed nikim tłumaczyć. Mogli bezkarnie bić i zabijać więźniów. Transport aresztowanych członków ZWZ/AK z Rybnika przybył do KL Auschwitz w sobotę 13 lutego 1943 r. Gdy znaleźli się w olbrzymiej sali bloku nr 2, w której na cienkich siennikach rozłożonych na cementowej posadzce leżało już wiele osób, rozkazano im zająć wolne miejsca. Nie wolno było ze sobą rozmawiać, a gdy ktoś zlekceważył ten zakaz, natychmiast karany był kopniakami lub biciem. Następnego dnia wszystkich przebywających na bloku obudzono o godzinie 4.30 i kilkusobowymi grupkami sprowadzano do umywalni na parter. Po powrocie na salę więźniowie poddani zostali musztrze – uczono ich „prawidłowego” leżenia na siennikach. Część więźniów leżała na lewym boku, część na prawym, zaś na brzuchu musieli leżeć ci, którzy dopuścili się według wartowników jakiegoś „poważniejszego” wykroczenia na sali. Zmiany pozycji wykonywane były na komendę wartownika, aby w ten sposób wyeliminować możliwość komunikowania się więźniów. Musztra ta trwała cały dzień. W następnych dniach leżąc spożywali bardzo lichej jakości posiłki.

W poniedziałek około godziny 9.00 do sali wszedł esesman i wyczytał z listy nazwiska osób, które miały iść na przesłuchanie. Wśród osób tych

znalazł się również Stanisław Sobik. Pod eskortą kilku esesmanów więźniowie zaprowadzeni zostali do drewnianego baraku usytuowanego w sąsiedztwie obozowego krematorium. W baraku tym, wydzielonym specjalnie dla potrzeb oddziału politycznego, prowadzano przesłuchania. Każdy więzień przesłuchiwany był w oddzielnym pomieszczeniu.

Dla „poprawiania pamięci” przesłuchiwanym stosowano tortury. Wykorzystywane metody śledcze zależały od pomysłowości gestapowca prowadzącego śledztwo lub asystujących mu przy przesłuchaniu oprawców z SS. Przyznanie się do zarzucanych przewinień wymuszano na aresztowanych przede wszystkim biciem i kopaniem, a także – czego doświadczyć musiał Stanisław Sobik – „wieszaniem” za włosy. Bito tak mocno, że często ciało odchodziło od kości. Kiedy przesłuchiwany tracił z bólu przytomność, cucono go wylewając nań wiadra lodowatej wody. Po zakończeniu śledztwa w danym dniu wyprowadzano zmaltretowanego więźnia na korytarz baraku, gdzie musiał czekać, aż zakończą się przesłuchania pozostałych osób. Gdy wreszcie do stojących na korytarzu więźniów dołączył ostatni z przesłuchiwanym, odprowadzani byli w asyście esesmanów z powrotem na blok nr 2.

Grupa, w której był Stanisław Sobik, wróciła z przesłuchań dopiero wieczorem. Żałosny był to widok. Więźniowie byli tak skatowani, że ledwo mogli ustać na nogach. Aby dojść do bloku, musieli się wzajemnie podtrzymywać. Już na pierwszy rzut oka zauważyć można było zadane im cierpienia. Byli bardzo posiniaczeni, na ich twarzach widać było zakrzepłą krew.

Na przesłuchania Stanisława Sobika i pozostałych osób z ZWZ/AK przyjeżdżali funkcjonariusze Gestapo z Rybnika, gdyż to oni właśnie zdekonspirowali tę grupę. Wyznaczeni do tego zadania byli dwaj najbardziej znani z aktywności rybniccy gestapowcy, Mańka i Sopala¹⁴, którzy w KL Auschwitz mieli ostatecznie „rozpracować” ZWZ. Pytania zadawane Sobikowi w czasie śledztwa dotyczyły udziału jego i innych osób w organizacji konspiracyjnej. Stanisław, zgodnie z wcześniejszymi zapewnieniami, przyznał się do działalności przeciw hitlerowskiemu okupantowi, ale wyparł się jakiegokolwiek działalności zbiorowej – mimo katowania nie wymienił żadnego nazwiska. Gestapo jednak miało od Zientka tak dokładne informacje o Sobiku i jego przywódczej roli

¹⁴ Sopala – w niektórych źródłach także Soballa. Por. raport Gestapo w: Z. Walter-Janke, *Śląsk jako teren partyzantki Armii Krajowej*, Warszawa 1986, s. 126.

w organizacji, że przesłuchiowano go tylko dla potwierdzenia tego, co było gestapowcom już wiadome. Wyrok na Sobika był więc przesądzony, a mimo to co parę dni musiał chodzić na przesłuchania, z których wracał za każdym razem skatowany.

W dniu 9 marca zaprowadzony został do baraku śledczego po raz ostatni, aby podpisać protokół z końcowego przesłuchania. Wraz z Franciszkiem Ogonem i kilkoma innymi więźniami przekazany został na pobyt w obozie. Przebywali w KL Auschwitz od 13 lutego 1943 r., ale formalne przyjęcie do obozu miało miejsce dopiero 9 marca tegoż roku. Przyjęcie odbywało się według odpowiedniej procedury. Więźniowie musieli rozebrać się do naga i oddać wszystkie posiadane dokumenty oraz wartościowe przedmioty (jeżeli nie odebrano ich aresztowanym wcześniej). Mogli jedynie zatrzymać chusteczkę do nosa i pasek do spodni. Ich cywilne ubrania wsadzano do papierowych worków i przekazywano do depozytu w magazynie zwanym „Effektenkammer”¹⁵, gdzie miały być przechowane na czas pobytu więźniów w obozie. Następnie strzyżono im głowy do łysa. Używane przy tym maszynki były tak tępe, że część włosów była po prostu wrywana. Więźniowie przechodzili potem do zbiorowej kąpieli w łaźni, w której puszczano na nich strumienie wrzącej lub lodowatej wody. Ociągający się wpędzani byli pod natraski siłą, a wszystko to odbywało się przy akompaniamencie wrzasków i wulgarnych przekleństw. Po kąpieli ogolone głowy, miejsca pod pachami i krocze przecierano płynem dezynfekcyjnym.

Następnie więźniowie dostawali drelichowe ubrania w szaro-niebieskie pasy. Były one podarte i brudne, przeważnie zdjęte ze zwłok zakatowanych wcześniej więźniów. Władze obozowe bały się wybuchu epidemii w obozie, toteż ubrania te poddawane były wcześniej dezynfekcji przez parowanie z dodatkiem środków chemicznych. Skutecznie likwidowało ono zarazki, ale nie usuwało brudu. Zamiast skórzanych butów więźniowie otrzymywali drewniaki, które powodowały bardzo dotkliwe obtarcia nóg. Ubrania te musieli pospiesznie zakładać, mimo że były z reguły niedopasowane. W wielu przypadkach wyżsi mężczyźni mieli nogawki kończące się tuż za kolanami, natomiast bluzy czy żakiety były za ciasne i nie dały się zapiąć. Zupełnie odwrotne problemy mieli niscy mężczyźni, na których ubrania były zbyt obszerne. Esesmani wykorzystywali to jako

¹⁵ Objasnienia niektórych terminów związanych z obozami znajdują się w Aneksie II, s. 187.

okazję do żartów i kpin, po czym biciem, wrzaskami i przekleństwami nakazywali więźniom zmianę ubrań, a wszystko to w błyskawicznym tempie.

Następnie więźniowie stawali do rejestracji. Na druku arkusza zwanego „Häftlingspersonalbogen” wpisywano dane więźnia, a na jego lewym przedramieniu tatuowano numer obozowy. Każdy więzień otrzymywał także dwie łatki, na których wydrukowany był numer oraz symbol narodowości. Jedną łatkę należało przyszyć na lewej nogawce spodni, na wysokości uda, drugą zaś – na marynarce, na lewej piersi. Ostrzyżeni, przebrani w obozowe pasiaki i ponumerowani więźniowie z trudem rozpoznawali swoich kolegów czy nawet bliskich z rodziny. W ostatnim etapie rejestracji stawali do zdjęć w trzech pozycjach. Na ujęciu z profilu umieszczano numer więźnia oraz symbol jego narodowości.

Stanisławowi Sobikowi wytatuowano numer 107482. Przed numerem na jego łatce wydrukowany był czerwony trójkąt, co znaczyło, iż jest więźniem politycznym, w trójkącie natomiast wpisana była litera „P” – oznaczająca polską narodowość.¹⁶

Po zarejestrowaniu Sobik skierowany został wraz z innymi więźniami na blok nr 9. Był to blok kwarantanny, w którym nowo przyjęci musieli przebywać trzy tygodnie, aby pozbyć się szkodliwych zarazków, których wniesienie do obozu groziło wybuchem epidemii. Aby wypełnić więźniom czas pobytu w tym bloku, urządzano „sport”, tzn. kazano im wykonywać absurdalne ćwiczenia gimnastyczne lub śpiewać niemieckie piosenki, których słów musieli wyuczyć się na pamięć, często nie rozumiejąc ich sensu.

Po okresie kwarantanny Stanisława Sobika przeniesiono do sali nr 1 bloku 17 i przydzielono do komanda pracującego na żwirowisku. Więźniowie wybierali tam żwir i ładowali go na przyczepy, które potem ciągnęli na teren budowy. Kapo tego komanda był rybniczaniec o nazwisku Grzonka, który wyjątkowo okrutnie znęcał się nad Sobikiem. Stanisław nie radził sobie z ciężką pracą fizyczną – był typem inteligenta o małej odporności zdrowotnej i bardzo delikatnych rękach. Do czasu aresztowania wykonywał pracę biurową, toteż na żwirowisku jego ręce od razu pokryły się pęcherzami i ranami od codziennej pracy łopatą. Od jej twardego trzonka odciski pękały i ukazywało się żywe mięso dłoni. Odnawiającym się codziennie ranom nie było końca.

¹⁶ Objaśnienie znaczenia kolorów trójkątnych latek zamieściłem na s. 101.

Olbrzymiego cierpienia przysparzał mu niepokój o los dzieci. Zostały one u rodziców Zofii, którzy nie mieli niemieckiej grupy narodowościowej. Groziło więc dzieciom niebezpieczeństwo wysłania do sierocińców na terenie Rzeszy lub przekazania do adopcji bezdzielnym rodzinom niemieckim. Działo się tak bardzo często, gdy oboje rodzice osadzeni byli w obozach koncentracyjnych.

Stanisław niepokoił się też o Zofię, która była bardzo nieodporna na choroby i niewygody. Na bloku śledczym przebywała krótko, gdyż gestapowcy wiedzieli, jakie były okoliczności jej aresztowania. Z tego też powodu przesłuchania prowadzone były raczej pro forma. Była jednak żoną tak poważnego wroga Rzeszy, że już to wystarczyło, by umieścić ją w obozie. Po zwolnieniu z bloku nr 2 Zofię skierowano do obozu kobiecego w Birkenau, stamtąd zaś do podobozów Budy i Rajsko.

Przez parę tygodni Stanisław i Zofia przesyłali sobie tzw. grypsy, czyli karteczki, na których mogli napisać kilka zdań. Wiadomości te przekazywali przez współwięźniów, którzy chodząc do pracy z obozu macierzystego do Birkenau ryzykowali ich przenoszenie. Z pozostałymi członkami rodziny można było kontaktować się jedynie korespondencyjnie. Zgodnie z obozowym regulaminem więzień mógł wysłać w ciągu miesiąca dwa listy. Na 30 linijkach obozowego formularza listowego wolno było przekazywać jedynie informacje o pozytywnej treści. Nie wolno było pisać prawdy o panujących w obozie nieludzkich warunkach. Każdy list przechodził przez cenzurę SS. Z jednym z listów pisanych przez Stanisława Sobika do swoich rodziców miałem okazję się zapoznać. List ten nie porusza zbyt osobistych tematów, więc mogę opublikować jego treść (w tłumaczeniu z języka niemieckiego):

Auschwitz, dnia 9.05.43.

Kochani Rodzice, Teściowie i Rodzeństwo!

Wasz list z dnia 12.4. otrzymałem 15.4. Jako pierwszy znak życia bardzo mnie ucieszył. Kochany Ojcze, w paru linijkach poznałem natychmiast Twoje pismo. Przypomniało mi ono czasy, gdy razem pisaliśmy rachunki i inne papiery. Często robię sobie teraz wyrzuty, że wtedy Ci za mało pomagałem, że nie byłem przykładnym synem. I przykre jest to, że Twoje ciężko pracujące dłonie muszą jeszcze teraz troszczyć się o mnie i moją rodzinę.

Kochana Mamo, napisz również Ty parę słów do Twojego najstarszego syna. Obawiam się bardzo o Twoje zdrowie, ponieważ musiałaś w ostatnim czasie wiele przecierpieć.

Tobie, kochana siostró Salomeo, życzę szybkiego powrotu do zdrowia. Wam wszystkim, a przede wszystkim Tobie, kochana Teściowo, pragnę gorąco podziękować tą drogą za troskę o moje dzieci. Równocześnie dziękuję najserdeczniej za czwartą paczkę. W przyszłości posyłajcie mi tylko to, naprawdę tylko to, czego braku sami nie odczujecie. Dla porządku każda paczka musi mieć dwa spisy zawartości. Czy Alojzy jest na froncie wschodnim? Czy Józef wyratował swoją dłoń? Czy Zosia jest w szpitalu? Na zakończenie najserdeczniejsze pozdrowienia dla wszystkich.

Stanisław

O spotkaniach Stanisława ze swoim bratem w bloku szpitalnym i w bloku kwarantanny pisze szczegółowo w pamiętniku Józef Sobik. Spotykali się tak często, jak tylko pozwalały na to warunki obozowe.¹⁷

W szczególny sposób splotły się w obozie losy Stanisława Sobika i Karola Miczajki. Znali się oni bardzo dobrze z działalności w ZWZ/AK, tym samym też transportem dostali się do KL Auschwitz. Karol Miczajka przekazany został 16 marca 1943 r. na blok kwarantanny, lecz ze względu na ostre zapalenie płuc z bloku tego zwolniony został przed upływem trzech tygodni i trafił na izbę chorych – do Häftlingskrankenbau (HKB). Po wyjściu z bloku szpitalnego spotkał swojego kolegę Józefa Hanusza (nr 1126). Hanusz miał bardzo dobre kontakty w obozowym wydziale zatrudnienia, więc załatwił Miczajkę pracę w „Gerätekammer”. Był to magazyn sprzętu siodlarskiego, w którym konserwowano wyroby skórzane. Od tej chwili Miczajka pracował w dwuosobowym komando z więźniem o nazwisku Duda.

Miczajka spotykał się często z Sobikiem wieczorami, gdy po apelu nie było zakazu opuszczania bloku. Był więc dobrze zorientowany, gdzie Sobik pracuje i jakie jest jego samopoczucie. Wiedział też o tym, że kapo jego komanda nieludzko się na nim wyżywa. Kiedy w połowie maja 1943 r. Duda przeniesiony został jako górnik na kopalnię Jawiszowice i Miczajka został w komandzie sam, natychmiast udał się z prośbą do Józefa Hanusza, aby ten uruchomił swoje wpływy. Efekt tych starań uwieńczony został sukcesem. Pod koniec maja 1943 r. Stanisław Sobik dostał się do pracy w „Gerätekammer” i przeniesiony został na blok 16. Na jego piętrze, w dużej sali po prawej stronie, leżeli nawet w tym czasie obok siebie na pryczach. Tak oto wspomina Karol Miczajka czas wspólnej pracy i wspólnego pobytu ze Stanisławem na bloku:

¹⁷ Zob. wspomnienia Józefa Sobika w niniejszym opracowaniu, s. 64.

W komandzie było nas tylko dwóch. Pracowaliśmy pod zamknięciem, ale bez nadzoru, stąd mieliśmy sposobność prowadzenia ze sobą długich rozmów. Przeważnie jednak Staszek prowadził wywody moralne i filozoficzne o podłożu religijnym. Wiele też mówił wtedy o życiu pozagrobowym. Podziwu godna była jego postawa, pełna spokoju, równowagi ducha i modlitewnego skupienia przy pracy. Domyślałem się, że w pełni świadomości przygotowywał się na śmierć.¹⁸

Karol Miczajka wyjaśnił mi, co było powodem złych przeczuć Stanisława Sobika. Każdy więzień po zakończonych przesłuchaniach zapoznawany był z końcowym protokołem, który musiał podpisać. Następnie protokół ten wysyłano do Berlina, gdzie specjalna komisja badała ustalone w toku śledztwa przewinienia. Po upływie około trzech miesięcy z Berlina przychodził tzw. rozkaz uwięzienia ochronnego (Schutzhaftbefehl). Więzień musiał go podpisać i oddać władzom obozowym. Dokument ten stwierdzał zazwyczaj, że za przynależność do organizacji konspiracyjnej lub za działalność przeciwko Rzeszy dana osoba skazana zostaje na pobyt w obozie. Stanisław Sobik takiego arkusza nie otrzymał, z czego wnioskował, że otrzyma ostrzejszy wyrok – karę śmierci. Przyznając się do działalności przeciwko okupantowi nie mógł zresztą spodziewać się innego wyroku.

Oto fragment wspomnień Józefa Sobika opisujący ostatnie spotkanie ze Stanisławem:

Dnia 24 czerwca 1943 r. Staszek przyszedł do mnie przed apelem. Zapytał, jak się czuję, i czy czegoś nie potrzebuję. Odpowiedziałem mu, że potrzebuję chleba. Czosnek był w obozie równie wielkim skarbem jak chleb, gdyż wierzyliśmy w jego właściwości bakteriobójcze i witaminowe. Staszek wsadził rękę do kieszeni i wyciągnął całą główkę. Wziąłem chosnek, po czym on niezdecydowanie powiedział, żebym mu dał parę ząbków. Lewą ręką rozluپałem główkę i dałem mu kilka ząbków. Staszek jednak nie odbierał ich, nie wyciągnął po nie ręki. Po chwili powiedział, żebym zostawił sobie całość.

Zdziwiło mnie to niespotykane dotychczas roztargnienie w jego zachowaniu. Oczywiście Staszka były jakieś inne niż zazwyczaj, widać w nich było smutek. Mało mówił i przyglądał mi się w taki sposób, jakby chciał się napatrzeć na zapas. Usłyszeliśmy sygnał na apel, więc podałem mu rękę na pożegnanie. Staszek przytrzymał ją i nie chciał odejść. Powiedziałem

¹⁸ Relacja Karola Miczajki.

wieć: „Idź, bo będą cię szukali”. Ale on nadal stał jak w transie i nie puszczał mojej ręki. Jego oczy i twarz jakby jeszcze bardziej posmutniały. Wreszcie puścił moją rękę i powiedział: „Bądź zdrow i zostań z Bogiem. Przyjdę jutro”. Potem odwrócił się i pobiegł na apel.¹⁹

Tego dnia Stanisław Sobik otrzymał paczkę z domu. Po powrocie z apelu na blok rozpakował ją i rozłożył zawartość na łóżku. Nim jednak zdążył cokolwiek wziąć do ust, blokowy powiadomił go, że wzywany jest do „Schreibstuby”²⁰. Stanisław zastygł w bezruchu. Po chwili powiedział najbliższemu stojącemu kołegom, aby podzielili się tym, co przesłała mu rodzina. Przeczynał, że już nie wróci.

W „Schreibstuby” był już jego szwagier Jan Klistala, był też Alojzy Siąkała z Rybnika i kilku innych więźniów. Powiadomiono ich, że na polecenie oddziału politycznego zostają przekazani na blok 11, gdzie nazajutrz mają stanąć przed policyjnym sądem doraźnym. Następnie więźniowie odprowadzeni zostali tam przez Rapportführera. W pewnej odległości za nimi szedł Karol Miczajka. Asystował Staszce w ostatniej drodze jego życia. Po kilku latach Miczajka napisał na ten temat bardzo wzruszający artykuł Wspomnienie towarzysza niedoli. Oto jego przedruk:

Pracowałem wtedy w komandzie „Gerätekammer”, mieszczącej się w tzw. „Stabsgebäude”. Był to magazyn sprzętu siodlarskiego, a stan całego „komanda” wynosił 2 ludzi. Praca polegała na utrzymaniu w czystości siodła, uprzęży końskiej i rowerów. Kiedy mój towarzysz Duda został jako górnik przeniesiony na kopalnię Jawiszowice, zostałem sam i zaraz pomyślałem o tym, żeby na to miejsce ściągnąć Staszka. Praca tu bowiem nie była ciężka, „pod dachem” i – co najważniejsze – do roboty nikt nie napędzał. Sobik, dawny przywódca w pracy organizacyjnej, został nadal w obozie naszym wodzem ideowym, stał się niejako naszym ojcem, który zawsze umiał pocieszać, wlać wiarę i nadzieję w rychłe wyzwolenie. Pracował wtedy w tzw. „Kiessgrube” przy wydobywaniu żwiru. Praca tam była ciężka, na domiar złego spotykały go tam ze strony Grzonki z Rybnika, zawodowego rzeźmieszkę, który był kapem tego „komanda”, szykany i ostre napaści.

Przy pomocy kolegów – rybniczanie: Jasia Gemskiego (Gembczyka) i Józka Hanusza, starych „lagrowców”, wyzyskując ich stosunek w tzw.

¹⁹ Zob. wspomnienia Józefa Sobika, s. 65.

²⁰ *schreibstuba* (z niem. *Schreibstube*) – dział ewidencji więźniów.

„Arbeitsdienst’cie”, dostał Staszek pod koniec maja 1943 r. przydział do mojego „komanda”.

Przebywając teraz całe dni razem w zamkniętym magazynie, miałem sposobność poznać go głębiej. Szlachetna to była postać. Już za czasów jego działalności podziemnej zdumiewał mnie jego zapał, który umiał przelewać na swoich ludzi. Umiał wydawać rozkazy z równoczesnym narzuceniem silnej woli wykonania rozkazu. Potrafił oceniać zdolności swoich podwładnych i postawić każdego na właściwym stanowisku. Miał przy tym bezgraniczne zaufanie w uczciwość ludzką i to było jego jedynym błędem. Sam bezgranicznie uczciwy, wielki idealista, widział w każdym tylko dobre cechy charakteru, w każdym widział takiego zapaleńca, ja on sam. Takim pozostał do końca.

Zawsze skromny i cichy, znosił cierpliwie wszystkie ciężary i upokorzenia, które przynosił z sobą każdy dzień w Oświęcimiu. Skombinował sobie polską książeczkę do nabożeństwa, którą starannie ukrywał w magazynie między sprzętem i wiele chwil spędzał na skupionej i żarliwej modlitwie. Myśli swoje często zwracał w kierunku życia pozagrobowego, wszczynał ze mną dyskusje na tematy oderwane, dążył do pogłębienia swojej wiary na podstawie dogmatów i Pisma Św., przechodził do zagadnień metafizycznych.

W prostej jego filozofii przebijająca głęboka wiara w życie wieczne i Najwyższą Sprawiedliwość.

Kiedys mówił Stach do mnie: Wiesz, Karol, miałem dzisiaj piękny sen. Otóż śniło mi się, że byłem wolny. Było tak cudnie na świecie! Piękna i uroczysta zieleń pokrywała ziemię i tak pięknie lipy kwitły...

W jakiś czas potem zaczęły przychodzić wyroki z Berlina. Obserwować można było, jak według kolejnych numerów wzywano ludzi do podpisania tzw. „Schutzhaftbefehlu” (nakazu aresztowania) lub na blok jedenasty, skąd już nie wracali. Numery wzywanych wzrastały z dnia na dzień i nieustępliwie zbliżały się do naszych liczb. Ucichły rozmowy, rozproszyła się nasza grupka, która często schodziła się na pogawędki. Każdy dążył do samotności.

Pogodny czerwiec rozwinął wdzięki lata w całej krasie. Ci, którzy pracowali na „Aussenkomandach”, opowiadali jak pięknie jest na świecie. Opowiadali o kołyszących się łąkach kłosów, o czystej i wonnej zieleni łąk, pokrytych kobiercem kwiatów, opowiadali o drzewach przydrożnych, udzielających rozłożystymi koronami ożywczego cienia..., gdy w obozie

słońce prażyło bezlitośnie wychudzone twarze więźniów i bezwłose głowy, spalając je na ciemny brąz i pokrywając strudzone czoła kroplami potu.

Piękny i inny był świat za drutami. Ten świat nieznany był już nam, istniejący tylko w dziedzinie marzeń i wyobraźni. Jakże daleko był od nas!

Wstał cudny poranek święta Bożego Ciała, przynosząc z sobą wiele refleksyj i wspomnień z minionych lat: piękna pogoda, gałązki brzoźowe, uroczysty i podniosły nastrój, procesja, dzieci w bieli, ksiądz z monstrancją pod baldachimem i kwiaty, kwiaty, kwiaty...

W obozie dzień ten nie różnił się niczym od tylu innych dni roboczych. a jednak... Wyruszamy rano ze Staszkiem do naszej „budy” do siodła i rowerów, postanawiając zgodnie jak najmniej pracować. Istotnie tak się złożyło, że nie pilnowano nas w ten dzień tak dokładnie.

Stach był wyjątkowo poważny, ale ani cienia smutku nie odkryłem na jego twarzy. Uniesiony był jakimś radosnym nastrojem, twarz miał rozpromienioną. Marzyliśmy o tym, jak to wkrótce na wolności będziemy mogli uczestniczyć w procesji Bożego Ciała i śpiewać po polsku...

Patrzę do okna, przez które widać było kulistą koronę lipy, usianą złocistymi kwiatkami.

Patrz Stachu, – mówię do Sobika – jaka piękna jest lipa i jak cudnie kwitnie.

Otworzyliśmy lekko okno, by wpuścić trochę zapachu lipowego kwiecia. Wieczorem wróciliśmy na blok, gdzie oczekiwała na Stacha paczka z domu. Już się i apel skończył, więc Stach zabrał się do rozpakowania paczki i przyrządzenia kolacji.

Nie zaczął jeszcze jeść, gdy pisarz blokowy wywołał Jego numer: - Zgłosisz się zaraz w „Schreibstube” – mówi.

Stach odłożył wszystko i zostawił na łóżku, a sam poszedł.

Tknęło mną złowrogie przeczucie, przypomniał mi się sen Stacha o wolności i o kwitnącej lipie.

Poszedłem z nim do „Schreibstuby”, gdzie czekało już kilku innych o podobnych numerach.

Wiedziałem, co ich czeka.

Odprowadzano wszystkich na blok XI. Idzie nas kilku w pewnym oddaleniu za nimi. Oglądają się, rzucają nam drobne przedmioty, które mieli przy sobie: zapalniczkę, cygarniczkę, pędzel do golenia...

Weźcie to na pamiątkę! Już się nie zobaczymy!

Jeszcze jedno spojrzenie, jeszcze jedno skinienie ręki, jeszcze jeden uśmiech, w którym był żal i łzy, a potem zaciśnięte zęby i głowa dumnie

odrzucona do góry i ostatnie słowa do nas: Trzymajcie się! Pozdrówcie nasze żony i dzieci!

A potem ciężkie, żelazne drzwi zamknęły się z łoskotem, i ciężka sztaba żelazna podparła je z wewnątrz.

Widziałem Go po raz ostatni. Stach przestał żyć dla świata. Ta, o którą tak nieugięcie walczył, zażądała od Niego ofiary życia i krwi...²¹

Na bloku jedenastym poddani zostali zwyczajowej procedurze. Wyznaczono im miejsca na pryzkach. Jaka była ta ich ostatnia noc? Z całą mocą narzuca się tu ostatnia noc Chrystusa w Ogrójcu. W uszach dźwięczą słowa Jezusa wg św. Marka:

I odszedł nieco dalej, upadł na ziemię i modlił się, żeby – jeśli to możliwe – ominęła Go ta godzina. I mówił: Abba, Ojczy, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode Mnie. Lecz nie to co Ja chcę, ale to co Ty (niech się stanie).

Oni zapewne też w żarliwej modlitwie prosili Boga, żeby zmienił ich los, żeby oddalił od nich śmierć.

O godzinie 15.00 więźniów wezwano przed kilkuosobowy policyjny sąd doraźny, urzędujący na parterze bloku 11. Odczytano im wyrok, który przyszedł z Berlina. Usłyszeli powoli sylabizowane słowa – kara śmierci! W męskiej umywalni na parterze musieli rozebrać się do naga. Potem podprowadzeni zostali pod czarną tablicę przy murze. Przy Ścianie Straceń więzień słyszał ostatni ziemski odgłos – szczęk zamka karabinka małokalibrowego i... następowała cisza nieskończoności!

Dnia 25 czerwca 1943 r. na dziedzińcu bloku nr 11 rozstrzelani zostali: Stanisław Sobik nr obozowy 107482, Jan Kłistała nr 111912, Alojzy Siąkała nr 109857, Franciszek Kocur nr 123028, Józef Dziuk nr 123023, Teodor Mroczek nr 123032, Franciszek Wybrańczyk nr 107484, Archop Rudyj nr 107758, Alojzy Nawrat nr 111913, Alojzy Burysz nr 108694, Franciszek Stroba nr 108699, Piotr Kowalenko nr 47757, Henryk Hoffman nr 123025.²²

Zofia Sobik pracowała w tym czasie w gospodarstwie rolnym w Budach koło Oświęcimia. Władze SS wezwały ją do kancelarii podobozu, gdzie powiadomiono ją o śmierci męża. Przeżyła ten moment bardzo boleśnie,

²¹ Karol Miczajka, *Wspomnienie towarzyszą niedoli*, Księga pamiątkowa Państwowego Gimnazjum i Liceum w Rybniku 1922-1947, wydana staraniem Komitetu Obchodu XXV-lecia Państwowego Gimnazjum i Liceum w Rybniku w 1947 roku.

²² Zob. Danuta Czech, *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*, s. 450.

ale „nadmudzie” z SS szybko zaradzili jej załamaniu – odesłali ją do wykonywania przerwanej pracy w gospodarstwie...

* * *

W czerwcu 1943 r., w związku z dekonspiracją ZWZ/AK w Cieszynie, Gestapo uzyskało ślad wiodący do ZWZ/AK w Rybniku, w wyniku czego doszło do kolejnych aresztowań. Zatrzymanych zostało wtedy przeszło 40 rybnickich działaczy ZWZ, m. in.: Alojzy Fros, Karol Ogórek, Franciszek Sztramek, Władysław Weis, Jan Nosiadek, Wacław Kolonko, Paweł i Józef Jaskowie, Henryk Szlosarek, Henryk Miczajka – z Rybnika, Stanisław Strykowski z Żor, Wincenty Grodź z kopalni „Szyby Jankowice”, Henryk Mikułka z kop. „Dębieńsko”, Alojzy Frelich z Gotartowic, Paweł Kłosok z Obszar, Albert Bochenek z Ligoty Rybnickiej, Franciszek Makowski z Wilchw, inż. Benedykt Kozielski z Jedłownika, Franciszek Koźdoń z Chwałowic, Feliks Kowol z Łazisk i Jerzy Kufieta z Zebrzydowic. Wszystkie te osoby wywiezione zostały do obozów koncentracyjnych.²³

Niektórym członkom ZWZ/AK udało się uniknąć aresztowania. Przeczuwając niebezpieczeństwo zdołali ukryć się w bezpiecznych miejscach. Tak właśnie było z dowódcą kompanii, Antonim Steierem, który ukrył się w Rzędówce koło Rybnika. Po krótkim okresie „wyciszenia” objął on w grudniu 1943 r. kierownictwo komendy powiatowej AK. Organizacyjnie podlegał Inspektoratowi Rybnickiemu AK, na czele którego stał Władysław Kuboszek, a po jego śmierci w czerwcu 1944 r. – Paweł Cierpiol.

Po aresztowaniach w lutym i w czerwcu 1943 r. bardzo szybko zorientowano się, kto był zdrajcą. Odnowiona personalnie rybnicka komenda ZWZ/AK wydała na Jana Zientka wyrok kary śmierci. Gestapo wiedziało, co może grozić ich współpracownikowi, dlatego też w parę dni po tych wydarzeniach Zientek przeniesiony został przez niemieckich opiekunów do Krakowa, a później do Czech i prawdopodobnie w głąb Niemiec.

Kompania Antoniego Steiera w dalszym ciągu aktywnie walczyła z okupantem. Zdobywano żywność, odzież i broń, dokonywano dywersji i sabotaży, likwidowano szpicli i żandarmów niemieckich – szczególnie okrutnych dla rybniczian. Antoni Steier stał na czele kompanii do momentu wkroczenia wojsk radzieckich do Rybnika.

²³ Por. Alfons Mrowiec, *Z dziejów okupacji...*, s. 26.

JÓZEF SOBIK („Bukiel”)

był więźniem:

nr 109841 w KL Auschwitz

nr 86378 w KL Gross-Rosen

Podobóz: Gross-Koschen

nr 132608 w KL Buchenwald

w KL Natzweiler-Struthof

Podobóz: Schömberg

Podobóz: Dautmergen

w KL Dachau

Podobóz: Allach

Opracowane na podstawie pamiętnika Józefa Sobika

JÓZEF SOBIK

Józef Sobik przeszedł na ziemskim padole swoją golgotę, poniewierany i męczony w kilku obozach i podobozach. Pamiętnik swój pisał ciężką ręką kowala, konieczne więc było przeredagowanie oryginału (przy zachowaniu jego pierwotnej treści) oraz naniesienie niezbędnych poprawek stylistycznych i interpunkcyjnych. Niektóre informacje znajdujące się w tekście opatrzyłem przypisami, które zawierają dodatkowe wyjaśnienia i sprostowania. Wszelkie zmiany wprowadzane były w porozumieniu z autorem.

Wraz z pamiętnikiem otrzymałem od niego także imienny wykaz osób, które czynnie włączały się w walkę z okupantem. Oryginalne dokumenty organizacji nie zachowały się, gdyż 11 lutego 1943 r. Józef Sobik osobiście je zniszczył, gdy dowiedział się o aresztowaniu brata i innych członków ZWZ. Nie można było ryzykować, żeby tak obciążające dowody wpadły w ręce Gestapo. Po powrocie z obozu odczuwał jednak wielką potrzebę sporządzenia przynajmniej listy osób, które działały w ZWZ. Przepraszam w imieniu autora wykazu, jeżeli pominął czyjeś nazwisko. Jego pamięć ma także pewne ułomności, chociaż tak drobiazgowo opisał swe bolesne przeżycia w obozach. Inni koledzy, których namawiał do współpracy przy tworzeniu tego wykazu, odmawiali mu. Zdany był więc tylko na własną pamięć – ale zrobił aż tyle!

* * *

Józef Sobik**Moje wspomnienia z lat 1939-1945****Słowo wstępne**

Każdy człowiek tworzy historię swojego życia. Tworzy ją dobrą lub złą, w zależności od uwarunkowań materialnych, kulturalnych i politycznych, w jakich przypadło mu żyć. Cieszymy się, jeżeli w życiu osiągamy sukcesy, a na pewno mniej przyjemne są porażki lub klęski. W dojrzałym wieku natura upomina się o zrobienie rachunku sumienia. Wracamy wówczas wspomnieniami do przeżytych dni.

Wszystko jest zapisane, jak w książce buchalteryjnej. Wyrwanie chociaż jednej kartki z tej książki utrudnia przeprowadzenie pełnego bilansu. Tak też jest w życiu – strata paru dni, miesięcy czy lat, wywołuje uczucie czegoś zagubionego w zapisie lub zapisanego w innej księdze. Trzeba więc zebrać to razem, aby móc ogarnąć całość.

Refleksjami tymi chcę uzasadnić potrzebę udokumentowania w niniejszym pamiętniku, jak pełen udręki był mój los przez dwa lata. Hitlerowcy nie pytali mnie, jak chcę przeżywać kolejne dni mojego istnienia. Gestapo i okupacja niemiecka zatrzymała na pewnym etapie dotychczasowy bieg mojego życia. Siłą wtłoczony zostałem w piekło na ziemi, pozbawiono mnie imienia i nazwiska, stałem się numerem!

Od chwili przekroczenia bramy obozowej w KL Auschwitz z kpiącym napisem „ARBEIT MACHT FREI” pozbawiono mnie złudzeń co do dalszego mojego losu. Komin krematoryjny wskazywał kierunek wolności! Po zrobieniu ze mnie numeru, zmuszano mnie do pozbycia się ludzkich uczuć, stałem się narzędziem pracy w rękach SS-owskich oprawców. Widmo śmierci było tak powszechne, że normalnością było ocieranie się o nią. Taki byt urządzili ludziom w XX wieku hitlerowscy naziści – zbrodniarze, zaliczający sami siebie do wybranej rasy panów, do nadludzi! Wspomnienia zawarte w moim pamiętniku są kartkami, które wypełniam zapisem o tamtej tragicznej przeszłości. Udało mi się przeżyć, ale w obozach zostali inni, którzy mieli mniej szczęścia, sił i zdrowia. Tam został na zawsze także mój brat, Staszek!

Początki okupacji hitlerowskiej

W ostatnich dniach sierpnia radiowe komunikaty o nasilonym naruszaniu granic przez Niemców nie wróżyły nic dobrego. Matka wraz z dwoma moimi siostrami i ich dziećmi, oraz szwagierka ze swoimi dziećmi, obawiając się działań wojennych w Rybniku, wywiezione zostały przez szwagra Wincentego Chrobota do miejscowości Iłownica koło Bielska. Były przekonane, że w tamtej okolicy będzie spokojniej i bezpieczniej. W domu zostaliśmy więc tylko we trójkę: ojciec, młodszy brat Alojzy i ja. Późnym wieczorem 31 sierpnia 1939 r. wracałem z kina do domu. Wieczór był bardzo ciepły i wypełniony spokojem. Spokój ten zakłócili jedynie nieco aktywniejsi i ruchliwsi członkowie formacji obrony cywilnej i przeciwlotniczej, w związku z niedawnymi prowokacjami bojówkarzy hitlerowskich w Gotartowicach, Szczygłowicach i Krywałdzie. Zmęczony ciężką, całodniową pracą w warsztacie udałem się na spoczynek i szybko zasnąłem. Obudziłem się jednak wcześniej niż zazwyczaj, gdyż ze snu wyrwał mnie odgłos wystrzałów i głośnych detonacji. Zerwałem się na równe nogi, szybko się ubrałem i wyrząłem przez okno. Zobaczyłem ludzi uciekających w górę ulicy Wodzisławskiej. Kiedy wybiegłem przed dom, na ulicy było już pusto. W pewnym momencie usłyszałem głośniejszy wybuch. Jak się później dowiedziałem, wtedy właśnie wysadzony został most kolejowy na rzece Nacynie.

W górę ul. Wodzisławskiej, w kierunku szkoły nr 2, maszerowała kompania obywatelskiej formacji Obrony Narodowej. Chcąc sprawdzić, co dzieje się w dalszej części ulicy, pobiegłem Wodzisławską w dół, do Raciborskiej. Niedaleko kościoła Ojców Franciszkanów budowano zaporę przeciwczołgową. Na skrzyżowaniu zobaczyłem, że przy rozgałęzieniu Raciborskiej i Zebrzydowskiej część ulicy przegradzała zbudowana już zapora. Kilku polskich żołnierzy z ciągniętym przez dwa konie działkiem przeciwczołgowym przemieszczało się w kierunku rynku. Wybuchy pocisków i świst kul karabinowych stawały się coraz bliższe i intensywniejsze.

Przestraszony tym, co się dzieje, postanowiłem wrócić do domu. Zapora przeciwczołgowa stawiana powyżej kościoła była już gotowa, więc tą częścią drogi nie dało się przejść. Musiałem zawrócić i przejść przez plac przykościelny do ul. Hallera, po czym Wiejską i Wincentego doszedłem wreszcie do budynku, w którym mieszkaliśmy.

Po krótkim pobycie w mieszkaniu znowu wyszedłem przed dom. Stała tam już grupka osób równie zaniepokojonych jak ja. Zauważyłem pociski lecące od strony „Maroka”¹ w kierunku szpitala psychiatrycznego. Zobaczyłem też, że czołgi uporały się z zaporą koło kościoła i jadą w górę ulicy, w kierunku szkoły. Ktoś wtedy powiedział, że są to czołgi francuskie, które przyjechały nam, Polakom, na pomoc. Serca nasze zabiły mocniej z radości. W miarę jednak ich zbliżania się nastąpiło rozczarowanie. Były to czołgi niemieckie, szybko więc rozbiegliśmy się do domów. W pobliżu szkoły, gdzie zapora była masywniejsza niż koło kościoła, jedna z maszyn unieruchomiona została celnym strzałem.

Około godziny dziewiątej poszedłem ponownie na skrzyżowanie z Raciborską. Była tam już część niemieckiej dywizji pancernej. Wokół szwargocących żołnierzy i oficerów niemieckich zgromadzili się miejscowi Niemcy, przeważnie przedwojenni kupcy. Z wielką usługowością znosili „zabiedzonym” żołnierzom żywność. Wśród tych nadgorliwców wyróżniali się m. in. rzeźnik J. Gomola, B. Nowak, P. Zimoń, P. Paluch. Prawdopodobnie uważali się przy okazji, jak źle było im pod rządami Polaków.

Nie było wtedy jeszcze zakazu poruszania się, więc poszedłem na rynek. Oczom moim ukazał się bardzo przykry widok – na każdym z przylegających do rynku budynków, z okien ich górnych pięter lub z dachów, powiewały hitlerowskie flagi. W Hotelu Polskim urządziła się wojskowa komendantura. Skrzyżowania ulic obsadzone zostały niemieckimi żołnierzami z karabinami maszynowymi. Renegatów łatwo można było poznać po cywilnych ubraniach z opaskami ze swastyką na rękawach. Wierzyć się nie chciało, ilu poważanych obywateli Rybnika manifestowało teraz swoją sympatię dla Hitlera, jak szybko zamienili polską mowę na niemiecką. Na ulicy Hallera miejscowi wywrotowcy wywiesili transparent z napisem: „Dziękujemy naszemu wodzowi, który nas z wielkiej nędzy wybawił”.

Przez kilka pierwszych dni okupacji sklepy i zakłady pracy były zamknięte. Polacy, którzy przezornie wyjechali poza okolice Rybnika – jak moja matka, siostry i szwagierka – wracali już do swoich domów. Wielu z nich było przerażonych wprowadzonymi zmianami. W poszczególnych dzielnicach miasta Niemcy utworzyli Ortsgrupy – sekretariaty dzielnicowe

¹ „Maroko” – dzielnica Rybnika.

NSDAP. Rozpoczęły się aresztowania. Ze szczególną gorliwością zamykano byłych powstańców śląskich i inteligencję rybnicką.

Mój brat, Stanisław, ewakuowany został wraz z innymi pracownikami poczty na Węgry. Wrócił jednak, kiedy żona wysłała do niego listy z prośbą o powrót do domu. Mój drugi brat, Ludwik, służył w polskim wojsku. Po rozbiciu jego oddziału także i on powrócił do domu.

Niedługo po rozpoczęciu urzędowania władzy niemieckiej wezwani zostaliśmy wraz z innymi mieszkańcami naszej ulicy do szkoły nr 2, aby się zarejestrować. Rejestracji towarzyszyła tzw. palcówka (Fingerabdruck). W wypełnianym przez nas formularzu napisaliśmy, że jesteśmy Polakami, a naszym macierzystym językiem jest polski. Gdy Staszкови zwrócono uwagę na to, że jest Ślązakiem – a więc Niemcem, odpowiedział: „Jeżeli murzyn jest czarny, to nie może mówić, że jest biały”. Po kilku latach, kiedy znalazł się w KL Auschwitz, Gestapo przypomniało mu na przesłuchaniu te słowa.

W czasie okupacji pracowałem nadal w kuźni ojca. Na szczęście Niemcy nie zabrali ojcu warsztatu, chociaż mieli taki zamiar. Polacy musieli oddać służbom okupanta swoje radia. Za posiadanie radioodbiornika bez zezwolenia i słuchanie zagranicznych stacji Niemcy grozili śmiercią. Mieszkania pozostawione przez Polaków, którzy nie wrócili z ewakuacji, zostały przez Niemców opieczętowane, a następnie ograbione z najbardziej wartościowych rzeczy. Z czasem wprowadzały się do nich niemieckie rodziny. Najwięcej takich mieszkań okradł handlarz meblami L. Damis. Inny renegat, kupiec Larisch, przywłaszczył sobie duży sklep po J. Wilczyńskim.

Terror władz okupacyjnych odczuwalny był na każdym kroku. Gdy jednostki SA maszerowały z hitlerowską flagą, a któryś ze stojących obok cywilów nie podniósł ręki w oznaczającym pozdrowienie hitlerowskie geście „Heil”, natychmiast był bity po twarzy przez funkcjonariuszy SA. Szczególnie gorliwi byli w tym Krakowczyk i Grabmeier. Pamiętam to tak dobrze, gdyż sam w takich właśnie okolicznościach dostałem w twarz od Grabmeiera.

Kiedy wprowadzono zakaz rozmawiania po polsku, niemieccy kupcy powywieszali w swoich sklepach tabliczki z napisem: „Tutaj obowiązuje tylko język niemiecki”. Niektórzy nadgorliwcy, jak np. Śladky, Mandrela, Larisch, Paluch, Sobczyk, Sodoman, Zimoń, Weigeman i wielu im podobnych, zakazywali pracownikom swoich sklepów i restauracji

obsługiwać klientów, którzy rozmawiali po polsku, a nawet kazali takie osoby wyrzucać z lokalu.

Po jakimś czasie ojciec i ja otrzymaliśmy do wypełnienia ankiety Deutsche Volksliste (DVL). Chodziło o zakwalifikowanie nas do jednej z niemieckich grup narodowościowych. Wypełnione ankiety oddaliśmy na policję (Schutzpolizei). Nie spodobały się one jednak Niemcom, gdyż wezwali nas ponownie i namawiali do wprowadzenia zmian. Wmawiano mi, że powinienem podpisać volkslistę, bo jestem Ślązakiem i urodziłem się w Rybniku, a Rybnik był, jest i będzie niemiecki. Ja zaś z uporem odpowiadałem, że – urodzony w rzekomo niemieckim Rybniku – byłem, jestem i będę Polakiem. Niemcy nie ustępowali i zaczęli mnie straszyć, że za okazywany upór zostanę wysiedlony do Generalnej Guberni. W końcu ankiety nie zmieniłem, ale Niemcy zabrali mi kartę odzieżową i nakazali nosić w widocznym miejscu na ubraniu naszywkę z literą „P”, co oznaczało „Polen”. Do polecenia tego jednak nie dostosowałem się, gdyż nie było ono przestrzegane także przez innych, równie opornych wobec nowej władzy mieszkańców Rybnika.

Okupanci wprowadzili też kartki żywnościowe. Ilość i jakość przydzielanych na nie artykułów spożywczych zależała od przyznanej przez niemieckie władze grupy narodowościowej. Wprowadzone zostały także kartki na papierosy, ubrania i na obuwie. Bez takich kartek żaden Polak nie mógł niczego kupić w niemieckim sklepie.

Niedaleko naszego mieszkania była restauracja, która należała do Niemca Zimonia. Zналиśmy się z nim już przed wojną, nie miałem więc problemów, żeby od czasu do czasu wypić tam piwo. Trudno jednak było bez żadnej reakcji wysłuchiwać bredni, jakie przy sąsiednich stolikach wygadywali miejscowi renegaci. Często nie potrafili oni dobrze składać zdań w języku niemieckim, więc wtrącali co chwilę rozmyślnie kaleczone słowa polskie. Ileż było w tych rozmowach narzekania na życie pod rządami przedwojennymi i chwaleń obecnych, niemieckich porządków! Do restauracji tej przychodził także pewien student medycyny. Znałem go od dawna, pochodził z przyzwoitej przedwojennej niemieckiej rodziny. Dziwiłem się, że po paru miesiącach okupacji mówił tylko kaleczonym językiem niemieckim, a jakże manifestował przy tym swoją niemieckość! Wiele lat po wojnie, kiedy wróciłem z poniewierki po obozach koncentracyjnych, spotkałem go przy jakiejś okazji. Wykształcił się na lekarza, założył rodzinę, zamieszkał w Rybniku i stał się przykładnym Polakiem mówiącym bezbłędnie po polsku.

Pod koniec 1940 r. nad warsztatem ojca zawisło niebezpieczeństwo. Władze chciały odebrać ojcu kuźnię i przekazać ją jakiemuś Niemcowi. W warsztacie pracowaliśmy tylko we dwójkę – ojciec i ja, gdyż nie mogliśmy przyjąć uczniów do nauki zawodu z powodu nieszczęsnej volkslisty. Po jakimś czasie dowiedzieliśmy się od przychylnego nam Niemca, że w Ortsgrupie utworzyły się dwa obozy. Jedni byli za zabranie warsztatu, drudzy za pozostawienie go ojcu. Sprawa trafiła więc do Kreisleitungu, gdzie decydujący głos miał Niemiec Kempner, właściciel rozlewni piwa. Przed wojną ojciec wykonał dla niego dużo robót kowalskich i ślusarskich, za które Kempner był jeszcze winien zapłatę. Widocznie chciał się jakoś odwdziżyć, gdyż zdecydował o pozostawieniu warsztatu dotychczasowemu właścicielowi, czyli ojcu.

Stanisław, jak już wcześniej wspomniałem, pracował przed 1939 r. na poczcie, gdzie uważany był za dobrego pracownika. Po powrocie z Węgier też starał się tam o pracę, ale nowy naczelnik oświadczył mu, że „dla Großpolen pracy nie ma i na niemieckiej poczcie Polakom pracować nie wolno”. Dopiero po dłuższych staraniach otrzymał pracę w kasie biletowej na kolei, na stacji Obszary.

W roku 1940 brat wraz z kolegami z rybnickiego gimnazjum przystąpił do tworzenia organizacji konspiracyjnej o nazwie Związek Walki Zbrojnej. Przy realizacji tego zamiaru natrafiono na wiele trudności, a przy tym trzeba było wykazywać wielką czujność i przezorność, aby do jej struktur nie przedostał się konfident Gestapo. Dotychczas bowiem działające organizacje konspiracyjne – Polska Organizacja Powstańcza (POP) i Siła Zbrojna Polski (SZP) – zdekonspirowane zostały właśnie przez zdradę, a ich członków albo natychmiast uśmiercono, albo porozyszano do obozów koncentracyjnych. Tworzona w 1940 r. organizacja ZWZ w dużym stopniu składała się z tych walecznych członków POP, którzy nie zrażeni dotychczasowymi aresztowaniami nadal chcieli aktywnie przeciwstawiać się okupantowi.

Zebrania organizacji odbywały się w grupach po 3 do 5 osób w mieszkaniach poszczególnych członków ZWZ. Było to niebezpieczne, gdyż mieszkania wielu Polaków były pod obserwacją okupanta. W porozumieniu z ojcem Staszek postanowił, że od czasu do czasu zebrania w większym gronie odbywały się będą w kuźni. W warsztacie zaprzysięgano także nowych członków organizacji. Kuźnia usytuowana była nieco na uboczu. Przychodzili tu zwykle ludzie z różnymi przedmiotami do naprawy ślusarskiej. Dlatego kiedy członkowie

organizacji stawiali się na zebrania czy do zaprzysiężenia, musieli mieć coś przy sobie – niby do naprawy (np. siekierkę do naostrzenia, wyszczerbione grabie metalowe, do których należało wstawić ząb).

Gdy przychodziły osoby do zaprzysiężenia, na warsztacie ślusarskim stawiano krzyż i dwa świeczniki z zapalonymi świeczkami. Oczywiście nie było wtedy w kuźni nikogo więcej poza osobą odbierającą przysięgę, przysięgającym i dwoma świadkami. Ja zazwyczaj chodziłem w takim momencie przed warsztatem i pilnowałem, żeby nikt niepowołany nie przedostał się do środka warsztatu. Zaprzysiężenia odbywały się przeważnie wieczorem, co było okolicznością sprzyjającą, gdyż obowiązywało wtedy zaciemnienie okien. Z zewnątrz więc odnosiło się wrażenie, że warsztat jest nieczynny. Inną korzystną okolicznością było niedalekie usytuowanie wspomnianej już restauracji Zimonia. Wokół niej stale było wielu klientów, więc przyłapana przy naszym warsztacie osoba mogła się tłumaczyć, że wyszła właśnie z restauracji i poszukuje miejsca dla odetchnięcia świeżym powietrzem lub załatwienia potrzeby fizjologicznej.

Wracam jeszcze do ceremonii zaprzysiężenia nowych członków, gdyż miała ona wyjątkowy nastrój. Ciemność dużego wnętrza warsztatu rozjaśniało słabe światło płynące z dwóch świeczników ustawionych na stole ślusarskim. Odbierający przysięgę, zaprzysięgany i świadkowie stali w otoczeniu różnych przedmiotów z żelaza, wozów, kół i wygaszonych już palenisk kowalskich. Wszystko to sprawiało wrażenie jakiegoś mistycznego obrzędu!

Członkowie organizacji często przychodzili do warsztatu po informacje radiowe, gdyż mieliśmy ukryty w kuźni radioodbiornik, którego nie oddaliśmy władzom mimo tak oczywistych nakazów i obwieszczeń w tej sprawie. Pamiętam, że bardzo załamała nas informacja o kapitulacji Francji. Z tej okazji Niemcy polecieli oflagować wszystkie budynki. Ojciec wywiesił tylko małą chorągiewkę, przez co od razu im podpadliśmy. Z Ortsgrupy przyszedł ciemieżyciel Polaków, Niemiec o nazwisku Szymura, i krzyczał: „Jest takie wielkie zwycięstwo, a wy wywiesiliście taką małą chorągiewkę!”. Nakazał natychmiast wymienić chorągiewkę na dużą flagę.

Terror okupanta wobec Polaków narastał. Nasiliły się aresztowania. Za mowę po polsku w miejscach publicznych bito po twarzy, a w drastyczniejszych przypadkach zmuszano starszych mężczyzn lub

kobiety do stania w miejscach publicznych z zawieszonymi na piersiach i plecach tablicami z napisem: „Rozmawiałem po polsku”.

Zebrania organizacji w warsztacie odbywały się coraz częściej. Po chwilowym załamaniu związanym z kapitulacją Francji wstąpiła w nas nowa nadzieja, gdy dowiedzieliśmy się ze słuchanego po kryjomu radia, że Związek Radziecki przyhamował ofensywę niemiecką. Związek Walki Zbrojnej poważnie się rozrósł, a – jak nam się zdawało – kuźnia nie budziła podejrzeń u szpicli Gestapo. W organizacji zaczęła działać komórka charytatywna. Wiele polskich rodzin, krzywdzonych przez okupanta, otrzymywało przez nią pomoc w postaci pieniędzy lub „lewych” kartek żywnościowych. Krawcowa Kopyciokowa, która była kurierem i roznosiła do poszczególnych osób informacje dotyczące organizacji, przynosiła też czasem wiadomości, które bardzo nas niepokoiły oraz sygnalizowały o grożącym nam niebezpieczeństwie. Rozmyślałem bardzo intensywnie o ustrzeżeniu się przed wpadką, i wymyśliłem bezpieczny sposób ukrywania dokumentacji organizacyjnej – wewnątrz miechów tłoczących powietrze do palenisk w kuźni. Dodam jeszcze tylko, że Kopyciokowa dla zakamuflowania faktycznego celu swych wizyt nosiła ze sobą uszkodzone żelazko.

Wielu młodych mężczyzn zostało powołanych do niemieckiego wojska. Naturalnie powoływano tych, którzy podpisali volkslistę. Nieraz rodzice takich chłopaków zadawali mi pytanie, dlaczego ja siedzę sobie w domu, kiedy ich synowie od dawna są w wojsku. Odpowiadałem wówczas z przekąsem, że ja nie mam volkslisty, i gdyby ich synowie jej nie podpisali, też byliby w domu.

W drugiej połowie 1942 r. cała nasza rodzina została wezwana do stawienia się w magistracie, ponownie w sprawie volkslisty. Gdy weszliśmy do urzędu, było już tam wiele polskich rodzin. Rozmowy z każdą z nich przebiegały dosyć opornie, dlatego na wejście musieliśmy czekać ponad cztery godziny. Kiedy wreszcie wezwano nas do sali, w której za długim stołem siedziało siedmiu urzędników, jeden z nich spytał mnie, dlaczego w mojej ankiecie widnieje narodowość polska i język polski, skoro urodziłem się w Rybniku, który od zawsze jest niemiecki. Odpowiedziałem, że „skoro miałem pisać prawdę, to ją napisałem”. Tłumaczenia moje były jednak ignorowane. Już wcześniej zresztą doszedłem do wniosku, że Niemcy potrzebują młodych mężczyzn do wojska, więc będą na siłę przydzielali volkslistę. Później zaczęli

przepytywać ojca. Wyzywali go przy tym od „korfanciarzy”², mówili też coś o Związku Polski Zachodniej. Nie rozumiałem, o co chodzi, a później zapomniałem poprosić ojca o wyjaśnienie. Matce i młodszemu bratu nie zadawali żadnych pytań, a kiedy uznali rozmowę z naszą rodziną za skończoną, kazali nam wyjść na korytarz, aby mogli się naradzić. Po około piętnastu minutach wezwano nas ponownie do sali i odczytano decyzję: po rozpatrzeniu naszego odwołania przyznano nam volkslistę grupy trzeciej. Bardzo się oburzyliśmy takim uzasadnieniem, bo przecież niczego nie podpisywaliśmy i nie godziliśmy się na takie zaklasyfikowanie. Nasze odczucia i protesty nie liczyły się jednak.

Przewidywania moje okazały się słuszne. Wehrmacht potrzebował żołnierzy, i dlatego przyznawano na siłę trzecią grupę. Niedługo potem wezwany zostałem do poboru, który odbywał się w byłej szkole handlowej przy ul. Kościuszki. Przy poborze wyjątkową aktywnością popisywał się gnębiciel Polaków o nazwisku Frida, właściciel ziemski z Dziemierza. Kazał mi on przeczytać jakiś fragment z niemieckiej gazety, a kiedy to uczyniłem, zaśmiał się szyderczo i powiedział: „Widzisz jak dobrze czytasz po niemiecku – bo jesteś Niemcem i będzie z ciebie dobry żołnierz niemiecki”. Wezbrała we mnie wściekłość, ale on na moją reakcję w ogóle nie zwracał uwagi.

Coraz więcej transportów z młodymi chłopakami z Rybnika i okolic wysyłanych było do jednostek wojskowych. Mnie, dzięki Bogu, na razie to omijało. Gdy latem była słoneczna pogoda, całą rodziną wybieraliśmy się na niedzielne wycieczki poza miasto, do lasu lub nad wodę. Spotykaliśmy się tam z naszymi dobrymi znajomymi, ale dla nas nie były to zwyczajne wycieczki. Przede wszystkim dlatego, że organizował je Staszek! Szwagier Wincenty Chrobot wypożyczał od swojego szefa, bardzo przychylnego Polakom Niemca, duży walizkowy aparat radiowy na baterie. Byliśmy przekonani, że walizka taka przy dużym koszu z jedzeniem nie będzie wzbudzała podejrzeń. Radia słuchaliśmy w ustronnym miejscu, dobrze zamaskowanym drzewami lub krzewami, a gdy zbliżała się jakaś niepożądana osoba, wyłączaliśmy je i udawaliśmy ożywioną rozmowę. Radio bardzo dobrze odbierało szczególnie dla nas ważną rozgłośnię londyńską. Dzięki temu dodatkowe informacje o tym, co dzieje się w Europie, zdobywaliśmy także na wycieczkach.

² Chodzi tu prawdopodobnie o sympatyzowanie ze słynnym na Śląsku działaczem polskim, Wojciechem Korfantym.

Niestety nasza jawna antyniemieckość, obserwowane przez szpicli wycieczki niedzielne oraz inwigilacja ZWZ przez zdrajcę Jana Zientka doprowadziły do tragicznych dla nas skutków.

Dnia 11 lutego 1943 r. Staszek pojechał jak zwykle do pracy na stację kolejową w Obszarach. Samochód gestapowców podjechał pod budynek w taki sposób, że Staszek był zupełnie zaskoczony ich wizytą. O jego aresztowaniu dowiedzieliśmy się od pracujących na stacji Polaków. Po otrzymaniu tej tragicznej wiadomości natychmiast zabrałem się do niszczenia wszystkich dokumentów, do jakich miałem dostęp. Moją broń wrzuciłem do dołu kloaczego.

Zosia, żona Staszka, dowiedziawszy się o aresztowaniu męża oraz szwagra, Jana Klisty, postanowiła udać się wspólnie z siostrą na Gestapo. Pamiętam, że wstąpiła jeszcze do moich rodziców i powiedziała, że idzie Stachowi zanieść coś do jedzenia. Niestety, z Gestapo już nie wróciła, gdyż i ją zatrzymano. Ich dwoje dzieci zostało u rodziców Zosi – zostało na kilka lat!

Byłem więźniem nr 109841 KL Auschwitz

W sobotę 13 lutego 1943 r. poszedłem jak zwykle do pracy. Myśli miałem jednak stale zajęte sprawą aresztowania Staszka. Widziałem, jak bardzo przeżywali to rodzice, co jeszcze gorzej wpływało na moje samopoczucie. Nie zabierałem się do poważniejszej pracy, gdyż narzędzia wylatywały mi z rąk. Właściwie tylko bezmyślnie przemieszczałem się po dużym warsztacie. Tak samo zachowywał się ojciec, który z załzawionymi oczami chodził w milczeniu po kątach kuźni.

Około godziny 9.30 przez otwartą bramę wjechał wprost do warsztatu samochód, z którego wysiedli znani mi z widzenia gestapowcy. Poznałem Mańkę, Kolbego i Sopalę – pochodzili przecież z Rybnika. Bez zbędnych ceregieli podeszli do mnie i jeden z nich oświadczył, że jestem aresztowany. Drugi gestapowiec nałożył mi na przeguby rąk kajdanki. Mogłem jedynie pożegnać się z zupełnie zaskoczonym ojcem. Nie było oczywiście mowy o wejściu do domu, żeby pożegnać się z matką oraz siostrami. Kazali mi wsiąść do samochodu i zawieźli mnie na Gestapo.

Zapytano mnie tam dla formalności o dane personalne i jakieś mało istotne sprawy dotyczące ojca i matki, aż wreszcie zagadnięto o szwagra Wincentego Chrobota. Był on kierowcą samochodu ciężarowego

w hurtowni, której właścicielem był Mężyk. Odpowiedziałem Niemcom, gdzie Wincenty pracuje, i musiałem wraz z nimi tam pojechać. Na miejscu okazało się, że Chrobot pojechał z ładunkiem w okolice Żor. Odnaleźliśmy go wreszcie w Rowniu przed Żorami, gdzie rozładowywał towar. Kolbe wysiadł z samochodu i podszedł do niego. Nie słyszałem toczącej się między nimi rozmowy, ale po chwili Wincenty znalazł się na siedzeniu koło mnie, z rękami także skutymi kajdankami. Już w czasie jazdy do Rybnika Kolbe rozpoczął przesłuchiwanie Chrobota. Zadawał mu pytania o działalność organizacji. Wincenty oczywiście nie przyznawał się do niczego. Swoją postawą rozwścieczył Kolbego do tego stopnia, że ten wyciągnął pistolet i wpierv groził mu, że go zastrzeli, a później zaczął go bić po głowie rękojęścią pistoletu.

Po przyjeździe do rybnickiego Gestapo wprowadzono mnie do jednego z pomieszczeń na parterze i zdjęto mi z rąk kajdanki. Po chwili wszedł Kolbe i zaczął mnie namawiać, żebym się zgodził na wstąpienie do wojska. Zupełnie ogłupiały tym, co się wokół mnie dzieje, stanowczo odpowiadałem, że do niemieckiego wojska nie pójdę. Kolbe bardzo się zezłościł i zaczął krzyczeć, że mnie na miejscu powiesi. W tym jednak momencie wszedł do pokoju inny gestapowiec i powiedział coś o podstawionych samochodach. Kolbe przerwał rozmowę ze mną, związał mi ręce jakimś sznurkiem i wyprowadził na korytarz, gdzie wepchnięty zostałem między wyprowadzane z piwnicy osoby, które aresztowano wcześniej. Wśród idących zobaczyłem Staszka, Zosię, Wincentego, Janka Klistalę, Karola Miczajkę, Alojzego Siąkałę oraz wielu innych znajomych. Nie było możliwości zamienienia ze sobą chociażby paru zdań. Ponaglano nas, żeby jak najszybciej uporać się z ulokowaniem wszystkich na skrzyniach dwóch samochodów ciężarowych. Najbliższa przestrzeń wokół nich otoczona była gestapowcami i szupokami³. W bezpiecznej odległości za kordonem stali krewni, którzy przyszli z nadzieją zobaczenia się ze swoimi bliskimi.

Około godziny 12.00 wyjechaliśmy z Rybnika w kierunku Katowic pod eskortą dobrze uzbrojonych gestapowców. W samochodach panował nastrój przerażenia, rozpacz i wisielczej ciszy. Jechałem w jednym samochodzie ze Staszkiem, Zosią i Wincentym, ale nie wolno nam było ze sobą rozmawiać. Zabraniali tego jadący z nami dwaj uzbrojeni gestapowcy. Dojechawszy do Mikołowa, samochody skrzyły, z czego

³ *szupok* – potoczne określenie policjanta niemieckiego z Policji Bezpieczeństwa.

wyciągnęliśmy wniosek, że wiozą nas nie do Mysłowic, ale bezpośrednio do KL Auschwitz.

Była godzina 14.00, gdy samochody się zatrzymały. Usłyszeliśmy wykrzyczane polecenie, żeby wysiadać. Miejszem rozładunku był bunkier, z którego komin sterczał jak w piekarni. Dopiero później dowiedziałem się, jak makabryczne przeznaczenie miało to miejsce – była to komora gazowa i krematorium obozowe. Bardzo szybko zostaliśmy otoczeni przez esesmanów, którzy krzykami zmusili nas do ustawienia się w kolumnę po pięć osób w rzędzie, po czym pokazali nam kierunek, w którym mieliśmy iść. Znowu nie było mowy o nawiązaniu kontaktu ze Staszkiem, Zosią czy Wincentym. Staszek był bardzo zajęty opieką nad zupełnie zagubioną i załamana psychicznie Zosią. Prowadzeni byliśmy jak bydło, przy okrzykach i poszturchiwaniu. Jedna chwila z tego właśnie odcinka drogi utkwiała mi szczególnie mocno w pamięci. W pewnym momencie Staszek zbliżył się do mnie i powiedział: „Nie przyznawaj się, wszystkiemu zaprzeczaj!”. On nadal czuł się przywódcą, myślał o wszystkim i o wszystkich.

Głośne „Halt!” zatrzymało nas obok drewnianego baraku przy bramie obozu, nad którą rzucał się w oczy napis: „ARBEIT MACHT FREI”. Musieliśmy czekać na załatwienie jakichś formalności. Nagle dosłyszeliśmy dobiegające zza bramy odgłosy orkiestry. Siłą zepchnięto nas na ścianę baraku obok bramy wejściowej, gdyż zbliżała się do niej kolumna ludzi w pasiastych ubraniach. Prowadzono ich skądś spoza obozu. Był to żalosny widok! Zgarbione, przeraźliwie umęczone i wychudzone sylwetki idących zupełnie nie pasowały do dźwięków marsza, którym witano ich w obozie. Na marynarkach, na wysokości lewej piersi, przyszyte mieli łatki z numerem i trójkątem z wpisaną w środku literą. Było też wielu takich, którzy zamiast trójkątów przyszytą mieli sześcioramienną gwiazdę. Kilku z maszerujących w kolumnie niosło na plecach tych, którzy z wycieńczenia nie potrafili iść o własnych siłach lub... byli martwi. Esesmani krzykiem i przekleństwami wymuszali porządek w kolumnie, a psy idące obok niektórych z tych nieszczęśników złowieszczo szczyrzyły zęby, warczały i ujały. W pierwszej chwili wydawało mi się, że jestem przed zakładem dla psychicznie chorych – ze względu na podobne do pizam pasiaki. Później pomyślałem, że to jakiś koszmarny sen... ale to była rzeczywistość!

Gdy kolumna weszła do obozu, orkiestra przestała grać, a my zostaliśmy otrzeźwieni donośnym krzykiem „Achtung!”. Teraz nam kazano wejść

przez bramę do obozu, ale już bez przygrywającej orkiestry. Zostaliśmy zaprowadzeni do budynku oznaczonego „BLOCK No 2”. Na pierwszym piętrze ujrzelśmy wielu ludzi w cywilnych ubraniach, leżących na siennikach rozłożonych bezpośrednio na posadzce. Ulokowano nas w sali po prawej stronie od wejścia. Rozdzielono wszystkich w taki sposób, że nie mogliśmy się ze sobą komunikować. Każdy z mojej rodziny leżał w innej części sali. Porządku między rzędami pilnowali wartownicy z SS.

Pierwsza noc w obozie była równie koszmarna, jak cały przeżyty dzień. Był luty, na dworze było bardzo mroźno. Pomieszczenie, w którym przebywaliśmy, było ledwo ogrzane, a ja miałem na sobie tylko robocze ubranie, w którym mnie aresztowano. Nie miałem nawet płaszcza, żeby się okryć. Rano sprowadzano po kilka osób na parter do zbiorowej umywalni i ubikacji. Przez cały czas przypominano nam donośnym wrzaskiem, że nie wolno ze sobą rozmawiać. Kiedy po cichu odezwałem się do idącego obok więźnia, a zauważył to pilnujący nas esesman, natychmiast odczułem, co znaczy obozowa dyscyplina. Oberwałem po plecach jakimś twardym drągami. Zrozumiałem, że nie są to przelewki – bić tutaj potrafią!

Gdy wszyscy zdążyli się jako tako umyć i załatwić w przyspieszonym tempie potrzeby fizjologiczne, wróciliśmy na salę i zaczęła się musztra. Znowu musieliśmy położyć się na siennikach, ale jeden rząd miał leżeć na lewym boku, a drugi – na prawym. Co jakiś czas, na komendę pilnującego nas wartownika, następowała zmiana pozycji. Wartownicy stale chodzili między rzędami i pilnowali, żeby więźniowie się ze sobą nie kontaktowali, a w przypadku przylapaniu kogoś na szeptach, od razu kopniakiem czy pięścią uczono go posłuszeństwa. Tak minęła cała niedziela.

W poniedziałek rano przyszedł esesman i wyczytał kilka nazwisk. W grupie wyprowadzonych osób znalazł się także mój brat Stanisław. Więźniowie ci wrócili dopiero wieczorem. Wyglądali okropnie – nie ci sami ludzie! Niektórzy z nich nie mogli ustać o własnych siłach. Nogi ugiwały się pod nimi bezwładnie, twarze mieli posiniaczone i pokrwawione. Rozdzielając przybyłych na sienniki, esesmani przez nieuwagę kazali Staszкови położyć się obok mnie. Przełamałem strach i zapytałem: „Co z wami zrobili, że jesteście tacy połamani?”. Staszek odpowiedział ledwo dosłyszalnym szeptem, że byli na przesłuchaniu w oddziale politycznym, że bardzo tam biją. Po chwili dodał: „Ty się do niczego nie przyznawaj, bo ja zaprzeczyłem, że należałeś do organizacji”. Jęki z różnych części sali spowodowały dezorientację u pilnujących nas wartowników, więc mogliśmy jeszcze chwilę ze sobą poszeptać. Następnego dnia znowu

wyczytano Staszka, i tak trwało to niemal trzy tygodnie, ale więcej nie mieliśmy już okazji do rozmawiania ze sobą, aż do czasu przekazania nas na pobyt w obozie.

Kilka dni później esesman wyczytał też moje nazwisko. Zaprowadzono mnie wraz z innymi więźniami do drewnianego baraku poza ogrodzenie obozu, naprzeciw krematorium. Czekaliśmy w długim korytarzu, z którego widać było drzwi do kilku pomieszczeń. Po chwili z jednego z nich wyszedł esesman i wypowiedział moje nazwisko. Zbliżyłem się do drzwi, przy których stał, i zanim się spostrzegłem, wepchnięty zostałem do środka. Tam czekał już na mnie gestapowiec Mańka z Rybnika.

W głowie wciąż dźwięczały mi słowa Staszka, abym się do niczego nie przyznawał. Mańka zaczął przesłuchanie od przeczytania mi zarzutów. Ja zaś, zgodnie ze wskazówkami Staszka, wszystkiemu zaprzeczyłem. Mańka rozłożył się, nałożył mi na ręce kajdanki i polecił, żebym usiadł na podłodze z kolanami podciągniętymi pod brodę. Następnie musiałem rękami opleść nogi tak, aby dłonie dotykały kostek. Dwaj esesmani wsunęli mi między kolana i łokcie metalową rurę. Końce rury podnieśli wraz ze mną i zawiesili na koźle. Tułów przeważał, więc głowa opadła mi w dół. Kajdanki wpijały się w przeguby rąk. Przeszywał mnie nieopisany ból! Chcąc ulżyć przegubom rąk, zrobiłem tzw. koci grzbiet i uniosłem głowę, ale naprężyłem przez to tyłek. Na to właśnie czekał Mańka. Zaczął mnie bić bykowcem i pytać, czy przyznaję się do wymienionych mi zarzutów. Zaprzeczałem do czasu – dopóki z bólu nie straciłem przytomności.⁴ Gdy wylano na mnie wiadro lodowatej wody, świadomość mi wróciła. Nie orientowałem się, ile czasu upłynęło, ale zakończono przesłuchanie, bo po uwolnieniu mi rąk z kajdanek wyprowadzono mnie z pomieszczenia. W korytarzu słyszeć było krzyki, jęki i odgłosy uderzeń zza kilku innych drzwi. Było nas tam już paru, ale musieliśmy czekać na pozostałych, jeszcze przesłuchiwanym współtowarzyszom niedoli. Chodzący po korytarzu esesmani potracali nas co chwilę pod byle pretekstem, bili i kopali, a nie daj Boże, jeżeli ktoś z osłabienia upadł na podłogę – wówczas tratowali nieszczęśnika butami! Na blok doszliśmy prowadząc się i podpierając wzajemnie.

Po bodaj trzech dniach od tego przesłuchania zaprowadzono nas w kilkuosobowych grupach pod prysznic. Było to kolejne poddanie nas udrękom. Ubrania przylepione były do przyschniętych ran. Koszule

⁴ Opiswane przez Józefa Sobika tortury to tzw. huśtawka Bogera.

i bieliznę trzeba było na siłę odrywać od ciała, co niemiłosiernie bolało. W niektórych miejscach ciało odchodziło od kości. Ropiejące rany były też źródłem straszego odoru, jaki się wokół nas unosił. Woda z pryszniców była zimna. W grupie kąpiących się ze mną był Janek Klistała. Jego plecy były czarne od bicia, ale moje chyba nie wyglądały lepiej!

Po paru dniach po raz drugi wywołano mnie na przesłuchanie do oddziału politycznego. Tym razem bardzo się bałem! Bałem się bicia na koźle-huśtawce, bałem się kopania. Znowu stanąłem przed moim oprawcą, gestapowcem Mańką. Udając bardzo grzecznego, namawiał mnie do przyznania się do winy. Ja jednak znowu wypierałem się wszystkiego, co mi zarzucał. Ze strachem więc czekałem, kiedy zacznie się bicie... Jednak tym razem bicia nie było. Mańka, ukrywając wściekłość, wycedził tylko przez zęby, że co prawda dowodów przeciwko mnie nie ma, ale przesłuchania pozostałych aresztowanych z Rybnika jeszcze się nie zakończyły. Jeżeli zatem przy dalszych przesłuchaniach dowie się o mojej działalności w organizacji, to dostanę takie lanie, że będę czarny od bicia i z obozu już nie wyjdę.

Staszka przekazano do obozu 9 marca, a ja nadal przetrzymywany byłem na bloku nr 2. Na kolejne przesłuchania jednak mnie nie wzywano. Dopiero 22 marca zaprowadzony zostałem ponownie do oddziału politycznego. Spodziewałem się bicia i wrzasków, ale otrzymałem tylko do podpisania protokół z dotychczasowego przesłuchania. Po odprowadzeniu mnie na blok 2a przekazany zostałem wraz z kilkoma innymi więźniami na pobyt w obozie.

Prowadzeni przez esesmanów doszliśmy do bloku nr 26. Musieliśmy tam rozebrać się z cywilnych ubrań, po czym ostrzyżono nas do łysa i posmarowano nam głowy jakimś szczypiącym płynem dezynfekcyjnym. Następnie otrzymaliśmy drelichowe ubrania w szaro-niebieskie pasy – obozowe pasiaki. Po spisaniu personaliów wytatuowano mi na lewym przedramieniu numer 109841. Jedną łatkę z tym numerem i czerwony trójkąt z literą „P” kazano mi przyszyć na bluzie, na wysokości lewej piersi, drugą zaś na spodniach. Od tego momentu nie miałem nazwiska, a moim znakiem rozpoznawczym stał się numer obozowy!

Po zakończeniu formalności przyjęcia do obozu zaprowadzono nas do bloku nr 9 – bloku kwarantanny, w którym mieliśmy się pozbyć szkodliwych zarazków. Rozdzielono nas na sztuby, czyli sale. Sztubowy, nie szczędząc już na wstępie przekleństw, zapoznał przybyłych z przykazaniami obozowymi i przydzielił każdemu miejsce na pryczy. Blok

kwarantanny był przepelniony, na trzymiejscową pryczę przypadało czterech więźniów. Na dolnym posłaniu dwie osoby musiały spać w ten sposób, że gdzie jeden miał głowę, tam drugi nogi. Starsi więźniowie ostrzegli nas, żeby nie nakrywać twarzy kocami, gdyż pomieszczenia bloku dezynfekowane były cyklonem. Poprzedniej nocy w ten sposób zatrulo się aż sześciu więźniów. O godzinie 21.00 gong oznajmiał ciszą nocną, zaś o 4.30 pobudkę. Rano wszystko trzeba było robić w biegu – wstać, umyć się, ubrać się i uporządkować posłania. Po tych czynnościach musieliśmy ustawić się w korytarzu do apelu, który polegał na przeliczeniu więźniów i zelzeniu niemal każdego z osobna. Z bloku kwarantanny nie wolno było wychodzić, także nikt ze znajomych nie mógł przychodzić pod blok – w moim przypadku brat czy szwagier. Ledwo zdążyłem zaprzyjaźnić się z więźniami przebywającymi na bloku dziewiątym, a już minął okres ich kwarantanny i przeniesieni zostali gdzie indziej. Wraz z nimi odszedł na szczęście bardzo ordynarny sztabowy, na którego miejsce mianowany został nowy, z naszej grupy. Nie było zatem tak ostrej dyscypliny, jak poprzednio.

Nie wspominałem dotychczas o głodzie, który z dnia na dzień stawał się coraz bardziej dokuczliwy. Rano dostawaliśmy kawę zbożową lub herbatę ziołową – i to wszystko. Chleb, który otrzymywaliśmy wieczorem, powinien być tak rozdzielony, żeby jakiś jego kawałek został na następny dzień. Zjadaliśmy jednak całość od razu, gdyż było go tak mało, że nie starczało na zaspokojenie głodu, a co dopiero mówić o zostawieniu czegoś do rana. Racje żywnościowe na bloku kwarantanny były zmniejszone, gdyż tam, gdzie więzień nie pracował, otrzymywał mniej jedzenia. Mieliśmy też świadomość, że przy takim zbiorowym głodzie chleb był wykradany – twardy sen właściciela był do tego najlepszą okazją. Nie było sentymentów – ludzie walczyli o przetrwanie! Myślałem coraz częściej o jedzeniu, przez co głód jeszcze się wzmacniał. Starsi numerami więźniowie pouczali, że najtrudniej jest przetrwać trzy miesiące, że później organizm się przyzwyczai. Ale ja byłem młody, miałem wilczy apetyt i nie przemawiały do mnie takie argumenty! Wydawało mi się, że nie wytrzymam. Miałem właściwie jedno życzenie – najeść się do syta i umrzeć! O wygodach domowych nie myślałem, a obraz bliskich i domu rodzinnego powoli się zacierał. Każdy z wolna zapominał, że jest człowiekiem.

Po zakończeniu okresu kwarantanny przydzielony zostałem do komanda pracującego koło torów kolejowych, obok drogi prowadzącej z KL Auschwitz do Birkenau. Wraz z Wiktoorem Konkolem odczuliśmy tam, jak

znęcać się nad więźniami potrafi kapo. Dzień w dzień byliśmy bici laską, której używał do podpierania się. Całe ciało i kości mieliśmy poobijane.

Przez tego kapo uległem dość poważnemu wypadkowi. Kiedy podczas pracy schyliłem się w pewnym momencie, aby przesunąć deskę z powbijanymi w nią gwoździami, zostałem przez niego świadomie popchnięty. Nie chcąc upaść podparłem się prawą ręką, ale trafiłem na jeden z wystających z deski, zardzewiałych gwoździ. Przebita dłoń od razu zaczęła puchnąć, zesztyniałały mi też palce. Czułem straszny ból. Po rannym apelu zaprowadzono mnie i kilku innych chorych na blok szpitalny, gdzie miał nas zbadać sanitariusz. Gdy przyszła moja kolej, sanitariusz zabrał się do operowania ręki bez znieczulenia. Zdawało mi się, że oszaleję z bólu! Sanitariusz zorientował się jednak, że nie poradzi sobie z moją ręką, przekazał mnie więc do zbadania na blok nr 28, w którym urzędował chirurg, lekarz SS. Zaprowadzony tam zostałem przez sztabowego.

Lekarz długo się nie zjawiał. Musieliśmy na niego czekać kilka godzin rozebrani do naga, gdyż taki obowiązywał nakaz. Oprócz tego więźniowie ustawiać się musieli w kolejce: najpierw Niemcy, potem więźniowie innych narodowości, a na końcu Żydzi. Gdy wreszcie lekarz przyszedł, więzień funkcyjny (też lekarz z zawodu) pracujący jako personel pomocniczy wręczył mu karty chorobowe więźniów, i dopiero wtedy decydował on, czy kierować chorego do obozowego szpitala, czy też nie. Po obejrzeniu mojej ręki zalecił operację. Następnego dnia zaprowadzono mnie na górne piętro bloku nr 21, gdzie znowu – oczywiście po rozebraniu się do naga – czekaliśmy wraz z kilkoma więźniami, także przeznaczonymi do zabiegów operacyjnych, jak bydło na rzeź.

Mój przypadek zakwalifikowano jako najpoważniejszy, więc operowany byłem pierwszy. Gdy wszedłem do pomieszczenia spełniającego rolę sali operacyjnej, kazano mi położyć się na stole z surowych desek. Przypięto mnie pasami, żebym w czasie zabiegu nie mógł się ruszać. Na twarz nałożono mi coś w rodzaju miski i kazano liczyć. Lekarz-więzień asystujący przy operacji czekał, aż przestanę liczyć, co miało znaczyć, że zasnąłem. Poczułem pierwsze cięcie skalpela. Po chwili jednak zapadłem w bardzo głęboki sen. Przyśnił mi się ojciec, matka, siostry. Śniłem, że jesteśmy razem, jak dawniej. Śniła mi się też praca w kuźni, przy której spędzałem tak dużo czasu. Ten piękny sen szybko się jednak skończył, gdyż obudzono mnie kilkoma uderzeniami w twarz. Byłem jeszcze oszołomiony narkozą, gdy lekarze i sanitariusz pomagali mi wstać ze stołu. Rękę miałem usztywnioną szyną i mocno obandażowaną.

Od dnia 9 kwietnia 1943 r. przebywałem w jednej ze sztab w szpitalnym bloku nr 21. Ręka bardzo mnie bolała i przez pierwsze trzy doby nie mogłem spać. Dni przebiegały bardzo monotennie. Z nadmiaru wolnego czasu obserwowałem leżących chorych, a zarazem moich współtowarzyszy. Przez głowę przelatywały mi ponure filozoficzne przemyślenia na temat tego, jak strasznie jest umierać z dala od swoich najbliższych, jak długo człowiek umiera, co czuje się w agonii. Trzeciego dnia przyszedł na wizytę Lagerältester – więzień funkcyjny, a przy tym pomoc doktora Deringa, polskiego lekarza. Lagerältester spojrział na moją kartę, a zobaczywszy, że wpisana jest wysoka temperatura, kazał sanitariuszowi zdjąć bandaż z ręki. Rana była bardzo głęboka i mocno ropiejąca. Zalecił mi moczenie ręki w letniej wodzie z domieszką jakiegoś proszku, który miałem otrzymać od sanitariusza, oraz wykonywanie ćwiczeń palcami, żeby dłoń nie została sztywna.

Dobłą stroną przebywania w szpitalu było to, że pod okno bloku mogli przychodzić Staś i Wincenty. Leżałem w sali na parterze, mogliśmy się więc bez przeszkód komunikować. Staszek przychodził, kiedy tylko była ku temu okazja. Starał się wpływać uspakajająco na moje samopoczucie. Serce mi się jednak ścisnęło, gdy widziałem, jak bardzo był umęczony i jak starał się to przede mną ukryć. W żwirowni, w której pracował, maltretowany był przez brutalnego kapo, Grzonkę z Rybnika. Wizyty Staszka sprawiały jednak, że nabierałem psychicznej mocy. Nie potrzebowaliśmy dużo ze sobą rozmawiać, milcząc rozumieliśmy się doskonale. Wystarczyło patrzeć na siebie, być obok siebie. Przejmowałem od niego pozytywne fale energii i siły dla duszy!

Staś przychodził też w niedziele, kiedy był dzień pisania listów. Pisał do naszych rodziców za mnie, ponieważ ja nadal miałem niesprawną rękę. Otucha duchowa, jaką przekazywał mi Staś, nie była jednak w stanie znieczulić głodu. Stawał się on często nie do zniesienia, byłem coraz bardziej osłabiony, ledwo powłóczyłem nogami. Kiedy otrzymałem z domu pierwszą paczkę, przeżyłem istny szal radości – zostałem bogaczem jak na warunki obozowe, mogłem najeść się do syta! Usadowiłem się na łóżku, rozpakowałem paczkę i cieszyłem się jak małe dziecko. Może nawet małe dziecko nie cieszy się tak bardzo otrzymanym podarunkiem, jak ja otrzymaną wówczas paczką! Była w niej kielbasa, boczek, masło, ciastka, sacharyna, czosnek, cebula, tytoń – ale brakowało tego „powszedniego” o dwóch skórkach, tego czarnego chleba powszedniego! Zrobiło mi się bardzo smutno, bo niby tyle było wspaniałości, lecz jakże wobec nich

cenny był zwykły kawałek chleba. Kilka dni później otrzymałem jednak aż dwie paczki. W jednej z nich było ciasto pszenne oraz wspaniały bochenek kochanego chleba!

Ręka w dalszym ciągu bardzo mnie bolała. Moczyłem ją tak, jak nakazał lekarz, i wykonywałem zalecone ćwiczenia gimnastyczne, jednak przez dłuższy czas niewiele to pomagało. Ze szpitala zostałem przeniesiony ponownie na blok kwarantanny, gdzie niemal codziennie po apelu zjawiali się Staszek i Wincenty.⁵

Dnia 24 czerwca 1943 r. Staszek przyszedł do mnie przed apelem. Zapytał, jak się czuję, i czy czegoś nie potrzebuję. Odpowiedziałem mu, że potrzebuję czosnku. Czosnek był w obozie równie wielkim skarbem jak chleb, gdyż wierzyliśmy w jego właściwości bakteriobójcze i witaminowe. Staszek wsadził rękę do kieszeni i wyciągnął całą główkę. Wziąłem czosnek, po czym on niezdecydowanie powiedział, żebym mu dał parę ząbków. Lewą ręką rozlupełem główkę i dałem mu kilka ząbków. Staszek jednak nie odbierał ich, nie wyciągnął po nie ręki. Po chwili powiedział, żebym zostawił sobie całość.

Zdziwiło mnie to niespotykane dotychczas roztargnienie w jego zachowaniu. Oczy Staszka były jakieś inne niż zazwyczaj, widać w nich było smutek. Mało mówił i przyglądał mi się w taki sposób, jakby chciał się napatrzyć na zapas. Usłyszeliśmy sygnał na apel, więc podałem mu rękę na pożegnanie. Staszek przytrzymał ją i nie chciał odejść. Powiedziałem więc: „Idź, bo będą cię szukali”. Ale on nadal stał jak w transie i nie puszczał mojej ręki. Jego oczy i twarz jakby jeszcze bardziej posmutniały. Wreszcie puścił moją rękę i powiedział: „Bądź zdrow i zostań z Bogiem. Przyjdę jutro”. Potem odwrócił się i pobiegł na apel.

Gdyby kazano mi wymienić najbardziej wyjątkowy dzień w moim życiu, to był to ten właśnie dzień – pożegnania ze Stasiem. Było to przeżycie z pogranicza misterium. Staś przecież nie wiedział jeszcze, że po apelu zostanie wywołany do stawienia się w Schreibstube. Noszę stale w sercu pamięć o tamtym dniu – jest on dla mnie jak święty obrazek oprawiony w złote ramki.

Tego właśnie dnia po apelu Staszek, Alojzy Siąkała i Janek Klistała z naszego rybnickiego transportu, wraz z dziewięcioma innymi więźniami,

⁵ Prawdopodobnie wydarzenia, o których pisze Józef Sobik, miały miejsce jeszcze w czasie jego pobytu na bloku szpitalnym, gdyż na bloku kwarantanny nie wolno było kontaktować się z innymi więźniami.

wezvani zostali do Schreibstuby, która mieściła się w bloku nr 24. Poinformowano ich, że na polecenie oddziału politycznego przekazani zostają na blok nr 11, gdzie 25 czerwca 1943 r. stanąć mają przed policyjnym sądem doraźnym. Nie wrócili już na swoje bloki, lecz odprowadzeni zostali na blok jedenasty.

O tym wszystkim dowiedziałem się jednak dopiero później. Następnego dnia po apelu wieczornym Staś nie przyszedł. Przyszedł natomiast pod okno mego bloku szwagier Wincenty i powiedział ze łzami w oczach, że Staszek został rozstrzelany wraz z Jankiem Klistalą i Alojzym Siąkałą oraz paroma innymi więźniami. Zdrętwiałem i zawyłem jak zranione zwierzę. Chciałem własnej śmierci, żeby połączyć się ze Staszkiem! Dobrze, że koledzy ze sztuby się mną zajęli, dzięki nim bowiem po jakimś czasie wróciłem do jako takiej równowagi psychicznej. Dopiero po kilku dniach dowiedziałem się od kolegów z bloku, co widzieli, kiedy Stasia i innych więźniów prowadzili na blok nr 11. Gdy przechodzili obok naszego bloku, Staś bardzo mocno wpatrywał się w moje okno. Zachowywał się tak, jakby wzrokiem chciał mnie przywołać i w ten sposób się ze mną pożegnać.

Tydzień później do sztuby, w której leżałem, przyszli trzej esesmani z dwoma więźniami funkcyjnymi i zaczęli wywoływać numery. Wyczytali też mój numer. Zbladłem podobno jak ściana. Miałem wrażenie, że wyrwę się obok łóżka, przy którym stałem. Pierwszą myślą, jaka zrodziła się w mojej głowie, była ta, że idę na „rozwalkę”. Ostatekiem sił stanąłem na baczność przed esesmanem. Niemiec otworzył jakieś akta, przeczytał mój numer drugi raz i zapytał, czy z otrzymaną paczką wszystko było w porządku.

Zupełnie oszołomiony odpowiedziałem, że tak, wszystko było w porządku. Byłem wtedy tak zdenerwowany, że nie zważając na konsekwencje usiadłem na znajdującym się obok mnie taborecie. Siadanie w obecności esesmana było przecież surowo zabronione! Na szczęście jednak esesmani i więźniowie funkcyjni nie zwrócili na to uwagi i nie zastosowano wobec mnie żadnej kary.

Któregoś wieczora po apelu udało mi się nielegalnie wyjść z bloku kwarantanny na teren obozu. Podpadłem od razu po powrocie, gdyż podobno byłem bardzo błady i roztrzęsiony. Zobaczyłem bowiem efekt tego, co zrobiono podczas wieczornego apelu. Na zbiorowej szubienicy przed zabudowaniami kuchni obozowej powieszono wtedy 12 więźniów,

polskich intelektualistów.⁶ Powieszeni mieli związane z tyłu ręce i zaciągnięte na szyjach powrozy, ich ciała zwisały bezwładnie. Lekkie podmuchy wiatru obracały ich raz w prawo, raz w lewo. Pierwszy raz w życiu zobaczyłem wtedy wisielca. Widok ten był dla mnie wstrząsający. Po trzech miesiącach pobytu w szpitalu i na bloku kwarantanny skierowany zostałem na blok nr 4. Od tej chwili pracowałem w komandzie dezynfekcji. Uważano je za jedno z lepszych, głównie ze względu na lekkość wykonywanej w nim pracy. Funkcję kapo pełnił niemiecki komunista, który był więźniem od czasu dojścia Hitlera do władzy. Był człowiekiem spokojnym i dobrym, oczywiście jak na obozowe warunki. Oprócz niego i mnie reszta członków komanda była pochodzenia żydowskiego. Pracowaliśmy w drewnianym baraku naprzeciw bloku nr 11 – bloku śmierci, którego wszyscy się bali. Z baraku naszego słychać było, jak Niemcy rozstrzelują tam więźniów.

Ekzekucje odbywały się przeważnie po południu. Ciała zamordowanych więźniów leżały na dziedzińcu do wieczora. Po apelu ogłaszano Lagersperre, co znaczyło, że nikomu nie wolno było wychodzić z bloków na teren obozu. Więźniów z naszego komanda zakaz ten nie obowiązywał ze względu na pracę na różnych zmianach. Któregoś dnia podglądałem, jak przyjechał samochód ciężarowy i ustawił się tyłem do bramy wejściowej na dziedziniec bloku jedenastego. O wjeździe samochodu na teren dziedzińca nie było mowy, gdyż brama była za wąska i za niska. Po opuszczeniu tylnej burty została jeszcze między nią a ziemią dosyć duża szpara, przez którą mogłem obserwować, co dzieje się na dziedzińcu. Na ziemi leżały nagie ciała ofiar. Pod murem bloku nr 10 ziemia była czerwona od krwi, która spływała do kanału ściekowego. Grupa więźniów-sanitariuszy ładowała trupy – brali we dwójkę nieboszczyka za ręce i nogi, i jak kłodę drzewa rzucali na skrzynię samochodu. Krew spływała z ciał ofiar i z samochodu na ziemię. Gdy ciężarówka została załadowana, odjechała do krematorium. Po chwili do naszego bloku przyszedł esesman i wyznaczył z komanda kilku więźniów, którzy mieli pozasypywać ślady krwi chlorem. Pewnego zaś razu usłyszałem rozmowę dwóch esesmanów, z których jeden przechwalał się, że w ciągu 20 minut zdołał uporać się wraz z kolegą z rozstrzelaniem 15 więźniów!

⁶ Fakt ten odnotowuje Danuta Czech pod datą 19 lipca 1943 r. Powieszono wtedy 12 więźniów – Polaków z komanda mierników w odwet za ucieczkę 3 innych. Por. D. Czech, *Kalendarz...*, s. 468-469.

Na miejsce egzekucji skazańców prowadził zazwyczaj wyznaczony do tego więzień funkcyjny. Poznałem go bliżej – był Żydem. Ważył co najmniej 120 kilogramów i był bardzo wysoki. Przed wojną trenował podobno niemieckiego boksera Schmelinga. Swą specyficzną funkcję pełnił według ustalonego scenariusza. Ofiary przeznaczone na śmierć musiały rozebrać się do naga w umywalni bloku jedenastego. Wtedy on brał jednego lub dwóch skazańców pod ręce i podprowadzał pod czarną ścianę na dziedzińcu. Stali zazwyczaj twarzą do niej. Potem padały strzały, a martwe ciała skazańców osuwały się na ziemię. Więzień ów mówił, że za każdym razem trząsł się ze strachu, czy podczas oddawania strzału esesmanowi nie drgnie ręka i nie trafi w niego. Zarówno on, jak i inni więźniowie funkcyjni przeznaczeni do wykonywania zadań związanych z obsługą bloku jedenastego, przebywali w sztubie na parterze tego bloku, a budynek mogli opuszczać jedynie za zgodą dyżurującego tam esesmana.

Zdarzały się też przypadki, że na bloku nr 11 więziono esesmanów za łamanie zarządzeń lub dyscypliny SS. Stało się tak z wyjątkowo okrutnym esesmanem, Gerhardem Palitzschem. Jego specjalnością było znęcanie się nad kobietami. Na jego widok więźniów ogarniał nieopisany strach. Był największym oprawcą w KL Auschwitz. Jedno z miejsc na żwirowisku, gdzie katował ludzi, nazywano „Palitzschkiesgrube” – żwirownią Palitzscha.

Między więźniami krążyły informacje, że Palitzsch – obozowy kat – zakochał się w przepięknej Żydówce z obozu kobiecego w Birkenau.⁷ Kilka razy skazywano ją na śmierć przez zagazowanie, ale Palitzsch za każdym razem ją od tego wybraniał. Podpadł więc władzom obozowym, gdyż nawet esesmanowi nie wolno było oszczędzać więźniów, a co dopiero Żydów! Tym sposobem doczekał się także i on bardzo brutalnego śledztwa. Palitzscha osadzono na bloku nr 11, skąd oficer z SD (Sicherheitsdienst) zabierał go na przesłuchania na oddział polityczny. Czasem przyprowadzano go pod prysznic do naszej łaźni. Rozmawiał z nami podczas kąpieli i mówił, że już nie interesuje go strzelanie do ludzi i znęcanie się nad więźniami. Twierdził też, że czyta teraz wyłącznie książki miłosne. Po jakimś czasie esesmani wywieźli go z KL Auschwitz. Plotki, jakie w związku z tym do nas docierały, nasuwały przypuszczenie, że wysłano go za karę na front wschodni.

⁷ Palitzsch – oprócz romansu z Żydówką – uwikłany był także w aferę rabowania kosztowności.

Od czasu do czasu zanosilem na blok nr 11 zdezynfekowaną bieliznę. Musiałem wtedy schodzić także do piwnic i lochów tego bloku. Tyle tam było żelaznych bram, tyle ponurych cel... Ogarniał mnie tak przeraźliwy lęk, że jak najprędzej stamtąd uciekałem. Na końcu korytarza w podziemiach były Stehzelle, tj. cele do stania, do których skazywano więźniów przeważnie na dwa tygodnie za drobne przewinienia. Wyroki takie wydawał oddział polityczny. Kara ta wykonywana była w ten sposób, że po gongu do spania więzień musiał się zgłosić na bloku jedenastym. Zaprowadzano go wtedy do podziemia i zamykano w Stehzelle. Gdy był sam, mógł jako tako zgiąć nogi i trochę się przespać. Gorzej, kiedy w celi było kilku skazanych. Stłoczeni byli wówczas na tej małej powierzchni i musieli stać od godziny 21.00 do 4.30. Rano więzień był zwalniany, po czym musiał się zgłosić do swojego komanda i normalnie iść do pracy. Tak przebiegał cały okres kary w Stehzelle.

Któregoś razu, kiedy miałem nocną zmianę w baraku dezynfekcji, wyszedłem na zewnątrz i usłyszałem dobiegający z bloku jedenastego stłumiony, ale bardzo przejmujący śpiew kobiety. Była to pieśń „Pod Twą obronę, Ojczyzno na niebie”. Stałem nieruchomo, żeby nie zauważył mnie wartownik. Zobaczyłem jednak, że także on stał na wieży zasłuchany. Była to niezwykła chwila, gdyż na co dzień słyszało się w obozie jedynie krzyki, wrzaski i przekleństwa.

Jesienią 1943 r. na piętrze bloku nr 24 otwarty został dom publiczny.⁸ Mogli z niego korzystać więźniowie niemieccy i polscy. Usługi seksualne świadczyły tam więźniarki-ochotniczki, które przyprowadzane były z obozu kobiecego w Birkenau. Podobno obiecano im, że po pół roku zostaną zwolnione z obozu. Poza tym miały przywilej noszenia cywilnej odzieży, mimo wszystko jednak pomalowanej z tyłu w pasy. Mogły też nosić długie włosy, nie obowiązywał ich nakaz noszenia na głowach chustek i mogły sobie upiększać twarz – malowały usta i podkreślały brwi. Nazywano je „Komando Puff”!

Zdarzył się też w obozie pewien wypadek bez precedensu. Przebywający w nim więzień austriacki walczył przed wojną jako komunista w Hiszpanii i ożenił się tam z miejscową dziewczyną. Wrócił do kraju, ale po zajęciu Austrii przez Niemcy został osadzony w obozie, a władze hitlerowskie nie respektowały ślubu, który zawarł w Hiszpanii. Na pisemną prośbę więźnia

⁸ Tu drobna pomyłka Józefa Sobika. W rzeczywistości miało to miejsce pod koniec czerwca 1943 r.

władze obozowe zezwoliły na przyjazd jego nieprawnej żony na teren obozu i udzieliły im formalnego ślubu w obozowym Urzędzie Stanu Cywilnego. Więźniowie-krawcy dopasowali Panu Młodemu cywilne ubranie, a kiedy nowożeńcy weszli do obozowego Standesamtu i do obozowego fotografa, orkiestra zagrała nawet marsza Mendelssohna. Usunięto też wtedy kobiety z bloku 24 i zezwolono nowożeńcom spędzić tam całą dobę.⁹

Nadszedł 24 grudnia 1943 r., moja pierwsza wigilia w obozie. Dzień ten nie różnił się dla nas niczym od innych, tyle że podśpiewywaliśmy sobie kolędy. Śpiewanie kolęd po polsku było oczywiście zabronione, ale niektórzy więźniowie chodzili po blokach i wygrywali je na grzebieniach. Wielu z nas albo nuciło graną melodię, albo ryzykowało i śpiewało kolędę z polskim tekstem, ale bardzo cicho. Myśłami przenosiliśmy się poza obóz, do naszych rodziców i rodzin. Byliśmy przekonani, że szczególnie w tym dniu także nasi bliscy przy wigilijnym stole intensywniej łączyli się z nami. Nie mogły w tym przeszkodzić ani bardzo czujne straże obozowe, ani podwójne ogrodzenie z drutu pod napięciem. Myśli przelatwały ponad nimi! Esesmani robili wszystko, żeby złamać nas psychicznie i fizycznie, ale mimo okaleczenia naszych ciał i serc, mimo władzy, jaką nad nami mieli, nie byli w stanie odebrać nam wrażliwości i uczuć. Wielu z nas nie kryło łez spływających po policzkach. Ten wyjątkowy dzień szczególnie wszystkich wzruszał, wywoływał pragnienie bycia znowu razem ze swoimi bliskimi.

Po Nowym Roku kolejne dni i tygodnie przelatwały jak wiele z dotychczasowych, przeżywanych na pracowaniu i otrzymywaniu pod byle pretekstem batów od zwyrodniałych esesmanów i kapo – przeważnie więźniów kryminalnych.

W maju 1944 r. przetransportowany zostałem wraz z wieloma innymi więźniami, wybranymi jako fachowcy branży ślusarskiej, do obozu BIId w Birkenau. Obóz ten dopiero organizowano, więc do zakwaterowania nas przeznaczono dawniejsze stajnie końskie. Wokół nich było strasznie dużo błota i brudu. Nie było umywalek – zamiast nich ustawiono na dworze długie, wypełnione wodą koryto, w którym myliśmy się zbiorowo. Funkcję ubikacji pełniło wydzielone pomieszczenie, wewnątrz którego znajdował

⁹ Był to jedyny ślub w historii KL Auschwitz. W ceremonii uczestniczyli podobno także rodzice więźnia. Ślub odbył się 18 marca 1944 r., zaś 30 grudnia 1944 r. więzień ten został powieszony. Por. D. Czech, *Kalendarz...*, s. 631.

się kilkumetrowy podest zbity z desek. W podeście tym były otwory, dziura przy dziurze... Więźniowie, których w obozie tym ulokowano przed nami, chodzili w cywilnych ubraniach, ale mieli na nich namalowane olejną farbą pasy. Bez wątplenia było im jednak w tych ubraniach cieplej, aniżeli nam w cienkich drelichowych pasiakach.

W Birkenau nie było niestety takiego koleżeństwa, jak w KL Auschwitz, gdzie każdy starał się pomóc innym – choćby nawet dostać się do lepszego komanda. Od tego bowiem często zależało życie człowieka. Można zaryzykować stwierdzenie, że byliśmy tam wielką rodziną więźniarską.

Parę dni po przybyciu do Birkenau spotkałem więźnia Maksymiliana Basistę, który przed wojną był burmistrzem Rybnika. W mieście tym był bardzo znaną i poważaną osobistością, był zresztą bardzo szlachetnym człowiekiem. Od tego czasu, w miarę możliwości, spędzaliśmy ze sobą wiele godzin na wspomnieniach o Rybniku.

W Birkenau przydzielony zostałem do komanda Zerlegebetriebe, które liczyło około 1500 więźniów. Do miejsca pracy trzeba było wychodzić poza ogrodzenie obozu. Codziennie pokonywaliśmy duże odległości, oczywiście tam i z powrotem na piechotę. Po drodze przechodziliśmy obok obozu kobiecego. Za każdym razem starałem się wypatrzeć tam moją bratową, Zosię, ale jak się później dowiedziałem, pracowała w jakimś podobozie poza KL Birkenau. Często wracaliśmy z pracy podczas trwania apelu wieczornego w obozie kobiecym. Serce się człowiekowi ścisnęło, kiedy widział stojące w rzędach małe i większe dzieci, w wieku od około trzech lub czterech lat wzwyż. Można sobie zadawać pytanie, w jakim stopniu te maleństwa zagrażały hitlerowskiemu nazizmowi? Warunki życia i jakość żywienia przebywających w oddzielnych barakach dzieci nie różniły się niczym od tych, jakie mieli dorośli. Dziewczynki i chłopcy stali piątkami w szeregach, w ubrankach różnych rozmiarów, niedopasowanych, często w kilku miejscach porozdzieranych – byle było czym okryć te małe ciała. Stały cichutkie, pokorne, bez płaczu. Widać było przerażenie na małych buziach. Sadyści z SS byli chyba zadowoleni z respektu, który wyrobili sobie u tych załęcznionych dzieci, z dyscypliny, jakiej je nauczyl! Iluż to matkom, którym odebrano dzieci, zadawano dodatkowe cierpienia, kiedy musiały się przyglądać, jak ich dzieci są maltretowane! Nie mogły swych dzieci przytulić, pobawić się z nimi. Te maleństwa nie wiedziały, co to jest dzieciństwo. Ich istnienia zależne były od widzimisię hitlerowskich oprawców, ludzi bez serca, którzy przecież w większości przypadków mieli własne rodziny i dzieci.

Nasze komando pracowało w drewnianej hali, co było bardzo ważne, gdyż dach dawał komfortową osłonę podczas długotrwałych deszczów. Posiłki dowożono nam na miejsce samochodem ciężarowym. Czasami otrzymywaliśmy też od Luftwaffe dodatkowe porcje chleba. Podczas pracy pilnowani byliśmy zgodnie z zasadą Große Postenkette. Naszym bezpośrednim przełożonym był pewien oficer Luftwaffe w randze starszego kaprała. Był to człowiek dobry, w tym przynajmniej sensie, że starał się traktować nas po ludzku. Dla niego ważna była fachowość wykonywanej pracy. Nie okazywał chęci wyżywiania się na więźniach. Całością zakładu kierował zaś oficer Luftwaffe w randze kapitana. Był on fanatycznym nazistą, w maltretowaniu więźniów nie różnił się niczym od esesmańskich oprawców. To na jego polecenie zmuszeni byliśmy bardzo często pracować na wydłużonej dniówce roboczej, od rana do zmierzchu.

Praca w naszym komandzie polegała na demontażu samolotów zestrzelonych podczas działań wojennych lub zużytych w wyniku długotrwałego ich eksploatacji. Demontowaliśmy kadłuby, części silników, oprzyrządowanie. Segregowaliśmy wszystko w zależności od możliwości użycia poszczególnych elementów na części zamienne. Z kolei nadmiernie zużyte lub uszkodzone części rozdzielaliśmy według rodzaju materiałów, z których były wykonane, i wkładaliśmy je do odpowiednich pojemników, skąd ładowano je na wagony i wywożono do hut lub innych zakładów przerobczych. Skrzydła i kadłuby cięte były na małe segmenty i – jako cenny stop aluminiowy – także wywożone do przetopienia.

Ze względu na pracę poza obozem stan ilościowy naszego komanda kontrolowany był co godzinę przez więźniów funkcyjnych. Zdarzały się bowiem często przypadki ucieczek. Któregoś dnia więzień-kontroler, sprawdzający jak zwykle obecność, po zdaniu raportu kapo poszedł w jakieś ustronne miejsce i tam zasnął. Przyszła pora obiadu, więc komando jak zwykle ustawiło się setkami do przeliczenia. W wyniku odliczania okazało się, że brakuje jednego więźnia. Zdenerwowani kapo natychmiast rozpoczęli poszukiwania. Wreszcie znaleźli tego nieboraka śpiącego gdzieś w kącie. Z wściekłości zaczęli go okrutnie bić i zdawało się, że go zabiją. Ponieważ był to więzień funkcyjny z naszej grupy, zdobyliśmy się na odwagę i zaczęliśmy głośno krzyczeć, żeby przestali. Prawdopodobnie nasze okrzyki spowodowały, że zjawił się SS-Kommandoführer i dopiero jego interwencja przerwała maltretowanie więźnia.

Gdy jednak przyszlśmy z pracy do obozu, całe komando otrzymało polecenie ustawienia się przed blokami. Zrobiono nam karny apel, gdyż naszą interwencję w obronie więźnia uznano za bunt. Zastępca Lagerführera oznajmił, że odbędzie się dziesiątkowanie, tzn. co dziesiąty więzień otrzyma na koźle 25 batów. Wpierw jednak całe komando musiało zrobić za karę 50 przysiadów. Właściwie już po tej karze niektórzy z nas ledwo trzymali się na nogach. Po przysiadach rozpoczęło się odliczanie od 1 do 9, dziesiąty więzień musiał wystąpić. Gdy wszystko było już przygotowane, zastępca Lagerführera zaskoczył nas łaską odstąpienia od wykonania kary, co w obozie raczej rzadko miało miejsce. Łaskawość tę można wytłumaczyć jedynie tym, że w obozie nie było osławionego Lagerführera Johanna Schwarzhubera z SS, który odpowiedzialny był w Brzezince za męską część obozu. Poza tym ludziom z Luftwaffe zależało, aby pracujący dla nich więźniowie byli w możliwie najlepszej kondycji fizycznej. Egzekucje przez powieszenie były w Birkenau na porządku dziennym. Zwykle spektaklowi temu przyglądać się musiała większa ilość więźniów. Podobnie było z karą chłosty, także często wykonywaną publicznie.

Któregoś dnia przechodziłem niedaleko miejsca pracy obok wartownika w mundurze Wehrmachtu. Zapytał mnie po polsku, czy mam coś do palenia. Miałem przy sobie tytoń, więc mu go dałem, żeby zrobił sobie skręta. Przy tej okazji wywiązała się między nami rozmowa. Kiedy powiedziałem mu, że jestem z Rybnika, bardzo się ucieszył, pochodził bowiem z Chwałowic, czyli wioski tuż koło Rybnika. Tak staliśmy się znajomymi, chociaż w krańcowo innych rolach. Zakwalifikowany został jako niesprawny do odbywania służby wojskowej, otrzymał więc przydział do służby zastępczej – służby wartowniczej. Po paru spotkaniach z nim pozwoliłem sobie na pewne ryzyko. Zapytałem go, czy wysłałby list do moich rodziców do Rybnika. W ten sposób bowiem mógłbym ominąć obozową cenzurę i napisać dłuższy, bardziej nieformalny list. Wartownik chętnie się zgodził. Napisałem więc obszerny list z informacjami, że Stasia i jego kolegów rozstrzelano, poruszyłem także wiele osobistych spraw, o których nie wolno było pisać w oficjalnych listach. Po przyjsciu następnego dnia do pracy wręczyłem go wartownikowi. Zapewnił mnie, że na pewno go wyśle.

Tego samego dnia po powrocie z pracy w obozie zarządzono apel, na którym powieszono więźnia za to, że kontaktował się z ludźmi spoza obozu. Po tym wydarzeniu nie mogłem spać całą noc. Chodziły mi po

głowie makabryczne myśli, bałem się, że wartownik oddał mój list do wydziału politycznego, przez co i mnie powieszają! Po przyjeździe do pracy natychmiast poszedłem do znajomego wartownika. Upewniałem się, czy wysłał list, i uzasadniłem moje obawy tym, co stało się wczoraj w obozie. On zaś zapewniał mnie, że list został wysłany, i mówił, żebym się nie bał. Uspokoilem się jednak dopiero wtedy, gdy otrzymałem z domu odpowiedź z umówioną informacją potwierdzającą, że dostali mój list!

W sierpniu 1944 r. ze zwiększoną częstotliwością przychodzić zaczęły do Birkenau transporty węgierskich Żydów. Przybyłych prowadzono całymi rodzinami bezpośrednio do komór gazowych. Kominy czterech krematoriów wypuszczały w powietrze wyjątkowo dużo czarnego dymu. Ze zdwojoną siłą palono zwłoki zagazowanych. Płomienie ognia wylały na kilka metrów ponad kominy. Zwłoki palono dodatkowo na dwóch stosach, gdyż przepustowość krematoriów była za mała. Najgorzej było w pochmurne dni, gdyż dym i swąd ścieliły się wówczas po ziemi, a w obozie było ciemno jak w nocy. Trudno było oddychać tak ciężkim powietrzem, przesyconym słodkawym zapachem palonych ludzkich zwłok. Niemcy mieli kłopoty z nadążeniem z paleniem ciał, dlatego ludzi przeznaczonych do zagazowania porozdzielano na grupy, w których musieli czekać na swoją kolej. Obok naszego bloku, w sektorze BIIC, umieszczono kobiety. Co pewien czas przychodził tam oficer SS i robił przegląd. Jego wskazanie palcem oznaczało albo pójście „do gazu”, albo darowanie jeszcze paru dni życia. Obok naszego obozu przechodzili też Żydzi z przybyłych transportów. Byli dobrze ubrani i prowadzili ze sobą dzieci. Szli w milczeniu, a dzieci niosły ze sobą lalki i misie. Dzieci zadawały matkom pytania: „Mamusiu, dokąd my idziemy?”. Ale odpowiedź często grzęzła matkom w gardle. Czasami uspakajały one swe dzieci, aby zaoszczędzić im strachu, czasem jednak same nie były świadome, dokąd idą! Na początku sierpnia do komory gazowej zaprowadzono też wszystkich więźniów z obozu cygańskiego, niezależnie od tego, czy ktoś był Cyganem, czy nie – wystarczyło, że znajdował się wtedy w tym obozie.

Na początku października 1944 r., gdy byliśmy w pracy przy swoich zajęciach, do naszych hal wbiegli żołnierze Luftwaffe z karabinami gotowymi do strzału. Kazali zgromadzić się wszystkim w jednym miejscu, a następnie polecieli położyć się na ziemi. Nikt oczywiście nie wysilił się, żeby nam wyjaśnić, co jest tego powodem. Leżąc na podłodze usłyszeliśmy jedynie warkot dużej ilości samochodów ciężarowych, jadących

w kierunku obozu Birkenau. Po jakiejś godzinie pozwolono nam wstać i kazano wracać do pracy. Jeden z wartowników powiedział nam później w tajemnicy, że powodem całego zamieszania był bunt, który wznieśli więźniowie z obsługi krematorium. Zrozumiałe więc było, że samochody ciężarowe, których przejazd słyszeliśmy, wiozły jednostki SS skierowane do jego stłumienia.

W niektóre dni nie wychodziliśmy z obozu, lecz pracowaliśmy na jego terenie. W dniu, o którym chcę wspomnieć, robiliśmy coś niedaleko krematoriów. Blisko tego miejsca pracował w komandzie dezynfekcji Stanisław Długi. Był on moim dobrym znajomym z Rybnika, mieszkał niedaleko naszego domu. Chciałem go odwiedzić, więc jakoś ublażałem kapo, żeby mnie zwolnił na parę minut z pracy i pozwolił zajrzeć do znajomego. Idąc do Stanisława Długiego przechodziłem obok krematoriów i komór gazowych. Ciekawość kusiła mnie, żeby zajrzeć do środka tych ponurych pomieszczeń, ale nie mogłem nic dostrzec, gdyż okna były od wewnątrz szczelnie zasłonięte kocami.

Stanisław Długi pracował niedaleko więźniów pracujących w komandzie „Kanady”, czyli w magazynie rzeczy zgromadzonych po więźniach. Miał z nimi dobre układy, mógł zatem załatwiać różne przydatne w obozie rzeczy. Już wcześniej kilka razy dostarczył mi tytoń i bieliznę. Także tym razem po serdecznym powitaniu dał mi kilka sztuk bielizny, tytoń i jeszcze jakieś drobne rzeczy. To miłe spotkanie trwało jednak zaledwie parę minut, gdyż nagle zaczęły wyc syreny ogłaszające alarm przeciwlotniczy. Wybiegłem z budynku, w którym się spotkaliśmy, i zobaczyłem, że kapo gonią więźniów do swoich baraków. Obowiązywało bowiem zarządzenie, że w razie alarmu lotniczego komanda pracujące w pobliżu obozu muszą natychmiast wracać do baraków. Bardzo się wystraszyłem, bo jak niby miałem się teraz przedostać do swojego komanda? Nie tracąc jednak zimnej krwi pobiegłem w stronę bramy między sektorami i w biegu rzuciłem wartownikowi nowe, ciepłe skarpetki. Od razu mnie przepuścił, dzięki czemu udało mi się dostać do mojego komanda. Był najwyższy czas, gdyż już na mnie czekali. Gdybym został złapany poza moim komandem, mógłbym otrzymać karę 25 batów i przydział do karnego komanda.

Rano 13 października 1944 r. wychodziłem do pracy bardzo zmęczony. W nocy miałem koszmarne sny. Siedziałem w kolumnie smutny i milczący, nie odpowiadałem na zaczepki i pytania kolegów. Niedaleko naszego miejsca pracy od wartowników SS przejmowali nas żołnierze Luftwaffe. W trakcie przekazywania więźniów z szeregu wyskoczył niespodziewanie

jeden z więźniów, Żyd. Chciał zerwać rosnącą w pobliżu drogi kapustę. Znajdujący się niedaleko mnie żołnierz Luftwaffe krzyknął na niego, zdjął z ramienia karabin i... padł strzał. W pierwszej chwili zastanawiałem się wraz z innymi więźniami, co się stało? Poczułem jednak, że bardzo mnie szczypie policzek. Okazało się, że karabin wystrzelił, zanim żołnierz zdążył wycelować go we właściwym kierunku. Kula trafiła w mój policzek, zrobiła w nim dwie dziury i raniła mnie jeszcze w ucho. Następnie pocisk poleciał dalej w kierunku innych więźniów i zabił dwóch Rosjan. Zranił też w głowę jeszcze jedną osobę. Koledzy z szeregu zwrócili uwagę przede wszystkim na zabitych Rosjan, a ja czułem ciepło rozlewające się z policzka. Dopiero po chwili zauważyli, że krew obficie spływa z mojej twarzy i że jestem ranny. Zrobiło mi się słabo, więc wzięli mnie pod rękę, a do rany przyłożyli chusteczki, żeby zatamować krwawienie.

Gdy doszliśmy do miejsca pracy, zaprowadzono mnie do punktu opatrunkowego, gdzie obandażowano mi niemal pół głowy. Tak opatrzony chciałem zabrać się do pracy, ale gdy zobaczył mnie mój szef i dowiedział się, jak doszło do zranienia, bardzo rozżłościł się na pracujących w komandzie Żydów, a mnie przydzielił do łżejszej pracy. Około południa na skrzynię samochodu, który miał jechać do obozu po obiad, załadowano dwa trupy. Kazano mi usiąść koło nich, a wartownik, który miał pilnować mnie i więźnia-kierowcę, pojechał w szoferce obok prowadzącego samochód. W obozie zostałem opatrzony przez lekarza i dostałem tydzień zwolnienia lekarskiego, w czasie którego nie musiałem chodzić do pracy.

Kiedy po tygodniu wolnego znowu wychodziłem do pracy, zobaczyłem Zosię. Radość z możliwości ujżenia jej była ogromna – był to nasz pierwszy kontakt po tak długim czasie. Od czasu jej zwolnienia z bloku nr 2 przebywała najpierw w obozie w Birkenau, a następnie w podobozach Budy i Rajsco. Teraz ponownie skierowano ją do Birkenau, na blok kwarantanny. Niestety mogliśmy porozumieć się tylko na migi. Pokazała miną i rękami, że jest zaniepokojona moim wyglądem, a przede wszystkim dużym plastrem na twarzy.

Coraz częściej wysyłano z Birkenau transporty więźniów do innych obozów. Pod koniec października 1944 r. niekorzystna sytuacja na froncie wschodnim wymusiła na Niemcach konieczność likwidacji niektórych prac, do których wykorzystywano więźniów. Luftwaffe musiała także ograniczyć wysługiwanie się komandem Zerlegebetriebe. Dopóki jednak się dało, wykorzystywała do maksimum dotychczasowe możliwości i tak tanią siłą roboczą.

Żołnierze i kapo ponaglali nas coraz bardziej przy pracy. Narzucano nam tempo, jakiego dotychczas nie było. Zaczęliśmy się buntować. Między innymi i ja pozwoliłem sobie na głośne zmanifestowanie niezadowolenia. Wypowiedziałem do swoich kolegów uwagę, że w takim tempie pracować nie będziemy. Usłyszał to pilnujący nas żołnierz i zaczął krzyczeć, że uprawiam sabotaż, że odciągam innych od pracy. Wyciągnął pistolet i mierząc do mnie wrzeszczał, że zastrzeli mnie jak psa. Przestraszyłem się poważnie jego groźby, więc dałem susa w dużą grupę więźniów stojących obok. Obawiałem się, że żołnierz ten będzie od tej pory znęcał się nade mną, gdyż na pewno mnie zapamiętał. Szef mojej hali, jak już wcześniej wspomniałem, był człowiekiem dobrym dla mnie. Kiedy zorientował się, co zaszło, zaproponował mi wyjazd do innego obozu, w którym obiecywał lepsze warunki bytu i większą szansę przeżycia. Po doświadczeniu, jak w KL Auschwitz likwidowano całe transporty ludzi, przystałem chętnie na tę propozycję. Chciałem przeżyć i chciałem być jak najdalej od piekła, jakim były Auschwitz i Birkenau.

Wyznaczony zostałem do wyjazdu i – mimo że dwukrotnie odwoływano odjazd transportu – w końcu 13 listopada 1944 r. w grupie około 1000 więźniów wyjechałem w nieznanym kierunku. Przez zakratowane okienko wagonu obserwowałem trasę pociągu. Widziałem, że jedziemy przez Dziedzice, Pszczynę, Żory, a także moje kochane miasto – Rybnik. Tutaj w Rybniku jest mój dom rodzinny, mieszkają rodzice i siostry. Czy oni przeczuwają, jak blisko nich się znajduję? Z Rybnika wieziono nas w kierunku Raciborza, ale przed Raciborzem transport skręcił na północ, aż wreszcie po długiej jeździe wyładowano nas w nieznanej okolicy, w sosnowo-brzozowym lesie.

Byłem więźniem nr 86378 KL Gross-Rosen, Aussenkomando Gross-Koschen

Las, przy którym kazano nam wysiąść z wagonów, należał do terenów Rogoźnicy (ziemia wałbrzyska). W miejscowości tej znajdował się niemiecki obóz koncentracyjny KL Gross-Rosen, mający w okolicy kilka podobozów. Zostaliśmy skierowani właśnie do jednego z nich, do Gross-Koschen. Przy drodze przemarszu, od miejsca wyładunku z wagonów do podobozu, leżało kilka wraków samolotów. Przypominało to widok znany z Birkenau.

Podobóz mieścił się w nieczynnej fabryce szkła. Przed bramą wejściową ustawiony był mały drewniany barak, w którym urzędował Lagerführer, a kawałek za nim widać było niewielki komin, częściowo rozebrany. Obóz otaczało ogrodzenie z drutu kolczastego pod napięciem. Za bramą – po lewej stronie – usytuowane były kuchnie polowe, piece do opalania baraków, oraz duży, pozbawiony podłogi barak mieszkalny. Dla więźniów funkcyjnych wydzielono w nim miejsce odgrodzone od innych. Prycze podobne były do tych, które mieliśmy w KL Auschwitz, stały jednak bezpośrednio na ziemi. Ubikacje były bardzo prymitywne, a umywalk nie było wcale. Widok, który już na wstępie mnie poruszył, to grupa 50 więźniów, których ulokowano w obozie przed naszym przyjazdem. Mieli oni przystosować teren fabryki do zakwaterowania w niej większej ilości więźniów (my byliśmy pierwszą z większych grup, które miały przyjechać do obozu). Więźniowie ci byli tak wynędzniali, że nie byli podobni do ludzi, lecz do jakichś zjaw w łachmanach!

Komendant obozu (nie pamiętam nazwiska) był w randze SS-Oberscharführera i miał zapisaną na swoim koncie bogatą listę zbrodni. Wyżywał się w bestialski sposób na więźniach, był w obozie panem życia i śmierci. Lagerälteste, były kryminalista, dał się poznać z okradania nas z racji żywnościowych. Na stanowiska kapo mianowani zostali więźniowie z naszego transportu, lekarzem obozowym był Polak.

Cały nasz transport składał się z Polaków, Rosjan, paru Francuzów i paru Niemców. Ulokowano mnie w baraku, w którym znajdowała się jego większa część, tj. Polacy, Francuzi i Niemcy. Następnego dnia przed wymarszem do pracy otrzymaliśmy pierwszy posiłek – jakąś gorącą zupę. Wyglądała jak zamącona czymś woda, ale w smaku była dosyć dobra. Chleb był lepszego gatunku niż w KL Auschwitz, było go też nieco więcej. Dawano nam także dodatki do chleba – trochę margaryny, sera domowego lub kawałek końskiej kielbasy. Wstępne obserwacje potwierdzały więc to, co mówił mój niemiecki protektor z Luftwaffe – wyżywienie było lepsze, a dyscyplina nieco luźniejsza.

Tego dnia zatrudniony byłem przy rozładunku części drewnianych baraków i hal z wagonów. W Gross-Koschen mieliśmy znowu demontować w zadaszonych halach wraki samolotów. Inna grupa więźniów budowała drugi barak mieszkalny. Miał się składać z kilku części, z których największa miała pomieścić około 100 więźniów. W środkowej części miał być szpital. Kiedy wreszcie zbudowano ten barak, faktycznie urzędował w nim lekarz, ale mimo jego starań o zdrowie więźniów, mimo szczerych

chęci niesienia im pomocy – powrót do zdrowia zależał jedynie od woli Boga, gdyż w obozie brakowało lekarstw. Przednią część baraku zajmowała tzw. elita obozowa. Nie pamiętam, czy była tam podłoga, ale do ogrzewania wnętrza służył duży, żelazny piec. W sąsiedztwie obozu nie było widać żadnych zabudowań. Otaczał nas tylko las. Przed obozem więźniowie budowali drewniany magazyn i baraki dla pilnujących nas żołnierzy Luftwaffe.

Po doświadczeniach z KL Auschwitz dbaliśmy bardzo o higienę osobistą, oczywiście na miarę możliwości w warunkach obozowych. Mieliśmy na uwadze groźbę wybuchu epidemii, co przy takim braku lekarstw groziło nieuchronną śmiercią. W odróżnieniu od nas więźniowie, których tutaj zastaliśmy – a którzy byli aresztowani podczas powstania warszawskiego – w ogóle nie dbali o higienę. Byli mocno zawszeni i apatyczni. Na nasze prośby, żeby doprowadzili się do jakiegoś ludzkiego wyglądu, odpowiadali wzruszaniem ramion lub zdecydowaną odmową. W związku z tym zdarzył się pewien epizod, który zapadł mi szczególnie mocno w pamięć. Jeden z więźniów z naszego baraku, Władek (nie pamiętam nazwiska), postanowił umyć na siłę jednego z tych zabiedzonych i zaniedbanych więźniów. Kiedy go mył, więzień ów dostał drgawek jak przy febrze i zaczął okropnie krzyczeć. W końcu wyrwał się Władowi i uciekł między swoich współtowarzyszy.

Po kilku dniach Lagerführer kazał wprowadzić numerowanie więźniów. Otrzymałem numer 86378. Rozdawane numery wypisane były na łatkach, które zgodnie z rozkazem mieliśmy przyszyć do kurtek i spodni. Nie było jednak ani igieł, ani nici! Trzeba było sobie radzić według własnej pomysowości. Igły zrobiliśmy z drutu aluminiowego zdobytego przy rozbiórce wraków samolotów, a zamiast nici użyliśmy włókien wyciągniętych z siedzeń foteli lotniczych.

Zarówno w obozie, jak i w miejscu pracy panował względny spokój. Żołnierze, którzy nas pilnowali, nie wtrącali się w nasze życie obozowe. Po napisaniu listu do domu i podaniu nowego miejsca pobytu otrzymywałem znowu paczki żywnościowe. Niestety były one bezlitośnie okradane przez wspomnianego już Lagerälteste. Kontrolował on zawartość przychodzących paczek i zabierał to, co mu się podobało. Na większe szykany wobec więźniów na szczęście funkcyjni nie mogli sobie pozwolić, ponieważ nie zgadzały się na to władze Luftwaffe.

Wieczory były coraz dłuższe, czasu po apelach było teraz sporo, więc coraz częściej myślałem o takim ułożeniu sobie warunków bytu, żeby przeżyć to

obozowe piekło. Jak już wspomniałem, przy pracy nie było tak ostrej dyscypliny, jak w Birkenau, dlatego też więźniowie zaczęli kombinować różne rzeczy. Wykręcali kolorowe gałki z uchwytów kabin samolotów, z aluminiowych rurek z układów hydraulicznych robili lufki do papierosów, zaś z metali kolorowych – pierścionki. Mistrzem w tej precyzyjnej wytwórczości był Leon Pietrusiak. Władek, o którym już wcześniej wspomniałem, obdzierał skórę świńską ze zbiorników paliwa i robił z niej cholewki do butów. Z lasu znosiliśmy kawałki brzoźowego drzewa i prymitywnie zrobionym nożem łupaliśmy drewno na kołki – takie, jakich szewcy używali do robienia butów. Suszyliśmy je potem na piecu w baraku. Skórę na zelówki wykradaliśmy z magazynu wojskowego, a kopyta do modelowania butów robiliśmy sami z drewna. Następnie dostarczaliśmy wszystko więźniowi, który był szewcem z zawodu, a ten robił nam wygodne buty. W pobliżu torów, przy których nas wyładowano z wagonów, leżał rozsypany węgiel brunatny, używany chyba kiedyś w fabryce. Zbieraliśmy ten węgiel i paliliśmy nim w piecu naszego baraku. W tym czasie pojawiły się pierwsze ofiary w grupie „więźniów warszawskich”. Ich zwłoki spalono w piecu, nad którym widoczny był ów częściowo rozebrany komin, zauważony przeze mnie pierwszego dnia. Wyznaczeni przez władze więźniowie musieli nałożyć drewna w palenisku pieca, na drewno ułożyć trupy więźniów, a następnie poleć je benzyną. Stos podpalony został osobiście przez Lagerführera.

Któregoś dnia jeden z żołnierzy pilnujących więźniów zameldował Lagerführerowi, że skradziono mu portfel z kieszeni zawieszanej na drzewie kurtki. Podejrzanie padło na jednego z Rosjan. Bez żadnego śledztwa ani wysłuchania, co ma do powiedzenia oskarżony, zastosowano wobec niego karę „słupka”. Polegała ona na tym, że więźniowi wiązano z tyłu ręce, po czym podwieszany był za nie na słupie. Nogi karanego znajdowały się na wysokości około metra nad ziemią. Po dwóch godzinach żołnierz zgłosił Lagerführerowi, że portfel się odnalazł. Niewinnie ukaranego więźnia zdjęto ze słupa, ale jeszcze długo po tych męczarniach nie mógł dojść do siebie.

Nadeszła kolejna wigilia Bożego Narodzenia. Byliśmy niemal do wieczornego apelu w pracy. Po apelu zabrałem się do strojenia sosnowego drzewka, bo taka była nasza choinka. Zrobiło się jakoś cicho, wszyscy byli poważni. Myśłami byliśmy znowu w rodzinnych domach, ze swoimi bliskimi. Chyba każdy z nas zadawał sobie te same pytania – czy spotkamy się jeszcze z rodzinami, czy doczekamy wolności? Łzy widać było

w oczach niemal wszystkich, podobnie jak w KL Auschwitz. Przy stołach wigilijnych domownicy składali sobie najserdeczniejsze życzenia. Czegóż my, w naszej sytuacji, mogliśmy sobie życzyć? Chyba tylko tego najważniejszego – doczekania wolności! Zaśpiewaliśmy piękne polskie kolędy, gdyż w tym obozie nie było to zabronione. Pierwszy dzień świąt był wolny od pracy, więc Władek obchodził baraki z prymitywną szopką. Więźniowie z powstania warszawskiego coraz częściej umierali z wycieńczenia. Pozostali przy życiu wkrótce odesłani zostali do obozu głównego, do KL Gross-Rosen.

Pewnego dnia więzień o nazwisku Mrochen otrzymał od żony paczkę. Wcześniej jego kolega o nazwisku Lanc żartował, że jeśli Mrochen otrzyma paczkę, to będą w niej tylko okruszki. Wróżby Lanca niestety się sprawdziły. W paczce pozostały tylko okruszynki, a między nimi znajdował się wianuszek z zasuszonych kwiatów z napisem: „Życzenia z okazji 25 lat pożycia małżeńskiego”. Mrochen na jego widok rozplakał się jak małe dziecko, także nam popłynęły z oczu łzy. Trudno się dziwić, że gest pamięci i serdeczności ze strony żony wywołał tak wielkie wzruszenie w nas wszystkich.

Rozpoczął się nowy, 1945 rok. Nie mieliśmy znikąd wieści, co dzieje się na świecie, gdyż mieszkaliśmy na odludziu, bez styczności z cywilami. Wyczuwaliśmy jednak podświadomie, że wolność zbliża się do nas, że musi być dosyć blisko. Zaczęło brakować żywności, porcje były coraz mniejsze. Więźniowie, którzy pracowali w magazynie, zauważyli w skrzyniach wazelinę, stosowaną przez Niemców do smarowania łożysk. Zaczęli ją podkraść, gdyż wpadli na pomysł smażenia na niej ziemniaków i cebuli, także zresztą nielegalnie zdobytych. Posiłek taki był bardzo smaczny, ale trzeba było to jeść bardzo prędko, gdyż wazelina gęstniała przy stygnięciu i robiła się sztywna jak zimny łój wołowy. Żołnierze dowiedziawszy się, co z wazeliną robią więźniowie, zaczęli ją także wykraść do podobnych celów. Kiedy jednak dowiedział się o tym Lagerführer, zastrzył strażę przy magazynie i ogłosił surowe kary za wszelkie kradzieże.

W obozie przystąpiono do budowy trzeciego baraku, ponieważ dojechać miał nowy transport więźniów. W tym też czasie straciliśmy zupełnie kontakt z naszymi rodzinami, listy z domu przestały do nas dochodzić. Wyciągnęliśmy z tego wniosek, że wolność się przybliżyła. Paczki oczywiście też nie przychodziły, a racje żywnościowe znowu się zmniejszyły. Zaczęliśmy się kłócić między sobą o wielkość porcji chleba.

Więźniowie robili ze sznurka i patyków wagi, na których sprawdzali, czy przydzielane porcje chleba są jednakowe. Rosjanie natomiast wpadli na pomysł, aby ze szczątków samolotów zbierać skórzane paski i obszycia foteli, i gotować je lub smażyć na tłuszcz. Tłuszczem tym jednak dwóch z nich się zatruto.

Trzeci barak nie został jeszcze zbudowany, gdy już zaczęto go rozbierać. Nie sprowadzono też żadnego nowego transportu więźniów. Chleb do naszego komanda dowożony był samochodem ciężarowym z pobliskiego miasteczka. Jeździł po niego w towarzystwie wartownika jeden z więźniów kryminalnych, sześćdziesięcioletni Niemiec. Pewnego razu nie wrócił z takiego wyjazdu. Żołnierz tłumaczył się Lagerführerowi, że więzień uciekł. Inny żołnierz powiedział nam w zaufaniu, że wartownik pomógł mu w ucieczce.

Była druga połowa lutego, gdy przyszło nagle zarządzenie o likwidacji obozu. W najbliższym terminie miało go opuścić 80% więźniów. Ja miałem zostać do końca. Robiłem jednak wszystko, żeby też wyjechać, gdyż bałem się, że po zlikwidowaniu obozu Niemcy zlikwidują też wszystkich świadków! Dnia 23 lutego 1945 r. wyjechałem więc z innymi więźniami do Buchenwaldu, natomiast do zlikwidowania obozu pozostali M. Winszczyk i F. Czyłok. Znacznie później dowiedziałem się od Czyłoka, że po naszym wyjeździe otrzymywali wprawdzie dużo żywności, ale przy rozbiórce obozu bardzo się napracowali. Z dużym pośpiechem musieli uporządkować teren tak, że nawet słupy ogrodzeniowe trzeba było wyciągać z ziemi i ładować na samochody. Następnie pojechali z żołnierzami do innego obozu, też należącego do Luftwaffe, i tam doczekali się wyzwolenia.

Byłem więźniem nr 132609 KL Buchenwald

Do Buchenwaldu przyjechaliśmy 26 lutego 1945 r. Całą drogę z Gross-Koschen odbyliśmy w wagonach towarowych, a świat na zewnątrz obserwować mogliśmy jedynie przez małe, zakratowane okienko. Obóz KL Buchenwald usytuowany był na wzniesieniu i górował nad okolicą. Tory kolejowe prowadziły aż na teren obozu, ale nasz pociąg zatrzymał się przed bramą. Kazano nam wyjść z wagonów, ustawić się w kolumnę po pięć osób w szeregu i w takim szyku wprowadzono nas przez bramę główną bezpośrednio do łaźni. Gdy z niej wyszliśmy, mogliśmy się nieco rozejrzeć

po najbliższym terenie. Przed nami stały ładne, murowane bloki. Plac apelowy był wyasfaltowany. Był to mój trzeci obóz i – jak do tej pory – prezentował się najładniej, jeżeli można użyć jakichś określeń estetycznych. Następnie zaprowadzono nas do właściwego obozu, który mieścił się za tymi ładnymi budynkami. Moje odczucia estetyczne zdecydowanie się wtedy zmieniły. Zaprowadzono nas do drewnianych pomieszczeń, które służyły kiedyś jako stajnie.

Barak, w którym zostałem ulokowany, był przepełniony. Mogło znajdować się w nim około tysiąca lub więcej osób. Wewnątrz panował nieopisany zaduch. Smród chloru używanego do dezynfekcji wnętrza zmieszany z dusznym powietrzem tworzył mieszankę uniemożliwiającą wręcz oddychanie. Nie było sienników ani koców do okrycia się w nocy. Spać trzeba było na gołych deskach trzypoziomowych pryczy. Warunki higieniczne były bardzo złe. Baraki znajdowały się na terenie bardzo błotnistym, podobnie jak w Birkenau.

Po posiłki – chleb i supę – musieliśmy chodzić dosyć daleko, do budynku zwanego salą kinową. Przy wydawaniu chleba pracował Żyd, którego znałem z KL Auschwitz. Dzięki tej starej znajomości wybierał dla mnie większe kawałki chleba, za co byłem mu ogromnie wdzięczny. Mimo wszystko jednak im bliżej było do wyzwolenia, tym bardziej traciłem nadzieję na przeżycie. Przypominali mi się więźniowie z powstania warszawskiego w Gross-Koschen. Stawałem się podobny do nich. Ledwo powłóczyłem nogami, byłem brudny, bardzo wygłodniały i zawszony.

Któregoś dnia po południu wracająca z pracy grupa więźniów wiozła na taczce zmasakrowanego Lagerälteste. Człowiek ten nadzorował ich przy pracy i okrutnie się nad nimi znęcał, podobnie czynił też w poprzednim obozie. Więźniowie wyładowali na nim swoją złość za jakiś brutalniejszy gest wobec nich. Był bardzo pobity i strasznie krzyczał z bólu. Nie wiem, co stało się z nim później – czy przeżył.

Dnia 6 marca 1945 r. zostaliśmy ponownie skierowani do łaźni. Przygotowywano nas do kolejnego wyjazdu. Na pociąg czekaliśmy w sali kinowej, w której otrzymywaliśmy posiłki. Początkowo było dosyć spokojnie, lecz nagle jeden z więźniów zaczął buntować pozostałych przeciwko byłemu kapo o nazwisku Jankowski. Chwilę później więzień ten uderzył Jankowskiego, po czym inni zaczęli rzucać w niego drobnymi przedmiotami, a później także i ławkami. Bito go nawet wówczas, gdy już nie dawał znaku życia. Był to okropny widok. Ludzie odreagowywali doznane na własnej skórze krzywdy, zachowywali się gorzej niż zwierzęta.

Nikt nie mógł stanąć w obronie Jankowskiego, gdyż sam stałby się ofiarą. Wartownicy widzieli ten samosąd, ale nie wtrącali się. Kiedy stwierdzono śmierć byłego kapo i napastnicy odstępili od martwego już ciała, jeden z funkcyjnych polecił zabrać zwłoki i przenieść je do krematorium.

Wreszcie podstawiono wagony, którymi mieliśmy jechać. Zanim jednak wsiedliśmy, wyładowano z nich dużą ilość trupów przysłanych do spalenia w znajdującym się tu krematorium. Wieziono nas w wagonach towarowych z niedomkniętymi drzwiami, ale każdego wagonu pilnowało trzech esesmanów. Na drogę każdy dostał porcję świeżego chleba przyrządzonego z dużą domieszką mąki kukurydzianej. Otrzymany chleb zjedliśmy bardzo szybko, bo byliśmy wygłodniali, a poza tym woleliśmy nie ryzykować, że zostaniemy okradzeni. Po pewnym czasie zaczęło nam dokuczać coraz silniejsze pragnienie, spowodowane prawdopodobnie domieszką mąki kukurydzianej w chlebie. Esesmani nie przejmowali się jednak naszymi prośbami o wodę. W pewnym momencie w okolicy, przez którą przejeżdżał nasz pociąg, zaczął się nalot bombowy. Esesmani kazali zatrzymać pociąg, zamknęli drzwi wagonów i uciekli gdzieś się ukryć. Baliśmy się, że pociąg może zostać zbombardowany, ale i tak byliśmy bezsilni wobec pozamykanych od zewnątrz drzwi wagonów. Gdy nalot się skończył, pociąg ruszył w dalszą drogę. Pragnienie stawało się nie do zniesienia. Esesmani zrozumieli powagę sytuacji dopiero wtedy, gdy niektórzy więźniowie zaczęli gorączkować. Na najbliższej stacji pociąg się zatrzymał. Zorganizowano w pośpiechu jakieś naczynia i donoszono w nich wodę do wagonów. Były one bardzo brudne, ale tym wartownicy się nie przejmowali. Mnie także udało się dostać trochę wody i częściowo ugasić pragnienie.

Po długiej drodze dojechaliśmy wreszcie do obozu Natzweiler-Struthof w południowo-zachodniej części Niemiec. Kiedy wyładowano nas w podoboże Schömborg, esesmani stracili panowanie nad sytuacją, gdyż niemal wszyscy więźniowie, odczuwając wciąż silne pragnienie, rzucili się na resztki śniegu, który tu jeszcze gdzieniegdzie leżał. Esesmani zaczęli krzyczeć, bić nas i kopać, gdyż zależało im na tym, żebyśmy znaleźli się jak najszybciej w obozie. W ogrodzonej przestrzeni łatwiej było zapanować nad tak spontanicznymi zachowaniami.

Obóz ten zaadoptowany był dla nas na poczekaniu, znowu ulokowano nas w drewnianych stajniach. Teren był bardzo bagnisty – żeby wejść do baraków, trzeba było wchodzić po specjalnych drewnianych pomostach. Krematorium w tym obozie nie było – umarłych chowano w zbiorowych

możliwach. W poprzednich obozach nie obrywaliśmy od kapo czy wartowników tak często, jak tutaj. Bito nas na każdym kroku. Pracowaliśmy bardzo ciężko przy zbiornikach z ropą, obok których kopaliśmy rowy odwadniające. Nabierana na łopatę ziemia była tak lepka od ropy, że kiedy chciało się ją zrzucić, łopata sama wylatywała z rąk.

Na moje szczęście dosyć szybko przeniesiony zostałem do innego podobozu, który nazywał się Dautmergen. Przydzielono mnie do pracy w warsztacie ślusarskim. Przeżyłem tam kolejny silny nalot bombowy. Miałem szczęście, że nie zostałem zabity, gdyż jedna z bomb trafiła niedaleko mojego miejsca pracy. Zakwaterowany zostałem w jednym z baraków, gdzie były normalne pokoje, z normalnymi oknami. Inną dogodnością, jaką tam zastaliśmy, była łaźnia, w której można się było porządnie wykąpać bez poganiania przez wartowników. Podkradaliśmy też resztki mydła z łaźni dla żołnierzy. Nie mieliśmy jednak ręczników, więc ubrania naciągaliśmy na mokre ciała. Myślałem, że po takiej kąpieli będę czuł się świeżo. Z niemałym jednak zdziwieniem poczułem, że coś chodzi mi po plecach. Zdjąłem ubranie, następnie koszulę i... zaniemówiłem z wrażenia. Na koszuli aż roilo się od wszy.

Głód panujący w obozie był nie do wytrzymania, Niemcy coraz częściej zmniejszali racje żywnościowe. Francuzi zaczęli zbierać i gotować mleczko. Inni więźniowie znaleźli na śmietniku końskie kości, które podsmażali potem nad prymitywnie zrobionym ogniskiem. Władze obozowe – widząc, że jemy mleczko – wyznaczyły kilku więźniów do zbierania ich na większą skalę. Rozdano im sienniki, które miały spełniać rolę worków. Z zebranych przez więźniów mleczki ugotowano dla wszystkich zupę. Była ona dosyć smaczna i znacznie pożywniejsza od tych, które tutaj otrzymywaliśmy. W czasie obiadu pewien Rosjanin jadł z zupą surowego, wypatroszonego kreta, którego gdzieś znalazł.

Niestety po jakimś czasie odesłani zostaliśmy do poprzedniego obozu. Byliśmy tam znowu bici, i to nie tylko przez funkcyjnych, lecz także przez współwięźniów, których bezsilność wobec pogarszających się warunków obozowego bytu przeradzała się w coraz większą agresję. Wśród wycieńczonych więźniów w olbrzymim tempie wzrastała śmiertelność.

Dnia 14 kwietnia 1945 r. wyznaczony zostałem do kolejnego transportu, ponieważ zakwalifikowano mnie jako chorego i niezdolnego do pracy. Tym razem wieziono nas w odkrytych węglarkach. W czasie jazdy oddawaliśmy się przeważnie zajęciu zabijania wszy, które nam bardzo dokuczały. W pewnej chwili w nocy obudziłem się, gdyż jakiś zimny ciężar

przygniótł mi nogi. Okazało się, że był to więzień, który zmarł i osunął się na mnie... Po przyjeździe do obozu Allach, który był podobozem KL Dachau, rozebrani zostaliśmy z łachmanów, które mieliśmy na sobie. Nie skierowano nas jednak do łaźni, gdyż jej w tym obozie nie było. Stare ubrania nam zabrano, a do okrycia się otrzymaliśmy koce.

W obozie tym przebywali więźniowie różnych narodowości, a o szansach przeżycia mawiano: „Jak ci Bóg nie pomoże, to ci nikt nie pomoże!”. W ciągu paru zaledwie dni przekonaliśmy się, że było tak rzeczywiście. Był to właściwie obóz dla więźniów, którym nie wrócono dłuższego życia, a ja niestety byłem jednym z tak zakwalifikowanych straceńców! Mały bochenek obozowego chleba przeznaczony był dla dziewięciu więźniów, a zupa podawana na obiad składała się z wody, w której zagotowano drobno pokrojone obierzyny z ziemniaków. To było wszystko, czym nas karmiono. W barakach dokuczała nam ogromna ilość robaków różnej wielkości i gatunku. Było też bardzo wilgotno, wychodziliśmy więc nago na zewnątrz, aby w ten sposób ogrzać na słońcu nasze wychudzone ciała. Dopiero po tygodniu otrzymaliśmy jakieś ubrania, ale bez bielizny.

Znowu jednak przebąkiwano, że obóz nasz będzie ewakuowany. Dowiedzieliśmy się też o innym makabrycznym wydarzeniu – grupę bardzo słabych więźniów wyprowadzono w kierunku Alp i tam rozstrzelano. Dnia 27 kwietnia 1945 r. esesmani z uwagi na zbliżający się front uciekli z naszego obozu i zostaliśmy bez nadzoru. Zabrali ze sobą oczywiście resztę chleba, byliśmy więc praktycznie bez jedzenia. Aby zabezpieczyć się jakoś przed zbombardowaniem obozu, wywiesiliśmy białe flagi. Niestety, słychać było w oddali jedynie odgłosy wybuchów, ale wyzwolenie nie nadchodziło. Dwa dni później esesmani wrócili i kazali nam pozdejmować białe flagi. Od tego też czasu robili wszystko, żeby zatrzeć ślady zbrodni, które popełniali na więźniach. Najbardziej mogło im w tym pomóc ściągnięcie na obóz ognia artyleryjskiego, który by zniszczył obóz oraz nie zostawił przy życiu świadków. Dowiedzieliśmy się jednak później, że alianci dobrze wiedzieli, gdzie jest obóz, i nie kierowali w tę stronę ognia.

Dnia 30 kwietnia 1945 r. około południa esesmani ponownie uciekli w pośpiechu, a my zostaliśmy wreszcie oswobodzeni. Wielka to była radość – radość, której nie da się w prostych słowach wyrazić. Byłem wolny po przeszło dwuletniej poniewierce. Przeszedłem siedem obozów, z których każdy następny był gorszy. Przez dwa lata śmierć codziennie zaglądała mi w oczy!

Ogrodzenie z drutu kolczastego zostało natychmiast przez więźniów zniszczone. Wybiła przecież godzina wolności. Z paroma innymi więźniami odszedłem kawałek od obozu, gdzie w polu znajdował się duży kopiec z ziemniakami. Gołymi rękami rozkopaliśmy go i zaczęliśmy wybierać ziemniaki. Nie zwracaliśmy uwagi na właściciela pola interweniującego u tymczasowych władz amerykańskich. Wreszcie mieliśmy możliwość pożywić się ziemniakami, których od tak dawna nie jedliśmy. Dotychczas dla nas były tylko obierki. W drodze powrotnej zabrałem z pola parę cebul, a z byłego esesmańskiego baraku wziąłem wiaderko po marmoladzie. Wyrwałem z płotu kilka sztachet, zrobiłem ognisko i ugotowałem ziemniaki. Wraz z Mikołajem Mrochenem świętowaliśmy wspólnym obiadem dzień naszego wyzwolenia. Wreszcie najedliśmy się do syta!

Obóz nasz pilnowany był teraz przez wojsko amerykańskie. Zaczęliśmy się jednak niepokoić, gdyż na rozkaz amerykańskiego komendanta zostaliśmy znowu otoczeni dopiero co zlikwidowanym ogrodzeniem z drutu kolczastego. Jediną różnicą było to, że nie podłączono do niego prądu. Znowu byli wartownicy, tyle że w innych mundurach! Nie wolno nam było opuszczać obozu. Kiedy jeden z więźniów przedostał się przez ogrodzenie na zewnątrz i próbował uciekać, wartownik zaczął do niego strzelać. Byliśmy bardzo rozgoryczeni, gdyż odzyskana wolność została nam w pewnym sensie znowu odebrana. Ponownie byliśmy więźniami, tyle że nie było już obozowej dyscypliny.

Trzeba jednak zaznaczyć, że od razu otrzymaliśmy dobre jedzenie. Zupy były bardzo smaczne i pożywne, dostawaliśmy też biały chleb. Nadal złe były jednak warunki higieniczne. Byliśmy brudni i zawszeni, a w barakach wciąż pełno było robactwa. Na szczęście nie trwało to długo, gdyż amerykańska służba zdrowia szybko się tym zajęła. Dostaliśmy uodparniające zastrzyki, a po pewnym czasie zaczęto nas w warunkach polowych kąpać i dezynfekować. Ponieważ w obozie nie było żadnych ubrań oprócz łachmanów, jakie mieliśmy na sobie, z magazynów przywieziono dla nas czyste niemieckie mundury wojskowe. Wciąż jednak obowiązywał zakaz wychodzenia na zewnątrz. Wkrótce przyjechały francuskie, holenderskie i belgijskie samochody wojskowe oraz czeskie autobusy, które zabrały obywateli swoich narodowości. Zostali tylko Polacy i Rosjanie.

W drugiej połowie czerwca 1945 r. przewieziono nas, Polaków, samochodami do byłych koszar SS w miejscowości Freiman. Mieściły się

one w zupełnie nowym budynku o trzynastu wejściach. Ulokowano w nim byłych więźniów z Dachau i okolicznych podobozów. Było nas tam kilka tysięcy. Po pewnym czasie przyjechali polscy oficerowie łącznikowi i zaczęli formować z byłych więźniów kompanię wartowniczą. Większość osób, które namawiano, nie zgadzała się na pełnienie tej funkcji, mimo że płacono za to z góry 350 marek (nie wiem jednak, za jaki okres pracy). Otrzymaliśmy imienne przepustki, na które mogliśmy wychodzić z obozu do miasta München. Cóż z tego, skoro połowa miasta leżała w gruzach, kolej była nieczynna, na kupno czegokolwiek nie mieliśmy pieniędzy, a turystyczne zwiedzanie nas nie interesowało. Któregoś dnia wstrzymano wydawanie przepustek z powodu przewinienia, którego dopuścił się ktoś z „naszych”. Sprawa była poważniejsza, gdyż szukano w pokojach broni. Zakaz ten trwał jednak bardzo krótko. Amerykanie przywieźli do naszego obozu około stu kobiet, które ściągnięto z pobliskich obozów i podobozów. Zamieszkały one w osobnym budynku. Większość z nas nie była zainteresowana umizgami do kobiet. Myśleliśmy tylko o tym, żeby jak najprędzej wrócić do domów i do swoich najbliższych. Niektórzy jednak znaleźli tam sobie żony. Co tydzień odbywały się ceremonie ślubne.

W pierwszej połowie sierpnia 1945 r. obóz nasz zaczęto stopniowo przenosić do Mamberga. Wraz z grupą innych byłych więźniów uciekłem stamtąd. Mieszkaliśmy przez trzy dni w ośrodku UNRRA, gdyż dłużej nie wolno było tam przebywać. Ośrodek mieścił się w budynku Deutsches Museum i dostępny był dla obywateli wszystkich narodowości. Jedzenie dostawaliśmy za darmo. Dowiedzieliśmy się tam, że na granicę z Czechosłowacją, do miejscowości Furd am Walde, jechać ma prywatny samochód ciężarowy z przyczepą. Porozmawialiśmy z właścicielem samochodu, zapłaciliśmy po 35 marek od osoby i pojechaliśmy razem z nim.

Na miejscu katolicki ksiądz poinformował nas, że przez granicę nie przejedziemy, ponieważ jest bardzo dobrze pilnowana. Kombinowaliśmy więc, co począć, ale dosyć szybko zainteresowali się nami Amerykanie i – delikatnie, ale stanowczo – zaprowadzili nas do miejscowego obozu. Składał się on z dwóch baraków. W jednym mieszkało paru Łotyszów i Jugosłowian, a w drugim Polacy. Nie wspominam dobrze pobytu w tym obozie, gdyż większość osób oddawała się tam rozpuście. Na szczęście szybko stamtąd wyjechaliśmy. Amerykanie załadowali nas na samochody i zawieźli do Regensburga. Umieszczono nas w halach byłej fabryki samolotów Messerschmitta. Znajdowało się tam już wielu Polaków, którzy

od paru dni czekali na pociąg. Kiedy wreszcie podstawiono pociąg, każdemu z nas wręczono po paczce unrrowskiej, po czym ulokowaliśmy się w wagonach i pojechaliśmy przez Czechosłowację do Polski. Dnia 17 sierpnia dojechałem do punktu repatriacyjnego w Dziedzicach, a 18 sierpnia 1945 r. wróciłem do Rybnika – do domu.

Rybnik, II 1971

JAN KLISTAŁA
był więźniem:
nr 111912 w KL Auschwitz

JAN KLISTAŁA

Od wczesnego dzieciństwa zmuszony byłem wypowiadać się o swoim ojcu w czasie przeszłym. Gdy wojska hitlerowskie wkraczały do naszego kraju w 1939 r., miałem 4 lata, natomiast gdy 11 lutego 1943 r. aresztowano ojca za działalność w konspiracyjnej organizacji ZWZ/AK – miałem 7 lat. Jakże jednak utrwaliły się w mojej dziecinnnej pamięci głos, wygląd, ruchy i sposób zachowywania się ojca!

W niniejszym opracowaniu oparłem się przede wszystkim na tym, co przekazali mi o ojcu mama, jego rodzice, rodzeństwo, a także inne osoby, które miały z nim bliższą styczność. Z tak poskładanych wspomnień wyłoniła się postać człowieka prostego, skromnego, bardzo uczciwego i uczuciowego, dobrego męża i bardzo kochającego ojca, a w pracy koleżeńskiego, sumiennego i cenionego fachowca. Był człowiekiem honoru i oddanym patriotą.

Jakże mocno kształtowało to moją psychikę! Dorastałem z poczuciem wielkiej satysfakcji, że ojciec mój był tak pozytywnie oceniany. Gdy w młodszym wieku koledzy poszukiwali wzorów do naśladowania z grona gwiazdorów sportu, muzyki, filmu itd., dla mnie wzorem był mój wspaniały ojciec.

Z wielką więc atencją opisałem na podstawie zebranych dowodów i części własnej pamięci zaledwie cztery lata z jego życia, od września 1939 r. do 25 czerwca 1943 r.

* * *

Jan Klistała urodził się 9 czerwca 1911 r. w Sośnicy w powiecie zabrzańskim jako syn Franciszka i Anny z domu Bomba. Od roku 1917 uczył się w szkole podstawowej. Po jej ukończeniu uczęszczał do Państwowego Gimnazjum w Rybniku, ale z uwagi na ciężką sytuację materialną rodziców musiał zrezygnować z nauki w tej szkole po pierwszym półroczu.

Od 1 października 1925 r. pracował w Parowozowni Głównej w Rybniku, gdzie uczył się ślusarstwa w warsztacie kolei państwowej. Był jednocześnie uczniem Szkoły Zawodowej-Dokształcającej w Rybniku. Od

2 października 1928 r. do dnia wybuchu wojny zatrudniony był na PKP jako ślusarz.

W 1932 r. (od 29 października do 4 listopada) brał udział w przeszkoleniu wojskowym jako szeregowiec niezawodowy. Dnia 6 sierpnia 1935 r. zawarł związek małżeński z Heleną Żurek. Mieli dwóch synów: Jerzego (ur. 22.12.1935) oraz Henryka (ur. 17.12.1940).

Od 20 września 1939 r. zatrudniony był na kolei jako ślusarz, następnie jako pomocnik palacza parowozu, zaś od 1 listopada 1942 r. do 31 marca 1943 r.1 – jako maszynista parowozu.

Dnia 11 lutego 1943 r. został aresztowany przez Gestapo. Zginął rozstrzelany w KL Auschwitz 25 czerwca 1943 r.

* * *

W ostatnich dniach sierpnia 1939 r. ojciec mój wraz z innymi pracownikami parowozowni otrzymał od zwierzchników polecenie wywiezienia z Rybnika kolumny kilkunastu parowozów, aby w przypadku wybuchu wojny nie dostały się w ręce okupanta. Transport zdążył dojechać tylko do Kielc, gdyż dalszą ewakuację uniemożliwiło wkroczenie wojsk niemieckich do Polski. Aby móc wrócić bez problemów do domu, ojciec otrzymał od Zarządu Miejskiego w Kielcach zaświadczenie z datą 13 września 1939 r. stwierdzające, że „jest mieszkańcem m. Rybnika, skąd został ewakuowany i obecnie powraca do miejsca zamieszkania”².

Po powrocie przyjęty został do pracy jako ślusarz na kolei, gdzie z czasem otrzymał posadę maszynisty parowozu. Stanowisko to było postrzegane w środowisku kolejarskim jako elitarne, gdyż wymagało posiadania wykształcenia zawodowego o kierunku mechanicznym oraz ukończenia wielu specjalistycznych kursów. Umiejętności maszynisty nie kończyły się bowiem na prowadzeniu pociągu – musiał on także radzić sobie z mechanicznymi problemami obsługiwanej lokomotywy w wypadku awarii na trasie.

Środowisko kolejarzy było bardzo zżyte i solidarne. Przed wojną przy kolei działały liczne organizacje społeczne i zawodowe, w których pracownicy często spotykali się na zebraniach. Również niebezpieczeństwa towarzyszące pracy na kolei wpływały na specyficzną solidarność tej grupy zawodowej. W czasie okupacji owa więź zdawała egzamin, gdy trzeba było stawiać czynny opór najeźdźcy hitlerowskiemu. Działalność konspiracyjna

¹ Według zaświadczenia wydanego przez PKP, a faktycznie do dnia aresztowania.

² Dokument w archiwum autora.

i sabotażowa kolejarzy była wyjątkowo skuteczna i dotkliwa dla okupanta, o czym świadczą liczne dokumenty i raporty miejscowych władz okupacyjnych.³

Ojciec mój już w pierwszych miesiącach 1940 r. bardzo aktywnie włączył się w działalność Związku Walki Zbrojnej – organizacji konspiracyjnej, którą kierował w Rybniku jego szwagier Stanisław Sobik. Otrzymał w tym czasie pracę na stanowisku pomocnika palacza parowozu, dzięki czemu miał możliwość przemieszczania się po okupowanym kraju. Czasem wyjeżdżał też za granicę – do Czech, Rosji, na Ukrainę (do Dniepropietrowska). Fakt ten wykorzystywał w swej działalności konspiracyjnej. Przewoził w parowozie szlakiem kolejowym materiały sabotażowe i broń. Wraz z Rupertem Urłą, wieloletnim kolegą i współpracownikiem z parowozowni, przeprowadzał akcje sabotażowe uszkadzając kolejowe łącza sygnalizacyjne, rozjazdy, szyny oraz inne urządzenia trakcyjne, które miały duże znaczenie dla sprawnej pracy kolei zarządzanej przez okupacyjne władze.⁴ Często też – jak wspomniałem w rozdziale o Stanisławie Sobiku – przewoził nielegalnie komendanta rybnickiego podokręgu ZWZ przez granicę do Krakowa lub do różnych miejscowości na Śląsku. Dzięki temu Sobik mógł kontaktować się w sprawach organizacyjnych z wyższym dowództwem, a także miał większe możliwości działania i zakładania nowych jednostek ZWZ poza Rybnikiem.

W naszym mieszkaniu w rybnickiej dzielnicy „Maroko” odbywały się niektóre zebrania grup członkowskich ZWZ. Informację tę potwierdził Karol Miczajka, jeden z uczestników tych spotkań. Dodał też, iż w jednym z takich zebrań uczestniczył Jan Zientek – człowiek, przez którego Związek Walki Zbrojnej został zdekonspirowany.

Na temat Jana Zientka można się obecnie dowiedzieć niewiele ponad to, że pracował jako kierownik parowozowni w Rybniku od około 1936 r. Był niskiego wzrostu, łysy, o dość krępej budowie ciała. Zachowało się zdjęcie wykonane z okazji Święta Kolejarza Polskiego w dniach 19-20 września 1936 r., na którym można rozpoznać Zientka na pierwszym planie.

Zadziwiająca była jego aktywność w organizacjach pozazawodowych czy społecznych działających przy kolei. Wykorzystywał każdą okazję, żeby

³ Por. B. Kobuszewski, *Hitlerowcy o dywersji kolejowej na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim (1939-1944). Wybór dokumentów*, Katowice 1972.

⁴ Relacja Ruperta Urli.

być zauważonym – jak na zdjęciu. Gdy rozpoczęła się okupacja Rybnika, Zientek bardzo zabiegał u Niemców o stanowisko naczelnika stacji w Rybniku, i... został zastępcą naczelnika stacji. Czym przysłużył się Niemcom, że otrzymał tak intratną posadę? Po tylu latach trudno dociec prawdy. Manifestując polskość ukrywał prawdopodobnie swą prawdziwą orientację polityczną, będąc faktycznie od dawna współpracownikiem wywiadu niemieckiego. Można jedynie domniemywać, że otrzymanie tak wysokiego stanowiska było nagrodą za jego zaangażowanie przed wojną w działalność V Kolumny, a w okresie okupacji – za współpracę z Gestapo. Niestety niewiele osób zastanawiało się na przykład nad tym, dlaczego Zientek, zatrudniony na tak poważnym stanowisku u Niemców, czynił przeróżne zabiegi, by bratać się z fizycznymi pracownikami kolei i namawiać ich do przeciwstawiania się okupantowi. Ojciec mój i Rupert Urla stali się ofiarami szczególnego zainteresowania Zientka. Spowodowane to było bliskim sąsiedztwem. Mieszkaliśmy w uliczce Finkeweg (obecnie ul. Wieczorka, budynek nr 4), w tzw. kolonii kolejowej. Kawalek dalej – dwa budynki od nas – mieszkał Urla z rodziną, zaś naprzeciw niego – Jan Zientek.

W 1941 r. zostaliśmy dwa lub trzy razy zaproszeni do mieszkania Zientka. Gospodarz okazywał mojej mamie i ojcu ostentacyjną uprzejmość, natomiast jego żona była osobą bardzo oschłą.

Pamiętam z tych wizyt, że pierwszy raz zobaczyłem wyświetlanie niemego filmu, czyli czarno białe ruchome sceny widoczne na czymś, co nazywano ekranem. Wyświetlana była jakaś niemiecka kronika filmowa. Nie wnikałem w to, dlaczego taki rodzaj filmu był pokazywany, i czy tylko taki film był do zdobycia. Dla mnie – dziecka – istotna była możliwość obejrzenia ruchomych scen filmowych – dopiero po kilku latach mogłem oglądać projekcje w prawdziwym kinie.

Zientek był inicjatorem koleżeńskich spotkań przy grze w karty z ojcem i Urłą. Spotykali się wieczorami, przemiennie u niego i u Urli, czasem grywali także w naszym mieszkaniu. Zamiast jednak koncentrować się nad rozdаныmi kartami, Zientek sprowadzał rozmowę na tematy polityczne. Dyskutowano niemal wyłącznie o ruchu oporu, o konieczności podejmowania działań przeciwko okupantowi.

Zientek wiedział, że ojciec należy do ZWZ, więc okazywał mu większą przychylność i zainteresowanie aniżeli Urli, który ukrywał przed nim swą przynależność do ruchu oporu. Rupert Urla był człowiekiem bardzo ostrożnym i wręcz do przesady nieufnym wobec Zientka. Wielokrotnie

ostrzegał ojca przed nim, ale ten uznawał manifestowany przez Zientka zapał do walki z okupantem za szczery i nie traktował ostrzeżeń Urli z należytą powagą. Niestety nie tylko ojciec popełnił ten błąd. Również kierownictwo ZWZ łudziło się, że Zientek, jako urzędnik tak wysokich struktur niemieckiego kierownictwa kolei, udostępnił będzie organizacji tajne informacje o wojskowych transportach kolejowych.

Przeglądając dostępne publikacje o wydarzeniach z okresu okupacji w Rybnickim Niestety nie znalazłem zbyt wielu informacji o Janie Zientku. Bardzo cenne jest więc to, co na jego temat powiedział mi Rupert Urla.⁵ W rozmowie, którą z nim przeprowadziłem, uzasadniał swą podejrzliwość wobec Zientka. W okresie od 1941 do początku 1942 r. Zientek nie miał jeszcze możliwości ustalenia, kto jest członkiem organizacji, a kto nie. Zadziwiająca była jego nadgorliwość – pragnął wymusić na Urli „w imię patriotycznego obowiązku” wstąpienie w szeregi ZWZ. Agitację tę przeprowadzał bardzo nachalnie – samemu nie będąc jeszcze członkiem organizacji! Gdy natomiast nie pomagała prowadzona przez kilkanaście karcianych wieczorów perswazja, Zientek straszył Urłę, że przyjdą „pewni ludzie” i unieszkodliwią go, gdyż wie o organizacji zbyt dużo, a wzbrania się zostać jej członkiem.

Gdy Zientek został na początku 1942 r. członkiem ZWZ/AK, wykazywał niemal zdwojoną aktywność w działaniu. Nawiązywał kontakty z szerokim gronem szeregowych członków organizacji, czynił również zabiegi, żeby być jak najbliżej kierownictwa. Poddając analizie tamte wydarzenia nie można uniknąć refleksji – czy wręcz pretensji do kierownictwa ZWZ/AK – że przy tak daleko posuniętej ostrożności w konspiracyjnej działalności dowództwo było tak łatwowierne wobec osoby nadmiernie manifestującej zaangażowanie w walkę z okupantem. Jak mogło nie wzbudzać podejrzeń to, że regularnie i bez trudności dostarczał broń oraz materiały wybuchowe? Podobno dochodziło też do sytuacji, w których Zientek usiłował wpływać na zmiany niektórych decyzji Stanisława Sobika. Ten cieszył się jednak w organizacji tak wielkim autorytetem, że Zientek nie mógł liczyć na czyjekolwiek poparcie.⁶

W połowie stycznia 1943 r. Urla uzyskał jednoznaczny dowód potwierdzający jego podejrzenia wobec Zientka. Urla szedł w jakiejś sprawie do centrum Rybnika, kiedy na ul. Zebrzydowskiej usłyszał za

⁵ Rozmowę z Rupertem Urłą przeprowadziłem 5 grudnia 1995 r. w Rybniku.

⁶ Relacja Ruperta Urli.

sobą nawoływanie w języku polskim: „Rupert, zaczekaj!”. Poznał głos Zientka, więc udawał, że nie słyszy. Gdy jednak wołanie stawało się coraz bardziej natarczywe, przystanął i odwrócił się. Zientek podbiegł dość ociężale. Urła skarcił go natychmiast za to, że tak prowokacyjnie wołał go i głośno mówił po polsku, gdyż znane były skutki podobnej manifestacji polskości. Zientek żartował z tych wymówek, ale po chwili ulegle ściszył głos i przyłączył się do Urli, by iść dalej z nim.

Towarzystwo to było dla Urli kłopotliwe, dlatego rozmyślał, jak uwolnić się od natręta. Gdy doszli do rynku, pod pretekstem odwiedzenia znajomego wszedł w najbliższą bramę, tuż za apteką Byśka. Po odczekaniu kilku minut wyszedł z tego przypadkowego ukrycia i zauważył, że Zientek wraca ul. Raciborską w kierunku rozwidlenia z Zebrzydowicką. Urła, wiedziony złym przeczuciem, poszedł za nim. Jego podejrzenia okazały się słuszne – Zientek skręcił przy rozwidleniu w prawo, w ul. Św. Józefa, po czym wszedł do mieszczącego się tam budynku Gestapo.

Kolejne ostrzeżenia ojca i innych członków ZWZ były niestety spóźnione. Zdrajca penetrował struktury ZWZ/AK od dłuższego czasu, dzięki czemu Gestapo miało już szczegółowe informacje o działalności organizacji oraz listę jej najaktywniejszych członków.

* * *

Wrócę jeszcze w paru zdaniach do wydarzeń, jakie miały miejsce od jesieni 1942 do stycznia 1943 r., kiedy to zaczęło się dziać coś niedobrego w organizacji ZWZ/AK. Jesienią 1942 r. wujek Staszek, czyli Stanisław Sobik, często przychodził do nas na parę godzin i prowadził jakieś „tajemnicze” rozmowy z ojcem. Był człowiekiem bardzo opanowanym, ale w tym okresie widać było w jego zachowaniu wyjątkowe roztargnienie i podenerwowanie. Dopiero niedawno skojarzyłem je z faktem, że we wrześniu 1942 r. aresztowano Stefanię i Andrzeja Kaszubów, aktywnych działaczy ZWZ. Wujek przyjeżdżał wtedy zwykle po południu, na charakterystycznym rowerze – tzw. balonówce (pomalowanym w brązowo-szare paski). Opierał rower o ścianę budynku, witał się ze mną, gdy byłem w pobliżu, i pytał, czy ojciec jest w domu. Zazwyczaj nie czekając na odpowiedź wchodził i witał się serdecznie z mamą, a po kilku zdaniach na temat samopoczucia siostry mamy, Zosi, wychodził z ojcem „na rozmowę” do sypialni. Od czasu do czasu przychodzili do nas także inni mężczyźni, którzy natychmiast byli wprowadzani przez ojca do sypialni, w której prowadzili długie, czasem nawet kilkugodzinne rozmowy.

Z początkiem 1943 r. zapanowała i u nas w domu jakaś nerwowa atmosfera, a do moich uszu dochodziły coraz częściej ostrzeżenia mamy kierowane do ojca: „Janek, mówię ci, że to się źle skończy”. Ojciec jednak uspakajał mamę. Mówił, że wie, co robi, i zapewniał, że „wszystko się ułoży”.

Niestety, nie „ułożyło się”! Dnia 11 lutego dwaj rybnicki gestapowcy, Mańka i Sopala, pojechali do parowozowni, aby aresztować ojca, gdy wróci z trasy. Ojciec przyjechał około godziny 20.30 i wszedł do pokoju maszynistów. Gestapowcy skuli mu ręce kajdankami i przewieźli do swojej siedziby przy ul. Św. Józefa w Rybniku.

Tego samego dnia około godziny 22.00 spaliśmy już z bratem, gdy przyszli do naszego mieszkania dwaj mężczyźni w charakterystycznych skórzanych płaszczach i w ciemnych kapeluszach o małych rondach. Po krótkiej rozmowie z mamą w kuchni weszli do sypialni, w której spaliśmy, i zaczęli ją przeszukiwać. Brat miał zaledwie dwa lata, i nie rozumiał, co się dzieje. Ja natomiast byłem już w stanie kojarzyć pewne wydarzenia, więc zdawałem sobie sprawę z tego, że nie są to odwiedziny przyjaznych nam ludzi. Ich zachowanie było dla mnie olbrzymim szokiem.

Zaczęli przeszukiwać mieszkanie. Z szafy i z szuflad wyrzucili wszystko na podłogę. Zaglądali za meble, na szafę, a nawet do paleniska i do popielnika pieca kaflowego stojącego w sypialni. Po kilku minutach bezskutecznych poszukiwań jeden z mężczyzn podszedł do mnie i zapytał, gdzie ojciec schował broń. Nie uzyskawszy odpowiedzi uderzył mnie otwartą dłonią w głowę. Mama, która dotychczas stała bezradna przy drzwiach pokoju i płacząc powtarzała w kółko: „Nie ma w domu broni – mąż nie miał żadnej broni”, po tym uderzeniu zareagowała gwałtownie. Dосkoczyła do mężczyzny z bardzo groźnym wyrazem twarzy, na co ten zreflektował się i odszedł w miejsce przy drzwiach, które mama dopiero co opuściła. Po chwili także drugi mężczyzna zaprzestał przeszukiwania pokoju. Kiedy ci wieczorni a nieproszeni „goście” wyszli z budynku, mama rozplakała się, przytuliła brata i mnie do siebie, a po chwili powiedziała przez łzy: „To byli gestapowcy, którzy aresztowali tatusia”. To właśnie Sopala i Mańka, dwaj znani rybnicki funkcjonariusze Gestapo, byli u nas na wieczornej rewizji. Ilekroć w późniejszych latach mama wspominała to wydarzenie, dodawała za każdym razem, że odnosiła wrażenie, jakby Mańka jej współczuł i był człowiekiem bardziej wrażliwym od grubiańskiego Sopali, który mnie uderzył.

Kiedy dwa dni później aresztowanych wyprowadzano z budynku Gestapo, wśród bliskich i krewnych więźniów stojących za kordonem była także moja mama. Zauważyła, że twarz ojca była bardzo zabrudzona, posiniaczona i zakrwawiona. Ojciec także dostrzegł mamę, ale mogli jedynie przez chwilę popatrzeć na siebie. Dużym wysiłkiem uniósł związane w nadgarstkach ręce, dotknął końcami palców swoich ust i przesłał mamie symboliczny pocałunek. Był to ostatni gest, jaki mógł mamie przekazać – widzieli się po raz ostatni...

W niedzielę 14 lutego około godziny 21.00 w korytarzu naszego budynku mama usłyszała podejrzane szmery. Gdy raptownie otworzyła drzwi, zobaczyła zaskoczonego Zientka. Na pytanie, co tu robi, odpowiedział zupełnie zmieszany, że przyszedł się zorientować, czy wiadomo coś o Janku. Mama nie była w stanie ukryć wzburzenia z powodu jego cynizmu. Energicznym ruchem ręki wskazała drzwi wyjściowe i powiedziała: „Pan dobrze wie, co się stało z mężem i przez kogo został aresztowany!”. W przypiływie złości dopowiedziała jeszcze: „Jest pan wyjątkowym nikczemnikiem!”. Zientek wyszedł. Od tego czasu nikt już nie widział go w Rybniku.

* * *

Po przyjeździe do KL Auschwitz, jak wynika z relacji Józefa Sobika, aresztowani musieli czekać przy głównej bramie obozu na załatwienie formalności związanych z wprowadzeniem ich do obozu. Zapewne z przerażeniem przyglądali się temu, co ich otaczało. Solidne słupy cementowe wyznaczały teren obozu. Za bramą stały podłużne, jednopiętrowe budynki z czerwonej cegły. Odgródzone były od „reszty świata” podwójnym, około dwumetrowym ogrodzeniem z drutu kolczastego. Dalej był trzymetrowej szerokości pas neutralny, wysypany żwirem, oraz drugie ogrodzenie z drutu kolczastego. Łatwo było się domyślić, że rozciągniętymi między słupami i podwieszonymi na izolatorach drutami kolczastymi płynął prąd. Przed zewnętrzną częścią ogrodzenia sterczały około metrowej wysokości słupki. Na przymocowanych do nich drewnianych tabliczkach widniało ostrzeżenie: „HALT – STÓJ” oraz czaszka ze skrzyżowanymi pieszczelami. W pewnej odległości od siebie usytuowane były wieże wartownicze, z których – z wysokości około 5 metrów – obserwowali wszystko uzbrojeni w karabiny wartownicy. Mieli oni stamtąd szerokie pole widzenia, obejmujące zarówno ogrodzenie, jak i teren wewnątrz obozu. Na wieżach umieszczone były także wielkie reflektory oświetlające obóz wieczorem i w nocy.

Tyle zdążyli zaobserwować podczas oczekiwania przy bramie. O funkcjonowaniu tej „fabryki śmierci” mieli się przekonać już niedługo – po przekroczeniu obozowej bramy...

Grupa aresztowanych zaprowadzona została na blok nr 2. Ojciec przebywał tam sześć tygodni – od 13 lutego do 31 marca 1943 r. W tym okresie, podobnie jak inni więźniowie, wzywany był co kilka dni na przesłuchania. Był na cenzurowanym u Niemców, gdyż w 1939 r. wraz z innymi maszynistami wywiózł parowozy z Rybnika do Kielc. O akcjach sabotażowych na kolei na pewno rozmawiał z Zientkiem, ten zaś przekazał te informacje gestapowcom. Kolejną obciążającą go sprawą była przynależność do ZWZ/AK, czego także nie ukrywał przed zdrajcą.

Nie staram się wymyślać sposobu przeprowadzania tortur przy przesłuchiwanie ojca, gdyż bardzo poważnie traktuję wymowę faktów. Z relacji Józefa Sobika wiadomo tylko, że ojciec mój miał plecy czarne od bicia. Sobik widział to, gdy grupowo zaprowadzono ich do zbiorowej kąpieli pod prysznicami. Aby jednak dać Czytelnikowi pojęcie o cierpieniach, jakim poddawani byli przesłuchiwanie więźniowie, przytoczę fragment wspomnień wyjątkowo wiarygodnego świadka takich przesłuchań, Pery⁷ego Broada⁷:

W odległości metra od siebie ustawione były dwa stoły. Delikwentowi kazano usiąść na podłodze i złożyć dłonie na skurczonych kolanach. Wówczas ręce zakuwano w kajdany. Następnie wsuwano między łokcie a kolana więźnia masywny drążek, którego końce umieszczano na obu stołach. Skrępowany kołysał się teraz bezradnie między stołami głową w dół. Rozpoczęła się bicie bykowcem po pośladkach i w gołe stopy. Uderzenia były tak mocne, że dręczony wykonywał niemal całe obroty. Każdorazowo, gdy pośladki znajdowały się w odpowiedniej pozycji, padał cios, wykonywany z całą siłą. Gdy krzyki więźnia stawały się zbyt przeraźliwe, sadystyczny gestapowiec nakładał mu maskę gazową. Teraz słyszeć było tylko owe zduszone jęki. Od czasu do czasu zdejmowano katowanemu maskę i pytano, czy będzie wreszcie zeznawał. Zarzucano mu, że posiadał broń. Był ofiarą jakiegoś pozbawionego sumienia denuncjatora. Po upływie około 15 minut zamierały konwulsyjne ruchy dręczonego. Nie mógł już mówić; gdy znów zdjęto maskę i wezwano do złożenia zeznań,

⁷ Pery Broad zatrudniony był w KL Auschwitz od 1942 r. jako wartownik. Następnie ochotniczo zgłosił się do pracy w Politische Abteilung, gdzie pracował do końca istnienia obozu.

tylko słabo potrząsnął głową. Jego spodnie zabarwiły się na czerwono, a krew kapłała na podłogę. Wreszcie głowa zwisała mu martwo, zemdłał.⁸ W ten sposób przesłuchiwany był także Józef Sobik, co opisuje szczegółowo w swoich wspomnieniach.⁹ Najczęściej stosowaną formą znęcania się nad przesłuchiwanym było bicie lub kopanie. Inne metody wymuszania zeznań to przysiady z ciężarami trzymanymi w rękach nad głową, słynny kozioł, czy wlewanie wody przez nos do płuc, w wyniku czego przesłuchiwany dusił się i tracił przytomność. Nagminne było także wbijanie szpilek pod paznokcie, wrywanie paznokci i inne wymyślne tortury. Ich rodzaj ustalali przesłuchujący lub asystujący przy przesłuchaniu pomocnicy z obozowej jednostki SS.

Po zakończeniu śledztwa więźniów otrzymywał do przeczytania i podpisania końcowe protokoły przesłuchań, które wysyłano następnie do Berlina, gdzie specjalna komisja analizowała je i decydowała o dalszym losie aresztowanej osoby.

Dnia 31 marca 1943 r. ojciec przekazany został na pobyt do obozu. Wraz z grupą innych więźniów z bloku nr 2 zaprowadzono go do bloku nr 26, gdzie odbywała się procedura przyjęcia i rejestracji. Według Kalendarza wydarzeń w KL Auschwitz autorstwa Danuty Czech zarejestrowano tego dnia 199 więźniów dostarczonych transportem zbiorowym i oznaczono ich numerami 111909–112107. Ojciec otrzymał numer obozowy 111912. Następnie zaprowadzony został wraz z innymi więźniami na blok nr 9 – blok kwarantanny, gdzie miał przebywać około trzech tygodni. Przez cały ten okres nie wolno było wychodzić z bloku, a tym samym kontaktować się z innymi więźniami.

W każdej z sal tego bloku – zarówno na parterze, jak i na piętrze – znajdowały się trzypiętrowe prycze, kilka drewnianych szaf, stołów, kilkadziesiąt prostych taboretów oraz piec kaflowy opalany węglem. Urządzenia sanitarne umieszczone były na parterze.

Za dany blok odpowiedzialny był esesman – Blockführer – z nieograniczoną władzą. Do pomocy miał blokowego (Blockältester) wybranego z więźniów funkcyjnych, a ten z kolei mianował izbowego (Stubendienst). Funkcyjni bardzo rygorystycznie przestrzegali porządku dnia. Rozpoczynali swoje obowiązki od brutalnego budzenia więźniów,

⁸ *Oświęcim w oczach SS. Höss, Broad, Kremer*. Wybór, opracowanie i przypisy J. Bezwińska, D. Czech, Oświęcim 1976, s. 145.

⁹ Zob. wspomnienia Józefa Sobika, s. 60.

k którzy nie zareagowali odpowiednio na gong. Następnie pilnowali, by poranna toaleta i porządkowanie posłań przebiegały w szybkim tempie, po czym ustawiali więźniów do apelu na korytarzu bloku, gdzie sprawdzali ich stan ilościowy.

Nowo przybyłych blokowy zaznajamiał dosadnym językiem z obowiązującym w bloku kwarantanny regulaminem. W ciągu dnia więźniowie przebywający na tym bloku zmuszani byli przez funkcyjnych do odbywania przez kilka godzin zajęć zwanych „sportem”. Polegało to na wykonywaniu różnego rodzaju ćwiczeń fizycznych, śpiewaniu niemieckich piosenek oraz uczeniu się musztry, ustawiania do apelu i poprawnego meldowania się esesmanom lub funkcyjnym. Co chwilę więźniowie dowiadywali się czegoś nowego o obozowych porządkach, poznawali sadystyczne praktyki funkcyjnych, odczuwali na sobie razy, kopniaki oraz słowne upokorzenia. Od bardziej doświadczonych współwięźniów, tzw. starych numerów, dowiadywali się, na jakie kategorie podzieleni zostali więźniowie i na co należy zwracać szczególną uwagę. O charakterze przestępstwa, za które więzień był skazany, informował naszyty na pasiaku trójkąt – tzw. winkiel. Informacje takie były cenne dla nowo przyjętego więźnia, gdyż dzięki temu wiedział, kim jest współwięzień i jak należy zachowywać się wobec niego. Uczył się, co robić, by życie w obozie było mniej uciążliwe – dla niego i grupy, do której należał.

Ojciec mój miał trójkąt koloru czerwonego. Oto informacje na temat tej kategorii więźniów z książki *Auschwitz. Nazistowski obóz śmierci*:

Czerwonym trójkątem oznaczano więźniów politycznych, wobec których zastosowano „areszt ochronny” (Schutzhaft), i stąd powstało używane w obozowych aktach określenie „uwięziony ochronnie” (Schutzhäftling). Do 1942 roku była to najliczniej reprezentowana kategoria więźniów KL Auschwitz, wśród których przeważali więźniowie Polacy aresztowani za rzeczywistą antyhitlerowską działalność (członkowie organizacji ruchu oporu) lub aresztowani w różnych akcjach represyjnych. Do tej kategorii zaliczano także więźniów Polaków aresztowanych na przykład w 1940 roku na ulicach Warszawy, którym w ogóle nie udowodniono – i nie starano się nawet udowodnić – antyniemieckiej działalności.¹⁰

Trójkątem zielonym oznaczano „zawodowych przestępców kryminalnych”, których esesmani mianowali przeważnie funkcyjnymi – nadzorcami

¹⁰ *Auschwitz. Nazistowski obóz śmierci*. Praca zbiorowa pod red. F. Pipera i T. Świebickiej, Oświęcim 1993, s. 59.

w pracy lub porządkowymi na terenie obozu czy w blokach. Wywoływali oni szczególny postrach w obozie, gdyż często – pragnąc przypodobać się esesmanom – byli bardziej gorliwi w znęcaniu się nad więźniami od oprawców z SS. Trójkątem koloru czarnego oznaczano więźniów zaliczanych do tzw. grupy społecznej, np. prostytutki w obozie kobiecym i część Cyganów. Trójkątem fioletowym oznaczano badaczy Pisma Świętego i duchownych (księży katolickich znakowano przeważnie trójkątem czerwonym), zaś różowym – aresztowanych pod zarzutem praktyk homoseksualnych. Trójkątem zielonym „na podstawie” oznaczano aresztowanych prewencyjnie, po odbyciu kary orzeczonej przez sąd cywilny, natomiast sześcioramienną gwiazdą – Żydów.

Była też grupa oznaczona literą „E” (litera ta była umieszczana przed numerem obozowym) – tzw. więźniowie wychowawczy, których kierowano do najcięższych prac. Więźniowie z karnej kompani nosić musieli na bluzie pasiaka kawałek czarnego płótna w kształcie koła. Uznawanych przez władze obozowe za niebezpiecznych lub podejrzanych o zamiar ucieczki oznaczono kołem w kolorze czerwonym i literami „IL”. Oznaczało to, że osoby te nie mogły opuszczać ogrodzonego terenu obozu i były uważniej pilnowane.

Należy w tym miejscu wspomnieć również o panującym w obozie głodzie. Więźniowie powinni otrzymywać posiłki trzy razy dziennie, ale w praktyce różnie to wyglądało. Rano otrzymywali pół litra czarnej, lurowatej kawy zbożowej lub herbaty z ziół. Do herbaty zaparzonej z pokrzyw często dolewano naftę, co miało przeciwdziałać zachorowaniom na anginę. Na obiad otrzymywali wodnistą zupę, w której – gdy miało się szczęście – pływało czasem parę kawałków buraków pastewnych lub kilka ziarenek kaszy. Na kolację wydawano chleb, którego powinno przypadać 300 gr na więźnia, ale porcje te były często zmniejszane. Do chleba dodawana była odrobina margaryny lub mała ilość (około łyżki) marmolady, kawałek sera domowego lub krwistej kaszanki. Rozdawaniem posiłków zajmowali się funkcjonjani, którzy bezkarnie okradali „szeregowych” współtowarzyszy z należnych im przydziałów. Uzyskiwane w ten sposób dodatkowe porcje chleba, kiełbasy czy margaryny funkcjonjani wymieniali na inne produkty żywnościowe lub przedmioty na tzw. „czarnej giełdzie”. Handlowano tam niemal wszystkim, co dało się w obozie „zorganizować”, tj. żywnością, rzeczami z magazynów, w których więźniowie pracowali, itp. Wypada też podkreślić, że na bloku kwarantanny więźniowie – jako niepracujący –

otrzymywali racje żywnościowe mniejsze od tych, jakie przysługiwały w komandach pracujących.

Po trzech tygodniach kwarantanny więźniów kierowano do bloków i komand roboczych. Tanią siłą roboczą wykorzystywano do różnych prac na terenie obozu lub poza nim. Wewnątrz obozu więźniowie pracowali w magazynach odzieżowych, żywnościowych, w warsztacie ślusarskim, stolarskim, szklarskim, malarskim, krawieckim, szewskim, samochodowym, w biurach obozowych, kuchniach, szpitalu, izbie chorych. Byli też zatrudnieni przy wyciąganiu zwłok z komór gazowych, paleniu ich w krematoriach, a także przy przewożeniu i sortowaniu rzeczy przywiezionych do obozu przez transporty Żydów i więźniów innych narodowości. Poza obozem wykorzystywano pracę więźniów w fabrykach, kopalniach, gospodarstwach rolnych i gdzie tylko było to potrzebne. Wyliczam z takim rozmachem rodzaje zatrudnienia więźniów, aby wykazać, jak zróżnicowane były to zajęcia. Przydział do komanda decydował bowiem często o możliwości przetrwania obozu.

Czasem przy przydziale pracy uwzględniany był zawód, jaki więzień wykonywał zanim dostał się do obozu. Tak też było w przypadku mojego ojca, który został przekazany na blok 15a i zatrudniony w obozowym warsztacie jako ślusarz.¹¹ Kilka ważnych informacji na temat tego bloku i komanda otrzymałem od Stanisława Dzienia, który tam właśnie przebywał i pracował od jesieni 1942 r. do sierpnia 1944 r. Pomimo pokazanego mu zdjęcia niestety nie przypomina sobie mojego ojca, jednak z dokumentów wynika, że od marca do czerwca 1943 r. pracowali razem. Fakt ten ma dla mnie szczególne znaczenie. Od Stanisława Dzienia dowiedziałem się, iż na parterze bloku nr 15 przebywali więźniowie z obsługi krematorium (Sonderkommando), którzy – jak wspominał Dzień – ze względu na specyfikę swej pracy zachowywali się jak ludzie chorzy psychicznie. Rotacja tej grupy była bardzo duża. W krótkich odstępach czasu pracowników komanda wysyłano do likwidacji w komorach gazowych, po czym zastępowano ich nową grupą. Na parterze tego bloku zakwaterowani byli także młodzi i bardzo sprawni fizycznie członkowie

¹¹ Wyjaśniam przy okazji, iż litera znajdująca się przy numerze bloku oznaczała jego piętro. Parter i piętro były odrębnymi jednostkami administracyjnymi, miały też oddzielne wejścia (np. do bloku 15a wchodziło się z boku budynku). W większości bloków na piętrze znajdowały się dwie duże sale, natomiast na parterze było kilka mniejszych sal oraz pomieszczenia sanitarne.

obozowej jednostki straży pożarnej. Musieli nieustannie wykonywać ćwiczenia sprawnościowe, ale traktowani byli przez Niemców lepiej niż inni więźniowie – otrzymywali lepsze ubrania i jedzenie.

Jak mówił Stanisław Dzień, warunki pracy w tym komandzie były lepsze niż w innych. Warsztat usytuowany był przy kompleksie budynków gospodarczych, naprzeciw bramy głównej. Wykonywano tam wszystkie prace ślusarskie i mechaniczne, jakie przynoszono z terenu obozu. Czasem więźniowie wychodzili też poza jego teren. Wartownicy i funkcyjni pilnujący więźniów w warsztacie – według mojego rozmówcy – nie byli brutalni i doceniali fachowość swoich podopiecznych.

Czas porannej pobudki w całym obozie był taki sam – godzina 4.30. We wszystkich blokach, podobnie jak na kwarantannie, sztabowi wymuszali wrzaskami, przekleństwami i biciem jak najszybsze opuszczanie legowisk. Prycze musiały być zasłane kocami natychmiast po ich opuszczeniu. Źle zaścielona prycza mogła być przyczyną bicia lub kopania więźnia albo kary pozbawienia posiłku na dany dzień. W zależności od „fantazji” sztabowego wymyślane były też inne kary. Po porannej toalecie więźniowie otrzymywali posiłek, a następnie pędzeni byli na apel.

Plac apelowy wydzielony był wzdłuż drogi przed blokami nr 15, 16, 17 i 18, naprzeciw baraków obozowej kuchni. Więźniowie ustawiali się tam według przynależności do poszczególnych bloków, po dziesięć osób w rzędzie. Skrupulatnie sprawdzano obecność. Gdy nie było zastrzeżeń co do stanu liczbowego, więźniowie musieli się przegrupować w odpowiednie komanda. Efektywny czas pracy wynosił około jedenastu godzin, tj. od godziny 6.00 do 17.00. Z tego czasu wydzielono pół godziny na przerwę obiadową.

Wychodzące poza teren obozu komanda eskortowali i nadzorowali wartownicy SS. Wymarsz umęczonych więźniów „uatrakcyjniała” przygrywająca obok bramy głównej orkiestra obozowa. Aby w czasie apelu wieczornego ilość więźniów zgadzała się z tą, która opuściła obóz rano, więźniowie musieli wracając z pracy wnosić na plecach zwłoki współtowarzyszy zmarłych z wycieńczenia lub zakatowanych przez kapo czy esesmanów. Przy bramie głównej te makabryczne korowody ponownie witane były przez orkiestrę, grającą przeważnie utwory z repertuaru wiedeńskich kompozytorów – Straussów...

Komanda wracały zazwyczaj na apel wieczorny, więc więźniowie ustawiali się od razu na placu apelowym, po czym dokładnie sprawdzano ich liczbę.

Po apelu – gdy nie było problemów z doliczeniem się stanu komand – wydawano kolację, tzn. chleb i ewentualne dodatki do niego. Gdy zaś stwierdzono ucieczkę jakiegoś więźnia, apele przedłużały się do kilku godzin – niezależnie od pory roku czy pogody.

Około godziny 21.00 zarządzano ciszę nocną, w czasie której nie wolno było wychodzić na teren obozu. Do więźniów łamiących ten zakaz esesmani na wieżach wartowniczych mieli prawo strzelać bez ostrzeżenia. Więźniowie kładli się spać w samej bieliźnie. Bluzy kładli pod głowy. Niektórzy, bardziej dbający o estetykę, układali pod siebie spodnie, aby wyglądały, jak wyprasowane. Z przezorności zabierali na prycze także obuwie, gdyż zdarzały się kradzieże i wówczas trzeba było chodzić boso lub kombinować buty na „czarnej giełdzie” – za żywność lub pieniądze, jeżeli się je posiadało.

W niedzielę niektóre komanda pracowały, zaś reszcie więźniów organizowano obowiązkowe zajęcia, np. czyszczenie i cerowanie ubrań, czy poszukiwanie wszy – Läuseappell. Tego dnia wolno było także pisać listy. Była to jedyna możliwość kontaktowania się z najbliższymi. Zgodnie z przepisami obozowymi więzień mógł wysłać jeden lub dwa listy w miesiącu, natomiast otrzymać – kilka. Władze obozowe lub funkcyjni na bloku mogli zabronić wysyłania lub otrzymywania korespondencji za różnego rodzaju przewinienia. Listy wysyłane z obozu poddawane były cenzurze przez referat Postzensurstelle, w którym pracowali funkcjonariusze SS.

Przepisy obozowe nakazywały pisanie listów w języku niemieckim na specjalnym formularzu listowym. Na jednej stronie formatu A4 więzień mógł zapisać dwie kolumny po piętnaście linijek. Bez względu na aktualny stan zdrowia obowiązkowo zamieszczony musiał być zwrot: „jestem zdrow i czuję się dobrze”. Gdy więzień próbował przekazać jakąś niewłaściwą czy niedozwoloną informację, cenzura SS wykreślała ją. Często też wcale nie wysyłano listu, a jego autor był oczywiście dodatkowo karany. Paczki żywnościowe wolno było przysyłać do obozu dopiero od jesieni 1942 r. Nie było ograniczeń w ilości posyłanych paczek, jednak ich waga nie mogła przekraczać 3 kilogramów.

Ojciec zdążył wysłać z obozu tylko trzy listy do mamy i jeden do swoich rodziców. Przetłumaczone listy zdecydowałem się opublikować, gdyż ujawniają charakter, tęsknotę, miłość – miłość męża i ojca.

Auschwitz, dnia 9.05.1943 r.

Najukochańsi Żono i Dzieci!

Pozdrawiam Was i powiadamiam, że jestem zdrowy. Czas płynie mi tu szybko i myślę stale o Was. Pracuję w swoim zawodzie. Co u Was słychać Henieczku i Jurku? Czy jesteście zdrowi? Paczki mogę dostawać bez ograniczeń, do 3 kg. Jeżeli ukochana Heluś nie możesz posłać paczki, idź do moich rodziców albo do Agnieszki. Może być wszystko do jedzenia, ale żadnych napojów, alkoholi, ubrań. Cebulę lub czosnek możesz przysłać. Tytoń albo papierosy również. Mamy tu kantinę, w której wszystko można kupić, jeśli się ma pieniądze. Otrzymać mogę do 40 marek miesięcznie. Jeśli kochana Heluś wysyłać będziesz paczkę, musisz do niej włożyć zgodnie z przepisami spis zawartości w dwóch egzemplarzach. Napisz mi wkrótce, co jest z mieszkaniem i co nowego? Czy wszyscy są jeszcze w domu? Heluś, czy otrzymałaś moją torbę, zegarek i pieniądze w portfelu?¹² Poza tym nic nowego, ucałowania i pozdrowienia dla Was i dla rodziców. Mogę pisać tylko raz w miesiącu. Myślcie o mnie. Z Bogiem Janek. Napiszcie wkrótce.

* * *

Auschwitz, dnia 30.05.1943 r.

Kochana Żono i Dzieci!

Piszę do Was po raz drugi. Kochana Helu i dzieci, podaję wam do wiadomości, że jestem zdrowy i otrzymałem Wasz serdeczny list. Każde słowo sprawiło mi wielką radość, ale za mało o sobie napisaliście. Wszystkie pięć paczek otrzymałem, za co jestem Tobie, kochana Helu, i moim rodzicom bardzo wdzięczny. Proszę Cię, kochana Helu, nie posyłaj mi za dużo i nie oszczędzaj na sobie i dzieciach. Wy przecież też niewiele macie, a ja nie potrzebuję tak dużo jak dzieci. Łyżki ani lufki nie potrzebuję. Pieniądzy mi nie posyłajcie, dopóki Wam nie napiszę. Cieszę się, że możemy teraz pisać dwa razy w miesiącu, tak samo Wy. Cieszę się, że Jurek jest pilny – czy ma jeszcze ten mały modlitewnik? Ciekaw jestem, jak teraz wyglądacie. Za zegarkiem i innymi rzeczami nie chodź. Czy rower jest w domu? Co słychać w domu u rodziców, czy Agnieszka jest zdrowa? Oczekuję listu od Was z dużą tęsknotą. Pozdrowienia dla wszystkich, a Ciebie ukochana i Was dzieci całuję i życzę zdrowia. Z Bogiem Janek.

* * *

Auschwitz, dnia 20.06.1943 r.

¹² Chodzi tu o rzeczy zostawione przez ojca w miejscu pracy w chwili aresztowania. [Przyp. J. K.]

Kochana Heluś, Jerzy i Henieczku!

Pozdrawiam w Bogu! Trzeci raz posyłam Wam najserdeczniejsze pozdrowienia z obozu. Jestem zdrowy i mam nadzieję, że Wy również. Dziękuję Ci, kochana Helu, i rodzicom za paczki, które doszły do mnie w najlepszym porządku. Przede wszystkim dziękuję za ciasto. Kochana Heluś, nie posyłaj mi tak dużo chleba. Jedzcie więcej – Ty i dzieci. Ja mam chleba na razie dosyć. Czas płynie mi tu bardzo szybko. Pytasz, kochana żono, czy o Was myślę? Każdego dnia myślę o czasie, który przeżyliśmy razem. Bardzo za Wami tęsknię. Kochana Helu, piszesz mi tak mało. Drugi list dostałem 2 czerwca. Sprawił mi wiele radości. Piszesz, że Henieczek jest taki pojętny. A Jerzy – musi być już duży? Ucałuj ode mnie obydwie moje ukochane pociechy. Pytasz, czy chciałbym jeszcze coś specjalnego. Nie, nie potrzebuję niczego. Czy Waldek jest już w domu? A Rafał i Franciszek, czy u nich się nic nie zmieniło i czy wszyscy w domu są zdrowi? Pozdrowienia i ucałowania dla Was wszystkich. Napiszcie wkrótce. Z Bogiem – Twój Janek.

Wzrusza mnie, co w listach tych zapisane jest między wierszami, jakimi informacjami więźniowie chcieli się podzielić z najbliższymi, a co napisać mogli. Wzrusza bezradność w dobieraniu słów, staranie, aby na paru liniijkach arkusza listowego przekazać jak najwięcej własnych odczuć, a równocześnie, by – bez zastrzeżeń – list „przepuściła” obozowa cenzura. Na napisanie listu musieli czekać co najmniej dwa tygodnie. Jakże ironiczne wydają się zdania: „Mamy tu kantynę, w której wszystko można kupić, jeśli się ma pieniądze. Otrzymać mogę do 40 marek miesięcznie”. W książce Auschwitz. Nazistowski obóz śmierci zagadnienie to przedstawione jest następująco:

W poszczególnych częściach KL Auschwitz istniały, podobnie jak w innych hitlerowskich obozach koncentracyjnych, obozowe „kantyny”. Zakupy w kantynie mogli robić więźniowie w ściśle określonych dniach, jeśli posiadali na swoim koncie marki (RM) zdeponowane w chwili rejestracji lub nadsyłane przekazami pocztowymi przez rodzinę. W rzeczywistości kantyny nie odgrywały prawie żadnej pozytywnej roli ze względu na oferowany asortyment artykułów żywnościowych. Od czasu do czasu można było zakupić w kantynie zaprawione na kwaśno buraki, słone ślimaki, wodę mineralną, a nadto papierosy, przybory do golenia,

przybory do mycia zębów, blankiety listów obozowych, znaczki pocztowe lub inne, mało wartościowe dla więźniów drobiazgi.¹³

Ojciec – pisząc do mamy, aby nie posyłała mu paczek kosztem naszego ograniczania się – miał niestety świadomość, że po jego aresztowaniu zostaliśmy bez środków do życia. Rodzice mamy odmówili przyjęcia volkslisty, więc nie tylko znajdowali się w ciężkiej sytuacji materialnej, lecz także groziło im wysiedlenie. Dziadek ukrywał przed hitlerowcami fakt, iż był żołnierzem gen. Hallera, ale w każdej chwili mogła wyjść na jaw jego przeszłość wojskowa. Po aresztowaniu Zofii i Stanisława Sobików dziadkowie zaopiekowali się ich dziećmi.

W pierwszej kolejności z pomocą materialną przyszła mamie rodzina ojca. Znacznie poważniejsze wsparcie otrzymywaliśmy od komórek charytatywnych ZWZ/AK. Często w kościele podczas niedzielnego nabożeństwa nieznamąca osoba podchodziła do mamy i wsuwała jej w rękę jakieś zawiniątko. Po jego rozpakowaniu w domu okazywało się, że były w nim pieniądze, kartki żywnościowe i odzieżowe.

Cały ciężar opieki nad nami, dziadkami i dziećmi ciotki Zofii spadł na moją mamę. Starła się również pomagać bliskim uwięzionym w KL Auschwitz. Wysyłanie paczek do obozu nie było jednak prostą sprawą. Niemcy bardzo interesowali się przypadkami, gdy osoba nie pracująca i nie otrzymująca pomocy od okupanta wysyłała często paczki do obozu. Aby nie narażać się władzom okupacyjnym, mama prosiła znajomych, zaufanych Niemców, żeby to oni byli nadawcami przesyłek do naszych bliskich w obozie.

Olbrzymią pomoc w zdobywaniu żywności okazała siostra babci mieszkająca w wiosce Dobrzyca w Poznańskim. Mama zaopatrywała się u niej w różne produkty spożywcze, m. in. mąkę „kombinowaną” z niemieckiego młyna zbożowego (pracował tam sąsiad cioci), mięso z nielegalnego uboju, jaja, itp. Ojciec mamy był człowiekiem bardzo schorowanym, więc mama musiała sama przewozić ciężkie walizki wypełnione cennymi produktami spożywczymi. Wiele przy tym ryzykowała, gdyż obowiązywał wtedy zakaz przewożenia żywności, a na prawie 300-kilometrowej trasie w każdej chwili mogła zostać zrewidowana.

Takie były warunki naszej egzystencji w okresie okupacji – pod każdym względem ciężkie i anormalne. Stąd skrupuły ojca oraz – z drugiej strony –

¹³ *Auschwitz, Nazistowski...*, s. 76.

ogromne zaangażowanie mamy, aby tylu osobom zabezpieczyć jako taki byt, częstokroć przy narażaniu własnego życia.

* * *

Często używane jest sformułowanie „piekło Oświęcimia”, którym i ja się posługuję. W piekle tym walczyć o przetrwanie musiał mój ojciec i tysiące innych więźniów. Na szczęście dzisiaj określenie to jest przedmiotem filozoficznych rozważań. Więźniowie, którzy osobiście odczuli żar tego piekła, rozumieją wymowę takiego określenia, ale czy tak jednoznacznie może to zrozumieć ktoś, kto tego nie doświadczył?

W artykule Katarzyny Nowak Antoni Kępiński – psycholog w obozie koncentracyjnym znalazłem trafne ujęcie tego tematu: „Wydaje się, że przepaść oddzielająca ludzi z obozu od tych, którzy w nim nie byli, jest nie do przebycia. Nikt bowiem nie jest w stanie wczuć się w to, co oni przeżyli. Ich przeżycia są poza granicami ludzkiego zrozumienia (Jaspersowskiego *verstehende*).”¹⁴

Jak bowiem może się czuć człowiek zaszczyty i uzależniony od złoczyńców, zmuszony reagować na ich kaprysy, postępować według darwinowskich reguł walki o byt? Nawet osoba o niezbyt bujnej wyobraźni zmuszona będzie do refleksji, gdy zapozna się ze „szczerymi” wyznaniem o psychicznym sposobie niszczenia więźniów, spisany przez samego sprawcę tych bestialstw – komendanta KL Auschwitz Rudolfa Hössa:

Nigdzie bezwstydnego egoizmu nie ujawnia się w sposób tak jaskrawy, jak w niewoli; im twardsze w niej życie, tym bardziej rażące jest egoistyczne zachowywanie się wynikające z instynktu samozachowawczego. Nawet natury, które w normalnym życiu były dobrotliwe i chętnie spieszyły innym z pomocą, potrafią w ciężkim więzieniu bezlitośnie tyranizować swoich współtowarzyszy, jeżeli mogą dzięki temu odrobinę znośniej ukształtować swoje życie. Tym bardziej bez serca postępują ci, którzy z natury są egoistami, zimni lub mają skłonności przestępcze; niemiłosiernie przechodzą do porządku nad niedolą swoich współtowarzyszy, aby osiągnąć najdrobniejszą korzyść.

Więźniowie, których wrażliwości nie zabiła jeszcze brutalność obozowego życia, przechodzą niewypowiedziane cierpienia psychiczne wskutek ordynarnego i nikczemnego postępowania, pomijając już fizyczne skutki takiego traktowania. Żadna, nawet najgorsza samowola, nawet najgorsze

¹⁴ Katarzyna Nowak, *Antoni Kępiński – psycholog w obozie koncentracyjnym*, „Pro Memoria” 1998, nr 9, s. 51.

traktowanie przez dozorców nie dotyka ich tak boleśnie i nie rani tak dotkliwie jak złe ustosunkowanie się do nich współwięźniów. Druzgocąco na ich psychikę działa właśnie to, że bezsilni i bezradni muszą się przyglądać, jak więźniowie sprawujący funkcję przełożonych dręczą swych towarzyszy. Biada więźniowi, który się przed tym broni lub wstawia za pokrzywdzonymi. Terror osobników sprawujących władzę wewnątrz obozu jest zbyt silny, aby ktoś mógł się na to odważyć.

Dlaczego więźniowie na stanowiskach przełożonych, więźniowie funkcyjni traktują w ten sposób innych więźniów, towarzyszy niedoli? Postępują tak, ponieważ chcą przedstawić się w korzystnym świetle strażnikom i dozorcóm o podobnym sposobie myślenia, ponieważ chcą pokazać, jak dziarsko potrafią postępować, ponieważ mogą w ten sposób osiągnąć korzyści i przyjemniej ułożyć sobie życie – zawsze jednak kosztem współwięźniów. Tego rodzaju postępowanie i działanie umożliwia im dozorca, strażnik, który albo przygląda się temu z własnej wygody obojętnie, albo sam pochwala tego rodzaju postępowanie z niskich pobudek, ze złej woli, a nawet je prowokuje, gdyż sprawia mu szatańską radość, gdy może „podszczuwać” jednych więźniów przeciw innym.

Wśród więźniów sprawujących funkcję przełożonych dość jest jednak i tego rodzaju kreatur, które dręczą współwięźniów fizycznie i psychicznie na skutek swego chamskiego, brutalnego i podłego usposobienia oraz zbrodniczych skłonności, a nawet swoim sadyzmem potrafią ich zaszczuć na śmierć.¹⁵

Jakże zgodna z powyższą jest relacja byłego więźnia KL Auschwitz, Szymona Laksa:

Oświęcim był pewnego rodzaju negatywem świata, z którego zostaliśmy uprowadzeni. Białe stało się czarnym, czarne białym, wartości były wywrócone o 180 stopni. Dobitniej mówiąc: każdy z nas miał przed sobą jedną z dwu możliwości: albo bić i katować bliźnich, albo być przez bliźnich bity i katowany. Nasze poczucie godności i człowieczeństwa uważane było za występki; rozumowanie logiczne jako objaw obłądki; miłosierdzie jako oznaka chorobliwej słabości fizycznej i moralnej. Natomiast najpodlejsze instynkty ludzkie, stępione przez odebrane wychowanie i nabytą kulturę, przemieniły się w autentyczne cnoty obozowe, stając się jednocześnie jednym z warunków koniecznych – acz niedostatecznych przetrwania.

¹⁵ *Oświęcim w oczach SS...*, s. 46-47.

Toteż za arystokratów obozowych uchodzili – i faktycznie nimi byli – przestępcy pospolici, zawodowi zbrodniarze, złodzieje, bandyci, kasiarze, słowem – szumowiny normalnego społeczeństwa. Zaś intelektualiści, uczeni, księża, rabini, świadkowie Jehowy, artyści (z wyjątkiem muzyków, którym się udało) – wszystko to stoczyło się na dno tego nowego, poczętego przez geniusz nazistowski społeczeństwa podludzi.¹⁶

To samo słyszałem od innych byłych więźniów KL Auschwitz. Bardzo wiernie przedstawiła obozowe warunki była więźniarka Birkenau, Maria Ślisz-Oyrzyńska, w książce *Wierzyłam, że wrócę*¹⁷.

* * *

W kilku miejscach powołuję się na informacje uzyskane od serdecznego kolegi ojca, Ruperta Urli, któremu udało się przeżyć oświęcimski obóz i wrócić do rodziny, do Rybnika. Aresztowano go w domu – w nocy z 12 na 13 lutego 1943 r. Zientek nie był w stanie dostarczyć gestapowcom poważniejszych dowodów jego winy, gdyż Urla – jak już wspomniałem – ukrywał przed nim swoją przynależność do organizacji. Jedynym więc zarzutem wobec niego było to, że razem z moim ojcem pracował i był uczestnikiem rozmów o ruchu oporu prowadzonych przy grze w karty. Przesłuchania Urli trwały zatem dość krótko i na pobyt w obozie przekazany został wcześniej niż inni. Otrzymał numer obozowy 112780. Po okresie kwarantanny dostał się do komanda gospodarczego, w którym zajmował się przewozem produktów spożywczych „z zewnątrz” do obozu. W pracy tej powoził zaprzęgiem konnym pod nadzorem wartownika. Jak wspominał, miał znośnie warunki bytu w obozie i możliwość dożywiania się – „organizowania” sobie jedzenia. Takie możliwości stawały się dla nielicznych większą gwarancją przeżycia w obozie. W innych przypadkach więźniowie skazani byli na łaskę obozowej kuchni i przydzielanych przez funkcyjnych porcji jedzenia.

Urla spotykał się z moim ojcem, kiedy tylko nadarzyła się okazja. Opowiadał mi: „...spotykaliśmy się niejednokrotnie z Jankiem i staraliśmy się znaleźć bezpieczne miejsce na rozmowę, gdyż spotkania podpadające funkcyjnym narażały więźniów na kopniaki i bicie pod byle pretekstem, także pod pretekstem spiskowania!”¹⁸. W jego opowiadaniach były także

¹⁶ Szymon Laks, *Gry oświęcimskie*, „Pro Memoria” 1998, nr 9, s. 105.

¹⁷ Maria Ślisz-Oyrzyńska, *Wierzyłam, że wrócę*, Kraków 1988.

¹⁸ Relacja Ruperta Urli.

wzruszające wątki: „...często popłakaliśmy w jakimś kącie nad swoją dolą i przy wspomnieniach o naszych rodzinach”¹⁹.

Urła mówił mi, że ojciec – podobnie jak Stanisław Sobik – spodziewał się najwyższego wymiaru kary, i nie taił przed nim swych przeczuc. Przez cały czas pobytu w obozie ojciec ukrywał – wbrew surowym zarządzeniom – obrączkę ślubną. Była ona dla niego symbolem szczęśliwego związku małżeńskiego. Parę razy proponował Urli, aby wziął tę obrączkę i po wyjściu z obozu oddał ją mamie. Urła jednak bał się przyjęcia „niebezpiecznego” przedmiotu, a poza tym chciał podnieść ojca na duchu – przekonywał go, że wyjdzie na wolność i osobiście pokaże ją mamie.

* * *

Ostatni list, który ojciec napisał do nas z obozu, nosi datę 20 czerwca 1943 r. Cztery dni później – w święto Bożego Ciała – otrzymał po wieczornym apelu polecenie od blokowego, aby się zgłosił do „Schreibstuby”. Stamtąd przekazany został wraz z innymi więźniami na blok nr 11.

Dnia 25 czerwca 1943 r. parę minut przed godziną piętnastą wezwano ich przed policyjny sąd doraźny, któremu przewodniczył „pan życia i śmierci Górnego Śląska”, SS-Obersturmbannführer Rudolf Mildner. Pery Broad w cytowanym już wcześniej pamiętniku wspomina: „Ten człowiek był jednym z najbardziej żądnych krwi rzeźników, jacy istnieli w Trzeciej Rzeszy. Już sam jego wygląd zewnętrzny reprezentował typ despoty. Zwraca zwłaszcza uwagę potężna czaszka i para lodowato-zimnych, okrutnych, taksujących oczu. Kierował placówką tajnej policji w Katowicach i był przewodniczącym sądu doraźnego.”²⁰

Jedno z pomieszczeń parteru przygotowane było dla posiedzeń sądu. Ustawiony był tam podłużny stół, za którym siedzieli funkcjonariusze SS. Na środku, na krześle o wyższym niż inne oparciu, siedział sam Mildner. Na stole przed esesmanami leżały dokumenty. Sekretarz kryminalny (Kriminalsekretär) Kauz z Gestapo w Katowicach podawał Mildnerowi akta z wcześniej ustalonym wyrokiem dotyczącym danego osądzanego. Kauz wywoływał też numer więźnia, który miał wejść do pomieszczenia na rozprawę. Wychudzona postać, na chwiejących się nogach, musiała stać na baczność przed tym krwiożerczym trybunałem. Mildner z wyjątkowo butną i zarozumiałą miną patrzył z wyższością na skazańca. Szczególną

¹⁹ Relacja Ruperta Urli.

²⁰ *Oświecim w oczach SS...*, s. 142.

satysfakcję sprawiało mu odczytywanie wyroków: „W wyniku dochodzeń policji państwowej... policyjny sąd doraźny placówki Tajnej Policji Państwowej w Katowicach skazuje więźnia na śmierć!”. Z zadowoleniem patrzył na przerażenie, jakie wzbudzał tym u skazańców.

Kiedy ojciec wszedł do pomieszczenia, odczytano mu wyrok wydany w Berlinie. To samo usłyszała większość wezwanych tego dnia przed sąd więźniów. Następnie skazańcy przeszli do męskiej szatni, gdzie musieli rozebrać się do naga i ustawić w kolejkę do wyjścia na dziedziniec bloku jedenastego. Tam dokonywano egzekucji... Stałe przebywający na bloku nr 11 więzień funkcyjny brał pod rękę jednego lub dwóch skazanych i wyprowadzał ich pod Ścianę Straceń zbudowaną z czarnych płyt izolacyjnych. Funkcyjny ustawiał więźniów twarzą do ściany.

Jakże pragnie się żyć w tym momencie! Okropna świadomość, że za chwilę będzie trzeba rozstać się ze wszystkim, z czym wiązało się życie od kolebki po dzień dzisiejszy – paraliżuje myśl. Porażone nagłą rozpaczą serce nie jest zdolne w tej chwili do żadnych uczuć poza tęsknotą za wszystkim, żalem do wszystkiego.²¹

Jest to wspomnienie byłego więźnia Józefa Kreta, który stał pod tą ścianą i cudem uniknął rozstrzelania. Niestety w przypadku mojego ojca esesman przytknąwszy w okolicę potylicy lufę karabinka małokalibrowego oddał strzał...

Zgodnie z praktyką stosowaną przez władze obozowe rodzinom uśmierconych przesyłano zawiadomienie o zgonie danego więźnia. Powiadomienie, jakie mama otrzymała z datą 26 czerwca 1943 r., zawierało informację, że Johann Klistalla dnia 25 czerwca 1943 r. o godzinie 15.00 zmarł na „nagły atak serca”, co stwierdził swoim podpisem lekarz obozowy.

Informowano też o możliwości otrzymania popiołu ze spalonych zwłok, co było okrutną drwiną z krewnych ofiar. Przy tak masowym spalaniu zwłok – nawet przy niemieckiej skrupulatności – rodzina na pewno nie otrzymywała prochów swojego zmarłego...

Urła dowiedział się o śmierci mojego ojca od dwóch współwięźniów, którzy obsługiwali krematorium. Dnia 26 czerwca po powrocie z pracy na nocnej zmianie powiadomili go: „Dzisiaj w nocy spaliliśmy ciało twojego kolegi, tego wysokiego Janka”.

²¹ Józef Kret, *Dzień w karnej kompanii*, „Zeszyty Oświęcimskie” 1957, nr 1, s. 158.

Dla mnie bardzo symboliczny jest zbieg okoliczności, że ojciec i wujek Stanisław Sobik tego samego dnia, o tej samej godzinie, przy tym samym ołtarzu brali ślub z dwoma siostrami i obydwaj zginęli tego samego dnia, w tym samym miejscu i niemal w tym samym czasie...

* * *

Odwiedzam Oświęcim–Muzeum przynajmniej raz w roku. Od bramy głównej ogarnia mnie narastające uczucie smutku i pokory wobec nieszczęść i tragedii ludzkich, jakie miały miejsce w obozie. Staram się wczuć w los jednego z tych, którzy tyle tutaj wycierpieli.

Przechodzę zawsze między blokami 14 i 15. To w bloku 15a przebywał mój ojciec po przekazaniu go do obozu. Stąd pisał do nas listy, tutaj rozmyślał o nas. Kieruję się następnie do bloku nr 2, od którego – tak jak ojciec – tylu więźniów zaczynała swoją golgotę w KL Auschwitz. Od tak dawna blok ten wypełniony jest przeraźliwą ciszą – stoi pusty, a ja mimo to słyszę wrzaski oprawców z SS i krzyki katowanych więźniów. Kawalek dalej, za krematorium, pozostały fundamenty po drewnianym baraku, w którym poddawano ich brutalnym torturom podczas przesłuchań. Przystaję na chwilę przy bloku nr 24, gdzie mieściła się „Schreibstuba”, po czym opuszczam wzrok i skręcając w prawo podążam w kierunku bloku 11. To była ich ostatnia droga...

Jak to jest, kiedy idzie się w przekonaniu, że śmierć jest tak nieuchronna? Czy bezsilność wobec wydanego wyroku powoduje zwątpienie w Opatrzność Bożą, czy też umacnia wiarę i nadzieję, że tamten świat, po drugiej stronie, będzie lepszy, uczciwszy, sprawiedliwszy?

Przez otwartą na oścież wielką żelazną bramę wchodzę na dziedziniec bloku 11 – pod Ścianę Straceń. Składane są tu niezliczone wiązanki kwiatów, palą się znicze, odmawiane są żarliwe modlitwy za dusze zakatowanych. Wierzę, że prosba: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie” – została spełniona, że każdy z Nich spoczywa w Swoim Bogu! Otrząsam się z napływu jednych myśli i odczuć, by poddać się uporczywemu napływowi innych. W którym miejscu stał ojciec, zanim padł strzał w tył głowy? Gdzie osunął się na ziemię? Czy wypływająca strużka krwi zostawiła jakiś ślad i znak dla mnie? Odchodząc, powtarzam po raz kolejny: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie”. Kieruję się jeszcze do wnętrza bloku nr 11. Ogarnia mnie mrok podziemia – przeraża ciężka żelazna krata, cele z przysłoniętymi okienkami wychodzącymi na dziedziniec. Zawsze, kiedy tu jestem, zadaję sobie to samo pytanie – w której z tych cel przebywał w ostatnią noc swego życia mój ojciec? Czy

tutaj – gdzie Maksymilian Kolbe? A może w celi z wyskrobany przez skazańca na ścianie Ukrzyżowanym Chrystusem?

W drodze powrotnej wchodzę jeszcze na chwilę na piętro bloku nr 15. Urządzono tu wystawę, która zupełnie zatarała ślady warunków, w jakich przebywali więźniowie. Trudno się połapać, gdzie stały piętrowe prycze, gdzie były ściany działowe i korytarz. Chodząc sztucznie utworzonym labiryntem oblepionym powiększonymi zdjęciami z różnymi scenami obozowymi, pytam prawie półgłosem: „Tatuś, gdzie stała Twoja prycza, w którym miejscu przydeptywałeś posadzkę, ocierałeś się o ścianę?”. Jak dotychczas żaden głos nie odezwał się do mnie, nie otrzymałem żadnego znaku...

* * *

W oparciu o książkę Danuty Czech *Kalendarz Wydarzeń w KL Auschwitz* sporządziłem zestawienie, jak działała obozowa machina śmierci w okresie, kiedy w obozie przebywał mój ojciec, tj. od 13 lutego do 25 czerwca 1943 r. Oto ta ponura statystyka ułożona w tabelę:

	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec
Przyjęto do obozu:					
mężczyzn:	3446	7468	7537	3546	3287
kobiet:	1589	3312	3802	1938	1077
Uciekło z obozu:	17	83	9	22	20
Rozstrzelano na bloku 11:	47	53	95	44	217
Zabito zastrzykami fenolu:	—	85	—	—	—
Uśmiercono w komorze gazowej:	8157	20111	20132	12381	6005
Złożono zwłok w kostnicy (zmarłych z wycieńczenia lub zakatowanych):	610	1202	1076	561	307

Uwaga! Dane są niepełne i zaniżone – w kilku miejscach swojego opracowania Danuta Czech zaznacza, że ewidencja więźniów i ich zgonów w KL Auschwitz budzi wiele zastrzeżeń.

FRANCISZEK OGON

był więźniem:

nr 107466 w KL Auschwitz

nr 118151 w KL Mauthausen

w KL Melk

w KL Gusen

FRANCISZEK OGON

Losy Franciszka Ogona, wspaniałego patrioty i aktywnego członka ZWZ/AK, są – w porównaniu z dziejami innych aresztowanych i więzionych w obozach – spotęgowaną tragedią. Olbrzymie wzruszenie wywołuje poszarzała, odręcznie zapisana kartka papieru, na której ojciec moich serdecznych przyjaciół, synów Ogona, zawiadamia rodzinę:

Gusen, dnia 23 V 1945 r.

Najdroższa Żono i Kochane Dzieci!

Z największą radością mogę Wam zakomunikować, że zostaliśmy w dniu 5.5. przez Amerykanów z niewoli niemieckiej wyswobodzeni. Powodzi mi się dobrze i spodziewam się w najbliższym czasie do Was powrócić. Ciekaw jestem, jak się Wam powodzi, i czy jesteście wszyscy przy życiu. Tęsknota za Wami jest bardzo duża i chciałbym jak najprędzej Was uściskać i mocno ucałować. Przesyłam dla wszystkich najserdeczniejsze pozdrowienia, zaś Ciebie najdroższa Marysiu i drogie dzieci ściskam i całuję tysiąc razy. Wasz za Wami stęskniony i kochający

Franek

Niestety kilkanaście dni po napisaniu tej kartki – 17 czerwca 1945 roku – Franciszek Ogon umiera w Gusen ze skrajnego wycieńczenia...

Nasuwa się refleksja, iż nie do zrozumienia jest to, że człowiek, który przeżył piekło KL Auschwitz, przeżył ewakuację w marszu śmierci, przeżył udręczenia i cierpienia w tak ciężkich obozach na terenie Austrii jak KL Melk i KL Gusen, doczekał się wyzwolenia... – do ukochanej rodziny nie powrócił!

* * *

Franciszek Ogon urodził się 10 września 1907 r. w Rybniku jako syn Franciszka i Marianny. W roku 1933 zawarł związek małżeński z Marią z domu Piechaczek. Miał trzech synów – w 1934 r. urodził się Zbigniew, dwa lata później Wenanty, zaś w 1943 r. najmłodszy – Andrzej. Po ukończeniu szkoły średniej został urzędnikiem w magistracie w Rybniku. Pracował tam do roku 1939.

Niestety nie żyją już osoby, które mogłyby przekazać o Franciszku Ogonie więcej informacji z tamtego okresu. Od nielicznych żyjących dowiedziałem się tylko tyle, że był człowiekiem bardzo inteligentnym i przedsiębiorczym. Chyba przez wrodzoną operatywność wynajął w 1938 r. lokal przy ul. Sobieskiego 20 – obok wspaniałego przedwojennego domu handlowego Beygów – i otworzył tam sklep papierniczo-księgarski. Do roku 1939 sklep ten prowadziła jego żona Maria, zaś on pomagał jej w sprawach zaopatrzeniowych.

Gdy rozpoczęła się okupacja hitlerowska, Ogon został bez pracy. o zatrudnieniu w niemieckim urzędzie miejskim mowy być nie mogło. Franciszek przejął więc prowadzenie sklepu, dzięki czemu żona miała więcej czasu, by zająć się dziećmi i domem. Pracowała w sklepie tylko wtedy, gdy mąż wyjeżdżał po towar.

Podobnie jak wielu patriotów ziemi rybnickiej Franciszek Ogon zaangażował się czynnie w konspiracyjną walkę z okupantem. W budynku jego rodziców do roku 1932 mieszkała rodzina Sobików (budynek usytuowany był niedaleko ul. Gliwickiej i Szpitala Psychiatrycznego). Znali się więc od dziecięcych lat ze Stanisławem Sobikiem. W organizacji zaczął działać niemal od pierwszych chwil jej utworzenia, czyli od początku 1940 r.

W porozumieniu z kierownictwem ZWZ urządził w swoim sklepie – usytuowanym w centrum miasta – punkt kontaktowy organizacji. Było to bardzo dogodne miejsce, gdyż przychodziły tam po zakupy osoby różnej płci i wieku, Niemcy i Polacy (artykuły papiernicze czy książki niemieckie mieli prawo kupować i jedni, i drudzy). Kurierzy organizacji ZWZ nie różnili się niczym od innych kupujących, toteż mogli nie narażając się na jakiegokolwiek podejrzenia przekazywać meldunki i rozkazy. Do sklepu przynosili zaszyfrowane informacje, stąd też zabierali je dla poszczególnych członków lub grup organizacyjnych. W przemyślny sposób zabezpieczono się przed ewentualną dekonspiracją. Ustalono bowiem, że – w razie zastawienia przez Niemców pułapki w sklepie – sygnałem ostrzegawczym będzie umieszczona w oknie wystawowym mapa lub globus z widoczną częścią Afryki. Nie mogło to budzić podejrzeń u hitlerowskich funkcjonariuszy, gdyż na kontynencie tym Niemcy także prowadzili działania wojenne.

Punkt kontaktowy w księgarni funkcjonował sprawnie niemal od początku działania ZWZ w Rybniku aż do końca 1942 r. Wtedy to – w wyniku zdrady Jana Zientka – Gestapo dowiedziało się o jego istnieniu. Niemcy

postanowili aresztować właściciela sklepu, jednak ktoś życzliwie nastawiony do Franciszka Ogoną uprzedził go o planach Gestapo. Punkt kontaktowy został natychmiast zlikwidowany. Prowadzeniem sklepu zajęła się Maria, zaś Franciszek zniknął z Rybnika. Wyjechał do Brennej, gdzie ukryła go w swym domu rodzina Holeksów, z którą od czasów przedwojennych utrzymywał bliską znajomość. Dodam przy okazji, że Brenna – mała wioska w Beskidzie Śląskim – była już przed wojną bardzo popularnym miejscem wypoczynku rybniczian. W czasie okupacji miejscowość ta dała schronienie wielu działaczom konspiracyjnych grup ruchu oporu oraz partyzantom z Rybnika i jego okolic, a przede wszystkim – z Podbeskidzia.¹

Gestapo poszukiwało Franciszka Ogoną z wielką determinacją, ale bez powodzenia. W mieszkaniu Ogonów zorganizowano tzw. „kocioł”. Gestapowcy przebywali tam kilka dni i nocy. Jedynie dzieci mogły wychodzić po zakupy spożywcze. Wtedy to zupełnie przypadkowo aresztowany został Hieronim Kolonko, który nie był członkiem ZWZ/AK. Był on z zawodu ślusarzem i jeszcze przed ucieczką Franciszka Ogoną umówił się z nim, że naprawi w jego mieszkaniu zamek w drzwiach. Gdy zjawił się u Ogonów, gestapowcy uznali go za członka organizacji lub łącznika Franciszka z rodziną. Nie pomogły tłumaczenia, że jest ślusarzem i przyszedł naprawić zamek. Kolonkę aresztowano, odwieziono na Gestapo i razem z pozostałymi aresztowanymi w dniach 11-13 lutego 1943 r. wywieziono do KL Auschwitz.

Gestapowcy, nie mogąc wpaść na trop Franciszka Ogoną, próbowali zastosować pułapkę psychologiczną. Rozgłosili informację, że jeżeli sam nie stawi się na Gestapo, wywiozą jego żonę oraz dzieci do KL Auschwitz. Dopiero jednak 11 lub 12 lutego 1943 r. udało im się aresztować Ogoną. Najprawdopodobniej Zientek zdobył w jakiś sposób informację o miejscu jego pobytu i przekazał ją gestapowcom. Aresztowali go w Brennej – w domu Holeksów. Stamtąd przewieziony został do siedziby rybnickiego Gestapo.

Dnia 13 lutego 1943 r. wywieziony został transportem zbiorowym do KL Auschwitz. Rozpoczął tam swoją golgotę tak jak pozostali aresztowani z Rybnika – od bloku nr 2 i baraku Wydziału Politycznego. Podczas

¹ Bardziej szczegółowo poruszają ten temat Juliusz Niekrasz oraz Zygmunt Walter-Janke. Por. J. Niekrasz, *Z dziejów AK na Śląsku*, Katowice 1993; Z. Walter-Janke, *W Armii Krajowej na Śląsku*, Katowice 1986.

przesłuchań gestapowcy wyżywali się na nim brutalnie w odwet za problemy, jakie im stworzył ukrywając się tak długo. Gestapo posiadało jednoznaczne informacje o roli, jaką Franciszek Ogon spełniał w ZWZ/AK. On jednak wypierał się czynów, jakie mu zarzucano, i trzymał się linii obrony, którą zalecał Stanisław Sobik. Dnia 9 marca 1943 r. przekazany został wraz z Sobikiem i kilkoma innymi aresztowanymi na pobyt w obozie. Procedurę przyjęcia rozpoczął od bloku 26, gdzie wydano mu obozowy pasiak, ostrzyżono głowę, zrobiono zdjęcie w trzech pozycjach, wpisano do obozowej kartoteki i wytatuowano numer obozowy na lewym przedramieniu. Od tego momentu stał się „häftlingiem” nr 107466.

Trudno dzisiaj ustalić, jaki był los Franciszka Ogona w obozie, jakie prace musiał wykonywać. Z wysłanych z KL Auschwitz do domu 34 listów wiadomo na pewno, że przebywał kolejno w blokach: nr 6/3 (od 9.05.1943 do 1.01.1944), nr 4a/1 (od 23.01.1944 do 9.07.1944), nr 3a/2 (od 30.07.1944 do 22.10.1944) oraz w bloku nr 3a/6 (od 26.11.1944 do 3.01.1945).

Z informacji udzielonej przez współwięźnia Ogona dla potrzeb Muzeum w Oświęcimiu² można się dowiedzieć, że przebywając w bloku nr 3a Franciszek pracował w paczkarni obozowej (Paketstelle), mieszczącej się w drewnianym baraku między blokami 25 i 26. W magazynie tym przyjmowane były przesyłki od rodzin dla więźniów. Pod nadzorem esesmanów kontrolowano tam skrupulatnie ich zawartość i sprawdzano, czy nie znajdują się w nich niedozwolone przedmioty lub alkohol. Dopiero potem dostarczano paczki więźniom, dla których były przeznaczone. Odbiorca przesyłki potwierdzał jej odbiór na specjalnym blankiecie, który odsyłało nadawcy jako potwierdzenie, że dotarła ona w nienaruszonym stanie do adresata. Warunki pracy w tym komandzie były dość dobre – można było zorganizować dodatkową żywność dla siebie i współwięźniów.³

Rodzina Franciszka Ogona udostępniła mi listy pisane przez niego w Oświęcimiu i zgodziła się na ich opublikowanie. Przedstawiam poniżej fragmenty, które dotyczą najbliższej rodziny Franciszka – żony i dzieci.

² Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu. Zespół Oświadczenia, t. 46, s. 74.

³ W obozowej paczkarni pracował także słynny „ochotnik do Auschwitz” – twórca obozowego ruchu oporu – Witold Pilecki. W swym raporcie pisze o sposobach pomagania współwięźniom podczas pracy w tym komandzie. Por. Adam Cyra, *Ochotnik do Auschwitz. Witold Pilecki (1901-1948)*, Oświęcim 2000.

Przebijają z nich wielka troska o ich egzystencję, wzruszające są miejsca, w których wyraża miłość i wdzięczność dla żony Marii, miłość do dzieci. Dla Zbigniewa i Wenantego przekazywał wskazówki i porady związane z różnymi dziecinnymi „problemami” życia. Szczególną troską i tęsknotą obdarzał najmłodszego syna, Andrzeja, który urodził się już w czasie pobytu Franciszka Ogona w obozie. Tego wszystkiego nie zabraniała pisać obozowa cenzura, jednak na małym arkuszu listowym niewiele można było zmieścić...

Auschwitz, 20.06.43

[...] Kochane Dzieci! Bardzo mnie cieszy, że także Wy napisaliście kilka linijek, piszcie zawsze. Bardzo za Wami tęsknię, te kilka linijek uśmierza moją tęsknotę. Ciągłe o Was myślę, moi kochani, oby Bóg sprawił, abyśmy wkrótce znów byli razem. Uspokaja mnie to, że mam tak dzielną i odważną żonę, jak Ty, kochana Mario, i za to wdzięczny jestem Bogu. [...]

* * *

Auschwitz, 22.08.43

Kochani! Z wielką radością otrzymałem Wasz list z 15.08, niestety doszła tylko połowa. Z Twojego ostatniego listu nie mogłem się dowiedzieć, jak Ci się wiedzie, kochana Marysiu, dlatego jestem bardzo niespokojny. Także Zbysiu tym razem nic nie napisał. Proszę Cię, kochana Marysiu, bądź przed porodem bardzo ostrożna. Życzę Ci z całego serca, aby wszystko poszło dobrze. Co robią dzieci, czy są zdrowe? Czy Weniui się cieszy, że niedługo pójdzie do szkoły? A przede wszystkim – czy są grzeczni? [...]

* * *

Auschwitz, 12.09.43

[...] Kochana! Przejmuję się tym, że się martwisz, ale zaufaj Bogu, On z pewnością Cię nie opuści. Będzie mi lżej na sercu, gdy dowiem się, że obdarowałaś mnie córką, oraz że Ty i dziecko jesteście zdrowi. Szkoda, że babcia jest tak chora, oby Bóg zachował ją Wam jak najdłużej. Czy moi synowie już bardzo wyrosli? Jak kiedyś wrócę, z pewnością ich nie rozpoznam. Kochany Zbysiu, musisz się bardziej starać przy pisaniu – pisz troszkę ładniej, wiem, że potrafisz. Najważniejsze, abyś pisał w każdym liście. Kochany Weniui! Jak Ci się podoba w szkole, czy chodzisz tam chętnie? A jak ze wstawaniem? [...]

* * *

Auschwitz, 3.10.43

Kochana Marysiu i Dzieci! Z wielką radością otrzymałem Twój list z 19.09. Szczególnie cieszy mnie, że z tęsknotą wyczekujesz listów ode mnie. Kochana Marysiu, proszę Cię, pisz regularnie dwa razy w miesiącu. Jest to najpiękniejsze i najlepsze, co możesz dla mnie zrobić. Zwłaszcza teraz oczekuję wiadomości, napisz do mnie zaraz po porodzie, będzie to znak, że wszystko poszło dobrze. Bóg Cię nie opuści, bo Jemu ufasz. Nie ma znaczenia, czy będzie to chłopiec czy dziewczynka, w tym jesteśmy zgodni, nieprawdaż kochana Marysiu? Cieszę się, że Zbysiu i Weniui są zdrowi i tak rosną, niedługo będą tak wysocy jak Ty i będą mogli na spacerach brać Cię pod ramię, jak zawsze marzyłaś. [...]

* * *

Auschwitz, 17.10.43

Kochana Marysiu i Dzieci! Wasz list z 8.10 otrzymałem, dziękuję Wam bardzo. Dzień, w którym otrzymuję od Was list lub mogę do Was napisać, to dzień niezwykle dla mnie, gdyż czuję się wtedy szczególnie z Wami, moi kochani, związany. Zwłaszcza teraz, kochana Marysiu, kiedy masz rodzić, jestem wszystkimi myślami z Tobą. Nie mogę jednak dla Ciebie zrobić nic więcej, jak tylko prosić Boga, aby był przy Tobie w tej ciężkiej godzinie i abyś bardzo nie cierpiała. Dziękuję Zbysiovi za te kilka linijek, ale tego, co Weniui napisał, nie mogłem niestety odczytać. Bardzo mnie cieszy, kochane dzieci, że myślicie o mnie, a najważniejsze, że Mama nie ma powodów, aby się na Was skarżyć. [...]

* * *

Auschwitz, 07.11.43

Kochana Marysiu i Dzieci! Twój gorąco upragniony list z 24.10 odebrałem z wielką radością. Bardzo się cieszę i dziękuję Bogu za to, że wszystko poszło tak dobrze. Kochana Marysiu, z całego serca proszę – oszczędzaj się, aby nie wystąpiły żadne komplikacje. Weź sobie kogoś, kto odciąży Cię w pracach domowych, a jeśli będziesz miała kłopoty z pieniędzmi, sprzedaj moje rzeczy, których przecież i tak nie potrzebuję. Czy jesteś rozczarowana, że to chłopiec? Ja z pewnością nie! A Zbysiu i Weniui? Tak bardzo chciałbym zobaczyć, jak obaj kręcą się koło małego i bawią się z nim. Musisz uważać, aby nie zrobili mu krzywdy. Chłopcy, musicie być grzeczni, nie wolno Wam złościć Mamy, bo inaczej Mama sprzeda Andrzejka. Oba imiona, które otrzymał, są bardzo piękne, Marysiu, musisz mi napisać, kto je wyszukał. Jeśli to możliwe, przyslij mi zdjęcie małego Andrzeja. [...]

* * *

Auschwitz, 21.11.43

Kochana Mario i Dzieci! Twój cudowny list z 12.11. otrzymałem. Bardzo się cieszę, że Ty i dzieci jesteście zdrowi. To, co piszesz o małym Andrzeju, bardzo mnie cieszy, żałuję tylko, że nie mogę być z Wami. Jak było u cioci? Kto był chrzestnym? Musisz mi to, kochana Mario, wszystko dokładnie opisać. Nie zapomnij też o zdjęciu! Oczywiście takim, na którym Ty też jesteś. Dlaczego nie piszą Zbysiu i Weniu? [...]

* * *

Auschwitz, 01.01.44

Najdroższa Mario, Zbysiu, Weniu i Andrzeju! Z ostatniego listu otrzymałem tylko połowę, gdyż był zbyt długi, ale i tak sprawił mi olbrzymią radość. Zmartwiło mnie to, że Andrzejek jest chory, mam nadzieję, że to nic poważnego. Przede wszystkim, najukochańsza Mario, dziękuję Ci serdecznie za bożonarodzeniowe życzenia i paczkę. [...] Jestem głęboko poruszony tym, moi kochani, że tak wiele o mnie myślicie, może na to nie zasłużyłem, ale jeśli Bóg pozwoli mi powrócić, we wszystkim się Wam odwzajemnię. [...] Święta przeżyłem zdrowo, wszystkimi myślami byłem z Wami, żałowałem tylko, że nie mogę, ukochani, być z Wami. Ale los tak właśnie chciał i nic nie można na to poradzić. Kochani Zbysiu i Weniu! Czy myśleliście o swoim Tatusiu? Co przyniosło Wam Dzieciątko? Co podarowaliście Waszej kochanej Mamie? Co u Andrzejka, czy kochacie go? Najukochańsza Marysiu i dzieci. Dziś rozpoczął się Nowy Rok. Życzę Wam przede wszystkim zdrowia i tego, abyśmy się jak najszybciej zobaczyli. Oby Nowy Rok był szczęśliwszy niż Stary. Oby spełniły się wszystkie Wasze życzenia. Módlcie się o to, gdyż wszystko jest w rękach Boga. [...]

* * *

Auschwitz, 23.01.44

Najukochańsi Mario i Dzieci! Wasze listy z 05.01 i 16.01 odebrałem z wielką radością. Największą radość sprawiły mi jednak piękne zdjęcia. Mały Andrzejek wygląda ślicznie! A Weniu został natychmiast ulubieńcem wszystkich moich kolegów. Serdecznie śmialiśmy się z jego brakujących zębów. Zbysiu wygląda tak, jak gdyby wziął na siebie wszystkie obowiązki pana domu. Najukochańsza Mario! Nic się nie zmieniłaś. Dla mnie jesteś i pozostaniesz wszystkim, co mam. Cała moja miłość należy do Ciebie i dzieci. Z tęsknotą i z ufnością czekam na to, że do Was wrócę, aby rozpocząć nowe życie i zrewanżować się za wszystko, co dla mnie, najdroższa Mario, zrobiłaś. Bardzo mnie też cieszy, że dzieci tak dzielnie

Ci pomagają. Nic nie szkodzi, że Weniui, który jest tak podobny do Ciebie, lubi tak długo spać. Ty też jako małe dziecko z pewnością to lubiłaś, nieprawdaż? [...]

* * *

Auschwitz, 06.02.44

Najdroższa Mario i Dzieci! Otrzymałem dziś Twój serdeczny list z 02.02. Jak wszystkie Twe listy, sprawił mi ogromną radość. Bardzo mi przykro, że masz tyle pracy, ale mam nadzieję, że pomoże Ci Marta⁴, no i oczywiście dzieci. Ale i tak jest to dla Ciebie za dużo, także zajmowanie się Andrzejkiem wymaga wiele wysiłku. Kochana Marysiu! Oby Bóg sprawił, bym mógł być przy Tobie i odciążyć Cię. Trzeba jednak mieć cierpliwość i czekać. Cieszy mnie i jestem dumny z tego, że Weniui otrzymał tak dobre świadectwo, za to Zbysiu musi się wziąć do roboty i więcej się uczyć, mam nadzieję, że Paweł⁵ mu trochę pomoże. [...] Kochane Dzieci! Zawsze mnie cieszy, kiedy coś o Was usłyszę, lub przeczytam kilka linijek od Was. Porusza mnie do głębi, że chcecie mi pomóc i sprawić mi radość. [...]

* * *

Auschwitz, 19.03.44

Moi Kochani! Wasz list z 15.03 otrzymałem. To bardzo miło ze strony Zbysia i Wenia, że do mnie napisali, zawsze mnie cieszy to, że o mnie myślą. Zbysiu pisze już jak dorosły. Weniui pisze bardzo ładnie, jestem z tego bardzo zadowolony. Serdecznie dziękuję za paczki, po tym, że są papierosy, widać, że na zakupy chodzi Weniui, bo on nigdy nie zapomina, czego Tatuś potrzebuje. Co słychać u Andrzejka, czy jest zdrowy? Czy rośnie? Jak ma oczy? A włosy – ciemne czy jasne? Tak jestem ciekaw, jak wygląda. [...]

* * *

Auschwitz, 09.04.44

Kochana Mario i Dzieci! Twój list z 02.04 otrzymałem. Byłem niespokojny, gdyż list długo nie przychodził, teraz jestem już znowu spokojny. Dziś, w Wielkanoc, wszystkimi myślami jestem z Wami. To już drugie święta, podczas których nie mogę być z Wami, oby Bóg sprawił, by były to ostatnie takie święta. Dziękuję Ci, kochana Marysiu, że tak dokładnie opisałaś mi Andrzejka, myślę, że macie z niego wielką pociechę. Może nie wtedy, kiedy jest niespokojny i trzeba go nosić. Cóż, wszyscy

⁴ Marta Piechaczek – siostra Marii Ogon. [Przyp. J. K.]

⁵ Paweł Piechaczek – brat Marii. [Przyp. J. K.]

tacy byliśmy, albo nawet gorsi. Jedno chciałbym zobaczyć – kiedy go mały Weniū nosi. Jestem ciekaw, jak duzi są już Zbysiu i Weniū. Musisz ich zmierzyć i podać mi ich wzrost. Zawsze mnie cieszy, gdy piszesz, że obaj Ci pomagają przy pracy. Dziękuję Ci serdecznie za świąteczną paczkę, która zresztą przyszła w najlepszym porządku. Dziś na śniadanie zjedliśmy Twoje wspaniałe ciasto, wszystkim było mało. [...]

* * *

Auschwitz, 23.04.44

Moi Ukochani! List z 17.04 otrzymałem. Serdecznie za niego dziękuję. Wciąż jeszcze jestem pod wrażeniem Waszej wizyty. Bardzo bolesne było dla mnie to, że nie zezwolono Ci, najdroższa, na rozmowę ze mną, ale wiele dla mnie znaczyło móc popatrzeć choć przez chwilę na Ciebie, nawet z tak daleka. Nic nie mogłoby mi tego zastąpić. Jestem tak podniesiony na duchu, jak jeszcze nigdy w czasie całego pobytu tutaj. Czuję się jak nowo narodzony. Oby Bóg sprawił, abym mógł do Was powrócić – to jedyne moje życzenie. [...]

* * *

Auschwitz, 14.05.44

Kochana Mario i Dzieci! Jest piękna majowa niedziela, świeci słońce, ale najpiękniejsze jest to, że mogę do Was, moi ukochani, znów napisać kilka linijek. Chciałbym zawsze znajdować najpiękniejsze słowa, gdyż największą satysfakcję sprawia mi uradowanie Was tymi kilkoma linijkami. Wszystko byłoby do zniesienia, gdyby nie wielka tęsknota za Wami, moi najukochańsi! Cieszy mnie, że tyle pociechy masz z Andrzejka. Ze Zbysia i Wenia – im będą więksi – na pewno będziesz miała jej coraz mniej, ale tak to już w życiu jest. Co ze zdjęciem? Tak jestem ciekaw, jak wygląda teraz Andrzejek. [...]

* * *

Auschwitz, 28.05.44

Kochana Mario i Dzieci! Twój list z 22.05 otrzymałem. Także list od dzieci sprawił mi wielką radość. Cieszę się, że Weniū ma znowu wszystkie zęby. Musisz tylko, kochany Weniū, uważać, aby Ci mały Andrzejek ich nie wybił, bo jest już taki silny. Z Twego listu wynika, że wszystkim Wam Andrzejek sprawia ogromną radość. Tak bardzo chciałbym go zobaczyć, tak jak i wszystkich Was. Ale skoro nie jest to możliwe, jedyne, co nam pozostaje, to listy, w których możemy się choć trochę wypowiedzieć. Wszystko jest w rękach Boga. On mnie nie opuści, i wierzę, że znów

będziemy razem. Dziś mamy Zielone Świątki, wszystkimi myślami jestem z Wami. [...]

* * *

Auschwitz, 11.06.44

Kochana Mario i Dzieci! Twój list z 04.06 otrzymałem. Cieszę się, że jesteście wszyscy zdrowi. Ja też jestem zdrowy i czuję się dobrze. Tylko bardzo tęsknię za Wami. Martwię się o Ciebie, kochana Marysiu, bo wyobrażam sobie, jak dużo masz pracy. Zawsze bardzo się cieszę, gdy piszesz o małym Andrzejku. Kiedy dostanę Wasze zdjęcie? Zbysiu i Weniū muszą szybko rosnać. Z pewnością ciężko Ci coś nowego dla nich uszyć. [...]

* * *

Auschwitz, 09.07.44

Kochana Mario i Dzieci! Twój list z 30.06 otrzymałem 05.07, zaś paczkę – 04.07. Serdecznie za nie dziękuję. Prosiłem Cię gorąco o Wasze zdjęcie, ale do tej pory go nie otrzymałem. Bądź tak dobra i – jeśli to możliwe – prześlij mi je. Kochana Mario, tak mi przykro, że masz tyle pracy i zmartwień. Może byłoby Ci lżej, gdyby dziadek i Marta zamieszkali u Ciebie, nie byłabyś wtedy tak samotna, poza tym Marta mogłaby Ci pomóc. Kochana Mario! Dlaczego nie piszesz nic o Twych zmartwieniach? Będzie Ci lżej, jeśli się nimi ze mną podzielisz. Czy może straciłaś do mnie zaufanie? Ty i dzieci jesteście wszystkim, co mam. Bardzo mi ciężko żyć ze świadomością, że masz tyle zmartwień, a ja nie mogę Ci pomóc, ale wiem też, że wytrzymasz. Po deszczu zawsze świeci słońce. Żyję tylko nadzieją, że do Was powrócę i odwzajemnię się, bo zaznałem od Ciebie tylko dobra, kochana Mario, a dobro musi zostać nagrodzone. Mojemu kochanemu Zbysiuw przesylał najserdeczniejsze życzenia z okazji dziesiątych urodzin. To już drugie urodziny, na których nie mogę być, oby Bóg sprawił, by były ostatnimi. Także Marcie z okazji urodzin składam serdeczne życzenia. [...]

* * *

Auschwitz, 30.07.44

Kochana Mario! Z okazji urodzin, moja najdroższa, przesylał najserdeczniejsze życzenia. Oby Bóg oszczędził Ci trosk, zmartwień, chorób i innych cierpień, a także by sprawił, byśmy znowu byli razem – z głębi serca Ci tego życzę. Kochana Mario i Dzieci! List z 16.07 otrzymałem. Najbardziej ucieszyło mnie te kilka linijek i podpis Jędrka.

Kochana Mario! [...] Czy dziadek i Marta są cały czas u Ciebie? Nie martw się o mnie, powodzi mi się dobrze. [...]

* * *

Auschwitz, 27.08.44

Najdroższa Mario i Dzieci! Twój serdeczny list z 20.08 otrzymałem w piątek. Byłem już bardzo niespokojny, gdyż przyszedł dość późno. Teraz już wszystko jest dobrze. Zawsze czekam z wielką niecierpliwością na Twoje listy, a jeśli się spóźniają, jest mi bardzo smutno. Twoje słowa dodają mi siły i energii, i upiększają mi moją egzystencję. Szkoda, że dzieci nie zawsze piszą, gdyż bardzo się cieszę, kiedy mogę przeczytać także coś od nich. [...] Cieszę mnie to, że dzieci mają wystarczająco dużo owoców, ale i Tobie z pewnością nie zaszkodziłoby, gdybyś codziennie też trochę ich zjadła. Musisz dużo jeść, bo inaczej skąd chcesz mieć siłę, aby o wszystko zadbać i wszystko zrobić? Musisz też z pewnością więcej spać. Cieszę się, że wszyscy o mnie myślicie, ja także myślę o Was, o krewnych i znajomych, musisz tylko zrozumieć, że nie mogę w każdym liście o każdym z osobna pisać i każdego pozdrowić. [...]

* * *

Auschwitz, 10.09.44

[...] Dziękuję Wam, moi kochani, za wszystko, co dla mnie robicie, jestem tym głęboko poruszony, gdyż z pewnością sobie na to nie zasłużyłem. Oby Bóg pozwolił mi wrócić, abym mógł się Wam odwzajemnić – dbać o Was i pracować dla Was. Powinnaś się oszczędzać, razem będziemy żyć spokojnie i szczęśliwie. Oby tylko Bóg dał mi cierpliwość i siłę, a z pewnością nie zawiodę. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo jest mi przykro, że nie mogę zobaczyć Andrzejką. Z pewnością jest teraz bardzo pocieszny, nieprawdaż? Weniu i Zbysiu muszą być już prawdziwymi męczczyznami. Och, ależ byłaby to radość być razem z Wami. [...]

* * *

Auschwitz, 24.09.44

Najdroższa Mario i Dzieci! Twój serdeczny list i paczkę otrzymałem. Najserdeczniej za nie dziękuję. Cieszę się, że wszyscy jesteście zdrowi i weseli. Ja też jestem zdrowy i powodzi mi się dobrze. Przyjemnie jest dowiadywać się, że dzieci są tak grzeczne i pracowite, i że nie sprawiają Ci kłopotów. Musisz mi dużo pisać o sobie i o naszych dzieciach. Jesteście największym skarbem, jaki posiadam, i który z całego serca kocham. Tak, kochana Mario, myślę, że Paweł chętnie zagrałby znów u nas w brydża,

zawsze było tak pięknie, także ja często to wspominam. Kochana Mario, proszę Cię, jak tylko dowiesz się czegoś o Józefie i Janku, napisz mi. [...]

* * *

Auschwitz, 22.10.44

[...] Wciąż jestem pod wrażeniem wizyty Pawła. Nie potrafię Ci opisać, jak wielką radość mi sprawiliście i co czułem, gdy Cię, najdroższa, zobaczyłem z daleka. Jestem jak nowo narodzony. Cieszyłem się jak małe dziecko. Tak tęskniłem za tym, by Cię zobaczyć, szkoda tylko, że dzieci nie mogły przyjechać. Ze szczęścia nie wiedziałem, o czym rozmawiać z Pawłem. Cały czas miałem Ciebie przed oczyma, cały czas o Tobie myślałem, podczas gdy Ty musiałaś czekać, a ja nie mogłem zamienić z Tobą ani słowa. Ale będę cierpliwy i silny mimo olbrzymiej tęsknoty, gdyż wiem, że w końcu kiedyś wybijie godzina, w której będę mógł do Was, najdroższa Mario i kochane dzieci, powrócić. Wielkim przeżyciem było dla mnie to, że mogłem zobaczyć Twoje oblicze właśnie tego dnia, kiedy obchodził swe pierwsze urodziny Andrzejek, którego jeszcze nigdy osobiście nie widziałem. Kochane Dzieci! Módlcie się codziennie za Waszego Tatusia, aby był zdrowy i wkrótce do Was powrócił, bo Bóg kocha małe dzieci i wysłuchuje ich prośb. [...]

* * *

Auschwitz, 26.11.44

[...] Kochana Mario, to prawda, że przez te dwa lata wiele przecierpiałaś, ale im człowiek silniejszy, tym trudniej go zgiać czy złamać. Czasem nachodzą mnie smutne myśli, ale gdy tylko pomyślę, jak wspaniałą i dzielną mam żonę i trójkę cudownych dzieci – od razu myśli te pierzchają. Chcę tylko dla Was, najdrożsi, żyć, pracować i o Was się troszczyć, aby Wam było jak najlepiej. Kochany Zbysiu! Zawsze byłeś dobrym i dzielnym chłopcem i sądzę, że wciąż taki jesteś, dlatego Mama nie musi Ci często sprawiać lania. Ale wiesz, że nie było jeszcze na świecie chłopca, któremu by się nie oberwało od mamy. Bardzo bym się cieszył, gdybym kiedyś do Was wrócił, a Mama tylko by Was chwaliła. Gdyby tak nie było, byłoby mi bardzo smutno, a tego przecież nie chcecie. Dziękuję Ci, kochana Mario, za zdjęcie. Andrzejek musi być cudowny. [...]

* * *

Auschwitz, 10.12.44

Najdroższa Mario i Dzieci! Oba listy otrzymałem. Serdecznie dziękuję, zwłaszcza Zbysiovi i Weniowi. Pisziesz, kochana Mario, o swoim śnie – och, jak byłoby pięknie móc Cię znowu objąć i pocałować, ale trzeba

czekać i być cierpliwym. Ja także często śnię o Tobie i o dzieciach. Kochana Mario, tak mi przykro, że znowu musisz się o wszystko sama troszczyć. [...] Kochana Mario i Dzieci! Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Już po raz drugi nie mogę tych świąt spędzić z Wami, ale przynajmniej myślami będę z Wami, i w myślach podzielę się tradycyjnie bożonarodzeniowym opłatkiem. Przesyłam Wam najserdeczniejsze życzenia. Oby Bóg się wreszcie nad nami zlitował i znowu nas połączył. To jedyne i największe życzenie, jakie wszyscy mamy. [...] Kiedy będziecie, moi kochani, zapalać świece na choince i śpiewać piękne kolędy, a Zbysiu i Weniu będą grać na skrzypcach – pomyślcie też o mnie. Wszystkim krewnym, rodzinom Przybyłów, Wilkowskich, Meisłów, Holeksów, Ogonów, Grzesików, Gollów, a także wszystkim znajomym i lokatorom życzę zdrowych i spokojnych świąt Bożego Narodzenia. Ściskam i całuję Ciebie, najukochańsza Mario, i dzieci. Zostańcie z Bogiem. Wasz kochający i stęskniony za Wami Franek.

* * *

Auschwitz, 18.12.44

[...] Najukochańsza Mario! Bardzo się cieszę, że mój list otrzymasz krótko przed świętami. Przyniesie Ci on wieść, że wciąż myślę o Tobie i o dzieciach. Życzę Wam zdrowych i spokojnych świąt oraz tego, aby dzieciątko obdarowało Cię najlepszym zdrowiem, ulżyło Ci w zmartwieniach i pozwoliło, abyśmy mogli żyć znowu razem – szczęśliwie i w pokoju. Dziękuję Ci za wszystko, co dla mnie robisz. Jesteś najlepszą i najukochańszą żoną. Kochane Dzieci! Tak mi smutno, że nie mogę być razem z Wami w wigilijny wieczór. Tak byłem zawsze szczęśliwy, gdy obdarowywało Was Dzieciątko, a Wy tak się cieszyliście z nowych zabawek. Bardzo bym chciał być z Wami, i wciąż o Was myślę, bo jesteście dla mnie wszystkim. Dziś mam do Was wielką prośbę. Obiecacie Waszej kochanej Mamie w wigilijny wieczór, że będziecie Ją zawsze kochali, że będziecie grzeczni i nie będziecie sprawiali Jej kłopotów. Że będziecie Jej pomagać i nie będziecie Jej złościć. Macie przecież tak dobrą Mamę – troszczy się o Was, jak tylko może. Jeśli tak zrobicie, Dzieciątko z pewnością Was pokocha i szczerze obdaruje. [...]

* * *

Auschwitz, 25.12.44

[...] Gdy na niebie pojawiła się pierwsza gwiazda, popatrzyłem na nią i moje myśli powędrowały do Was, najukochańsi. Przesłałem przez nią moje życzenia dla Was i poprosiłem Pana Boga, by dał mi to wielkie szczęście

i bym mógł do Was powrócić i móc razem z Wami cieszyć się życiem. Kochana Mario i Dzieci! Bardzo Was proszę, musicie opisać mi, jak spędziliście święta, i czy Dzieciątko o Was nie zapomniało. Oby Pan Bóg dalej dawał mi takie zdrowie, jak do tej pory, i oby pozwolił mi do Was niedługo powrócić – byłby to spóźniony prezent od Dzieciątka. Mam przecież tyle dobrego do zrobienia, mam u Was ogromny dług, który z wielką przyjemnością będę spłacał. Na Nowy Rok przesyłam Wam, najdrożsi, najserdeczniejsze życzenia, przede wszystkim zdrowia i tego, byśmy się wkrótce mogli zobaczyć. Także wszystkim krewnym i znajomym życzę wszystkiego najlepszego. Zostańcie z Bogiem. Do zobaczenia wkrótce. Pozdrawia Was i całuje – Wasz Franek.

* * *

Auschwitz, 07.01.45

Najukochańsza Mario i Dzieci! List z 19.12 otrzymałem 03.01. Na ostatni list nie dostałem jeszcze odpowiedzi, ale mam nadzieję, że jest ona już w drodze. Tak mnie zawsze cieszy, gdy dostaję wiadomość z domu. Skoro nie mogę być z Wami, musisz mi, kochana Mario, dużo pisać o Waszym codziennym życiu i zajęciach – abym wiedział, jak się Wam powodzi. Jak spędziliście święta? Co przyniosło Wam Dzieciątko? Święta spędziłem zdrowo i spokojnie, myślami byłem z Wami, moi kochani. Dziękuję bardzo Zbysiovi i Weniowi za te kilka linijek, które napisali, a także za rysunki i piękny obrazek, oraz serduszko. Bardzo pięknie to zrobiliście. Nie możecie sobie wyobrazić, jak wielką radość mi sprawiliście upewniając mnie w tym, że bardzo mnie kochacie. To był wspaniały prezent świąteczny. Pięknie jest wiedzieć, że jest się przez kogoś kochanym. Jestem głęboko poruszony tym, że codziennie modlicie się do Pana Boga o to, bym szybko do Was powrócił. Tak, to byłoby wspaniałe. Bądźcie dobrej myśli, kochany Pan Bóg wysłucha naszej prośby. To bardzo ładnie z Waszej strony, że tak kochacie małego Andrzejka. [...] Zostańcie z Bogiem. Do zobaczenia. Pozdrawiam Was i całuję, kochana Mario i dzieci. Wasz kochający Was Franek.

* * *

W czwartym kwartale 1944 r. esesmani opracowali plany ewakuacji więźniów w pieszych kolumnach. Wprawdzie transporty ewakuacyjne z KL Birkenau do obozów i podobozów na terenie Niemiec i Austrii wysyłane były już od połowy 1944 r., jednak gdy wojska radzieckie zbliżyły się do Krakowa, władze obozowe zdecydowały o ewakuacji więźniów także z obozu macierzystego. Zadbano również o zlikwidowanie

– przy pomocy więźniów – dowodów obciążających Niemców, a więc obiektów, w których dokonywano ludobójstwa oraz dokumentacji obozowej.

Franciszek Ogon doczekał ostatnich chwil funkcjonowania fabryki śmierci w Oświęcimiu, ale nie był to koniec obozowego koszmaru – więźniów czekał jeszcze „marsz śmierci”. Ogon wychodził z KL Auschwitz w transporcie zbiorowym 18 stycznia 1945 r., w tej samej – ostatniej – grupie więźniów, z którą obóz opuszczał jego znajomy z rybnickiego ZWZ/AK, Karol Miczajka. Na jego właśnie relacjach opieram poniższy opis marszu.

Około godziny 1.00 w nocy kolumna opuściła obóz. Kiedy więźniowie znaleźli się już za bramą obozową, uświadomili sobie, jak ciężkie będą warunki marszu. W nocy wiał lodowaty, przejmujący wiatr, a mróz sięgał poniżej 20 stopni Celsjusza. Byli umęczeni wyczerpującą pracą, a do tego dochodził jeszcze głód, coś bowiem znaczył dla tak wycieńczonych organizmów suchy prowiant, który otrzymali na drogę – bochenek obozowego chleba i około 300 gr margaryny na osobę. Trasa marszu do Wodzisławia Śląskiego wiodła przez Rajsco, Brzeszcze, Górę, Miedzną, Ćwiklice, Pszczynę, Porębę, Brzeźce, Studziankę, Pawłowice, Jastrzębie Górne, Jastrzębie Zdrój i Mszanę. Kolumna eskortowana była przez dobrze uzbrojonych esesmanów, którym towarzyszyły stale ujadające psy. Co chwilę słychać było odgłosy strzałów z karabinów. Więźniów, którzy nie nadążali za kolumną lub próbowali uciekać, esesmani od razu zabijali. Ich ciała zostawiano na poboczu drogi – tam, gdzie zostali zamordowani. Nic więc nie wstrzymywało hitlerowców od morderczych przyzwyczajień, nadal bez skrupułów uśmiercali więźniów. Kto chciał przeżyć, musiał iść – o głodzie, bez względu na mróz i na stan zdrowia...

Esesmani widzieli, że więźniowie nie są w stanie iść bez przerwy, dlatego za Pszczyną, w miejscowości Poręba, zorganizowano nocleg. Cała kolumna liczyła około 2500 więźniów, więc tylko części z nich udało się znaleźć schronienie w stodole i w szopie miejscowego folwarku. Nie znaczy to jednak, że mróz w tych pomieszczeniach był mniej dokuczliwy. Karol Miczajka wspominał, że mocno przytuleni do siebie i z dachem nad głową byli w lepszej sytuacji od więźniów nocujących pod gołym niebem, mimo to wielu z nich – zarówno tych pod dachem, jak i na dworze – nie dożyło świtu.

Wczesnym rankiem 20 stycznia więźniowie wyruszyli w dalszą drogę. Po całodziennym marszu dotarli do drugiego miejsca noclegu w Jastrzębiu

Zdroju. Podobnie jak pierwszej nocy, część więźniów znalazła schronienie w różnych pomieszczeniach gospodarczych przy folwarku, a część nocowała pod gołym niebem. Także tutaj wielu więźniów nie przeżyło nocy – zamarzali i umierali z wycieńczenia. Karolowi Miczajce przypadło podczas tych noclegów spać wraz z kilkoma innymi więźniami na gnojowisku obok folwarku. Leżeli przytuleni do siebie, a od dołu ogrzewał ich gnój. Było im na tyle ciepło, że Miczajka wspominał te noce jako najprzyjemniejsze od momentu aresztowania!

Marsz z Jastrzębia do Wodzisławia Śląskiego odbywał się na odcinku zaledwie dziesięciu kilometrów, ale była to najtrudniejsza część drogi. Jak podają niektóre publikacje, po przejściu kolumny na tym tylko odcinku doliczono się 74 zastrzelonych więźniów.⁶ Do Wodzisławia dotarli około południa. Kolumnę zaprowadzono bezpośrednio na stację kolejową, gdzie załadowano więźniów do węglarek. Na jeden wagon przypadało około 100 osób.

W Wodzisławiu doszło do spotkania Franciszka Ogona z żoną. O jego przybyciu powiadomiła Marię Ogon siostra, Marta Piechaczek, która pracowała w czasie okupacji na stacji kolejowej w Rybniku, ale często przebywała służbowo w Wodzisławiu.⁷ Maria pojechała do Wodzisławia z synami Zbigniewem i Wenantym. Najmłodszy syn, Andrzej, został w domu – był bardzo chorowity, a troskliwa matka obawiała się, że na takim mrozie zdrowie malca może ulec pogorszeniu.

Maria Ogon zabrała ze sobą większą sumę pieniędzy na wypadek, gdyby zaszła możliwość przekupienia któregoś z esesmanów pilnujących więźniów i zwolnienia męża z dalszego transportu. W Wodzisławiu udało jej się przekupić czymś do jedzenia jednego z wartowników, dzięki czemu mogła zobaczyć się i porozmawiać z mężem. Maria wyjawiała Franciszkowi chęć przekupienia któregoś z esesmanów, by w ten sposób załatwić jego uwolnienie od dalszej ewakuacji. Ogon znał jednak dobrze mentalność niemieckich oprawców, odwiódł żonę od tego planu. Przekonywał ją, że wojna się kończy i nie ma sensu przekupywania kogokolwiek, można bowiem trafić na fanatyka i tylko pogorszyć sytuację. Jak się później

⁶ Zob. Benedykt Kozielski, *Kilka uwag o ewakuacyjnym marszu śmierci*, Towarzystwo Opieki nad Oświęcimiem, zeszyt 1, Katowice 1986.

⁷ Karol Miczajka opowiadał o wspamiętanej postawie Marty Piechaczek i pomocy, jakiej udzieliła więźniom na dworcu w Wodzisławiu. Opisałem to w następnym rozdziale.

okazało, ta krótka rozmowa małżonków – pierwsza po prawie dwóch latach – była też ich ostatnią.

Dnia 21 stycznia 1945 r. około godziny 16.00 pociąg załadowany więźniami wyruszył z Wodzisławia w stronę Chałupek-Bogumina, a 26 stycznia dojechał do obozu KL Mauthausen w Górnej Austrii, w pobliżu miasta Linz. Należy tu w kilku słowach wspomnieć, w jakie to „inne miejsca” po tak ciężkich przeżyciach w KL Auschwitz ewakuowano więźniów. Posłużę się w tym celu fragmentami z przewodnika o Mauthausen-Gusen:

Obóz koncentracyjny Mauthausen – pełniący od 1940 r. rolę obozu głównego (Stammlager) dla powstających podobozów (Nebenlager) – został zbudowany latem 1938 r. przez więźniów, głównie Austriaków. Otwarto go 9 sierpnia 1938 r. Od maja 1939 r. zaczęto zsyłać do Mauthausen więźniów politycznych (Schutzhäftlinge) – Niemców z Rzeszy i Sudetów Czeskich, a także Austriaków i Czechów oraz badaczy Pisma Świętego.

Obóz został usytuowany na wzgórzu w pobliżu kamieniołomów Wiener Graben – 2,5 km od miasteczka Mauthausen. Wybudowano go według modelu obozu koncentracyjnego sprawdzonego w kilkuletniej praktyce w Dachau i Buchenwaldzie. Obóz rozbudowywano do końca wojny. Gdy wojska hitlerowskie opuszczały okupowane kraje na wschodzie i zachodzie Europy oraz na Bałkanach, a Mauthausen nie mogło już pomieścić przywożonych więźniów, jesienią 1944 r. utworzono obóz pod namiotami (Zeltlager – 16 tys. m²), otoczony drutem kolczastym naładowanym elektrycznością. [...]

W latach 1943-1945 większość więźniów przeznaczonych do pracy w podobozach rozpoczynała staż obozowy w Mauthausen lub kontynuowała tu pobyt rozpoczęty w Oświęcimiu, Gross Rosen i innych obozach. Stąd – po odbyciu kwarantanny lub kilkumiesięcznej pracy – byli oni przekazywani do Gusen, a w latach następnych – do coraz liczniejszych podobozów na terenie Austrii.

Mauthausen i pobliskie Gusen zostały wybrane na siedziby obozów koncentracyjnych, ponieważ obok obu tych miejscowości znajdowały się wielkie kamieniołomy. Położenie kamieniołomów odpowiadało warunkom, które SS uznało za nieodzowne dla obozu koncentracyjnego: leżały niedaleko dużego miasta (Mauthausen – 28 km od Linzu) choć z daleka od głównych dróg, były łatwe do izolowania i zamaskowania, otaczały je

bowiem tereny słabo zagospodarowane, pastwiska, mokradła naddunajskie i nieużytki.

Oba obozy miały stanowić miejsca wyniszczenia antyhitlerowskich działaczy politycznych z Niemiec i Austrii oraz reedukacji przestępców skazanych na wieloletnie więzienia przez sądy niemieckie i austriackie. [...]

Według urzędowej klasyfikacji obozów koncentracyjnych – ustalonej przez Reinharda Heydricha, szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy – miały to być obozy III stopnia o najsurowszym reżimie, przeznaczone „dla więźniów poważnie obciążonych, szczególnie dla karanych za przestępstwa kryminalne i społecznych, tzn. całkowicie niewychowalnych”. Tylko te dwa obozy – Mauthausen i Gusen – zostały zaliczone do obozów III stopnia. Dachau i Sachsenhausen – budzące grozę w opinii całego świata – były obozami I stopnia („dla mało obciążonych i zdolnych do poprawy”), a Buchenwald, Neuengamme, Gross Rosen i Stutthof były obozami II stopnia („dla więźniów poważnie obciążonych, ale jeszcze wychowalnych i zdolnych do poprawy”).

W podobny sposób jak Mauthausen i Gusen tworzone w następnych latach podobozы w Melku, Linzu, Ebensee i innych miejscowościach Austrii. Były one budowane w pośpiechu, nie zawsze otoczone murem lub podwójnym płotem z drutu kolczastego (jak w Mauthausen), często tylko pojedynczym ogrodzeniem naładowanym elektrycznością o wysokim napięciu. Stawiano natomiast wokół tych obozów strzelnice obsadzone uzbrojonymi strażnikami lub otaczano je gęstym kordonem wartowników. [...]

Więźniowie Mauthausen pochodzili z krajów Europy okupowanych przez Niemcy, a tylko nieliczni – z krajów neutralnych lub spoza Europy. Najlicniejszą grupę stanowili Polacy i obywatele radzieccy (jeńcy wojenni i robotnicy cywilni), następnie Węgrzy (głównie pochodzenia żydowskiego), Niemcy i Austriacy (zaliczani w statystyce do Niemców), Francuzi, Jugosłowianie, Włosi i Hiszpanie.

Większość więźniów Mauthausen zdolnych do pracy zatrudniana była w kamieniołomach Wiener Graben, a od wiosny 1944 r. – także w zakładach zbrojeniowych Messerschmitt. Pozostali pracowali w różnych komandach budowlanych oraz w licznych małych grupach roboczych obsługujących obóz i załogę SS.

Warunki pracy były ciężkie. Sto osiemdziesiąt sześć schodów prowadzących do kamieniołomów Wiener Graben z położonego na

wzgórzu obozu stało się symbolem martyrologii więźniów Mauthausen. Wracający codziennie tymi schodami więźniowie padali z wyczerpania, byli stąd strącani w przepaść przez eskortujących SS-manów i kapo. Niezdolnych do pracy i chorych zabijano masowo zastrzykami dożylnymi w obozowym szpitalu lub wysyłano do zakładu w Hartheim, gdzie zabijano ich gazem. [...]

Obóz został wyzwolony 5 maja 1945 r. przez jednostkę armii amerykańskiej. Komendant obozu, Franz Ziereis, został schwytany przez więźniów Gusen. Zmarł z ran odniesionych podczas próby ucieczki.⁸

W Mauthausen Franciszek Ogon przebywał tylko trzy dni na kwarantannie, trwającej w innych obozach znacznie dłużej. Otrzymał numer obozowy 118151, ale już nie wytatuowano mu go na rękę – wybity był na metalowej blaszce przymocowanej do kawałka drutu. Tak prymitywnie wykonana bransoletka musiała być noszona na przegubie ręki. Po trzech dniach wielu więźniów, w tym także Franciszka Ogona i Karola Miczajkę, ewakuowano do podobozu w Melk. Tam jednak zostali rozdzieleni – Ogon pozostał w KL Melk, natomiast Miczajkę przetransportowano do podobozu w Ebensee.

Trudno ustalić, jakie były dalsze losy Ogona w KL Melk – gdzie pracował i w jakich warunkach przebywał – gdyż nie udało mi się niestety dotrzeć do bezpośrednich świadków. Możemy jednak – analizując fragmenty cytowanego wcześniej przewodnika o Mauthausen-Gusen – zorientować się w warunkach, jakie tam panowały:

Obóz koncentracyjny w Melku został otwarty 20 kwietnia 1944 r. [...] Latem 1944 r. do obozu przywieziono dużą grupę więźniów włoskich, a następnie coraz to nowe grupy Polaków, obywateli radzieckich, Jugosłowian, Greków, Żydów węgierskich i innych. Więźniów umieszczano początkowo w koszarach wojskowych. Nie były one przygotowane na pomieszczenie tak wielkiej liczby ludzi. Nie było tam ani szpitala, ani ambulatorium, pralni, magazynów itp. Więźniów rozmieszczono w garażach i wybudowanych pośpiesznie barakach obozowych.

Obóz miał być ośrodkiem produkcji wojennej, dlatego też zamiast nazwy miejscowości, w której się znajdował, oznaczono go kryptonimem „Quarz”.

⁸ Stanisław Dobosiewicz, *Mauthausen-Gusen*, Warszawa 1985, s. 7-13.

Więźniowie Melku w ogromnej większości zatrudnieni zostali przy budowie sztolni dla mającej tam powstać fabryki firmy Steyr-Daimler-Puch. Wydrążono 7 wielkich chodników podziemnych o szerokości 25 m, połączonych wewnętrznymi chodnikami. Zostały one wybetonowane, zelektryfikowane i wyposażone w maszyny. Ponieważ sztolnie położone były w Loosdorf-Reggendorf, w odległości kilku kilometrów od obozu, więźniów dowożono do nich pociągiem. Linie kolejowe dowoziły też do sztolni stal, z której wyrabiano łożyska kulkowe. Ponad 7000 więźniów pracowało w tych sztolniach pod nadzorem SS-manów i majstrów cywilnych. Obóz w Melku był jednym z głównych producentów łożysk kulkowych do wytwarzanych przez Steyr-Daimler-Puch czołgów (słynne Panther), wozów pancernych i podwozi samolotowych.

Śmiertelność w obozie była wysoka. Powodowały ją złe warunki higieniczne i niedożywienie, a przede wszystkim – wymuszane terrorem – wysokie tempo pracy przy drążeniu sztolni i przy produkcji łożysk kulkowych w wilgotnych i dusznych podziemiach. [...]

Po zajęciu Wiednia przez wojska radzieckie obóz ewakuowano. Na początku kwietnia obłożnie chorych więźniów wywieziono do Mauthausen, a następnie chorych mogących iść wyprowadzono pieszo również do obozu głównego. Niewielu z nich doszło do celu wędrówki – wyczerpanych i niezdolnych do kontynuowania marszu konwojujący SS-mani zabijali. 15 kwietnia, w wielkim pośpiechu, wpędzono pozostałych więźniów do pociągu towarowego oraz na statek na Dunaju i przewieziono do Linzu, a następnie – do Ebensee. [...]

Przez obóz koncentracyjny w Melku przeszło przez niespełna rok 15000 więźniów różnych narodowości, a 7500 zostało w nim zamordowanych lub zmarło z wycieńczenia.⁹

Wśród więźniów ewakuowanych z obozu macierzystego do Mauthausen, a stamtąd do Gusen, był także Franciszek Ogon. Ponownie przytoczę kilka danych dotyczących tego – najgorszego na terenie Austrii – obozu zagłady: Obóz koncentracyjny Gusen miał być początkowo samodzielnym obozem, do którego Gestapo miało zsylać na eksterminację Polaków uznanych za „kierowniczą warstwę narodu polskiego”, aresztowanych w specjalnych akcjach policyjnych (Polenaktion i Aussenordentliche Befriedungsaktion). Miał więc być „obozem zagłady inteligencji polskiej”. Podporządkowano go jednak obozowi w Mauthausen jako Mauthausen/Unterkunft Gusen,

⁹ Stanisław Dobosiewicz, *Mauthausen-Gusen*, Warszawa 1985, s. 25-27.

a odrębność obozu wyrażała się w osobnej numeracji więźniów – zlikwidowanej dopiero w 1944 r. [...]

Obóz otoczono trzymetrowej wysokości murem kamiennym z 5 wieżami strażniczymi i – od strony wewnętrznej – płotem z drutu kolczastego. Między płotem i murem krążyły posterunki uzbrojonych wartowników.

Więźniowie Gusen mieli pracować w dwóch wielkich kamieniołomach – Gusen i Kastenhofen – przy produkcji obrobionego granitu, przeznaczonego na wielkie budowle w stolicy i innych historycznych miastach Rzeszy Niemieckiej. [...]

Gusen stało się największym obozem koncentracyjnym w Austrii, produkującym najwięcej i zatrudniającym największą liczbę więźniów. Reżim obozowy w Gusen był najsurowszy ze wszystkich reżimów obozowych Trzeciej Rzeszy.

Pod koniec istnienia obozu w Gusen II stosowano praktykę zabijania pałą lub topienia w beczkach z wodą, a w zimie na początku 1945 r. – pod pozorem konieczności dezynfekowania baraków – przetrzymywano na mrozie podczas śnieżyicy tysiące nagich więźniów. [...]

Polacy byli współorganizatorami konspiracyjnej samoobrony więźniów przed zamierzoną przez SS likwidacją obozu pod koniec wojny. Zorganizowana przez Polaków „Akcja Wojskowa” (pod dowództwem kpt. Józefa Wysockiego) miała bronić więźniów przed napaścią SS-manów i masakrą. Konspiracja obozowa udaremniła próbę wymordowania całej załogi więźniarskiej w sztolniach Kellerbau, dokąd 28 kwietnia 1945 r. spędzono więźniów w czasie pozorowanego alarmu lotniczego.

Obóz wyzwolony został 5 maja 1945 r. przez jednostkę armii amerykańskiej. Wyzwolenia doczekało 21386 więźniów. Zginęło w czasie funkcjonowania obozu i zmarło z wyczerpania w pierwszych tygodniach po wyzwoleniu 446000 więźniów, w tym około 27000 Polaków.¹⁰

Franciszek Ogon znajdował się między tymi, którzy przetrwali w ciężkich warunkach obozowej egzystencji. Wyzwolony cieszył się z przeżycia i bardzo tęsknił do domu – do żony i dzieci. Przez więźnia, który natychmiast po odzyskaniu wolności wracał w strony leżące niedaleko Rybnika, przesłał do żony list pełen optymizmu i radości z rychłego powrotu do domu. List ten zacytowałem na początku rozdziału. Niestety organizm Franciszka Ogona, skrajnie wycieńczony głodowaniem i ciężką

¹⁰ Stanisław Dobosiewicz, *Mauthausen-Gusen*, Warszawa 1985, s. 18-24.

pracą, nie wytrzymał. Franciszek znalazł się wśród tych, którzy zmarli z wyczerpania tuż po wyzwoleniu, nie zobaczywszy swych bliskich...

KAROL MICZAJKA
(„Jaskółka”, „Akwamaryn”)

był więźniem:

nr 108627 w KL Auschwitz

nr 118094 w KL Mauthausen

w KL Melk

w KL Ebensee

KAROL MICZAJKA

mówić o Oświęcimiu ma znaczyć
nie przemilczać ludzkiej rzeczywistości
i to, że nic nie jest takie
i nic nie będzie takim
jakim przed Oświęcimiem było

Peter Paul Wipilinger Po Oświęcimiu
(przeł. Olga Rutecka)

Rozpocznę niniejszy rozdział od rozważania o charakterze filozoficznym, przedziwną bowiem refleksję wywołał we mnie artykuł Szymona Laksa Gry oświęcimskie. Autor przeżył obóz KL Auschwitz, i tak to uzasadnia: Uszedłem z życiem. Czemu to zawdzięczam? Nie musiałem wyzbyć się ani jednej pospolitej cnoty ludzkiej, a przecież przetrwałem. Nie ulega dla mnie kwestii, że zawdzięczam to nieskończonej ilości cudów, a również, może przede wszystkim, zetknięciu się z kilkoma rodakami, obdarzonymi ludzką twarzą i ludzkim sercem. a było tego zastraszająco mało. Dokoła nas toczyła się między więźniami bezustanna, zaciekle walka o zwierzęcy byt, o kromkę chleba, o ogarek papierosa, o nożyk do golenia, o proszek aspiryny, o igłę i nici, o łyk wody pitnej.¹

Zainteresowanie moje powyższym wywodem wynika stąd, że podczas spotkań i rozmów z byłymi więźniami, którzy przeżyli piekło obozu i którym udało się wrócić do swoich najbliższych, wyczułem u nich jakąś dziwną niechęć do szczegółowych wypowiedzi na temat obozowych doświadczeń. Nie było to podyktowane zanikiem pamięci, wydaje mi się, że zrodziło się w ich podświadomości poczucie winy spowodowane faktem przeżycia, tym, że im się udało, kiedy tylu pozostało tam na zawsze! Podobnie twierdzi wielu moich znajomych, z którymi rozmawiałem na ten temat, a którzy również przebywali w środowisku byłych więźniów. Czyż

¹ Szymon Laks, *Gry oświęcimskie*, „Pro Memoria” 1998, nr 9, s. 105-106.

może być coś bardziej absurdałnego, coś bardziej przerażającego? Co jest powodem takiej postawy?

Artykuł Laksa, w którym tak jednoznacznie wyartykułowana jest sprawa „cudu przeżycia”, spowodował u mnie chęć przedstawienia innego, niemniej konkretnego przykładu. Mój rozmówca – Karol Miczajka – także próbował odpowiedzieć na pytanie, jak możliwe było przeżycie piekła obozu:

Przyczyn jest wiele. Pojedyncze nie mogą stanowić odpowiedzi na to pytanie, a także istnienie tych przyczyn nie stanowi gwarancji przeżycia. Skwitowanie: „przypadkiem” lub „zbiegiem okoliczności” jest za proste i zbyt lakoniczne.

Wierzący w Boga i głęboko religijni, odnoszący wszystko do ingerencji Bożej Opatrzności, również upraszczają zagadnienie.

Prawidłowa – według mego zdania – odpowiedź może być taka: właściwa i godna człowieka postawa, solidarność i wzajemna pomoc koleżeńska, oraz współdziałanie z łaską Bożą. a do tego hart ducha, niewzruszalność własnego systemu moralnego, zachowanie godności człowieczej w znoszeniu największych przeciwności, niezłomna wiara w klęskę Niemiec i ostateczne zwycięstwo Polski, rozwinięty instynkt samozachowawczy, a także utrzymywanie czystości osobistej, unikanie możliwości zachorowania, wykorzystywanie pewnych, a potrzebnych umiejętności zawodowych, znajomości języka niemieckiego, trochę szczęścia na co dzień, a w końcu cenna pomoc rodziny (materialna w formie paczek i moralna w formie listów z wyrazami otuchy).

Przykłady takich postaw i zachowań, które staraliśmy się w sobie wyrabiać i innym podpowiadać, a także innych naśladować, oto te piękne kwiaty, które wyrastały mimo panujących wokoło warunków [...].²

Przez wrodzoną skromność Karol Miczajka niewiele dziś mówi o tych „pięknych kwiatkach” – pomoc, jaką w miarę swoich możliwości okazywał innym współwięźniom w obozie, określa jako powinność, o której nie warto mówić!

* * *

Karol Miczajka („Jaskółka”, „Akwamaryn”) jest jednym z tych, którzy przeżyli piekło obozów KL Auschwitz, KL Mauthausen, KL Melk i KL

² Karol Miczajka, *Trochę wspomnień*, Księga Pamiątkowa 75-lecia Państwowego Gimnazjum i Liceum w Rybniku 1922-1997, wydana staraniem Komitetu Obchodu 75-lecia Państwowego Gimnazjum i Liceum w Rybniku w 1997 roku, s. 168-169.

Ebensee. Urodził się 15 lipca 1919 r. w Rybniku. W roku 1937 ukończył gimnazjum w Rybniku i rozpoczął studia ekonomiczne w Krakowie. Wybuch wojny zmusił go do ich przerywania, ale przez zamilowanie do ekonomii także w czasie okupacji doksztalał się w zakresie księgowości na kursach korespondencyjnych.

Ojciec Miczajki był przed wojną listonoszem i z racji wykonywanego zawodu znał w Rybniku wielu ludzi. Wśród jego znajomych był także Niemiec o nazwisku May, jeden z wielu „nieszkodliwych” mieszkańców Rybnika narodowości niemieckiej. Był on właścicielem sklepu w centrum miasta (Rynek nr 7). Kiedy rozpoczęła się okupacja, mógł oczywiście jako Niemiec dalej prowadzić swą działalność. Dzięki znajomości ojca z Mayem Karol Miczajka przyjęty został u niego do pracy do prowadzenia ksiąg buchalteryjnych.

Kiedy tylko uporał się ze sprawami zabezpieczenia środków utrzymania, natychmiast zaangażował się w działalność przeciwko okupantowi. Wraz ze swoim kolegą z gimnazjum, Gerardem Petterssem, wstąpił do Polskiej Tajnej Organizacji Powstańczej (PTOP), powołanej do życia na początku 1940 r. przez harcerzy XIII drużyny oraz powstańców śląskich z Gotartowic i okolicy. Pierwszym dowódcą PTOP był Alojzy Frelich, natomiast jego zastępcami byli Paweł Holek i Franciszek Buchalik.

Bardzo wielkim przeżyciem dla młodego patrioty było zaprzysiężenie. Miczajka do dziś bardzo dobrze pamięta okoliczności składania przysięgi. Ceremonia ta odbyła się w mieszkaniu Petterssa. Wszedł do ciemnego pokoju, w którym znajdowało się dwóch świadków wprowadzających. Nie widział ich, gdyż stali za maskującą zasłoną, a pomieszczenie oświetlały jedynie płomyki dwóch świeczek. Na środku pokoju stał krzyż. Starszy stażem członek PTOP wypowiadał rotę przysięgi, a Karol powtarzał za nim. W końcowej części ceremoniału usłyszał potwierdzenie przyjęcia do organizacji i ostrzeżenie o konsekwencjach w przypadku zdrady. Tego samego dnia przysięgę składali też jego koledzy Stanisław Wolny i Gerard Petters.

Gdy Karol Miczajka dowiedział się o funkcjonowaniu Związku Walki Zbrojnej, mającego taki sam cel działania jak PTOP, przeniósł się w listopadzie 1940 r. za zgodą swoich dotychczasowych władz do nowej organizacji. Rotę ponownie składanej przysięgi wypowiadał przed Stanisławem Sobikiem.

Miczajka zajmował się w PTOP działalnością charytatywną, więc w ZWZ zlecono mu podobne zadanie. Przydzielono go do komórki cywilno-

społecznej. Organizowała ona pomoc dla rodzin, których członkowie – działacze ZWZ – zostali zamordowani przez okupanta lub osadzeni w więzieniach i obozach koncentracyjnych. W zakres pomocy wchodziło m. in. rozdzielanie pieniędzy, lekarstw, kartek żywnościowych oraz kartek odzieżowych. Głównym zadaniem Miczajki było zbieranie datków od ofiarodawców i przekazywanie ich potrzebującym. Wykaz darczyńców doręczał redakcji drukowanego konspiracyjnie biuletynu informacyjnego ZWZ, w którym publikowano słowa wdzięczności dla nich i podawano ich inicjały oraz wysokość datków.

Miczajka wykonywał także inne zadania. Niemiec May, u którego pracował, powołany został przez władze okupacyjne na stanowisko kierownika propagandy (Propagandaleiter) i wydawał zezwolenia upoważniające do kupna oraz posiadania radioodbiorników. Było sprawą oczywistą, że zezwolenia takie otrzymać mogli tylko Niemcy. Pozwolenie wystawiane było na odpowiednim druku i zatwierdzane przez podpis Maya. Miczajka miał dostęp do tych druków i do pieczęci, potrafił też doskonale podrabiać podpis swego pracodawcy. Wykradał więc formularze zezwoleń i wystawiał je członkom ZWZ oraz innym znajomym Polakom. Poza tym Miczajka, tak jak wszyscy w organizacji, zdobywał broń i materiały wybuchowe oraz brał udział w akcjach sabotażowych.

Gdy rozmawiałem z Karolem Miczajką o Janie Zientku, konfidentcie Gestapo, przypominał sobie, że spotkał go na jednym ze spotkań „grupy piątkowej” w naszym mieszkaniu na „Maroku”. Rozpoznał go także na zdjęciu wykonanym z okazji Święta Kolejarza Polskiego. Zdrada Zientka doprowadziła do ujęcia większości osób związanych z ZWZ, w tym także Karola Miczajki.

Aresztowano go 12 lutego 1943 r. około godziny 8.00 w sklepie Maya. Gdy przyszedł do pracy, czekał tam już na niego funkcjonariusz Gestapo, Mańka. Znał Miczajkę dobrze, gdyż niejednokrotnie widywali się w sklepie Maya. Mańka przychodził tu często na koleżeńskie pogawędki z właścicielem, czasem też wymieniał z Karolem grzeczności. Tego jednak dnia oświadczył Miczajce, że jest aresztowany, założył mu na ręce kajdanki i tak przeszli do ulicy Zamkowej, gdzie przy chodniku zaparkowany był samochód, w którym siedział drugi gestapowiec.

W czasie jazdy na Gestapo Miczajka przypomniał sobie z przerażeniem, że w portfelu między osobistymi dokumentami schowany miał zaszyfrowany wykaz ofiarodawców ostatnich darowizn, który po pracy dostarczyć miał koledze redagującemu informacje w biuletynie organizacyjnym. Zdawał

sobie sprawę z tego, że jeżeli lista zostanie się w ręce gestapowców, po rozszyfrowaniu może się stać dla nich spisem osób do aresztowania pod zarzutem finansowego wspierania ruchu oporu. Zaczął zastanawiać się, jak zniszczyć dokument, ale podczas jazdy nie mógł nic zrobić. Dopiero po przyjeździe na Gestapo pojawiła się ku temu sprzyjająca okoliczność. Kiedy wprowadzano go do budynku Gestapo, niemal otarł się o wybiegających z niego Niemców biorących udział w pościgu za zbiegłym więźniem, Janem Podleśnym, który uciekał w pola w kierunku lasów widocznych za dzielnicą „Maroko”.³ Gestapowcy pobiegli za uciekinierem, a Miczajkę, który stał się dla nich problemem drugorzędny, wepchnęli do jakiejś komórki na parterze. Kazali mu położyć się na podłodze i zamknęli drzwi od zewnątrz na klucz.

Miczajka momentalnie skoncentrował się nad sposobem wyciągnięcia portfela z wewnętrznej kieszeni marynarki i pozbycia się niebezpiecznego dokumentu. Wprawdzie skutą był kajdankami, ale założone je miał z przodu, co dawało przedsięwzięciu pewne szanse powodzenia. Po kilku próbach udało mu się wyciągnąć portfel i wydobyć z niego wykaz. Natychmiast go podarł, ale nie wiedział, co zrobić z resztkami papieru. Jediną rozsądną decyzją było zjedzenie ich. Papier był z gatunku powielaczowego, więc ciężko było go rozmiękczyć śliną i połknąć. Gdy wreszcie udało mu się z tym uporać, wyłonił się nowy problem – jak wsadzić portfel z powrotem do wewnętrznej kieszeni marynarki. Ponieważ kilkakrotne próby nie odniosły skutku, a przy drzwiach dyżurki usłyszał szcęk klucza w zamku, wsadził portfel pod pachę. Po chwili wszedł gestapowiec. Kazał Miczajce podnieść się z podłogi i szarpnął go za ramię, aby szedł przed nim. Portfel wysunął się wtedy spod pachy i spadł na podłogę. Miczajka przestraszył się, że gestapowiec będzie coś podejrzewał. Ten jednak w zupełnie normalnym odruchu podniósł portfel i wsadził mu go do zewnętrznej kieszeni marynarki. Następnie gestapowiec zaprowadził Miczajkę do piwnicy, zdjął mu z rąk kajdanki i wepchnął do pomieszczenia, w którym przetrzymywano kilkadziesiąt aresztowanych wcześniej osób z ZWZ/AK.

³ Jan Podleśny został podczas ucieczki postrzelony w nogę. Na Gestapo nikt mu jej jednak nie opatrzył, w takim też stanie przewieziony został do KL Auschwitz, gdzie nadal nie udzielono mu opieki lekarskiej. Tak zaniedbana noga źle się później zrosła – była krótsza i krzywa.

Podczas naszych rozmów Karol Miczajka wiele opowiadał mi o ich dalszym losie – o tym, jak do piwnicy Gestapo sprowadzano przez kolejne dni następnych aresztowanych, jak związanych sznurem ładowano ich na skrzynie samochodów ciężarowych, aby ich potem wywieźć do Oświęcimia. Wspominał, że w lutym 1943 r. była wyjątkowo mroźna zima, a samochody, którymi jechali, nakryte były tylko plandekami. Na szczęście siedzieli na długich, prowizorycznych ławach ściśnięci jeden obok drugiego, dzięki czemu mogli się grzać wzajemnie. Mówił też o pierwszych wrażeniach, jakie wywołał w nim obóz, oraz o warunkach na bloku nr 2. Potwierdzał tym samym informacje, które udało mi się uzyskać od innych byłych więźniów KL Auschwitz. Najbardziej jednak utkwił Miczajce w pamięci widok skatowanych więźniów przyprowadzonych z przesłuchań drugiego dnia (pamięta okropny stan Stanisława Sobika). Jak mówił, przerażająca była świadomość, że przez takie piekło będą musieli przejść wszyscy leżący na olbrzymiej sali bloku nr 2. Klika dni po przyjeździe do KL Auschwitz także jego wezwano na śledztwo.

Wraz z innymi wyczytanymi osobami Miczajka zaprowadzony został przez wartowników do baraku przesłuchań. Przez całą drogę esesmani popychali i poszturchiwali więźniów. W baraku wszyscy czekali na indywidualne wezwanie. Kiedy Miczajka usłyszał swoje nazwisko, podszedł do drzwi, przy których je odczytano, i natychmiast brutalnie wepchnięty został do wnętrza pomieszczenia. Za stołem, na którym leżały jakieś papiery, siedział Mańka. Kątem oka Miczajka zauważył w rogu pokoju podwyższony, podłużny taboret. Przed stołem ustawione było krzesło. Mańka wskazał mu ręką, żeby usiadł.

Przesłuchanie Miczajki zaczęło się dość dziwnie, gdyż Mańka wymownym gestem dał znak esesmanom, aby wyszli. Gdy zostali sami, zaczął mówić do Miczajki ugrzecznonym tonem: „Widzi pan, pochodzimy z tych samych stron, pan jest z Rybnika – ja też, pan urodził się w Raciborzu – ja też, skończył pan gimnazjum i ma maturę – ja też, a teraz siedzimy po przeciwnych stronach... Dlaczego?”. Na tak postawione pytanie Miczajka odpowiedział odważnie: „Pan się pyta dlaczego? Pan sobie może doskonale odpowiedzieć na to pytanie”. Prawdopodobnie z powodu układów Mańki z Mayem jego przesłuchanie – przynajmniej w tej pierwszej fazie – nie miało tak brutalnego charakteru, jak śledztwa innych więźniów. Jednak po pewnym czasie, gdy Miczajka wciąż wypierał się jakichkolwiek związków ze zorganizowanym ruchem oporu, Mańka wyszedł z pokoju, a weszli jego dwaj asystenci. Ich taktyka przesłuchiwania była zupełnie inna – pytali

wprawdzie o to samo, co Mańka, ale kiedy nie przyznawał się do stawianych mu zarzutów, bili go bykowcem po plecach, aby go zmusić do odpowiedzi zgodnych z ich oczekiwaniami. Po godzinie tortur esesmani wyszli i wrócił Mańka. Miczajka – jak mówił – odczuwał coś w rodzaju rozgoryczenia, że Mańka zostawił go na pastwę tych oprawców, ale po powrocie gestapowiec jakby nie zwracał uwagi na zmieniony wygląd oraz ton głosu więźnia i kontynuował przesłuchanie.

Oczywiście już wcześniej Miczajka rozważał sposób obrony, która polegać miała na tłumaczeniu się, że nie miał kontaktu z żadną organizacją ruchu oporu czy jej członkami, lecz że spotykał się z koleżeńskich pobudek z przyjaciółmi z gimnazjum – z Frosem, Koźdoniem, Sobikiem i innymi osobami. Niestety po jakimś czasie Mańka znowu wyszedł, a weszli esesmani. Miczajka nie zmieniał wersji swoich zeznań, zatem i bicie nie ustawało. Musiał teraz przewiesić się przez podwyższony taboret, który zauważył wcześniej w kącie pokoju, po czym esesmani bili go po plecach i pośladkach dopóki nie zemdlął z bólu. Ocknął się dopiero wtedy, gdy oblali go lodowatą wodą. Tego dnia jednak więcej go już nie przesłuchiwali, i gdy bardzo osłabiony podniósł się z podłogi, wyprowadzili go na korytarz, gdzie musiał czekać, aż skończą się przesłuchania innych osób.

Miczajkę wzywano do baraku przesłuchań jeszcze kilka razy. Jak przyznał w rozmowach ze mną, Mańka prawdopodobnie uwierzył w jego tłumaczenia i to dzięki niemu przebrnął jako tako przez śledztwo – z łagodniejszym dla siebie wyrokiem. Dnia 16 marca 1943 r. Miczajka po raz ostatni musiał się stawić przed Mańką. Miał wtedy podpisać protokół końcowy z przesłuchania. Przedtem jednak mógł zapoznać się z jego treścią i nanieść swoje poprawki. Jak wspomina po latach, zachował się wtedy niemal bezczelnie, gdyż czytając protokół zwracał Mańce co chwilę uwagę na zdania, z którymi się nie zgadzał. Stwierdzał wręcz wprost: „Ja tego nie powiedziałem!”. Mańka zdenerwował się jego zachowaniem, ale wetknął do maszyny nowy arkusz papieru i przepisał całość poprawiając kwestionowane przez Miczajkę fragmenty.

Po podpisaniu końcowego protokołu Miczajka wraz z grupą 62 więźniów przekazany został na pobyt w obozie. W grupie tej znalazły się także osoby z transportu rybnickiego – m. in. Stefan Kuczaty, Karol Stacha, Witold Kaniewski, Hieronim Kolonko oraz Jan Podleśny.

Na bloku nr 26 Miczajka przeszedł obowiązkową procedurę rejestracji, w czasie której wytatuowano mu na rękę numer obozowy 108627.

Następnie skierowany został na blok kwarantanny, gdzie spotkał się z wcześniej przekazanymi tam Stanisławem Sobikiem i Franciszkiem Ogonem. Od czasu aresztowania i wspólnego pobytu w piwnicy Gestapo w Rybniku – czyli od miesiąca – była to ich pierwsza okazja do rozmowy. Sobik i Ogon na trzytygodniowy okres kwarantanny przekazani zostali już 9 marca, a więc tydzień wcześniej niż Miczajka, dlatego też po dwóch tygodniach wspólnego pobytu na bloku znów ich rozdzielono. Miczajka przebywał jednak na kwarantannie krócej niż przewidywał regulamin, gdyż w wyniku przeziębienia dostał ostrego zapalenia płuc i przeniesiony został na blok szpitalny. Dwa lub trzy dni później trafił tam też Władysław Malinowski, jego znajomy z organizacji z Rybnika. Leżeli obok siebie. Malinowski był chory na tyfus i po kilku dniach zmarł na rękach Miczajki. Kiedy Karol Miczajka wychodził ze szpitala, spotkał swojego dawnego kolegę Józefa Hanusza. Znali się od czasów szkoły powszechnej, razem też uczyli się w gimnazjum. Kiedy Miczajka rozpoczął studia ekonomiczne w Krakowie, spotkali się znowu. Podczas studiów uczęszczał na ćwiczenia wojskowe, na których właśnie Hanusz w stopniu plutonowego szkolił studentów. W obozie Hanusz był już długo, o czym świadczył jego niski numer – 1126.

Spotkanie to miało wielki wpływ na dalsze losy Miczajki w obozie. Jak się zresztą później dowiedział, nie było ono przypadkowe, gdyż pocziwy Hanusz szukał ludzi z Rybnika, ponieważ chciał im pomagać. Nie była to jedyna osoba, której Miczajka do dziś wdzięczny jest za okazaną w obozie życzliwość. W rozmowach ze mną często wspominał także swoich kolegów: Jana Gembczyka, Gerarda Pettersa i Alojzego Wyglendę, z którymi rozpoczynał działalność konspiracyjną w PTOP. Jako więźniowie starsi stażem wiedzieli, jak w obozowej rzeczywistości pomóc można komuś, kto swój byt więzienny dopiero rozpoczynał.

Józef Hanusz miał znajomości w obozowym wydziale zatrudnienia. Dzięki niemu Miczajka po opuszczeniu bloku szpitalnego dostał się na blok 16a i skierowany został do pracy w dwuosobowym komandzie „Gerätekammer”. Wraz z więźniem o nazwisku Duda konserwował w składzie gospodarczym wyroby ze skóry, tj. buty, siodła końskie i rowerowe, itp., a co najważniejsze – pracował bez nadzoru. Do

„Stabsgebäude”⁴, w którym mieścił się skład, doprowadzani byli przez esesmana w randze SS-Unterscharführera o nazwisku Barth, Austriaka, który z zawodu był fryzjerem. Po wprowadzeniu ich do pomieszczenia magazynu zamykał od zewnątrz drzwi na klucz i szedł do kantyny lub w inne miejsce, gdzie spędzał czas według własnego upodobania. Nie maltretował ich i nie pytał, co robili przez cały dzień. Oni zaś zostawiali sami i nie musieli się troszczyć o to, by zdawać komukolwiek sprawę z wykonanej pracy, dlatego też po zakończeniu jednego cyklu konserwacji rozpoczynali zadanie od nowa.

W rozdziale poświęconym Stanisławowi Sobikowi była już mowa o tym, jak Miczajka z pomocą Hanusza ściągnął do swego komanda Sobika. Dodam tu tylko, że do dziś okres ich wspólnej pracy i pobytu na bloku wspomina Miczajka jako coś wyjątkowego, niemal z pogranicza doznania metafizycznego. Najdobitniej dał temu wyraz w artykule Wspomnienie towarzysza niedoli⁵, napisanym po szczęśliwym powrocie z obozu. Wspólna niedola Karola Miczajki i Stanisława Sobika trwała od końca maja do 24 czerwca 1943 r. Wtedy to Sobika przeniesiono na blok jedenasty, gdzie następnego dnia został wraz z innymi więźniami rozstrzelany.

* * *

Po pewnym czasie przysłana została z Berlina decyzja w sprawie Karola Miczajki. Dokument ten – rozkaz uwięzienia ochronnego (Schutzhaftbefehl) – musiał on potwierdzić własnoręcznym podpisem. Zanim jednak do tego doszło, spotkały go nieprzyjemne przeżycia.

Niedługo po śmierci Stanisława Sobika Miczajka przeniesiony został do komanda „Kartoffelkeller”, w którym zajmował się księgowością w magazynie podlegającym kuchni obozowej. Dnia 13 lipca wieczorem powiadomiony został przez blokowego, że „jutro zaraz rano” ma się zgłosić do Wydziału Politycznego. Wezwania takie kojarzyły się zazwyczaj z czymś niebezpiecznym, więc poszedł do Jana Gembczyka, żeby dowiedzieć się, o co chodzi. Gembczyk znał bardzo dobrze język niemiecki i zatrudniony był w sekretariacie tego wydziału. Niestety nie widział

⁴ Był to budynek HWL (Hauptwirtschaftslager) – pomieszczenie tuż za ogrodzeniem – dosyć długi budynek z wieżyczką Hauptwirtschaftslager/Traupenwirtschaftslager (TWL).

⁵ Przedruk tego artykułu w rozdziale o Stanisławie Sobiku na s. 40.

żadnych dokumentów w sprawie Miczajki i nie wiedział, dlaczego go wezwano.

Po bezsennej nocy stawiał się do wyznaczonego bloku, gdzie wraz z innymi więźniami czekał na wezwanie do odpowiedniego funkcjonariusza SS. Około godziny 13.00 oświadczone im, że mają wracać do swoich baraków i stawić się następnego dnia. Po powrocie na blok spotkał się z Hanuszem. Powiedział mu o złych przeczuciach i poprosił, aby – w razie, gdyby stamtąd nie wrócił – przekazał jego rodzicom pozdrowienia i słowa pocieszenia. Hanusz uspakajał kolegę jak mógł, ale... kolejną noc Miczajka nie mógł spać ze zdenerwowania.

Dnia 14 lipca, w przeddzień swoich urodzin, stawiał się ponownie w wyznaczonym bloku. Tym razem stanął przed znanym z okrucieństwa SS-Untersturmführerem Maximilianem Grabnerem. Wchodząc do biura zauważył, że Grabner trzymał jego dokumenty w jednej ręce, a drugą podpisywał jakieś papiery, które podawał mu stojący obok esesman. Zwracając się do Miczajki Grabner snuł wywody w rodzaju: „...jesteście bandą sabotażystów, zbrodniarzy mordujących Niemców, a ukrywacie się pod zawodami buchalterów...”.

W pewnym momencie do pomieszczenia wszedł esesman o nazwisku Kreiner, który z zawodu był ekonomistą. Znając zapewne jego wykształcenie, Grabner zwrócił się do niego ze słowami: „Niech go pan przeegzaminuje z tej księgowości – zobaczymy, jaki z niego jest buchalter”. Kreiner zapytał Miczajkę, jaka jest różnica między kontami bilansowymi a kontami wynikowymi. Po otrzymaniu bardzo fachowej odpowiedzi Kreiner okazał większe zainteresowanie osobą Miczajki, które niedługo potem zaowocowało odczuwalnymi dla niego zmianami.

Zorientował się bowiem Miczajka, że od tego dnia wobec jego osoby czynione były zabiegi związane z przeniesieniem go do innej pracy. Szef kuchni, u którego dotychczas prowadził księgi buchalteryjne, był z niego bardzo zadowolony i interweniował, aby Miczajka pozostał w jego komandzie. Nie pomogły jednak żadne starania, gdyż decyzję podjęły wyższe władze obozowe. Miczajkę przeniesiono do komanda „Kantinenverwaltung” w znajdującym się poza obozem „Haus – 7”. Pracowało z nim jeszcze trzech innych więźniów i trzy Żydówki z Czech. Komando to zajmowało się centralną księgowością całego kompleksu usługowego dla obozu, a więc piekarń, mleczarni, młynów, zakładów przetwórstwa mięsnego, itd.

W nowym miejscu pracy Miczajka stał się bardzo ważnym ogniwem w grupie zajmującej się przemycaaniem leków do obozu. Helena Datoń (po zamążpójściu Szpakowa), pracownica cywilna „Haus – 7”, zbierała lekarstwa oraz szczepionki z różnych aptek w Oświęcimiu i okolicy, a następnie przekazywała je w miejscu pracy Miczajce.⁶ On zaś wracając z „Haus – 7” wnosił leki na teren KL Auschwitz, skąd więźniowie-kurierzy rozprowadzali je między schorowanych więźniów w obozie macierzystym i w jego podobozach.

Należy uświadomić sobie, jak niebezpieczna była to działalność – w przypadku przyłapania więźnia na przemycaaniu lekarstw groziła kara śmierci. Leki, które były przeważnie w oryginalnych, szklanych opakowaniach lub kartonikach, trzeba było przenosić przez bramę główną i inne posterunki SS. Każda wypukłość w kieszeniach spodni czy bluzy mogła wzbudzić podejrzenie i spowodować zrewidowanie więźnia. Miczajka ukrywał opakowania z lekami pod paskiem spodni, przywiązywał je do nóg lub wsadzał pod ściągacze skarpet. Na szczęście Opatrzność czuwała nad nim, gdyż przenosząc lekarstwa nie wpadł przy żadnej kontroli, ani też żaden z więźniów przyłapanych z lekami nie zdradził, od kogo je dostał. Dzięki Miczajce lekarstwa otrzymywała także żona Stanisława Sobika, Zofia, przebywająca w Birkenau. W rozmowie ze mną stwierdziła ona wprost, że tylko dzięki nim przetrwała obóz bez poważniejszych chorób i wróciła w 1945 r. do domu i do swoich dzieci.

* * *

Rozmówca mój jest osobą bardzo skromną, nie chciał mówić o innych formach wspierania współtowarzyszy obozowej niedoli. Traktował to, co robił, jako oczywisty obowiązek pomocy współwięźniom, mimo że były to przedsięwzięcia niebezpieczne, w których stale ryzykował życiem.

Na warunki pracy Karol Miczajka nie narzekał, były bowiem znośniejsze od tych, w jakich pracowali inni więźniowie. Kiedy jednak wracał z „Gerätekammer” czy „Haus – 7” do obozu, traktowany był tak samo jak wszyscy. Otrzymywał tak samo małą porcję nędznego jedzenia, musiał wystrzegać się bicia i kopniaków rozdawanych przez esesmanów i funkcyjnych pod byle pretekstem. Obozowa rzeczywistość nie szczędziła więźniom przykrych – czy wręcz upiornych – odczuć psychicznych i fizycznych.

⁶ Potwierdzenie tego faktu w: *Auschwitz 1940-1945*, red. W. Długoborski, F. Piper, Oświęcim-Brzezinka 1995, t. IV, s. 125.

Więźniowie jedli obiad po powrocie z pracy do obozu około godziny 15.00 lub 16.00, natomiast około 17.00 musieli uczestniczyć w apelu wieczornym, na którym sprawdzano stan ilościowy wszystkich komand. Liczba więźniów musiała się zgadzać, dlatego komanda, które pracowały poza obozem, musiały przynosić do obozu zwłoki zmarłych lub zakatowanych współtowarzyszy. Bardzo uciążliwe były apele, gdy stwierdzono czyjaś ucieczkę lub z jakiegoś innego powodu nie można było doliczyć się stanu. Niezależnie od pogody trzeba było wówczas stać na placu apelowym przez kilka godzin, a czasem nawet przez całą noc, po czym rano wszyscy musieli iść do pracy. Ucieczki pojedynczych więźniów lub całych grup zdarzały się nagminnie, mimo że schwytanym groziła śmierć. Na pokazowych apelach karani byli surowo wtedy także inni więźniowie pod zarzutem pomocy w ucieczce. Władze obozowe zakładały bowiem, że współwięźniowie wiedzieli o planowanej ucieczce i nie zgłosili tego funkcyjnym lub esesmanom.

Codziennie znoszono zwłoki do kostnicy obozowej, często też odbywały się selekcje w salach szpitala obozowego i w bunkrach bloku jedenastego. Wybranych nieszczęśników kierowano albo na rozstrzelanie, albo do komory gazowej. Ileż ironii zawiera rozkaz komendanta KL Auschwitz Rudolfa Hössa, aby esesmani zawiadomili więźniów, żeby dnia 28 września nie spożywali żadnych odpadków żywnościowych, gdyż na całym terenie obozu i obszarach do niego należących rozłożona zostanie trucizna przeciw szczurom! Widać z tego, jak dobrze poinformowany był o sposobach dożywiania się więźniów. Jakąż wybiórczą troskliwość okazywał martwiąc się, że mogą otruć się trucizną na szczury – kiedy tysiące więźniów ginęło w komorach gazowych lub z rąk esesmanów...

Gdy przeglądałem książkę Danuty Czech *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*, porównałem opisane tam z wielką skrupulatnością wydarzenia z tym, co opowiadał mi Karol Miczajka. Okazało się, że większość przekazanych mi przez niego – naocznego świadka – informacji identyczna jest z zapisami w tej książce. Dla porządku pozwolę sobie przedstawić chronologicznie to, co opowiadał mi Karol Miczajka, uzupełniając niektóre fakty bardziej szczegółowymi danymi z książki Danuty Czech.

W obozie macierzystym, oprócz bloku nr 24, w którym mieścił się dom publiczny, był też inny blok wypełniony kobietami – blok nr 10. Przebywały tam piękne dziewczyny, w większości Żydówki. Pod kierownictwem lekarza SS prof. Clauberga przeprowadzano na nich doświadczenia z zakresu sterylizacji. Na oddziale tym znajdowało się przez

cały okres jego istnienia przeciętnie 270 więźniarek. W maju 1944 r. pracownię tę przeniesiono do jednego z nowo wybudowanych bloków na terenie tzw. „przedłużenia obozu” (Schutzhaftlagererweiterung), tj. obozu kobiecego w macierzystym obozie.

W połowie listopada 1943 r. zmieniło się kierownictwo obozu. Stanowisko komendanta przejął po Hössie SS-Obersturmbannführer Artur Liebehenschel. Złagodzone zostały w związku z tym niektóre przepisy obozowe. Wśród więźniów krążyły też informacje, jakoby esesmani podpisać musieli zobowiązania, że zabijanie więźniów jest zabronione, że za podejrzenie o zamiar ucieczki zniesiona zostaje kara śmierci, że bunkier bloku nr 11 przeznaczony będzie tylko na odsiadki wymierzonej kary, a nie będzie już pełnił dodatkowo funkcji – jak dotychczas – aresztu śledczego.

Pierwszego grudnia 1943 r. bardzo głośno było w obozie o tym, że pozdejmowano ze stanowisk takich oprawców jak Maximilian Grabner, Wilhelm Boger, Erich Wosnitza i Gerhard Palitzsch. Wymienieni wyżej i kilku innych wysokich funkcjonariuszy SS przywłaszczali sobie złoto, biżuterię, futra, pieniądze i inne wartościowe przedmioty, konfiskowane przez władze KL Auschwitz więźniom podczas przyjęcia do obozu. Podobno w trakcie rewizji przeprowadzanych przez SS-Sturmbannführera Konrada Morgena w kwaterach niektórych esesmanów znaleziono olbrzymie ilości wspomnianych kosztowności. Zebrane dowody rzeczowe przeniesiono do baraku wydziału politycznego, gdzie miały być przechowane do czasu rozprawy. W nocy z 7 na 8 grudnia barak ten spłonął – prawdopodobnie podpalony został przez esesmanów, którzy chcieli zniszczyć dowody swych nadużyć.

W maju 1944 r. więźniowie wyczuwali jakąś nerwowość w poczynaniach władz obozowych, która najprawdopodobniej spowodowana była złą sytuacją Niemiec na froncie wschodnim. Aroganckie dotychczas władze SS zaczęły się liczyć z oskarżeniami o popełnianie w obozie masowych zbrodni, zaczęto więc zacierać ich ślady. Wśród więźniów szybko rozeszły się informacje, że nieczynne krematorium w obozie macierzystym przerobione zostało na schron przeciwlotniczy, oraz że Ściana Straceń na dziedzińcu bloku jedenastego została rozebrana, a znajdująca się pod nią ziemia – przesiąknięta krwią rozstrzelanych więźniów – wybrana została niemal do głębokości półtora metra.

Docierały też jednak niepomyślne wiadomości. Następca Hössa, Liebehenschel, dzięki któremu nastąpiło złagodzenie niektórych

obozowych przepisów, przeniesiony został na stanowisko komendanta KL Majdanek. Do Oświęcimia powrócił zaś Höss, który od razu wprowadził swoje porządki, czyli zaostroszony rygor. Nasiliło się wyniszczanie więźniów i ich masowe uśmiercanie – do komór gazowych w Birkenau prowadzono wtedy całe transporty. Höss pełnił funkcję komendanta garnizonu SS i zarazem komendanta KL Auschwitz, więc przekazał z dniem 11 maja 1944 r. nadzór nad obozem SS-Hauptsturmführerowi Richardowi Baerowi. Oczywiście dla więźniów takie zmiany organizacyjne nie miały znaczenia, gdyż i tak Hössowi podlegali poszczególni komendanci w KL I, KL II i KL III. Rudolf Höss odpowiedzialny był m. in. za akcję zagłady Żydów węgierskich, na temat której w książce Danuty Czech pod datą 25 maja 1944 r. pojawia się wstrząsający zapis:

Więźniarska organizacja ruchu oporu w dodatku nadzwyczajnym do sprawozdania okresowego za czas od 5 do 25 V 1944 r. podała: „Oświęcim «Aktion Höss». Od połowy maja natężenie transportów z Żydami węgierskimi. Każdej nocy przybywa 8 pociągów, każdego dnia 5. Pociągi liczą po 48 do 50 wagonów, a w każdym wagonie po 100 osób. Transportami przyjeżdżają «osiedleńcy» (...) Przy pociągach osiedleńców dodane są po dwa wagony drzewa budowlanego, które ci wyładowują przy «rampie śmierci», odwożąc na miejsce i układając na stosy... dla nich przeznaczone. Dla ułatwienia roboty, ludzie przyjeżdżają już posortowani – a więc, np. dzieci w osobnych wagonach. Zamknięte pociągi oczekują na specjalnej bocznicy po kilka godzin na wyładowanie (...) koczują w pobliskim lasku.⁷

Więźniowie z zainteresowaniem śledzili wszystkie działania władz KL Auschwitz, które dawały nadzieję na oswobodzenie obozu. Kiedy z Birkenau przedostawały się do obozu macierzystego informacje o coraz częstszych ewakuacjach więźniów do obozów w głąb Niemiec, znaczyło to, że linia frontu przesuwa się na zachód, w kierunku Oświęcimia. W połowie czerwca przygotowano w Birkenau transport około 2000 Polaków i Rosjan do KL Buchenwald. W pierwszych dniach lipca wysłano z obozu kobiecego w Birkenau do KL Ravensbrück około 1000 więźniarek, a około 20 lipca kolejne 1000. Dnia 24 lipca 1944 r. więźniowie otrzymali wiadomość, że Armia Czerwona wyzwoliła Lublin, a wraz z nim – KL Majdanek. Innym zdarzeniem o znamionach narodowego buntu przeciw hitlerowskiej okupacji był wybuch powstania warszawskiego 1 sierpnia

⁷ D. Czech, *Kalendarz...*, s. 672.

1944 r. Był to dowód, iż organizacje ruchu oporu w okupowanym kraju – nie czekając na pomoc z zewnątrz – same starają się rozpocząć walkę o wyzwolenie ojczyzny.

Niestety już następnego dnia władze obozowe zmanifestowały, jak systematycznie działa w obozie machina unicestwiania. Dnia 2 sierpnia w Birkenau załadowano do wagonów około 1400 Cyganów i wysłano ich do KL Buchenwald. Tego samego dnia wieczorem około 2900 osób z obozu familijnego Cyganów w Birkenau esesmani przewieźli samochodami ciężarowymi do komór gazowych w krematorium nr V. Po zagazowaniu ciała pomordowanych spalone zostały w dołach obok krematoriów. Dnia 12 sierpnia przywiezieni zostali do obozu w Birkenau aresztowani uczestnicy powstania warszawskiego.

Dnia 14 sierpnia wysłano kolejny duży transport więźniów do KL Buchenwald – z obozu macierzystego (KL I) około 1200 więźniów. Pod koniec sierpnia z obozu macierzystego ewakuowano 800 więźniów do KL Sachsenhausen.

Dnia 20 sierpnia 1944 r. około godziny 16.00 po raz pierwszy nadleciały nad Oświęcim bombowce alianckie. Ogłoszono alarm przeciwlotniczy, a po chwili słychać było wybuchy w niedalekiej okolicy. Później więźniowie dowiedzieli się, że zbombardowane zostały zakłady chemiczne IG Farbenindustrie w Dworach koło Oświęcimia, w których zatrudnieni byli więźniowie KL Auschwitz. Podobno zrzucono też wtedy bomby na jakieś obiekty w Czechowicach, gdzie była rafineria ropy. Kolejny nalot na zakłady w Dworach miał miejsce 13 września. Kilka bomb spadło wtedy na teren przyległy do obozu macierzystego. Uszkodzone zostały bloki zamieszkałe przez esesmanów, połowa bloku nr 6 oraz jeden z bloków, w których mieściły się warsztaty odzieżowe (Bekleidungswerkstätte). Danuta Czech podaje, że „[...] w blokach esesmańskich znalazło śmierć 15 esesmanów, a 28 zostało ciężko rannych. W bloku nr 6 zginęła 1 więźniarka, sporo było rannych. W warsztatach odzieżowych śmierć poniosło 40 więźniów, w tym 23 Żydów, 65 zostało ciężko rannych, natomiast 13 zostało zasypanych gruzami”⁸.

Tylko w dniach 17 i 18 września wywieziono z KL Auschwitz 3100 więźniów do KL Mauthausen oraz 470 do KL Flossenbürg.

Głośnym echem rozeszła się po obozie macierzystym wiadomość, że 7 października 1944 r. miał miejsce w Birkenau bunt komanda

⁸ Tamże, s. 757.

obsługującego krematoria. Dosyć dużo opowiadali na ten temat więźniowie zatrudnieni w komandzie obozowej straży pożarnej, którzy pojechali gasić wzniesiony podczas buntu pożar. Na ich oczach rozstrzelano wtedy wielu więźniów, były jednak straty także po stronie esesmanów, którzy uczestniczyli w tłumieniu buntu – trzech zginęło, a dwunastu odniosło dosyć poważne rany.⁹

Kolejne poczynania władz obozowych wskazywały na to, że radziecka armia jest już blisko Oświęcimia. Esesmani jeszcze szybciej i skrupulatniej zacierali dowody popełnianych przez siebie w KL Auschwitz zbrodni. Dnia 20 października 1944 r. załadowano część akt do dwóch samochodów osobowych i ciężarówki, po czym wywieziono je do spalania w krematorium w Birkenau. Palono kartoteki więźniów, świadectwa zgonów, zdjęcia i inne dokumenty. Pod koniec listopada władze obozowe wydały rozkaz zniszczenia urządzeń krematoryjnych w Birkenau. Oczywiście do rozbiórki krematoriów, komór gazowych i ogrodzeń wokół nich wykorzystano więźniów. Około 20 grudnia krematoria nr II i III w Birkenau były już rozebrane w 80 procentach.

Coraz częstsze były też naloty alianckich bombowców. Dnia 26 grudnia 1944 r. po raz kolejny zbombardowały one zakłady chemiczne w Dworach. Bomby spadły wtedy również na znajdujący się w pobliżu Birkenau szpital dla funkcjonariuszy SS, w wyniku czego zginęło 5 esesmanów.

Nowy Rok 1945 rozpoczął się od bolesnej dla więźniów wiadomości. Tego dnia 100 więźniarek i 100 więźniów z bloku jedenastego wywieziono samochodami ciężarowymi do krematorium w Birkenau, gdzie następnie zostali rozstrzelani. Były to więźniarki i więźniowie, których osądzono przed 24 grudnia 1944 r. Dnia 5 stycznia 1945 r. odbyło się w bloku nr 11 ostatnie posiedzenie policyjnego sądu doraźnego, na którym skazano na śmierć 70 Polaków. Wyrok ten wykonano także w krematorium nr V w Birkenau.

Dnia 17 stycznia 1945 r. przedostała się do obozu informacja, że jednostki Armii Czerwonej są już na przedmieściach Krakowa. Tego też dnia komendant podjął decyzję o ewakuacji więźniów. W nocy z 17 na 18 stycznia na dziedzińcu bloku nr 11 palono akta, podobnie czyniono też w innych obozach i podobozach przyległych do KL Auschwitz. Więźniowie w napięciu czekali na moment ewakuacji. Liczyli bowiem na

⁹ W czasie buntu zginęło ok. 450 więźniów pracujących w Sonderkommando. Por. D. Czech, *Kalendarz...*, s. 781.

to, że wyjście poza ogrodzenia obozu stworzy okazję do ucieczki. Formowano ich w kolumny po 5 osób w rzędzie. Tylko eskortujący ich dobrze uzbrojeni esesmani znali kierunek marszu. Dnia 18 stycznia o świcie wyprowadzono z obozu pierwszą, około 500-osobową kolumnę więźniów. Za tą grupą wychodziły następne, i następne...

W obozie pozostać mieli tylko więźniowie niezdolni do marszu, a więc chorzy, skrajnie wyczerpani, oraz kilku więźniów, którzy postanowili pozostać z chorymi. Wieczorem 18 stycznia 1945 r. sformowano kolumnę, w której znaleźli się m. in. Franciszek Ogon, Karol Miczajka oraz jego brat, Henryk¹⁰, pracujący w komandzie obsługującym więźniarski szpital (Häftlingskrankenbau).

Śnieg pokrywał plac apelowy i wszystko dookoła. Było bardzo zimno, więźniowie marzli czekając na polecenie wymarszu. Stali przygotowani do wyjścia, gdy niemal tuż przed bramą Henryk podszedł do brata i powiedział: „Karol, ja nie dam rady iść, ja zostaję”. Uściskali się serdecznie na pożegnanie, gdyż nie wiedzieli, czy się jeszcze zobaczą. Po chwili Henryk przesunął się między stojącymi w kolumnie więźniami w głąb obozu i wrócił do chorych. Jak wspominał Karol Miczajka, bardzo mocno przeżywał rozstanie z bratem. Wychodził z obozu ze świadomością, że esesmani będą próbowali wymordować wszystkich, którzy tam zostali, aby nie zostawić świadków swoich zbrodni.¹¹

Trudno jest sobie wyobrazić, co czuli więźniowie opuszczając obóz w Oświęcimiu po miesiącach czy latach doznanych tam upokorzeń i cierpień. Musiały to być sprzeczne uczucia – radości i szczęścia z przetrwania piekła obozu, smutku i żalu z powodu milionów zamordowanych tam więźniów, strachu i niepewności co do dalszego losu

¹⁰ W rodzinie Miczajków było trzech braci, wszyscy trzej aresztowani zostali w 1943 r. przez Gestapo – 12 lutego Karol, w czerwcu starszy brat Henryk, a kilka dni później najmłodszy z rodzeństwa – Alojzy. Gestapo przypuszczało, że ze sobą współpracowali. Ponieważ jednak nie było donosu Zientka na Alojzego Miczajkę, po krótkim przesłuchaniu w rybnickim Gestapo zwolniony został do domu. Oczywiście sprawą było, że bracia Karol i Henryk współpracowali ze sobą w działaniach konspiracyjnych, ale najmłodszego brata nie wtajemniczali w sprawy organizacyjne, aby go nie narażać.

¹¹ Po wymarszu większości kolumn Henrykowi Miczajce udało się uciec z obozu z kilkoma więźniami – głównie dzięki temu, że nie było już tak silnej straży, a w ogrodzeniu nie było prądu. Do domu wrócił już w marcu lub kwietniu (Rybnik wyzwolono 26 marca 1945 r.).

– ewakuacja nie oznaczała jeszcze wyzwolenia! W Księdze Pamiątkowej rybnickiego gimnazjum, oprócz cytowanego wcześniej artykułu o Stanisławie Sobiku, Karol Miczajka zamieścił też tekst W drodze krzyżowej. Oto jego przedruk:

Nadszedł dzień 18 stycznia 1945 r., pamiętny dzień ostatecznej likwidacji obozu oświęcimskiego, dzień, zwiastujący wrogom zbliżającą się nieuchronnie klęskę, nam zaś, numerom w pasiakach, isierkę nadziei.

Podniecenie i rozgorączkowanie obejmowało nie tylko więźniów, ale i naszych krwiożerczych stróżów, którzy w obliczu nieuchronnej zguby wpadali z jednej ostateczności w drugą: to udawali bardzo dobrych i współczujących, a strach wyzierał z ich rozszerzonych źrenic, to wpadali we wściekłość, a wtenczas biada tym, co wpadli w ich szpony.

Od rana nieprzerwanie wychodziły przez bramę setki więźniów w zwartych szeregach z tobołkami, paczkami, łomokami. Każdy przygotował się do drogi, jak mógł najlepiej. W ostatnim bowiem dniu otworzono wszystkie magazyny odzieżowe i żywnościowe, wydając z nich zapasy bez ograniczenia. Ruch w obozie zrobił się niczym w ulu. Przed kancelarią obozową palił się stos kartotek, aktów i pism, a funkcjonariusze SS pilnowali, aby wszelkie dowody ich działalności zostały całkowicie zniszczone.

Około godziny dwunastej w nocy pochłonęła nas fala wypływających z obozu więźniów. Księżyc świecił jasno, oświetlając nam drogę i chrupiący pod nogami śnieg. Mróz szczypał w uszy i odmrażał policzki i ręce, ale nikt nie czuł mrozu. Szliśmy rażno po udeptanym śniegu w księżycową noc, w nieznaną i niebezpieczną przyszłość. Wznosząc oczy do nieba, ten i ów robi nieznacznie znak krzyża i szepce słowa modlitwy. Pytamy się sami siebie: Co gotuje nam los? Czy wreszcie będzie łaskawszy, czy też nadal tak nieludzko okrutny?

Jeszcze ostatnie spojrzenie za siebie i ciche westchnienie; westchnienie, które miało być wyrazem ulgi, ale przytłoczone ogromnym ciężarem niepewności i obawy, z trudem dobyło się z piersi.

Obok nas nieodstępni stróże, odziani w grube płaszcze i kożuchy, z karabinami przygotowanymi w każdej chwili do strzału. Wśród mroźnej nocy słysząc ich nawoływanie i ujadanie rwących się na smyczach psów.

Idziemy spokojnie i miarowo z szepcem modlitwy na ustach, składając los nasz w ręce Wszechmocnego.

Wtem – strzał!

Stłumiony, niewymownie żałosny okrzyk kobiety uleciał w powietrze, nie budząc echa w przyrodzie. Oglądamy się nieznacznie do tyłu. Postać kobiety z podniesionymi jak do modlitwy rękami zachwiała się, zastygła na moment w bezruchu i runęła pod nogi zbira, w którego rękach jeszcze drgała świeżo odpalona broń...

Zaczerwienił się śnieg pod ciałem niewinnej ofiary. Twarz jej w blasku księżyca jaśniała jakimś nieziemskim światłem, ręce wciąż do modlitwy złożone...

SS-man wykrztusił jakieś przekleństwo, skrzywił w potwornym grymasie usta i ciężkim butem zepchnął ofiarę do rowu. Potoczyło się bezwładem swoim ciało na spoczynek bez trumny, bez pogrzebu, tylko długi, bez końca orszak pędzonych skazańców oddawał jej w milczeniu ostatni hołd. Zerwał się zbrodniarz z krzykiem, miotając przekleństwa, odwrócił się do przechodzących, wywijając na oślep kolbą karabinu... Popędził naprzód jak oszalały zwierz, zmuszając do przyspieszenia kroku.

Ale nic nas nie obchodziły jego dzikie okrzyki, nie odczuwaliśmy razów ciężkiej kolby, mając wciąż przed oczyma piękną twarzyczkę, zastygłą w blasku męczeństwa. Odleciał od nas lęk i strach, jakby nad nami unosił się duch tej męczennicy i tyłu milionów ofiar Oświęcimia.

I tak długa bez końca kolumna wynędzniałych cieni sunęła wciąż naprzód, znacząc drogę trupami i krwią...¹²

Kolumna, w której znajdowali się Karol Miczajka i Franciszek Ogon, zmierzała do Wodzisławia Śląskiego. Przebieg i warunki marszu opisałem – opierając się w dużej mierze na informacjach uzyskanych od Miczajki – w rozdziale o Franciszku Ogonie.

W Wodzisławiu kolumnę zaprowadzono na stację kolejową, gdzie więźniów załadowano do węglarek. Miczajka często wspominał, jak wspaniale zachowywała się na wodzisławskim dworcu Marta Piechaczek, szwagierka Franciszka Ogona. Znał ją jeszcze ze wspólnej działalności konspiracyjnej w ZWZ/AK, gdzie pełniła funkcję łączniczki.¹³ Była to bardzo urodziwa dziewczyna i wspaniała patriotka.

Marta Piechaczek pracowała w czasie okupacji na dworcu w Rybniku. Dowiedziała się tam o transporcie oświęcimskich więźniów i przyjechała do Wodzisławia, gdzie w iście bohaterski sposób niosła pomoc umęczonym

¹² Karol Miczajka, *W drodze krzyżowej*, Księga Pamiątkowa..., s. 71.

¹³ Marta Piechaczek była siostrą Marii Ogon, żony Franciszka. Ich ojciec – listonosz – był kolegą ojca Miczajki.

więźniom. Znała dobrze teren wokół stacji kolejowej, toteż z wielką werwą i pewnością siebie przebiegała od wagonu do wagonu wypełnionego więźniami, roznosząc w dużej misce gorącą herbatę. Miczajka wspominał, że wyglądało to tak, jakby Marta Piechaczek zahipnotyzowała esesmanów pilnujących więźniów, gdyż nie wzbraniali jej podchodzić do wagonów i podawać więźniom napoju. Kiedy miska była pusta, wbiegała do budynku stacji i po chwili zjawiała się z nową porcją herbaty. Niektórzy więźniowie – ze względu na duży mróz – mieli poowijane palce rąk w różne skrawki materiału. Gałgany te moczyli w gorącej herbacie, aby ogrzać zmarznięte końce palców, a dopiero potem wysysali z nich napój. Inni pili herbatę bezpośrednio z miski i podawali ją pozostałym towarzyszom. W ten sposób każdemu dostało się chociaż parę łyków ciepłego napoju.

Karol Miczajka mówił mi, że kiedy po latach Bóg pozwolił mu wrócić do domu, spotkał się z tą wspaniałą dziewczyną. Podziękował jej za odwagę oraz przedsiębiorczość i powiedział jej, jak wiele znaczyła dla więźniów jej pomoc.

Miczajka opowiadał też o innym wydarzeniu na stacji w Wodzisławiu. Kiedy znajdował się w wagonie, na sąsiedni tor nadjechał z Chałupiek pociąg towarowy. Jego maszynistą był dobry znajomy Miczajki, Józef Wieczorek. Kiedy zobaczył Miczajkę, natychmiast zatrzymał parowóz. Wagon Miczajki oddzielał od parowozu tylko płótek z siatki. Obaj byli bardzo wzruszeni tym niespodziewanym spotkaniem. Po chwili rozmowy Wieczorek powiedział Miczajce, że po sygnale odjazdu będzie powoli ruszał, i zaproponował mu, aby przeskoczył do któregoś z przejeżdżających wagonów. Kiedy natomiast będą dojeżdżać do Rybnika, Wieczorek zmniejszy prędkość, żeby Miczajka mógł wyskoczyć w Niedobczycach, gdzie w dzielnicy „Wrzosa” mieszkali przyszli teściowie Karola. Była to kusząca propozycja, ale – z natury bardzo przezorny – Miczajka zdawał sobie sprawę z tego, że szanse jej realizacji są niewielkie. Wzdłuż pociągu, tak z jednej, jak i drugiej strony, stali esesmani z psami. Na pewno zauważyliby go przeskakującego, a wtedy zaczęliby strzelać i zmusili do zatrzymania pociągu, przez co także Wieczorek mógłby mieć poważne kłopoty. Odpowiedział więc, że to zbyt ryzykowne, i poprosił tylko o przekazanie pozdrowień rodzicom i narzeczonej. Do dziś Karola Miczajkę zastanawia pewien zbieg okoliczności: kierowcą wypożyczonej z rybnickiego browaru ciężarówki, która wiozła go dwa lata wcześniej do Oświęcimia, był pochodzący ze Stanowic znajomy o nazwisku Wodok – szwagier Józefa Wieczorka.

Około godziny 16.00 pociąg wypełniony więźniami wyruszył z Wodzisławia. Kolejnym etapem ewakuacji był obóz KL Mauthausen. Transport dotarł tam 26 stycznia 1945 r. W Mauthausen Karol Miczajka otrzymał prowizoryczną bransoletkę z nowym numerem obozowym – 118094. Po trzydniowej kwarantannie wielu więźniów, w tym także Karola Miczajkę i Franciszka Ogona, ewakuowano do podobozu w Melk. Informacje na temat tych obozów zamieściłem w rozdziale poświęconym Franciszkowi Ogonowi. Dodam tu tylko, że Miczajka wspominał, iż w KL Auschwitz z jedzeniem było jeszcze jako tako, natomiast w Melku czy Mauthausen posiłki były dużo mniejsze, a w dodatku rozdzielane nieregularnie. W misce trafiały się czasem cztery oberki z ziemniaków, które pływały w ciepłej wodzie, a jeden mały bochenek chleba przypadał na 12 osób. Mówił też, że w KL Auschwitz większość osób spała w samej tylko bieliźnie, natomiast w Melku więźniowie często spali w pasiakach i w butach, gdyż obawiali się kradzieży. Był wtedy mróz – gdy komuś skradziono buty, musiał chodzić po śniegu boso.

Karol Miczajka przebywał w Melku przejściowo. Po pewnym czasie przetransportowany został do obozu w Ebensee. Oto kilka informacji na jego temat:

Obóz koncentracyjny w Ebensee (kryptonim „Zement”) powstał w listopadzie 1943 r. Został zbudowany w ogromnym pośpiechu na skarpie skalnej w wilgotnej kotlinie Alp Tyrolskich. Tu, na polecenie Hitlera, miano kontynuować pracę nad masową produkcją Rakete A-4 (pociski V2) po zbombardowaniu przez aliantów Peenemünde. Aby szybko rozwinąć produkcję tych rakiet, w centrali SS utworzono specjalny „SS-Führungsstab Zement”, który opracował plany budowy podziemnych zakładów, ich wyposażenia w maszyny i uruchomienia produkcji. Podjęto więc budowę dwóch wielkich systemów sztolni. Mimo stosowanego wobec więźniów budujących te sztolnie terroru, postępy robót okazały się zbyt wolne, by produkcja rakiet A-4 mogła rozpocząć się w nich wcześniej niż przed upływem roku. Postanowiono zatem część wydrążonych sztolni (Anlage B) przekazać firmie Steyr-Daimler-Puch na produkcję łożysk kulkowych do samochodów i czołgów, a w innej ich części (Anlage A) urządzono rafinerię (8 pieców destylacyjnych). [...]

W Ebensee najwięcej było Polaków oraz obywateli radzieckich, Węgrów, Francuzów i niewielkie grupy więźniów wszystkich prawie narodów Europy.

Tak jak i w innych obozach podległych Mauthausen, więźniowie w Ebensee ginęli na skutek wyczerpującej pracy w wilgotnych i nie wietrzonych sztolniach; terroru SS-führerów i kapo; niedożywienia i chorób, powodowanych niehigienicznymi warunkami życia w przeludnionym do maksimum obozie oraz chłodnym wilgotnym klimatem. [...]

Obóz został wyzwolony 6 maja 1945 r. przez wojsko amerykańskie.¹⁴

W KL Ebensee Karol Miczajka znalazł się w grupie więźniów, których dowożono codziennie z obozu do Attnang Puchheim, gdzie pracowali przy porządkowaniu węzłowej stacji kolejowej zbombardowanej przez alianckie lotnictwo. Często padał tam śnieg z deszczem, więc ubrania więźniów były przeważnie mokre. Nie było jednak na to rady, gdyż nie mieli w co się przebrać. Ubrania odparowywały na nich, przez co w pomieszczeniach, w których mieszkali, było bardzo wilgotno. Niejednokrotnie zmuszeni byli w mokrych ubraniach kłaść się do snu.

W tej też miejscowości, niedługo przed oswobodzeniem przez wojska alianckie, Karol Miczajka ledwo uniknął śmierci. Któregoś dnia zbombardowano tam kilka pociągów towarowych z żywnością i artykułami przemysłowymi. Produkty te leżały porozrzucone między torami i szkieletami zniszczonych wagonów. Więźniów zatrudniono więc do zbierania rozrzuconych produktów, ale jednoznacznie ostrzeżono ich, że za przywłaszczenie sobie czegokolwiek grozi śmierć. Niedożywieni czy wręcz głodujący więźniowie często ryzykowali i narażali się na rozstrzelanie, a pilnujący ich wartownicy dali w kilku przypadkach dowód prawdziwości swych ostrzeżeń.

Przenosząc z uszkodzonych wagonów żywność – między innymi konserwy – Miczajka wsadził jedną puszkę ze skondensowanym mlekiem do kieszeni spodni. Wydawało mu się, że zrobił to bardzo dyskretnie, ale nagle usłyszał krzyk: „Du Verbrecher! Komm!” („Ty złodzieju! Chodź!”). Kiedy się odwrócił, zobaczył tuż za sobą wartownika, który skinął na niego palcem i kazał iść za sobą. Esesman zaprowadził Miczajkę za budynek stacji i powiedział mu, że zostanie rozstrzelany za złamanie zakazu. Bezsilny wobec wydanego wyroku Miczajka musiał zgodnie z poleceniem wartownika iść w wyznaczonym przez niego kierunku oczekując na strzał. Usłyszał wyjątkowo wyraźnie szczęk odbezpieczanej broni i okrzyk „Halt!”. Miczajka stanął, ale nie miał odwagi odwrócić się i spojrzeć w lufę

¹⁴ Stanisław Dobosiewicz, *Mauthausen-Gusen*, Warszawa 1985, s. 23-25.

pistoletu... Do jego uszu dobiegła jednak krótka rozmowa wartownika z jakimś innym mężczyzną. Polecono mu, aby się odwrócił, a gdy wykonał posłusznie rozkaz, obok wartownika zobaczył wojskowego w randze SS-Oberleutnanta (porucznika) Wehrmachtu. Oficer ten odprawił wartownika i został z Miczajką sam na sam. Kazał mu podejść do siebie i zaczął go wypytywać, dlaczego zatrzymał tę konserwę, skąd pochodzi, jakie ma wykształcenie. Widocznie zrobiło na nim jakieś wrażenie to, że Miczajka mówił o odczuwanym straszliwym głodzie i że jest byłym studentem, gdyż po krótkiej rozmowie – co prawda dość beładnej z jego strony – oficer kazał mu wracać do przerwanej pracy. Miczajka odwrócił się i... stracił przytomność ze zdenerwowania. Kiedy przebudził się z omdlenia, zobaczył stojących nad sobą kolegów, którzy się o niego zatroszczyli.

Dnia 6 maja 1945 r. KL Ebensee wyzwolony został przez amerykańskich żołnierzy. Oto fragment wspomnień Karola Miczajki dotyczący jego powrotu z obozu do Rybnika:

Po rekonwalescencji (w chwili oswobodzenia obozu ważyłem 40 kg przy wzroście 182 cm) na amerykańskim wickie i w promieniach alpejskiego słońca i przepięknego krajobrazu przedalpejskiej przyrody, w atmosferze austriackiej serdeczności, wróciliśmy wreszcie do kraju z niemałymi zresztą tarapatami na granicy amerykańsko-sowieckiej strefy okupacyjnej. I oto znalazłem się w domu, gdzie zastałem moją rodzinę w komplecie łącznie z obydwoma braćmi.

Usiadłem do organów i z radością wyśpiewałem: „Te Deum laudamus...”¹⁵

Karol Miczajka wrócił do domu 4 września 1945 r. Już trzeciego dnia po powrocie umówił się z kolegami, żeby pojechać do Krakowa i kontynuować przerwane przez wojnę studia na Akademii Handlowej. Uległ jednak namowom rodziny i przeszedł najpierw badania lekarskie. Lekarz zabronił wyjazdu na studia i kategorycznie zalecił mu podleczenie wycieńczonego organizmu. Karol musiał więc zrezygnować z powrotu na uczelnię, ale już 15 września podjął pracę w Kopalni Węgla Kamiennego „Chwałowice”. Studiował później zaocznie i uzyskał tytuł magistra ekonomii.

Rozmawiałem z Karolem Miczajką kilka razy –w sumie wiele godzin. Mam z tych rozmów nagrania na taśmie magnetofonowej i często do nich wracam. Jestem pod wrażeniem tych wspólnych spotkań, nigdy nie

¹⁵ Karol Miczajka, *Trochę wspomnień*, Księga Pamiątkowa..., s. 169.

dostrzegłem u mojego rozmówcy najmniejszego znużenia rozmową o tamtej rzeczywistości. Mam natomiast wielkie wyrzuty sumienia, że nasze rozmowy, w których poruszaliśmy bardzo bolesne wątki z przeżyć Pana Karola, były powodem jego olbrzymiego wzruszenia.

Stefania Kaszuba-Lęgowska
była więźniem:
nr 38925 w KL Auschwitz – Birkenau

Opracowane na podstawie wspomnień
Stefanii Kaszuby-Lęgowskiej

STEFANIA KASZUBA-ŁĘGOWSKA

Z nazwiskiem Kaszuba, podobnie jak z nazwiskiem Sobik, kojarzą się początki działalności Związku Walki Zbrojnej w Rybniku. W książce Alfonsa Mrowca, na którą często się powołuję, pojawia się taka oto wzmianka:

Kwaterna powiatowej komendy mieściła się początkowo u mistrza szklarskiego Kaszuby w Rybniku na Placu Wolności. Tam koncentrowała się łączność z całym terenem Rybnickiego. Tam odbierano przysięgę od nowych rybnickich członków. Stąd rozchodziły się rozkazy do komórek terenowych. Gdy jednakże pod koniec 1942 r. Kaszuba został przez gestapo aresztowany i zesłany do obozu koncentracyjnego, obawa kom. St. Sobika o los organizacji była dość wielka, skoro dla zatarcia wszelkich śladów spalono dokumenty ZWZ.¹

W podobny sposób pisze o tamtych wydarzeniach Wacław Wieczorek w książce Rybnik. Zarys dziejów miasta od czasów najdawniejszych do 1980 roku.² Są to dosyć skromne informacje, poza tym mowa jest jedynie o Andrzeju Kaszubie, podczas gdy w działalność ZWZ równie mocno zaangażowana była jego żona – Stefania Kaszuba.

Miałem to wielkie szczęście, że drugi mąż Stefanii Kaszuby-Łęgowskiej, Józef Łęgowski, pozwolił mi zapoznać się z pamiętnikiem, który jego żona zapisała na 67 kartkach szkolnego zeszytu. Wspomnienia przedstawiają bardzo sugestywnie początkowy okres okupacji hitlerowskiej w Rybniku, moment aresztowania małżeństwa Kaszubów, okres śledztwa, przeżycia w KL Auschwitz-Birkenau, ewakuację z obozu na teren Niemiec. Wspomnienia osoby, która doświadczyła tak bolesnych przeżyć, budzą odruch serdeczności, a zarazem zmuszają do głębokiej refleksji. Do tekstu wprowadziłem niezbędne zmiany stylistyczne i interpunkcyjne. Niektóre

¹ Alfons Mrowiec, *Z dziejów okupacji...*, s. 25.

² Zob. *Rybnik. Zarys dziejów...*, s. 243; autor pomylił tam imię Kaszuby – Stanisław zam. Andrzej.

informacje znajdujące się w tekście opatrzyłem przypisami, które zawierają dodatkowe wyjaśnienia i sprostowania.

* * *

Stefania Kaszuba (z domu Mozgała) urodziła się 26 lutego 1909 r. w Karniowicach. Jej mąż, Andrzej, urodził się 6 lutego 1902 r. Oboje zostali aresztowani przez gestapowców 23 września 1942 r. i osadzeni w obozie przejściowym w Lyskach koło Rybnika. Dnia 12 lutego 1943 r. przewieziono ich do budynku Gestapo w Rybniku, a stamtąd transportem zbiorowym do KL Auschwitz. Po zakończeniu śledztwa w Oświęcimiu Stefanię skierowano do KL Birkenau, a jej męża Andrzeja wywieziono do KL Mauthausen, gdzie zginął 8 lipca 1943 r.

Stefania Kaszuba doświadczyła w obozie wielu cierpień, nie mniej ciężki był dla niej okres ewakuacji do Niemiec. Po wyzwoleniu przedostała się do Francji, gdzie w 1946 r. ponownie wyszła za mąż przyjmując nazwisko Łęgowska. Do kraju wróciła wraz z mężem w 1947 r.

Za aktywną działalność konspiracyjną w okresie okupacji otrzymała następujące odznaczenia:

Śląski Krzyż Zasługi przyznany 4 września 1949 r. przez Ministerstwo Obrony Narodowej.

Medal Zwycięstwa i Wolności przyznany 15 listopada 1957 r. przez Urząd Rady Ministrów.

Medal Zwycięstwa i Wolności przyznany 11 stycznia 1964 r. Uchwałą Rady Państwa.

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski przyznany 7 października 1981 r. Uchwałą Rady Państwa.

Krzyż Oświęcimski przyznany 15 kwietnia 1987 r. Uchwałą Rady Państwa. Zmarła 9 października 1989 r. w Rybniku.

Stefania Kaszuba-Lęgowska

Wspomnienia

W pierwszym dniu wojny o godzinie ósmej rano wojska niemieckie wkroczyły do Rybnika. Pierwsi wjechali motocykliści, za nimi lekkie czołgi. Niemieckie samoloty ostrzeliwały wycofujące się polskie oddziały. Był to dla nas bardzo przygnębiający widok. Rybniccy Niemcy, których było niemało, witali swoich ziomków flagami ze swastyką.

Nowe porządki okupanta przynosiły coraz więcej niespodzianek dla nas, Polaków, ale... życie pojedynczych ludzi musiało się toczyć normalnym trybem, tak jakby się nic nie wydarzyło.

Początki okupacji były trudne, nie było kartek żywnościowych, ale z czasem – dzięki znajomościom – stało się znośniej. Przynoszono mi do domu słodczyce i żywność. Miałam ich tyle, że mogłam nimi obdzielać gorzej sytuowane polskie rodziny.

W naszym zakładzie szlifierni i wyrobu luster zatrudnialiśmy przed wojną w charakterze agenta Maksa Miedniaka, gdyż po przyłączeniu do Polski Zaolzia przybył nam duży rynek zbytu do obsłużenia. Dwa tygodnie przed wkroczeniem wojsk niemieckich do Rybnika nasz agent przestał stawiać się do pracy. Byliśmy przekonani, że zachorował i pozostał w domu. Czwartego dnia po rozpoczęciu się okupacji Miedniak przyjechał na motorze, który był własnością zakładu, w mundurze SA. Byliśmy przekonani, że chce przejąć naszą szlifiernię, gdyż było wtedy w Rybniku wielu treuhenderów³, którzy odbierali zakłady polskim właścicielom. Miedniak powiedział jednak, że zakładu nie przejmie, ale motocykla nie odda, bo jest mu potrzebny. Przestał też u nas pracować jako agent. Po kilku dniach dowiedzieliśmy się, że został burmistrzem w Żorach, miejscowości oddalonej o 12 km od Rybnika. Jak się później okazało, przywłaszczył sobie motocykl, aby przywozić do naszego zakładu mięso, wędliny i inne artykuły spożywcze, które my mogliśmy przekazywać słabo sytuowanym rodzinom Polskim – oczywiście bezpłatnie.

W niedzielę, w odpust św. Franciszka, wyszliśmy z domu na ul. Sobieskiego i natknęliśmy się na maszerujący oddział Hitlerjugend, prowadzony przez Szymika i Grabowskiego. Szymik – treuhender u fryzjera Korbasiewicza – podchodził do stojących na chodniku i bił po

³ *treubender* (z niem. *Treuhänder*) – hitlerowski komisaryczny kierownik placówki gospodarczej odebranej Polakom.

twarzy wszystkich tych, którzy nie podnieśli ręki do góry i nie zawołali „Heil!”. Oberwało się także mojemu mężowi i szwagrowi. W pierwszym odruchu sparaliżowało nas, gdyż stało się to tak nagle. Całe to zajście obserwował z pierwszego piętra swojego mieszkania Niemiec o nazwisku Burchard, dentysta osiadły przed wojną w Rybniku. Oburzony postępkami Szymika, postarał się o usunięcie go z przejętego po Korbasiewiczu zakładu oraz o przeniesienie go poza teren Rybnika.

Po pewnym czasie wezwano nas na Gestapo, gdzie zaproponowano nam podpisanie volkslisty. Odmówiliśmy tłumacząc, że nie mamy nic wspólnego z niemiecką narodowością. Po naszej odmowie Niemcy powiedzieli, że nie pozwolą nam prowadzić dalej zakładu, na co byliśmy zresztą przygotowani. Mieliśmy jedyną szlifiernię szkła i wyrobów lusterek w Rybniku. Zdziwiło nas tylko to, że jeden z gestapowców – usłyszawszy naszą odmowę – wstał, poklepał męża w ramię i powiedział, że takich ludzi im potrzeba. Dowiedzieliśmy się, że zbierano o nas opinie wśród miejscowych Niemców, i że wypadły one bardzo pozytywnie.

Prześladowania Polaków nasilały się z dnia na dzień, więc u miejscowych patriotów zrodziła się myśl założenia organizacji konspiracyjnej. Powołany został do życia Związek Walki Zbrojnej. Zebrania oraz zaprzysiężenia członków odbywały się początkowo w naszym mieszkaniu przy ul. Sobieskiego 14 w podwórzu. Przed krzyżem, obok którego zapalone były dwie świece, przysięgę odbierał komendant ZWZ, Stanisław Sobik. Także i ja złożyłam przysięgę wierności ojczyźnie i zachowania tajemnicy. Zostałam w ten sposób od 1941 r. pełnoprawnym członkiem ZWZ, a moim przełożonym był wymieniony już Stanisław Sobik. Byłam w owym czasie jedyną zaprzysiężoną kobietą i znałam tylko ograniczoną liczbę osób działających w ZWZ. Moim zadaniem było utrzymywanie łączności i przekazywanie danych związanych z organizacją.

Ktoś nas jednak zdradził – któregoś ranka we wrześniu 1942 r. obudziło mnie i męża kopanie do drzwi. Funkcjonariusze Gestapo – czterech mężczyzn i jedna kobieta – aresztowali nas, a także przebywającego u nas w tym czasie mojego siostrzeńca, Władysława Derwisza. Obchodzono się z nami bardzo brutalnie. Zabraliśmy tylko to, w co byliśmy ubrani. Cały dorobek naszego życia musieliśmy pozostawić. Mieszkanie zostało opieczętowane, a po kilku dniach przyjechały wozy z Breslau⁴ i zabrano meble wraz z ubraniami i biżuterią. Zakład szlifierski wraz z parkiem

⁴ *Breslau* (niem.) – Wrocław.

maszynowym i kompletnym wyposażeniem przejął Wincenty Ksol z Rybnika. Mimo, iż był jedynie treuhenderem, wywiesił tablicę z informacją, że to on założył ten zakład. Owa sfalszowana tablica do dziś znajduje się w rybnickim ratuszu.

Przez pewien czas więzieni byliśmy w obozie przejściowym w Lyskach. Do obozu tego przyszła Niemka Moskwowa z Suminy. Miała ona dwóch synów w Wehrmachcie, co pozwalało jej „wybrać” sobie spośród więźniarek pomoc domową. Poprosiła komendanta, aby do tego zadania wyznaczył właśnie mnie. Pani Moskwowa знаła mnie tylko z opowiadania i nie miała właściwie dla mnie żadnej pracy. Chciała mi tylko pomóc. Jedynym zajęciem, jakie mi wyznaczyła, było wychodzenie z dzieckiem na przechadzkę.

Na początku w drodze z obozu do Suminy i z powrotem eskortował mnie wartownik – szupok. Z czasem jednak nabrano do mnie zaufania i chodziłam do pani Moskwowej bez eskorty. Postanowiłam wykorzystać tę swobodę. Zorganizowałam sobie dużą chustę na głowę i wiejskie ubranie – takie, jakie kobiety nosiły na co dzień na Śląsku. Nie zdradzając nikomu swoich zamiarów wsiadłam w Suminie do pociągu i pojechałam do Rybnika. Wychodząc z dworca natknęłam się na zupełnie zaskoczonego moim widokiem Stanisława Sobika. Nie wdając się ze mną w dłuższą rozmowę kazał mi iść do swojego mieszkania, gdzie była jego żona – co oczywiście uczyniłam. Następnie, zachowując wielką ostrożność, udałam się do naszego wspólnego znajomego i przyjaciela, doktora Siedleczki, a później do Stefana Kuczatego, naszego byłego księgowego. Kuczaty był zaprzysiężonym członkiem naszej organizacji i sprawował pieczę nad aktami ZWZ, przechowując je w odpowiednim schowku. Po naszym aresztowaniu zadziałał tak skutecznie, że nie natrafiono na żadne obciążające nas dokumenty.

Po skontaktowaniu się z zaufanymi osobami, wróciłam do Suminy w towarzystwie najbliższych z organizacji. Pani Moskwowa była bardzo przerażona takim obrotem sprawy. Nie wiedziała, czy ma zgłosić, że nie byłam w pracy – była przecież za mnie odpowiedzialna. Za przemilczenie mojego wykroczenia została sownie obdarowana, ale zanim wróciłam do obozu w Lyskach, musiałam jej przyrzec, że to się więcej nie powtórzy. O mojej eskapadzie do Rybnika wiedzieli w obozie tylko najbliżsi. Od tej pory doktor Siedleczka, któremu opowiedziałam o warunkach w obozie, dostarczał nam lekarstwa – dowoził je autobus kursujący między Rybnikiem a Lyskami. Leki te przekazywaliśmy potrzebującym za

pośrednictwem lekarza obozowego, który pochodził ze Lwowa. Monotonie obozowego życia mąciła ciągła niepewność co do naszego dalszego losu. Mojego siostrzeńca, Władysława Derwisza, wywieziono z Lysek gdzieś na roboty.

W lutym 1943 r. przyjechały do obozu samochody z gestapowcami. Lagerführer, zdenerwowany wizytą Gestapo, wpadł na teren obozu szukając mnie i męża. Gdy mnie zobaczył, kazał mi iść po Andrzeja zatrudnionego przy wydawaniu mleka. Mieliśmy jak najszybciej stawić się u niego w kancelarii. Gdy wreszcie zjawiliśmy się tam z mężem, powitani zostaliśmy przez gestapowców biciem i kopniakami. Pokrąwionych i skutych kajdankami zawieziono nas do siedziby Gestapo w Rybniku (przy obecnej ul. Św. Józefa 5). Sprowadzono nas do piwnicy tego budynku, gdzie zobaczyliśmy inne aresztowane osoby. Jako jedyna kobieta mogłam stać koło komina, zaś mężczyźni musieli leżeć skuci na ziemi. Co dwie godziny przychodzili gestapowcy, odwracali leżących na drugą stronę i wyprowadzali chcących załatwić potrzeby fizjologiczne.

Wszyscy przeszli już wstępne śledztwo i byli strasznie pobici. W piwnicy było tak ciasno, że gestapowcy chodzili po ciałach leżących, a nawet po ich głowach. Rozpoznałam Stanisława Sobika – naszego komendanta, Stefana Kuczatego i wielu innych znajomych oraz członków naszej organizacji. Jeden z gestapowców stanął jedną nogą na plecach leżącego Sobika, a drugą – na głowie. Po dwóch godzinach, kiedy musieli się odwrócić, zobaczyłam, że Sobik miał twarz zakrwawioną i zabrudzoną ziemią (piwnica miała posadzkę z ubitej ziemi). Stefana Kuczatego wręcz nie poznałam – był tak spuchnięty od bicia i maltretowania, że tylko jego blond włosy zdradzały tożsamość. Zapytałam, czy to pan Stefan. Skinął tylko głową.

Jak się okazało, dołączono nas do grupy z Rybnika, którą tyle co aresztowano i wstępnie przesłuchano. Po 24 godzinach wywieziono nas samochodami ciężarowymi do obozu zagłady w Oświęcimiu. Na pierwszy rzut oka były to koszary. Wprowadzono nas do jednego z budynków i rozdzielono kobiety i mężczyzn. Po trzech dniach esesmani zaprowadzili nas w 12-osobowej grupie do miejsca kaźni, gdzie każdego poddano śledztwu. Musieliśmy przysłuchiwać się, jak bici i torturowani podczas przesłuchań byli inni. Kazano nam unieść ręce do góry i oprzeć je na drewnianym przepierzeniu, po czym musieliśmy śpiewać – jak na ironię – „Rotę” Marii Konopnickiej. Ze śledztwa nikt nie wrócił na legowisko o własnych siłach.

Za pierwszym razem nie byłam przesłuchiwana, gdyż na widok wyrzucanych z przesłuchań nieprzytomnych sama zemdlałam. Domyśliłam się potem, że biorą taką dużą grupę, żeby tych przesłuchanych miał kto przenieść z powrotem do bloku. Po trzech dniach ponownie zaprowadzono do śledztwa grupę osób, wśród których znalazłam się również ja. Teraz do pokoju przesłuchań wpuszczano po dwóch aresztowanych, żeby osoba oczekująca i przyglądająca się torturowaniu mogła „zmięknąć” i być bardziej „chętną” do zeznań. Mojego poprzednika bito po stopach – był zawieszony na specjalnym urządzeniu podciągającym do góry.⁵ Jeden z przesłuchujących mówił: „No i co poruczniku, będziesz mówić?”. Nieprzytomnego spuszczano na podłogę i wyrzucono za drzwi, gdzie reszta grupy oczekiwała na przesłuchanie. Na ten widok zrobiło mi się słabo. Poprosiłam o szklankę wody, ale mi jej odmówiono. Jeden z oprawców powiedział do mnie: „Ty pierono zaraz będziesz gadać!”. I tak zaczęło się bicie. Uderzył mnie w twarz pytając: „Ty fabrykantko luster, będziesz gadać?”. Odpowiedziałam, że nic nie wiem, więc przymocowano mnie do koła obrotowego. Biło mnie trzech przesłuchujących, a uderzenia liczono tak, że dopiero, gdy każdy z nich zadał mi cios, uznawano to jako raz! Co jakiś czas zatrzymywali to urządzenie i ponawiali pytanie, czy będę mówić. Powtarzałam kilkakrotnie: „Zabijcie mnie, ja nic nie wiem”. W pewnym momencie język stanął mi „kołkiem” i mogłam powiedzieć już tylko: „Zabijcie...”. Gestapowcy bili mnie dalej. Po jakimś czasie nie byłam w stanie już nic wypowiedzieć, znalazłam się u kresu wytrzymałości fizycznej.

W sąsiednim pomieszczeniu przesłuchiwana była Pochabowa, nauczycielka z Rybnika-Wielopola. Wraz z mężem podpisała volkslistę, aby móc pomagać polskim dzieciom, między innymi dzieciom Magdy Górkowej, którą również wywieziono do Oświęcimia. Górkowa uratowała mi życie w obozie, o czym wspomnę później.

Wracając jednak do Pochabowej – ponieważ nie było obciążających ją dowodów, a podczas śledztwa zeznała, że dzieci Magdy Górkowej bawią się z jej dziećmi, bo aresztowano ich rodziców, po paru dniach przesłuchań zwolniono ją do domu.

Przesłuchujący Pochabową nie wytrzymał nerwowo, chwycił laskę (był kulawy) i przyszedł tam, gdzie byłam przesłuchiwana, mówiąc: „Ta pierona będzie gadać!”. Przepierzenie było cienkie, więc dokładnie było

⁵ Mowa zapewne o tzw. huśtawce Bogera.

słysząc każde uderzenie, każdy wydany jęk. Według relacji Pochabowej uderzył mnie trzy razy i wrócił z kawałkiem złamanej laski. Po powrocie do Rybnika Pochabowa opowiadała, że zostałam zabita podczas śledztwa... Według innej osoby z grupy oczekującej na przesłuchanie – pana Chroboka⁶ – oprawcy zrzucili mnie nieprzytomną na ziemię mówiąc: „Ta pierona chyba nic nie wie”. Następnie Chrobok z trzema innymi więźniami musiał mnie zanieść do lekarza obozowego, też więźnia, aby opatrzył moje rany. Podobno na mój widok lekarz rozpłakał się. Pan Chrobok powiedział mi: „Przynieśliśmy bohaterkę. Podczas śledztwa nie zdradziła nikogo, została wierna złożonej przysiędze”. Następnego dnia jeden z oprawców przyszedł na blok i szukał mnie. Wskazano mi moje miejsce. Leżałam twarzą do ziemi, gdyż jeszcze przez dwa tygodnie nie mogłam z powodu zadanych mi ran kłaść się na plecach. Esesman zerwał koc, a ja na jego widok strasznie krzyknęłam. Zdziwił się tylko i powiedział: „I ta pierona jeszcze żyje?”.

Blok, w którym przebywaliśmy w czasie śledztwa, składał się z dwóch dużych sal. W jednej ulokowani byli mężczyźni, w drugiej – kobiety. Drzwi do sal były stale otwarte i pilnujący nas esesman często przechodził od mężczyzn do kobiet i odwrotnie. Pewnego dnia wartownik wychodząc z męskiej sali zapytał o mnie trzymając w ręku kromkę chleba. Gdy wskazano mu, gdzie leżę, wręczył mi chleb mówiąc, że to „od manna”, czyli od męża. Takie przekazywania miały już miejsce poprzednio. Domyśliłam się, że ta kromka musi być nafaszerowana jakąś wiadomością – i nie myliłam się. W kromce był gryps podpisany przez męża Andrzeja, Sobika, Kuczatych i innych z informacją, że są ze mnie dumni, gdyż nie zdradziłam nikogo. Była to ostatnia wiadomość i ostatni mój kontakt z towarzyszami z ruchu oporu.

Po jakimś czasie zebrano grupę kobiet i przetransportowano nas do Birkenau – Brzezinki. W drodze zainteresowała się mną Ziemnowiczowa, była nauczycielka z Żywca. Współczuła mi, że poddano mnie tak brutalnemu śledztwu, gdyż reszta kobiet z tej grupy przesłuchiwana była łagodniej. Skierowano nas do Waschraumu⁷, gdzie było dużo pryszniców, ale – jak na ironię – z żadnego nie leciała woda. Maszynkami elektrycznymi obcięto nam włosy do gołej skóry. Następnie wytatuowano mi numer obozowy 38925 na lewym przedramieniu. Po tych czynnościach

⁶ Najprawdopodobniej chodzi tu o Wincentego Chrobota.

⁷ *Waschraum* (niem.) – umywalnia.

przeprowadzone zostałyśmy do hali obok, gdzie w oknach nie było żadnej szyby. Stojąc boso na zimnym betonie i w zimnym pomieszczeniu oczekiwaliśmy na sorty odzieżowe. W dużych odstępach czasu rzucono nam pojedyncze, niekompletne części ubioru. Rozpoczęto od jednej białej pończochy, potem rzucono koszulę, następnie drugą pończochę – czarną, wreszcie bieliznę, jakąś szmatę na głowę dowolnego koloru i pasiak – suknię i część górną. Abyśmy stały jak najdłużej boso na betonie, na samym końcu rzucono nam drewniaki. Na górnej części bluzki, na wysokości lewej piersi, oraz na lewym rękawie powyżej łokcia lub na spódnicy należało przyszyć paski materiału. Nadrukowany był na nich numer obozowy i trójkąt z wpisaną w środku literą. Mój trójkąt, nazywany potocznie winklem, miał kolor czerwony, co oznaczało „polityczna”, zaś litera „P” wpisana w środek trójkąta oznaczała moją narodowość – „Polka”. Złodziejki oznaczone były winklem zielonym, a prostytutki – czarnym. Niemcy faworyzowali więźniarki z winklami zielonymi i czarnymi, przydzielając im funkcje porządkowych.

Następnie zaprowadzono nas na blok nr 13 lagru a na trzytygodniową kwarantannę. W bloku tym przebywało około 200 osób, przez cały okres kwarantanny nie wolno było z niego wychodzić. Na jednej pryczy spało nas 12. Było tak ciasno, że aby obrócić się na drugi bok, obrót ten musiałyśmy wykonywać jednocześnie. Jeden koc przeznaczony był dla kilku osób. Potrzeby fizjologiczne załatwiać musiałyśmy na oczach wszystkich w pomieszczeniu, w którym spałyśmy i spożywałyśmy posiłki. Po napełnieniu kibli wynoszono je, a ich zawartość wylewano do wykopanych uprzednio dołów. Smród był niesamowity! Po kwarantannie załatwialiśmy się w pewnym oddaleniu od bloku. W dzień wyprowadzane byłyśmy grupami do latryn. Były to głębokie rowy, nad którymi kucało się na desce bez oparcia. W obozie panował *durchfall*⁸, a więźniarki były tak wycieńczone i słabe, że wpadały do dołów kloacalnych i tonęły. W nocy załatwialiśmy się do kibli, ale ich pojemność była za mała i często przelewały się.

Podczas pobytu na kwarantannie często odczuwałyśmy silne pragnienie. Ponieważ byłam najmniejsza, przecisnęłam się pewnego razu przez półotwarte okno i z miską udałam się cichaczem między blokami do kranu. Nie przewidziałam jednak, że niedaleko tego miejsca służbę pełniła Stefcia, więźniarka z czarnym winklem z Krakowa-Podgórze. Odebrała mi

⁸ *Durchfall* (niem.) – biegunka.

miskę, wody nie pozwoliła nabrać i krzycząc na mnie: „Wy kurwy, my przez was cierpimy, bo wam chciało się wojny!” okładała mnie kijem, gdzie popadło. Wróciłam z płaczem pod nasz blok, bez miski i bez wody. Koleżanki wciągnęły mnie przez to małe okienko do środka.

Po zakończeniu kwarantanny silniejsze osoby z naszej grupy zabrano do pracy, do sadzenia drzewek. Byłam i ja między nimi. Nie znałam się na sadzeniu drzew, więc na drugi dzień moje sadzonki nie przyjęły się, leżały zwiędnięte. Zostałam za to ukarana biciem, ale więcej mnie do tej pracy nie zabrano. Następnie pracowałam w Weberei⁹, gdzie tkaliśmy parciane pasy – prawdopodobnie dla lotnictwa.

Życie utrudniały nam codzienne apele – rano i wieczorem. Nawet do trzech godzin trzeba było stać na mrozie czy słońcu. Nie zezwalano nam zbliżać się do siebie, by się ogrzać. Nasze „menu” w obozie przedstawiało się następująco: rano otrzymywałyśmy tylko wywar z jakiegoś suszonego zielska. W południe dostawałyśmy zupę z buraków pastewnych, brukwi, pokrzyw lub ziemniaków – zależnie od pory roku. Wieczorem, przeważnie po apelu, dzielono chlebem – jeden dwukilowy chleb na 24 osoby. Do tego otrzymywałyśmy około pół litra wywaru.

Dnia 21 marca, gdy przebywałyśmy dość daleko od obozu, przyjechała oberka¹⁰. Kazała nam zdjąć drewniaki, związać je i położyć na ziemi. Następnie musiałyśmy wrócić bosy na blok oddalony około trzech kilometrów. Padał wówczas śnieg, więc następnego dnia ponad połowa z nas nie była zdolna iść z komandem do pracy. Zachorowałam i ja, więc trafiłam na rewir. Przebywałam tam długo przechodząc różne choroby, m. in. katar kiszek, katar żołądka, szkorbut, czerwone. Gdy było mi już lepiej, poprosiłam blokową, która była z Wadowic, aby zabrała mnie do pracy w kuchni. Nie chciała mnie przyjąć, mówiła: „Co ty zdechlaku będziesz u mnie robić?”. W końcu jednak zgodziła się. Już pierwszego dnia pracy wynosiłam rano z kuchni herbatę ziołową, a w południe obiad w kotłach. Wtedy właśnie coś pękło mi w plecach, wyrwaliłam się i już o własnych siłach nie mogłam się podnieść. Znowu dostałam się na rewir.

W bloku szpitalnym przeleżałam około miesiąca, dzięki czemu nastąpiła poprawa mojego zdrowia. Kiedy znowu przyszła ta sama blokowa, skierowałam w jej stronę błagalny wzrok. Zapytała: „Co – może chciałabyś znowu przyjść do mnie? Co ja bym mogła ci dać do roboty?”.

⁹ *Weberei* (niem.) – tkalnia.

¹⁰ *oberka* (z niem. *Oberaufseherin*) – główna dozorczyń obozu kobiecego, esesmanka.

Odpowiedziałam pospiesznie, że mogłabym obierać ziemniaki. Chciałam się dostać do Szelkuchni¹¹, gdyż więźniarki tego komanda spały na prześcieradłach po dwie osoby na pryczy i nie musiały uczestniczyć w apelach. Blokowa znowu się zgodziła! Obierałyśmy ziemniaki specjalnym nożem, który w górnej części krawędzi miał podłużny otwór, przez który wychodziły obierzyny. Miarą dla każdej obierającej była blaszana beczka. Nie byłam przyzwyczajona do obierania tak wielkiej ilości ziemniaków, więc puchły mi palce, a na palcu wskazującym prawej ręki zrobiła się rana od noża. Na szczęście więźniarki, które obierały ponad normę, były tak dobre, że nadwyżki dorzucały do innych beczek, jeszcze nie napełnionych. Moja beczka zazwyczaj wymagała uzupełnienia. Wykorzystując sytuację, że i moja norma będzie wykonana, postanowiłam wynosić pod pasiakiem ziemniaki dla chorych na biegunkę. Surowe ziemniaki były bowiem jedynym lekarstwem na to schorzenie. Było to bardzo niebezpieczne przedsięwzięcie, gdyż za przemykanie jakiegokolwiek jedzenia groził bunkier.

Pewnego razu do Brotkamery¹² przywieziono chleb. Do rozładunku wybrano kilkanaście osób spośród grupy obierających ziemniaki – między nimi także mnie. Ustawiono nas rzędem i podawałyśmy bochenki jedna drugiej aż do magazynu, gdzie układano go na półkach. Jeden bochenek rozerwał się podczas podawania, więc szybko każda z nas urwała kawałek chleba i schowała pod pasiak. Ucieszyłyśmy się, że będzie dodatkowa porcja dla nas i dla bliskich. Radość ta trwała jednak bardzo krótko. Aufzjerka¹³ podpatrzyła, jak ukryłyśmy chleb, i po ukończeniu wyładunku ustawiła nas w szeregu i przechodząc wzdłuż niego wskazywała ręką – „Komm!”, i wszystkie z chlebem zostały wyłapane. Każdą z nas chwytала za odrastające włosy i uderzała głową o betonowy mur. Kilka osób zaprowadzono na rewir, a mnie przyniesiono na blok, gdyż nie byłam w stanie dojść o własnych siłach.

Kiedy byłam jeszcze bardzo osłabiona, wyznaczono mnie oraz kilka innych więźniarek do jakichś doświadczeń medycznych. Na bloku szpitalnym dostałam zastrzyk w brzuch, a następnego dnia w pośladek. Miałam potem silną gorączkę i bóle głowy, więc znowu trafiłam do szpitala.

¹¹ *szelkuchnia* (z niem. *Schälküche*) – pomieszczenie przy kuchni, gdzie obierano ziemniaki.

¹² *brotkamera* (z niem. *Brotkammer*) – magazyn chleba.

¹³ *aufzjerka* (z niem. *Aufseherin*) – dozorczyńnię więźniarek, esesmanka.

Leżałyśmy po cztery osoby na pryczy zbitej z desek – obok mnie cierpiąca na gruźlicę pisarka z Łodzi – Jagódka, a w nogach łóżka dwie chore na krecę¹⁴ siostry – lwowianki. Ja byłam nieprzytomna z powodu tyfusu. Wszystkie leżałyśmy nago. Do okrycia miałyśmy koce, w których więcej było wszy niż włosów. Paznokcie u rąk urosły nam bardzo długie – po pociągnięciu nimi po kocu od strony wewnętrznej oblepione były wszami, które wyrzucałyśmy poza pryczę. W szpitalu więźniarki, które czuły się lepiej, obsługiwały bardziej chore i niesprawne.

Któregoś dnia przyszedł esesman i pytał o mnie podając numer obozowy. Lekarka Konieczna – także więźniarka – powiedziała mu, że jestem już na wykończeniu, a potwierdzał to mój brak przytomności. Esesman podobno odpowiedział: „Dyc lepiej, że ta pierona kona”. Zabrał z bloku nauczycielkę Hankę Bubel oraz siostrzenicę Korfantego. Żadna z nich już nie wróciła, a mnie uratował tyfus... Po jakimś czasie znowu przyszedł esesman. Miałam podpisać zawiadomienie, że mój mąż skazany został na śmierć. Informację tę przekazała mi znacznie później Konieczna, gdyż w dalszym ciągu byłam nieprzytomna. Ten sam esesman powiedział też, że dostałam dożywotni wyrok.

Gdy stan mojego zdrowia polepszył się, wyprowadzano mnie z innymi więźniarkami do latryn, obok których stało wiadro – aż kuszące, by na nie usiąść. Gdy chciałam się do niego załatwić, wpadłam do wewnątrz. Byłam tak osłabiona, że nie mogłam się z niego wydostać o własnych siłach. Zawołałam do przechodzącej obok więźniarki: „Pomóż mi, pomóż wydostać się z tego wiadra!”. Kobieta pomagając mi zapytała, skąd jestem. Odpowiedziałam, że jestem z Rybnika. Okazało się, że nazywa się Magda Górkowa i także pochodzi z Rybnika – z dzielnicy Wielopole. Z tak nietypowo nawiązanej znajomości wywiązała się wielka przyjaźń. Od Magdy Górkowej zaznałam dużo pomocy i opieki. Była znacznie silniejsza fizycznie, a przede wszystkim psychicznie. Gdy byłam spragniona, często przynosiła mi na blok szpitalny wywar z ziół.

Przebywałam jeszcze jakiś czas na bloku szpitalnym, a dzięki Koniecznej wracałam powoli do zdrowia. Ale... pobyt na rewirze się skończył. Musiałam opuścić ten blok, gdyż następne chore oczekiwały na miejsca. Blokowe przychodziły po zdrowsze więźniarki i zabierały je do pracy. Kilka z nas skierowano na blok, w którym miałyśmy naprawiać zniszczoną bieliznę oraz porozrywane pasiaki. Tam znowu wymyśliłam sposób, by

¹⁴ *krecia* – świerzb.

pomagać chorym i skostniałym z zimna. Ubierałam na siebie po dwie pary majtek, a kiedy nas wyprowadzano grupowo co trzy godziny do latryn, ściągałam je i dawałam skulonym i zziębniętym więźniarkom.

W odległości ok. 200 m od bloku, w którym pracowałyśmy, mieściło się krematorium. Przyjeżdżały tu pociągi z ludźmi przeznaczonymi bezpośrednio do zagazowania. Transporty przybywały bardzo często. Wagony zatrzymywały się przy rampie, na której ci nieszczęśnicy pozostawić musieli bagaże. Niemcy kazali nam wtedy kręcić się koło bloku, aby wzbudzić u przyjezdnych nadzieję, że też zostaną skierowani do któregoś z bloków. Każda z przybyłych osób otrzymywała ręcznik i kawałek mydła, po czym wchodziła do pomieszczenia, w którym z prysznicy zamiast wody wydobywał się trujący gaz.¹⁵ Esesmani pilnowali w tym czasie, aby peron został szybko opróżniony – musiał być pusty przed przyjazdem następnego transportu. Ciała zagazowanych taśmociągi transportowały do pieca krematoryjnego, w którym je palono. Robiono to w wielkim pośpiechu, ale i tak nie nadążano ze spalaniem zwłok. Kłęby dymu rozpościerały się nad obozem obwieszczając o dokonanych dziele. Był taki nawał transportów, że dla dzieci kopane były rowy, do których wrzucano ich ciała. Były to prawdopodobnie dzieci z powstania warszawskiego.¹⁶

Pewnego dnia przywieziono transport Żydów z Węgier. Jeden z więźniów komanda obsługującego krematorium ujrzał między przyjezdnymi swoją siostrę – później opowiadano, że była artystką – i krzyknął, że idą na śmierć. Według krążących po obozie opowieści podeszła ona do wartownika, wyciągnęła mu z kabury pistolet i uśmierciła kilku esesmanów.

Był wrzesień roku 1944. Front wschodni zbliżał się, więc z Oświęcimia zaczęto ewakuować więźniów. Blokowa powiedziała nam w zaufaniu, że jeżeli pociąg pojedzie niedaleko i będą kazali wychodzić, to będzie znaczyło, że cały transport przeznaczony jest na rozwałkę. Nasz transport

¹⁵ W rzeczywistości gaz cyklon B używany był w formie drobnych kamyczków – ziemi okrzemkowej nasączonej cyjanowodorem. Do wnętrza komory gazowej nie przedostawał się poprzez prysznice, lecz wrzucany był przez specjalne otwory w dachu lub w ścianach komór.

¹⁶ Prawdopodobnie pomyłka autorki – w dołach spalano ciała wszystkich zagazowanych, nie tylko dzieci. Wątpliwe też, by były to dzieci z powstania warszawskiego, gdyż w tym czasie zabijano masowo w komorach gazowych jedynie Żydów.

jednak jechał bardzo długo. Dnia 20 października wyładowano nas nad ranem na otwartej przestrzeni. Od tego miejsca musiałyśmy maszerować na piechotę – dalej i dalej... Nocowałyśmy w stodołach, na cmentarzach lub w miejscach nieco osłoniętych. Jadłyśmy to, co udało nam się wyżebrać od miejscowych Niemców. Wlokłyśmy się noga za nogą, a słabe i niezdolne do dalszej drogi były „likwidowane” przez aufzjerkę. Wśród nas były trzy Żydówki z gwiazdami Dawida. Kiedy jedna z nich zasłabła, kazano nam nieść ją na zmianę po cztery osoby. Chodziło właściwie tylko o to, aby nas umęczyć, gdyż i tak później ją zastrzelono.

Transport nasz od kilkunastu tygodni był w drodze. Trasę przemarszu znały pozostawione za nami trupy. Dziesiętkowane dobrnęłyśmy w wigilię Bożego Narodzenia do miejsca przeznaczenia – do Drezna. Esesmanki – po przejściu nas przez inne aufzjerki – wróciły prawdopodobnie do Oświęcimia po następny transport więźniarek. Zakwaterowano nas w fabryce Zeissa na czwartym piętrze. Było tam bardzo czysto, spałyśmy po dwie osoby na pryczy, a nasze nowe dozorkynie były – w porównaniu z dotychczasowymi – aniołami. Muszę tu dodać, że w Dreźnie odwieszono nas i już do końca byłyśmy wolne od robactwa. Apele odbywały się wewnątrz budynku i polegały tylko na przeliczeniu nas oraz wydaniu jakichś doraźnych poleceń. Do pracy zjeżdżałyśmy codziennie z naszego piętra na parter windą. Składałyśmy tam jakieś części do samolotów. Nasz majster, staruszek bez prawej ręki, był dla nas bardzo dobry, chodził zawsze uśmiechnięty, a od czasu do czasu podrzucał mi kawałek chleba, cebuli lub czosnku.

Sielanka trwała jednak krótko, gdyż wszystko, co dobre, trwa krótko. Z Oświęcimia przyjechała na kontrolę oberka o nazwisku Dressler. Dresslerka – bo tak ją nazywałyśmy – była szatanem w ludzkim ciele. Więźniarki znające język niemiecki podsłuchały wielką awanturę między przyjezdną a dyrektorem fabryki, który był cywilem. Dresslerka wyrzucała mu, że traktuje nas jak ludzi – według niej byłyśmy bandytami i podludźmi! Oberka wpadła w furię. Z łóżek powyrzucała sienniki, a z sienników słomę. Musiałyśmy natychmiast wrócić na górę i... zobaczyłyśmy salę, w której mieszkaliśmy. Był to przerażający widok. Wszystko było wymieszane, podeptane, zmiażdżone, nadające się do wyrzucenia. Był marzec 1945 r. i każda z więźniarek odkładała z głodowych porcji okruszynę chleba na zbliżające się Święta Wielkanocne. Właśnie tych okruszyn żał nam było najbardziej – gromadziłyśmy je z takim wyrzeczeniem! Błyskawicznie musiał być

przywrócony ład i porządek. Następnie Dresslerka sprowadziła nas na dziedziniec fabryki, gdzie trzymała nas przez prawie trzy godziny na apelu. Od tego czasu pieczę nad nami przejęła inna oberka – z Drezna. Cała obozowa „świta SS” prócz służby i bezpośredniego nadzoru udawała się codziennie do miasta, poza mury fabryki Zeissa, gdzie znajdowały się ich prywatne mieszkania. Pewnej marcowej nocy zbombardowano Drezno. Miasto zostało zrównane z ziemią, została kupa gruzów. Podczas nalotu umieszczono nas w podziemiach fabryki, gdzie przechodziły rury z wodą i gazem. Odczuwaliśmy tam potężne wstrząsy, ale alianci chyba wcześniej uzgodnili, żeby fabryka pozostała nieuszkodzona, gdyż ani jedna bomba na nią nie spadła. Fabryka pozostała cała, a my pozostałyśmy przy życiu. Po pewnym czasie przyszedł dyrektor i oznajmił nam, że oberka oraz kilka aufzjerek zginęły.

Po nalocie byliśmy jeszcze kilka dni w fabryce, ale z powodu braku żywności i środków produkcji postanowiono nas ewakuować. Pieczę nad nami objęła ponownie Dresslerka. Prowadziła nas przez Pirnę oddaloną o kilkadziesiąt kilometrów od Drezna, prawdopodobnie do czeskich kamieniołomów, gdzie miałyśmy być wszystkie rozstrzelane. Nasz transport zatrzymano na polanie otoczonej lasem, niedaleko rzeki. Ulokowano nas w pustej, wolno stojącej stodole. Nie miałyśmy żywności, więc aufzjerka wybrała kilka silniejszych więźniarek, z którymi chodziła żebrać do pobliskich zabudowań chłopskich. Przywoziły na małym wózku trochę ziemniaków, brukwi lub buraków pastewnych. W zagrodach chłopskich niechętnie dawano taką jałmużnę, gdyż okoliczni mieszkańcy sami niewiele mieli. To, co udało się wyżebrać, gotowałyśmy w kotle na wolnym powietrzu. Opału do palenia ognisk dostarczał nam pobliski las. Chleba nie widziałyśmy od wyjścia z Drezna, a upłynęły już prawie trzy tygodnie.

W tej niedoli zżyłam się z Kamą Kotecką i Reną Woźniak. Staraliśmy się sobie nawzajem pomagać, zwłaszcza Renie, która była z nas najsłabsza. Nie miałyśmy rozeznania w przemijających dniach, ale z podsłuchanej rozmowy dowiedziałyśmy się, że był 3 maja 1945 r. Spadło wtedy tyle śniegu, że sięgał do kostek. Doczekaliśmy na tej polanie do 8 maja. Wczesnym rankiem tego dnia zrobiono nam pobudkę. Zauważyłyśmy, że dzieje się coś niedobrego, gdyż wśród aufzjerek widać było zdenerwowanie. Odbыл się pospieszny apel i ruszyłyśmy przed siebie w dalszą drogę. Na polanie pozostały kobiety chore i zbyt słabe, by iść. Po jakimś czasie usłyszałyśmy strzały...

W drodze do czeskich kamieniołomów mijałyśmy wioskę Peterswald, która ciągnęła się przez jakieś trzy kilometry. Dołem prowadziła droga, a na wzniesieniu były zabudowania chłopskie. Nagle na horyzoncie ukazały się samoloty. Zaczęły bombardować i ostrzeliwać z broni pokładowej cofające się oddziały wojsk niemieckich. Aufzjerki z psami pochowały się w zaroślach, a nas pozostawiły na jezdni – tarasując w ten sposób drogę Niemcom, którzy cofali się przed natarciem wojsk radzieckich. Stałyśmy w kolumnie bez ruchu, gdy nagle przepychający się między nami oficer niemiecki potracił naszą trójkę (Kamę, Renę i mnie) mówiąc: „Wy barany macie okazję, dlaczego nie uciekacie?!”. Dodał nam w ten sposób odwagi, więc ruszyłyśmy pod górę w kierunku zabudowań. Po drodze napotkałyśmy Francuza, który z ukrycia obserwował cofające się w popłochu wojska niemieckie. Kama Kotecka rozpoznała jego narodowość po czapce i przemówiła do niego po francusku. Poprosiła, aby nas ukrył. Zgodził się bez namysłu i zaprowadził nas do swojej gospodyni, Niemki. Ta jednak odmówiła nam schronienia i wręcz zagroziła, że jeżeli nas natychmiast nie wyprowadzi z jej zabudowań, zgłosi naszą obecność esesmanom. Pobiegł więc przez ogród do kolegi – też Francuza, a ten zwrócił się do swojej gospodyni. Kobieta zgodziła się ukryć nas. W korytarzu swego domu miała chłodnię, przystosowaną jako schron. Zdjęła przykrywą w podłodze, dała nam bochenek chleba i sprowadziła po schodkach mówiąc, by iść dalej („Weiter, weiter!”), i że są tam łóżka. Po powrocie na górę dobrze zamaskowała wejście. Siedząc w schronie słyszałyśmy wybuchy i strzały z katiuszy, nazywanych przez nas „organami Stalina”. Gdy nalot się skończył, słysząc było gwizdki i ujadanie psów. Aufzjerki rzuciły się w pogoń za zbiegłymi więźniarkami, gdyż podobno całe komando się rozpiechło. Część więźniarek znajdujących się na otwartej przestrzeni została rozszarpana przez psy, część – zastrzelona.

Następnego dnia Francuz otworzył włącz do schronu i oznajmił nam, że są już Rosjanie i że Niemców nie ma, a gospodyni, która nas przyjęła, uciekła. Pozostała natomiast Niemka, która odmówiła nam schronienia. Była tak pazerna, że wynosiła całymi naręczami ubrania i bieliznę od sąsiadki, która nas ukryła. Oto, co znaczy tupet, a może głupota, zachłanność czy chciwość! A gdyby trafiła na kogoś innego... na kogoś, kto opowiedziałby Rosjanom o jej zachowaniu wobec nas?

Francuz, który umożliwił nam przetrwanie, zaprowadził nas na kwaterę, gdzie inni jego rodacy zbierali się na noc. Naszą trójkę powierzył

właścicielce noclegu, która okazała się dobrą kobietą i zaopiekowała się nami. Kama Kotecka pomagała jej gotować, natomiast ja z Reną Woźniak – sprzątać.

Przebywałyśmy tam już około 14 dni, gdy któregoś dnia poszłyśmy zbierać kwiaty do ozdobienia stołu. Kwiaty rosły dziko na nie ogrodzonym terenie. Gdy je zrywałyśmy, z pobliskich zabudowań wyszła kobieta w średnim wieku i starszy Niemiec. Szwargotali do nas coś po niemiecku, a następnie ten stary Niemiec uderzył Renę w twarz. Spłakane wróciłyśmy bez kwiatów do naszej gospodyni.

Kama Kotecka wypytała nas pospiesznie, co się wydarzyło, po czym pobiegła do stacjonującego niedaleko oddziału żołnierzy radzieckich. W asyście dwóch wojskowych poszłyśmy do Niemców, którzy nas skrzywdzili. Jeden z żołnierzy dał Kamie pistolet i powiedział: „Strielaj!”. Widząc to Niemcy błagalnym wzrokiem prosili o łaskę. Nie byli już tacy butni, stali jak pokorne baranki, a przecież Kama nawet nie wymierzyła pistoletu w ich stronę. Oddała pistolet żołnierzowi, nie chciała brudzić sobie rąk.

Niebawem ukazały się afisze wzywające Polaków do zgłoszenia się w punkcie zbornym w Dreźnie, zaś Francuzów i Włochów – w Chemnitz. Nasz znajomy Francuz, mimo że nie było mu po drodze, poszedł z nami do Drezna. Spotkani polscy oficerowie odradzali nam powrót do kraju ze względu na nasze widoczne wycieńczenie. Mówili, że o własnych siłach daleko nie zajdziemy. Winnyśmy według nich iść do aliantów, podleczyć się, a dopiero później wracać do kraju. Po krótkiej naradzie postanowiłyśmy jednak udać się do Chemnitz, do francuskiego punktu zbarnego. Aby się tam dostać, musiałyśmy przejść przez strefę radziecką. Kama Kotecka od dziecka mieszkała we Francji, pracowała też w polskiej ambasadzie w Paryżu i znała język francuski, niemiecki i rosyjski. Powiedziała Sowiecom, że jesteście Polkami z Francji, i po długim tłumaczeniu przepuścili nas. Zaskoczyło nas tylko to, że radzieccy żołnierze nie przepuścili do punktu zbarnego Francuza, który uratował nam życie.

Francuzi zajęli się nami bardzo troskliwie. Mogłyśmy się wykąpać, otrzymałyśmy też zastrzyki wzmacniające, lekarstwa oraz odpowiednie wyżywienie. Przebywałyśmy tam około tygodnia, po czym wraz z wracającymi oddziałami francuskimi pojechałyśmy do Francji.

Tak zakończyła się droga cierniowa, którą przeszłam od wybuchu wojny 1 września 1939 r. do 9 maja 1945 r.

ANEKS I – DZIAŁALNOŚĆ KONSPIRACYJNA STANISŁAWA SOBIKA

Zbierając materiały do niniejszego opracowania natrafiłem na wiele sprzecznych informacji dotyczących działalności Rybnickiego Obwodu ZWZ/AK oraz jego komendanta, Stanisława Sobika. Z przykrością stwierdziłem też, że w książce o wymownym tytule Rybnicki Inspektorat Armii Krajowej autorstwa Mieczysława Brzosta o postaci tej nie ma żadnej wzmianki. W środowisku kombatanckim spotkałem się ze stwierdzeniem, że brak jest wystarczających dowodów na to, iż Stanisław Sobik działał w ZWZ/AK Rybnik. Postanowiłem więc w niniejszym aneksie przedstawić zebrane przeze mnie materiały potwierdzające działalność konspiracyjną Sobika z nadzieją, że staną się one bodźcem do dalszych badań historycznych.

W większości książek na temat działalności ZWZ/AK w Rybniku znaleźć można jedynie skromne wiadomości dotyczące Stanisława Sobika. W broszurze Alfonsa Mrowca *Z dziejów okupacji hitlerowskiej w Rybnickiem* czytamy:

Po aresztowaniu głównych działaczy Polskiej Organizacji Powstańczej na terenie Rybnika działały konspiracyjne drobne grupki. Stanisław Sobik (ur. 21.09.1911), wychowanek rybnickiego gimnazjum, organizuje Związek Walki Zbrojnej (październik 1940), utrzymując ścisły kontakt z Katowicami i Warszawą przez kuriera Pawła Jaszka z Rybnika. Organizacja miała charakter wojskowy, dzieliła się na kompanie, plutony i drużyny.¹

Podobna wzmianka na ten temat znajduje się w książce Rybnik. *Zarys dziejów miasta od czasów najdawniejszych do 1980 roku*, w rozdziale autorstwa Wacława Wieczorka.²

O wiele więcej informacji przynosi lektura książki Józefa Musioła *Ślązacy*. W rozdziale o Stanisławie Sobiku cytowałem już wspomnienia Rafała Sitka

¹ Alfons Mrowiec, *Z dziejów okupacji...*, s. 24.

² Por. Rybnik. *Zarys dziejów...*, s. 243.

dotyczące ewakuacji pracowników rybnickiej poczty oraz składania przysięgi. Oto inny fragment tej książki:

Wkrótce po przysiedze Rafał Sitek spotkał się w Jastrzębiu ze swoimi kolegami – Józefem Obracajem, Karolem Krótkim i Leonem Woryną, którzy zapoznali go z już istniejącą w Jastrzębiu tajną organizacją pod nazwą Polska Armia Krajowa. Rozpoczęła się żmudna praca organizacyjna, tworząca bazę pod przyszłą siedzibę Inspektoratu Rybnickiego ZWZ, a potem Armii Krajowej. Z ogromną ostrożnością werbowano nowych członków do organizacji, której nazwa o dwa lata wyprzedziła oficjalną nazwę AK, a mianowicie do Polskiej Armii Krajowej. [...] Rafał Sitek doprowadził do ważnego spotkania w Jastrzębiu. Z Sobikiem z Rybnika przybyło też kilku innych organizatorów ruchu zbrojnego. Jak się okazało, jednym z tych nie znanych dotąd mężczyzn okazał się mgr Władysław Kuboszek, pseud. Kuba – pierwszy komendant Inspektoratu Rybnickiego AK.³

Wynika z tego, że Stanisław Sobik znał się z Władysławem Kuboszką („Kuba”, „Robak”, „Rokosz”, „Bogusław”), który był inspektorem Rybnickiego Inspektoratu Służby Zwycięstwu Polski, a następnie – Rybnickiego Inspektoratu ZWZ/AK.

Kolejna informacja dotycząca Sobika znajduje się w książce Juliusza Niekrasza *Z dziejów AK na Śląsku*. Pojawia się ona przy opisie działalności konspiracyjnej Huberta Hatki:

Hubert Hatko w nie znanych mi okolicznościach przestał działać w POP i przystąpił do organizowania w Brzozowicach-Kamieniu własnej organizacji pod nazwą Obóz Zjednoczenia Narodu Polskiego (OZNP). Będąc działaczem harcerskim i mając w harcerstwie szerokie kontakty, wciągnął do swojej organizacji wielu harcerzy (część z nich było już w ZWZ) oraz uczniów gimnazjalnych. Hatko miał najlepsze intencje, ale działalność jego była nieprzemyślana; rozciągnął ją także na Piekary Śląskie, Mikołów, Chorzów, Świętochłowice, Bielszowice i Rudę Śląską. W działalność Hatki wkroczył ZWZ. Po przeprowadzeniu rozmów z oficerem organizacyjnym Stanisławem Stobikiem⁴ Hatko podporządkował się ppor. Alojzemu Boguckiemu („Alek”), komendantowi Obwodu Tarnogórskiego; Hatce pozostawiono swobodę działania, co

³ Józef Musioł, *Ślązacy*, Katowice 1987, s. 278.

⁴ Tak w oryginale. Data i okoliczności aresztowania oraz data śmierci wskazują jednoznacznie, iż autor przekreślił nazwisko Sobik na Stobik. [Przyp. J. K.]

wszakże nie dało dobrych rezultatów, bo wydawał dalej gazetę konspiracyjną pod zmiennymi tytułami („Błyskawica”, „Społem”, „Orzeł Biały”), co przyczyniło się do dekonspiracji.

W toku śledztwa gestapo ujawniło, że OZNP udzielił pomocy w ukrywaniu się zbiegłemu z niewoli jeńcowi angielskiemu o nazwisku Stanley Clifford Hirt, co rozszerzyło aresztowania także na osoby nie należące do organizacji. Poza publiczną egzekucją w Brzozowicach-Kamieniu gestapo przeprowadziło dalsze egzekucje w innych miejscowościach. Z osób wyżej wymienionych losy tylko niektórych są mi znane. Stanisław Stobik, będący stałym łącznikiem między Hubertem Hatko a komendą obwodu, zdołał ująć aresztowaniu i objął funkcję oficera organizacyjnego w Inspektoracie Rybnickim. W początku 1943 r. otrzymał rozkaz zorganizowania oddziału partyzanckiego. W toku tych czynności został aresztowany 11.II.1943 r. wraz z żoną i bratem. Pracę jego dokończył i oddział partyzancki zorganizował, zostając jego dowódcą, Antoni Steier („Lew”, „Feliks”). Stanisław Stobik został rozstrzelany w obozie oświęcimskim 23 czerwca 1943 r.⁵

To wszystkie informacje, jakie udało mi się znaleźć w książkach poruszających temat rybnickiego ZWZ/AK. Resztę wiadomości usystematyzowałem w niniejszym opracowaniu na podstawie dokumentów, pamiętników i wypowiedzi osób znających Stanisława Sobika.

Spośród zebranych przeze mnie dokumentów wymienić należy przede wszystkim oświadczenie naocznych świadków tamtych wydarzeń – Stefana Kuczatego i Henryka Miczajki. W dokumencie tym, podpisanym 18 września 1948 r. w obecności notariusza, Kuczaty i Miczajka stwierdzają, że „[...] ob. Sobik Stanisław, urodz. dnia 21.9.1911 r., zam. ostatnio w Rybniku, pracował w tajnej organizacji pod nazwą „Związek Walki Zbrojnej” na terenie powiatu rybnickiego i za działalność tą został aresztowany przez Gestapo i osadzony w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, gdzie zmarł 25.6.1943 r.”. Istotne są też oświadczenia Danuty Mosiewicz-Mikuszowej z 1986 r. oraz 1998 r., które nie mówią wprawdzie wprost o Stanisławie Sobiku, ale dotyczą innych działaczy rybnickiego ZWZ – Pawła Musiolika i Pawła Kowolika – oraz potwierdzają współpracę Zientka z Gestapo.⁶

⁵ J. Niekrasz, *Z dziejów AK na Śląsku*, Katowice 1993, s. 292.

⁶ Kserokopie dokumentów w archiwum autora.

Najbardziej przekonujące dowody działalności Stanisława Sobika w ZWZ/AK Rybnik znajdują się w pamiętnikach świadków tamtych wydarzeń – Józefa Sobika (brata Stanisława) oraz Stefanii Kaszuby-Łęgowskiej. Oba pamiętniki współtworzą rozdziały poświęcone ich autorom, a ich wartość jako dokumentów nie wymaga komentarza.

Kolejnym świadectwem potwierdzającym przywódczą rolę Stanisława Sobika w ZWZ/AK Rybnik jest list Pawła Musiolika, byłego członka ZWZ/AK i więźnia KL Auschwitz, do Danuty Mosiewicz-Mikuszowej – byłej więźniarki Birkenau i także członka ZWZ/AK – pisany ze Szwecji w 1992 r. Oto jego fragmenty dotyczące Stanisława Sobika (mimo iż list zawiera wiele błędów – autor, człowiek w podeszłym wieku, był przez wiele lat na emigracji – pozostawiam pisownię oryginalną):

[...] W Krakowie była silna grupa ludzi z Rybnika i okolicy, kolejarze, studenci i inni zagrożeni aresztowaniem na Śląsku. Tej grupie Rybniczian przewodził narzeczony mej siostry Fr. Pluta prezes korporacji Akademickiej „Odra” skupiająca i działająca w terenie. Śp. Franciszek Pluta pracował na stacji kolejowej w Krakowie. Tutaj też pracował konfident Jan Zientek, który należał do ZWZ w Rybniku.

Przed wojną do września 1939 r. pracował w Rybniku jako zawiadowca odcinka sygnałowego, oddział Rybnik w stopniu asesora. Po wojnie nadal pracował na kolei w okresie 1942-43 jako zawiadowca stacji kol. Rybnik należał też do organizacji ZWZ w Rybniku.

W tym to okresie komendantem ZWZ w Rybniku i okolicy był śp. Stanisław Sobik także pracownik kolejowy na stacji Rybnik. Śp. St. Sobik także w ramach swoich możliwości wyjeżdżał w celach organizacyjnych i kontaktów do Katowic i Krakowa. W tych wyjazdach często towarzyszył renegat J. Zientek, który chyba jesienią 1942 byli razem na Kalwaryjskiej. Były to kontakty z grupą Rybniczian w Krakowie. Zientek jak z tego wynika odgrywał podwójną rolę Kraków – Rybnik, to też zakres jego działalności, tym bardziej że śp. Stanisław Sobik Bogu ducha winien, nie wiedząc że z renegatem zdrajcą Zientkiem odwiedza Rybniczian, co spowodowało później ogromne straty. Aresztowano bodajże równocześnie grupy w Rybniku i Krakowie gdzieś 10-11 lutego 1943 r. W Rybniku aresztowano około 120 osób i przywieziono na badania na oddział polityczny do Oświęcimia, gdzie poddano ich okrutnemu śledztwu. W połowie stycznia mieliśmy razem z Rawskim spotkania z Zientkiem chodziło o wyrobienie dowodów kolejowych, dla Rawskiego i dla mnie jako pracowników kolejowych daliśmy do tych przyszłych legitymacji

swoje zdjęcia które później widzieliśmy w rękach gestapo, co utwierdzało mnie o roli Zientka jako agencji gestapo.⁷

Kolejnymi dowodami przynależności i działalności Stanisława Sobika w ZWZ/AK są rozmowy, które przeprowadziłem z żyjącymi świadkami tamtych wydarzeń – z Karolem Micząjką, Józefem Sobikiem, Rupertem Urłą, Alojzym Frosem i Franciszkiem Koźdoniem. Przekazali mi oni wiele informacji na temat przywódczej roli Stanisława w ZWZ/AK, a także roli poszczególnych osób w organizacji.⁸

Postscriptum

Już niemal w trakcie druku książki, otrzymałem informację od Aleksandra Popiela, że w Rydułtowach mieszka osoba, która zapoznawszy się z moim tekstem o Stanisławie Sobiku, w całej rozciągłości potwierdza to, co napisałem. Pojechałem więc do Rydułtów i osobiście rozmawiałem z Pawłem Sosną, - owym świadkiem okupacyjnych wydarzeń.

Paweł Sosna był dowódcą oddziału partyzanckiego Rybnickiego Inspektoratu ZWZ. Znał Stanisława Sobika osobiście, wymawiając Jego imię „Stasiek”, - a tak zwracali się do Sobika najbliżsi i znajomi. Stwierdza więc Paweł Sosna, że Stanisław Sobik był komendantem ZWZ Obwodu Rybnik, że odbierał On przysięgę od ojca Sosny – który przebywał wówczas w szpitalu „Juliuszu” w Rybniku. Świadkiem tej przysięgi był znany w Rybniku lekarz Eryk Winkler. Paweł Sosna często ubezpieczał Stanisława Sobika, gdy ten wybierał się na spotkania w „terenach” z kurierami (łącznikami) z Krakowa czy Katowic.

⁷ Kserokopia dokumentu w archiwum autora.

⁸ Rozmowy te nagrałem i znajdują się w moim archiwum.

ANEKS II – OBJAŚNIENIA WAŻNIEJSZYCH TERMINÓW ZWIĄZANYCH Z OBOZAMI

Arbeitseinsatz – obozowy wydział zatrudnienia.

Arbeitseinsatzführer – esesman, kierownik obozowego wydziału zatrudnienia więźniów.

Arbeitskommando – komando, drużyna robocza więźniów.

Asoziale (Aso) – oznaczenie więźnia asocjalnego.

Aufseherin – dozorczytni obozowa więźniarek, esesmanka.

Auschwitz (KL Auschwitz) – Oświęcim-Brzezinka (Auschwitz-Birkenau), największy hitlerowski obóz koncentracyjny. Założony na Zasolu, przedmieściu Oświęcimia, na podstawie rozkazu H. Himmlera z 27 kwietnia 1940 r. Pierwszym komendantem obozu został R. Höss, kolejnymi zaś byli A. Liebehenschel i R. Baer. Pierwsze transporty Polaków z więzień w Generalnym Gubernatorstwie, ze Śląska i Wielkopolski przybywały do obozu od 14 czerwca 1940 r. Na przełomie 1940 i 1941 r. do Oświęcimia przeniesiono część więźniów polskich m. in. z obozów w Sachsenhausen, Gross-Rosen, Dachau, Flossenbürg. W założeniach obóz oświęcimski obliczony był na 10 tys. więźniów. W marcu 1941 r. rozpoczęto rozbudowę obozu, który od tej pory miał pomieścić 30 tys. osób.

Obóz w Brzezince – 1 października 1941 r. rozpoczęła się budowa obozu w Brzezince (na przedmieściach Oświęcimia), projektowanego dla 100 tys. więźniów, gdzie następnie przetrzymywano ponad 200 tys. osób. Obóz oświęcimski posiadał ogółem ponad 45 podobozów, głównie na Śląsku. 3 września 1941 r. w obozie w Oświęcimiu dokonano pierwszej próby masowego uśmiercania ludzi za pomocą gazu cyklonu B. W 1942 r. hitlerowcy przekształcili obóz w ośrodek masowej eksterminacji. W Brzezince zbudowano 4 komory gazowe i 4 krematoria. Masowo mordowano Żydów w ramach tzw. akcji ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej. Większość z nich bezpośrednio z transportów, bez rejestracji i ewidencji, kierowano do komór gazowych. W okresie, gdy do Oświęcimia i Brzezinki przybywało najczęściej transportów, mordowano i palono

ok. 20 tys. ludzi na dobę. Ze szczególnym okrucieństwem traktowano także radzieckich jeńców wojennych i Cyganów.

Liczba ofiar obozu: w latach 1940-1945 przez obóz oświęcimski przeszło ok. 405 tys. zarejestrowanych więźniów, połowę z nich stanowili Żydzi. Drugą pod względem liczebności grupą byli Polacy (ok. 140 tys.), z których połowa zginęła. Na więźniach dokonywano zbrodniczych eksperymentów pseudomedycznych. Najwyższy Trybunał Narodowy, m. in. na podstawie zeznań R. Hössa, ustalił, że w obozie zginęło 2,8 mln więźniów z 30 krajów świata. Późniejsze badania ograniczyły liczbę ofiar Oświęcimia do ok. 1,5 mln osób. 90% tej liczby stanowili Żydzi.

Ustalenie faktycznych danych dotyczących rozmiarów zbrodni nie jest możliwe, głównie ze względu na zniszczenie większości dokumentów przez zacierających ślady zbrodni Niemców, a także przez wywiezienie ocalałej dokumentacji przez wojska radzieckie. 18 stycznia 1945 r. rozpoczęto pospieszną ewakuację ok. 58 tys. pozostałych przy życiu więźniów. Podczas tzw. marszu śmierci zginęły tysiące więźniów. 27 stycznia 1945 r. do Oświęcimia wkroczyły wojska radzieckie, zastając w obozie ok. 7,5 tys. pozostałych przy życiu więźniów.

Na mocy uchwały sejmu w 1947 r. teren obozu uznany został za pomnik Męczeństwa Narodu Polskiego i Innych Narodów. Obecnie mieści się tu Państwowe Muzeum Oświęcim-Brzezinka. W 1967 r. wzniesiono monumentalny Międzynarodowy Pomnik Męczeństwa.

Aussenlager – obóz zewnętrzny, podobóz.

Baer Richard – członek NSDAP i SS. Pracę w obozach koncentracyjnych rozpoczął w 1933 r. od służby w oddziale wartowniczym KL Dachau. W 1939 r. został przydzielony do dywizji Trupich Główek, skąd po kontuzji przeniesiono go w 1942 r. na stanowisko adiutanta do KL Neuengamme, a następnie w 1943 r. do KL Auschwitz. Po trzech dniach został odwołany do WVHA na stanowisko adiutanta Pohla, a potem w listopadzie 1943 r. objął stanowisko szefa urzędu DI (Wydział Polityczny) w Inspektoracie Obozów Koncentracyjnych. W dniu 11 maja 1944 r. objął funkcję komendanta KL Auschwitz, a dnia 27 lipca tegoż roku dowódcy garnizonu. Po ewakuacji obozu oświęcimskiego otrzymał nominację na komendanta Mittelbau. Po aresztowaniu i osadzeniu w więzieniu śledczym we Frankfurcie nad Menem zmarł nagle w lipcu 1963 r.

Bauabschnitt (B) – odcinek budowlany obozu (obóz Birkenau podzielony był na następujące odcinki: BI a, b, BII a, b, c, e, f, g, BIII – tworzyły one oddzielne obozy o różnym przeznaczeniu).

Bekleidungskammer – ubieralnia, obozowy magazyn odzieży więźniarskiej.

Bergen-Belsen (KL Bergen-Belsen) – obóz koncentracyjny w dolnej Saksonii (Niemcy). Istniał w latach 1940-1945. Początkowo miejsce eksterminacji Żydów, w późniejszym okresie dokonywano w nim masowego uśmiercania inwalidów z innych obozów koncentracyjnych. W sierpniu 1944 r. w Bergen-Belsen utworzono pod namiotami obóz dla Polek. Przez obóz przeszło ok. 75 tys. więźniów, z czego 48 tys. zginęło.

„Biały domek” – prowizoryczna komora gazowa, zwana też bunkrem nr 2.

Birkenau – patrz Auschwitz-Birkenau.

Blockältester – więzień funkcyjny, starszy bloku (blokowy).

Blockführer – esesman, nadzorca bloku więźniarskiego.

Blockführerstube – wartownia, w której przebywali esesmani – nadzorcy bloków.

„Blocksperrę” – zakaz opuszczania bloków przez więźniów.

Buchenwald (KL Buchenwald) – jeden z obozów koncentracyjnych na terenie Niemiec, na północ od Weimaru. Początkowo znany pod nazwą Ettersberg. Miał 136 podobozów. O ukończeniu budowy obozu pod nadzorem 1500 esesmanów zameldowano H. Himmlerowi w sierpniu 1937 r. Faktycznie działał od marca 1937 r. do kwietnia 1945 r. Przez obóz przeszło ok. 240 tys. więźniów różnych narodowości, w tym także wielu Polaków. Zginęło ok. 50 tys. osób. W obozie dokonywano zbrodniczych eksperymentów medycznych na więźniach, z których ok. 90% umarło. Badano działanie nowych leków i szczepionek, zarażając więźniów np. tyfusem plamistym.

W Buchenwaldzie działał silny ruch oporu, a pozostali pod koniec wojny w obozie nie nadający się do ewakuacji więźniowie wyzwolili się sami. W 1958 r. wzniesiono na terenie byłego obozu pomnik-mauzoleum dla uczczenia ofiar hitlerizmu.

Bunkier – podziemie bloku nr 11, w którym mieścił się areszt obozowy.

„Czerwony domek” – prowizoryczna komora gazowa, zwana też bunkrem nr 1.

Dachau (KL Dachau) – obóz zagłady na terenie Austrii. W 1933 r. założono w Dachau pierwszy obóz koncentracyjny, przez który do 1945 r. przeszło ok. 160 tys. więźniów, z czego zginęło ok. 66 tys. osób.

Początkowo więziono tu niemieckich działaczy politycznych, przeciwników A. Hitlera. Po wybuchu II wojny światowej – miejsce kaźni m. in. polskich działaczy politycznych i samorządowych oraz ok. 1600 księży polskich. Obecnie na miejscu obozu znajduje się pomnik ku czci pomordowanych.

Durchgangslager – obóz przejściowy.

Effektenkammer – magazyn rzeczy odebranych więźniom przywiezionym do obozu.

Effektenlager – odcinek obozu z magazynami rzeczy odebranych Żydom przywiezionym do obozu (tzw. „Kanada”).

Entwesungskammer – pomieszczenie, w którym przeprowadzano dezynfekcję.

Erziehungshäftling (EH) – więzień wychowawczy.

Erziehungskompanie – drużyna (kompania) wychowawcza więźniów.

Familienlager Theresienstadt – obóz rodzinny w Birkenau przeznaczony dla Żydów z getta Theresienstadt.

Familien Zigeunerlager – obóz rodzinny dla Cyganów w Birkenau.

Flossenbürg (KL Flossenbürg) – wieś w Niemczech, w której hitlerowcy urządzili obóz koncentracyjny, działający w okresie od maja 1938 r. do kwietnia 1945 r. Przez obóz przeszło ponad 111 tys. więźniów różnej narodowości m. in. Polacy. Zginęło tam ok. 73 tys. więźniów. W 1941 r. stworzono tam obóz dla jeńców radzieckich, z których ponad 26 tys. zginęło.

Fluchtpunkt – specjalne oznaczenie – czerwony znak (punkt) naszywany na pasiaku więźniarskim tym, których władze obozowe podejrzewały o chęć ucieczki.

Führerheim – hotel i kasyno dla SS.

Geheimnisträger – wtajemniczony – informacja wpisywana w aktach więźniów zatrudnionych w miejscach, w których mieli możliwość obserwować masową zagładę.

Grabner Maximilian – pełnił funkcję kierownika Politische Abteilung do grudnia 1943 r. Następnie został usunięty ze stanowiska, aresztowany i w 1944 r. skazany przez specjalny sąd SS na karę 12 lat więzienia. Wyrokiem Najwyższego Trybunału Narodowego w Krakowie z dnia 22 grudnia 1947 r. skazany został na karę śmierci.

Grosse Postenkette – duży łańcuch straży otaczający obóz.

Gross-Rosen (KL Gross-Rosen) – Rogoźnica. Wieś w północnej części województwa wałbrzyskiego, na Przedgórzu Sudeckim, w obrębie Wzgórz

Strzegomskich. Podczas II wojny światowej Niemcy założyli tu filię obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, która od 21 sierpnia 1941 r. funkcjonowała jako samodzielny obóz „Konzentrationslager Gross-Rosen”. W następnych latach rozbudowano sieć podobozów, z których 81 znajdowało się na ziemiach dzisiejszej Polski, 15 w Czechach i 10 w Niemczech. Przez obóz główny i podobozы przeszło ok. 125 tys. więźniów, ok. 40 tys. zginęło. Obecnie na terenie obozu znajduje się pomnik-mauzoleum ku czci pomordowanych.

Häftling – więzień.

Häftlingskrankenbau (HKB) – szpital więźniarski.

Häftlingspersonalbogen – arkusz personalny więźnia.

Höss Rudolf – członek NSDAP i SS. Służbę w obozach koncentracyjnych rozpoczął 1 grudnia 1934 r. w Dachau w stopniu SS-Unterscharführera. 1 kwietnia 1935 r. objął funkcję Blockführera, rok później został Rapportführerem. 1 sierpnia 1938 r. został przeniesiony do KL Sachsenhausen. Początkowo był adiutantem, a 11 września 1939 r. objął stanowisko Schutzhaftlagerführera. W ciągu 4 lat służby w obozach koncentracyjnych awansował do stopnia SS-Hauptsturmführera. 4 maja 1940 r. otrzymał nominację na komendanta KL Auschwitz. Na tym stanowisku awansował 30 stycznia 1941 r. na SS-Sturmbannführera, a 18 lipca 1942 r. na SS-Obersturmbannführera. W listopadzie 1943 r. został odwołany ze stanowiska komendanta KL Auschwitz. Od 10 listopada 1943 r. pełnił komisarycznie obowiązki szefa Urzędu DI w Grupie Urzędów D w SS-WVHA. W dniu 1 maja 1944 r. został formalnie powołany na to stanowisko. Po upadku III Rzeszy ukrywał się pod nazwiskiem Franz Lang. Aresztowany 11 marca 1946 r. w pobliżu Flensburga, na podstawie decyzji ekstradycyjnej został wydany władzom polskim i w dniu 25 maja 1946 r. przewieziony do Warszawy, a 30 lipca do więzienia w Krakowie. Wyrokiem Najwyższego Trybunału Narodowego w Warszawie z dnia 2 kwietnia 1947 r. skazany został na karę śmierci. Wyrok wykonano w Oświęcimiu 16 kwietnia 1947 r.

Hundestaffel – „psia kompania”, oddział esesmanów ze specjalnie tresowanymi psami.

Internationale Bibelvorschervereinigung (IBV) – Międzynarodowy Związek Badaczy Pisma Św., skrót IBV używano w aktach personalnych więźnia osadzonego w obozie z powodu przynależności do tej grupy wyznaniowej.

Kalefaktor – więzień funkcyjny – kapo bunkra (obozowego więzienia).

„Kanada” – magazyny obozowe z mieniem odebranych Żydom przywiezionym do obozu na zagładę.

Kapo – więzień funkcyjny, nadzorca-kierownik drużyny roboczej więźniów.

„Kiesgrube” – żwirownia, w której pracowali więźniowie.

Kleine Postenkette – mały łańcuch straży otaczający obóz.

Kommando – drużyna robocza więźniów.

Kommandoführer – esesman, kierownik-nadzorca komanda.

Konzentrationslager (KL) – obóz koncentracyjny.

„Königsgraben” – „rów królewski”, rów odprowadzający wodę z terenu Birkenau, przy kopaniu którego zatrudnieni byli więźniowie.

Kramer Józef – od 1934 r. pracował w obozach koncentracyjnych. W 1936 r. w KL Dachau, w 1937 r. w KL Sachsenhausen, a następnie w KL Mauthausen, gdzie pełnił funkcję adiutanta. Od maja do listopada 1940 r. był adiutantem w KL Auschwitz, następnie został kierownikiem obozu w KL Dachau. W kwietniu 1941 r. objął stanowisko kierownika obozu, a od października 1942 r. komendanta KL Natzweiler. Od maja do listopada 1944 r. był komendantem KL Auschwitz II, potem zaś KL Bergen-Belsen. W procesie członków załogi SS w KL Bergen-Belsen wyrokiem brytyjskiego sądu wojskowego skazany został na karę śmierci.

Kriegsgefangenenlager (KGL) – obóz jeńców wojennych.

Kriminalpolizei (Kripo) – policja kryminalna.

Lager – obóz.

Lagerarzt – lekarz obozowy.

Lagerältester – więzień funkcyjny, starszy obozu.

Lagerführer – esesman, kierownik obozu.

„Lagersperre” – zakaz opuszczania obozu przez więźniów.

Lagererweiterung – przedłużenie obozu – dodatkowe bloki więźniarskie wybudowane w pobliżu obozu macierzystego Auschwitz I.

Liebehenschel Artur – w 1934 r. był adiutantem w KL Lichtenberg, w 1936 r. przeszedł do pracy w Inspektoracie Obozów Koncentracyjnych. Początkowo pracował w wydziale politycznym, a następnie został szefem tego wydziału (późniejszy Urząd DI w SS-WVHA). W listopadzie 1943 r. objął stanowisko komendanta KL Auschwitz i i dowódcy garnizonu SS. 8 maja 1944 r. przeniesiono go na komendanta KL Lublin (Majdanek), a po ewidencji tego obozu w lipcu 1944 r. do Triestu przeszedł do Urzędu Wyższego Dowódcy SS i Policji Odila Globocnika. Wyrokiem

Najwyższego Trybunału Narodowego w Krakowie z dnia 22 grudnia 1947 r. skazany został na karę śmierci.

Majdanek (KL Lublin) – Majdanek – dzielnica Lublina w północno-wschodniej części miasta. W okresie okupacji hitlerowskiej znajdował się tu obóz koncentracyjny, ośrodek masowej zagłady. Budowę Konzentrationslager Lublin rozpoczęto jesienią 1941 r. na obszarze ok. 270 h. Początkowo planowano obóz dla 25-50 tys. więźniów, ale w trakcie budowy plany te korygowano, ustalając ostatecznie docelową pojemność obozu na 250 tys. więźniów. Obóz w Majdanku posiadał 6 podobozów: w Bliżynie, Budzynie, Lublinie, Puławach, Radomiu i Warszawie. Na terenie obozu macierzystego w Majdanku znajdowało się krematorium i 7 komór gazowych, gdzie mordowano więźniów cyklonem B i tlenkiem węgla. Przez obóz przeszło ogółem ok. 500 tys. osób z 26 państw. Zginęło ok. 360 tys. osób, w tym wiele małych dzieci, uśmiercanych bezpośrednio po przywozie. Obóz wyzwolono 24 lipca 1944 r. Bezpośrednio po zajęciu obozu przez Armię Czerwoną przetrzymywano w nim żołnierzy Armii Krajowej zsyłanych w głąb ZSSR.

Mauthausen (KL Mauthausen) – miejscowość w północno-zachodniej części Austrii, nad rzeką Dunaj, ok. 20 km na wschód od Linzu. W okresie II wojny światowej w Mauthausen funkcjonował hitlerowski obóz koncentracyjny. Początkowo był to podobóz obozu koncentracyjnego w Dachau, od wiosny 1939 r. samodzielny obóz posiadający własne oddziały (podobozy). Na terenie obozu znajdują się tzw. schody śmierci, prowadzące do kamieniołomów, w których pracowali więźniowie. Szacuje się, że przez obóz w Mauthausen i jego podobozy przeszło łącznie ok. 335 tys. osób, z czego co najmniej 122 tys. zginęło. Główny obóz wyzwoliły oddziały amerykańskie w maju 1945 r.

„Meksyk” – odcinek obozowy BIII w Birkenau.

Mildner Rudolf – dr praw, członek NSDAP i SS, nadradca rządowy, szef placówki policji państwowej (Staatspolizeileitstelle) w Katowicach. Był przewodniczącym specjalnej komisji, która w listopadzie 1941 r. przeprowadzała selekcje radzieckich jeńców wojennych. Ponadto był przewodniczącym sądu doraźnego (Standgericht), którego posiedzenia odbywały się w obozie macierzystym w Oświęcimiu.

Muzułman – więzień w stanie krańcowego wyniszczenia psychicznego i fizycznego.

Nacht und Nebel – noc i mgła – kryptonim oznaczający akcje aresztowań osób uznanych za szczególnie niebezpieczne, wywożenie ich potajemnie do obozu i izolowanie od pozostałych więźniów.

Natzweiler (KL Natzweiler) – hitlerowski obóz koncentracyjny w okupowanej Francji (Alzacja), w pobliżu miasta Schirmeck. Założony w maju 1941r., funkcjonował do kwietnia 1944 r. Miał 40 podobozów. Więźniów wykorzystywano do niewolniczych robót w okolicznych kamieniołomach. Wykonywano tu pseudomedyczne eksperymenty i badania nad działaniem gazów bojowych oraz broni bakteriologicznej. W obozie zginęło ok. 25 tys. więźniów, głównie Żydów i Francuzów, członków ruchu oporu. W kwietniu 1944 r. obóz ewakuowano, przenosząc większość uwięzionych do Dachau.

Nebenlager – podobóz.

Oberaufseherin – główna nadzorkczyni obozu kobiecego, esesmanka.

Quarantänlager – obóz kwarantanny (BIIa) w Birkenau.

Palitzsch Gerhard – pełnił służbę wartowniczą w KL Lichtenburg, KL Buchenwald i w KL Sachsenhausen, gdzie był początkowo Blockführerem, a następnie Rapportführerem. W maju 1940 r. został przyniesiony do KL Auschwitz. Wyróżniał się szczególnym sadyzmem, rozstrzeliwał osobiście więźniów pod Ścianą Straceń na dziedzińcu bloku nr 11. Po utworzeniu obozu familijnego dla Cyganów (BIIe) objął funkcję kierownika tego obozu. Przywłaszczył sobie masę pieniędzy, kosztowności, ubrań, itp. po ludziach skazanych na zagładę. Po przeniesieniu na kierownika podobozu w Brnie został aresztowany i oddany pod sąd SS. Dalszy jego los jest nieznan.

Politische Abteilung – wydział polityczny.

Polizeihäftling (PH) – więzień policyjny.

Polizeisicherungsverwahrte (PSV) – oznaczenie więźnia aresztowanego prewencyjnie i osadzonego w obozie koncentracyjnym.

Polizeistandgericht – policyjny sąd doraźny.

Postenkette – łańcuch straży zabezpieczający obóz.

Ravensbrück (KL Ravensbrück) – największy obóz koncentracyjny dla kobiet, założony w 1939 r. przez hitlerowców w pobliżu miasta Fürstenberg. Projektowany dla 6 tys. więźniów, pod koniec wojny przebywało w nim ponad 36 tys. kobiet i dzieci. Posiadał 25 podobozów. Do 1945 r. przez obóz przeszło ok. 135 tys. osób (w tym ok. 30 tys. Polek), z których – wedle szacunków – śmierć poniosło 92 tys. Na więźniarkach przeprowadzano liczne zbrodnicze eksperymenty pseudomedyczne.

Rapportführer – esesman, podoficer raportowy.

Reichskriminalpolizeiamt (RKPA) – Urząd Policji Kryminalnej Rzeszy.

Reichssicherheitshauptamt (RSHA) – Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy.

Revier – szpital obozowy.

Russische Kriegsgefangene (RKG) – rosyjscy jeńcy wojenni.

Sachsenhausen (KL Sachsenhausen-Oranienburg) – hitlerowski obóz koncentracyjny założony 1936 r. w pobliżu wsi Sachsenhausen, 3 km na północ od Oranienburga, we wschodniej części Niemiec, obecnie w kraju związkowym Brandenburgia. W 1938 r. po wydarzeniach nocy kryształowej osadzono tu 10 tys. Żydów z Berlina, Hamburga i całych północnych Niemiec. Podczas II wojny światowej w obozie przetrzymywano ok. 20-35 tys. osób. Ogółem przez obóz (Sachsenhausen-Oranienburg i kilkadziesiąt podobozów) przeszło ok. 200 tys. więźniów, z których połowa zmarła. Osadzono tu m. in. 184 profesorów i innych pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego aresztowanych w Krakowie 6 listopada 1939 r. Jeden z pierwszych obozów, w którym dokonywano eksperymentów medycznych. Wyzwolony przez oddziały Pierwszej Armii Wojska Polskiego w kwietniu 1945 r.

Sammeltransport – transport zbiorowy.

Sauna – łaźnia obozowa.

Schreibstube – izba pisarska obozu, w której zatrudniano więźniów.

Schutzhaft – areszt ochronny.

Schutzhaftbefehl – rozkaz uwięzienia ochronnego.

Schutzhäftling – więzień „uwięziony ochronnie”.

Schutzhaftlagerführung – kierownictwo obozu, wydział III.

Schutzhaftlagererweiterung – przedłużenie obozu.

Schutzstaffeln (SS) – hitlerowskie sztafety ochronne.

Sicherheitsdienst (SD) – Służba Bezpieczeństwa.

Sonderaktion – akcja specjalna.

Sonderbehandlung (SB) – specjalne potraktowanie – kryptonim oznaczający akcję uśmiercania więźniów.

Sonderkommando – obsługa krematoriów.

Staatspolizei (Stapo) – policja państwowa.

Stammlager – obóz macierzysty (Auschwitz I).

Standesamt – obozowy Urząd Stanu Cywilnego.

Standortarzt – lekarz garnizonu SS.

Stärkemeldung – meldunek dzienny o stanie liczbowym obozu.

Stehzellen – cele o rozmiarach 90 x 90 cm, w których karę odbywano na stojąco.

Strafkompanie (SK) – karna drużyna (kompania) więźniów.

Strurmabteilungen (SA) – oddziały szturmowe.

Truppenwirtschaftslager (TWL) – magazyny gospodarcze SS.

Zugangsliste – spis nowo przybyłych.

Zigeuner (Z) – Cygan.

Zigeunerlager – obóz dla Cyganów.

ANEKS III – WYKAZ CZŁONKÓW I WSPÓŁPRACOWNIKÓW ZWIAZKU WALKI ZBROJNEJ/AK W RYBNIKU W LATACH 1940-1945

Uwagi do odczytywania wykazu:

Nazwiska z wykazu Józefa Sobika oznaczyłem literą „a” – wstawioną pod danymi danej osoby. Dla uzupełnienia tego wykazu dopisałem nazwiska członków ZWZ wymienione w broszurze Alfonsa Mrowca Z dziejów okupacji hitlerowskiej w Rybnickiem – i oznaczyłem ten fakt literą „b”. Literą „c” oznaczyłem członków ZWZ wymienionych w książce Rybnik. Zarys dziejów miasta od czasów najdawniejszych do 1980 roku, literą „d” – osoby wymienione w książce Mieczysława Brzosta Rybnicki Inspektorat Armii Krajowej. Literą „e” oznaczyłem nazwiska wyczytane z książki Longina Musiolika Nasza Mała Ojczyzna - Kronika Gminy Smolna, literą „f” – z książki tegoż autora Rybniczanie. Słownik biograficzny.

Termin aresztowania: „I” – oznacza aresztowanie w dniach 11-13 lutego 1943 r., natomiast „II” –aresztowanie w innych miesiącach 1943 r. lub później.

W wykazie zamieszczone są nazwiska osób, które mieszkały w Rybniku lub okolicy, ale działały w organizacji ZWZ w Rybniku.

Błatoń Józef

Ur. 9.09.1916 r.

Zam. Wodzisław

Był członkiem ZWZ

Więzień:

KL Auschwitz (nr 136216)

KL Buchenwald

KL Flossenbug

„b”

Zam. Zebrzydowice Rybnickie

„c”

Bochenek Albert

Ur. 4.07.1919 r.

Zam. Ligota Rybnicka

Był członkiem ZWZ

Termin areszt.: „II”

Więzień KL Auschwitz

Zmarł: 15.05.1994 r.

„b”, „c”, „f”

Błazewski Stanisław

Brachmańska Klara

Była członkiem ZWZ/AK -
pomocnica w sekcji
wywiadowczej
„d”

Burda Alojzy („Ryś”)

Zam. Rybnik
„c”, „d”

Byczek Alojzy

Ur. 15.06.1911 r.
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Więzień:
KL Auschwitz (nr 169399)
KL Mauthausen (nr 117609)
„a”

Capanda Jan

Zam. Łaziska Wodzisławskie
Był członkiem ZWZ
„b”

Chrobot Wincenty

Ur. 20.01.1910 r.
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: „I”
Więzień KL Auschwitz
(nr 108546)
Zmarł w 1967 roku
„a”

Chromy Jan

Ur. 28.06.1895 r.
Był członkiem ZWZ/AK

„f”

**Cierpiol Paweł („Karlik”,
„Pleban”, „Fred”, „Ren”,
„Makpol”)**

Ur. 8.12.1904 r.
Był członkiem ZWZ
„c”, „d”, „f”

Cierpiol Wacław

Zam. Jastrzębie Zdrój
Był członkiem ZWZ
„b”

Czylok Franciszek

Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: „II”
Więzień:
KL Auschwitz (nr 169401)
KL Gross-Koschen
Zmarł w 1956 roku
„a”

Długi Stanisław

Ur. 29.08.1875 r.
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: „II”
Więzień:
KL Auschwitz (nr 172457)
KL Mauthausen
Zmarł w Melku
„a”, „f”

Dudek Emil

Ur. 14.03.1888 r.
Był członkiem ZWZ/AK

Termin areszt.: 2.05.1940 r.
Więzień KL Mauthausen – tam
zamordowany: 4.05.1941 r.
„f”

Dziuba Janina

Zam. Rybnik
„c”

Fojcik

Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
„b”

Frelich Alojzy

Ur. 15.06.1924 r.
Zam. Gotartowice
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: „II”
Więzień KL Auschwitz
„b”, „c”, „d”, „f”

Frelich Tadeusz

Urodzony: 15.11.1901 r.
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: 21.05.1940 r.
Więzień KL Mauthausen –
Gusen, tam zamordowany
16.09.1940 r.
„f”

Fros Alojzy

Ur. 5.12.1916 r.
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: „II”
Więzień:
KL Auschwitz (nr 136223)

KL Sachsenhausen (nr 115773)
KL Buchenwald (nr 96935)
„a”, „b”, „c”, „f”

Frycz Alojzy

Zam. Baranowice
„c”, „d”

Gawenda Józef

Ur. 11.10.1887 r.
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Termin areszt. „II” (1.11.1943)
Więziony w Berlinie, tam
zamordowany 3.04.1944 r.
„a”, „d”, „f”

Gawłowski Józef

Ur. 8.03.1915 r.
Zam. Chwałowice
„c”, „d”

Gembalczyk Jan

Zamieszkały: Rybnik
Był członkiem ZWZ
„b”

**Górecki Paweł („Hanys”,
„Tur”)**

Ur. 30.05.1915 r.
Zam. Rybnik
Zmarł: 3.11.1993 r.
„c”, „d”

Górek Magdalena

Ur. 25.05.1916 r.
Zam. Rybnik
Była członkiem ZWZ

Termin areszt.: „I”
Więźniarka:
KL Auschwitz -Birkenau
KL Ravensbrück
„a”

Grabcowa

Zam. Rybnik
Termin areszt.: „I”
Więźniarka KL Auschwitz
„a”

Grodoń Wincenty („Ryba”)

Ur. 29.03.1916 r.
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Zmarł: 28.09.1981 r.
„b”, „c”, „f”

Grzegorz Jadwiga

Była członkiem ZWZ
Termin areszt.: 18.12.1940 r.
Więźniarka KL Auschwitz
Zamordowana 1943 r.
„f”

Hadyma Józef

Zam. Przegędza
„c”

Harnas

Zam. Rybnik
Termin areszt.: „I”
„a”

Himel Emil

„a”

Jabłońska Katarzyna

Ur. 6.03.1913 r.
Zam. Rybnik
Była członkiem ZWZ
Aresztowana i zwolniona
Zmarła 11.02.1997 r.
„f”

Janda Wincenty

Ur. 26.03.1901 r.
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: 24.06.1943 r.
Więzień:
KL Auschwitz
KL Mauthausen – tam
zmordowany 20.03.1945 r.
„d”, „f”

Jaszek Józef

Ur. 31.08.1914 r.
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ/AK
Termin areszt.: „II” (czerwiec
1943)
Więzień KL Auschwitz
„a”, „b”, „c”, „f”

Jaszek Paweł

Ur. 22.09.1917 r.
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
„b”, „c”, „f”

**Kania Józef ks. („Ojciec
Michał”, „Michał Krauze”)**

Ur. 31.08.1913r.

Był kapelanem Inspektoratu
Rybnickiego AK
Więzień KL Auschwitz
Zginął w KL Auschwitz:
12.06.1944
„c”, „d”

Kania Maksymilian
(„Szteker”)
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
„c”, „d”

Kaniewski Witold
Ur. 3.07.1901 r.
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: „I”
Więzień KL Auschwitz
(nr 108649)
Zmarł 6.12.1972 r.
„a”, „c”, „f”

Kaszuba Andrzej
Ur. 6.02.1902 r.
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: 23.09.1942
Więzień: KL Auschwitz - przez
okres śledztwa
KL Mauthausen – gdzie zginął
8.07.1943
„b”, „c”

Kaszuba- Łęgowska Stefania
Ur. 26.02.1909
Zam. Rybnik
Była członkiem ZWZ

Termin areszt.: 23.09.1942
Więźniarka KL Auschwitz -
Birkenau
Zmarła 9.10.1989 r.
„a”

Kijonka Róża
Zam. Rybnik
Była członkiem ZWZ
„a”

Klistala Jan
Ur. 9.06.1911 r.
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: „I”
Więzień KL Auschwitz
(nr 111912), tam rozstrzelany
25.06.1943 r.
„a”, „b”, „c”, „f”

Kłosok Paweł („Zygma”)
Ur. 22.01.1914 r.
Zam. Obszary k/Rybnika
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: „II”
Więzień KL Auschwitz
Zmarł 23.12.1990 r.
„b”, „d”

Kłosok Władysław
Zam. Markłowice
Był członkiem ZWZ
„b”, „d”

Kocjan Antoni
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ

„e”

Kołoch Piotr

Ur. 15.11.1887 r.

Zam. Rybnik

Był członkiem ZWZ

Termin areszt.: „I” (12.02.1943)

Więzień KL Auschwitz, tam
zginął 11.04.1943 r.

„d”, „f”

Konkol Wiktor

Ur. 16.10.1916 r.

Zam. Rybnik

Był członkiem ZWZ/AK

Termin areszt.: „I”

Więzień:

KL Auschwitz (nr 111461)

KL Mauthausen (nr 123999)

Zmarł 21.01.1998 r.

„a”, „f”

Kopyciok

Zam. Rybnik

Była członkiem ZWZ

Termin areszt.: „II”

„a”

Kowol Feliks

Zam. Wodzisław

Był członkiem ZWZ

Termin areszt.: „II”

„b”

Kozielski Benedykt

Zam. Jedłownik

Był członkiem ZWZ

Termin areszt.: „II”

„b”

Kozok Jan

Ur. 18.03.1884 r.

Zam. Rybnik

Był członkiem ZWZ

Termin areszt.: „I” (11.02.1943)

Więzień:

KL Auschwitz

KL Gross-Rosen - tam zmarł
w 1945 r.

„a”, „d”, „f”

Koźdoń Franciszek

Ur. 26.09.1915 r.

Zam. Chwałowice

Był członkiem ZWZ

Termin areszt.: „II”
(25.06.1943)

Więzień:

KL Auschwitz (nr 146601)

KL Buchenwald (nr 30076)

„a”, „b”, „c”, „f”

Koźdoń Józef

Ur. 12.03.1917 r.

Zam. Chwałowice

Był członkiem ZWZ/AK

Termin areszt.: 1.05.1940 r.

Więzień KL Mauthausen –
Gusen

„f”

Koźdoń Paweł

Ur. 14.07.1924 r.

Zam. Chwałowice

Był członkiem ZWZ/AK

Termin areszt.: II (25.06.1943)

Więzień KL Auschwitz
Zginął w akcji partyzanckiej
12.12.1944 w Chwałowicach
„f”

Kuboszek Władysław
(„Rogosz”, „Bogusław”,
„Robak”, „Kuba”)
Ur. 15.10.1912 r.
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: 9.02.1944 r.
Więzień KL Auschwitz - tam
zginął „c”, „d”

Kuczaty Bolesław
Ur. 28.10.1913 r.
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: 1.05.1940 r.
Więzień:
KL Auschwitz
KL Mauthausen - tam zmarł
w 1943 r.
„a”, „c”, „f”

Kuczaty Regina
Ur. 22.12.1917 r.
„a”

Kuczaty Stefan
Ur. 16.10.1911 r.
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: „I” (luty 1943)
Więzień:
KL Auschwitz (nr 108625)
KL Buchenwald (nr 64506)
Zmarł 7.02.1977 r.

„a”, „b”, „c”, „e”, „f”

Kufieta Jerzy
Ur. 22.04.1915 r.
Zam. Zebrzydowice
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: „II” (czerwiec
1943)
Więzień:
KL Auschwitz
KL Buchenwald
Zmarł 11.03.1982 r.
„a”, „b”, „c”, „f”

Kula Wilhelm („Bogacki”)
Ur. 3.10.1895 r
Zam. Boguszowice
„c”, „d”, „f”

Kulas Jerzy
Ur. 14.04.1904 r.
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: „II”
Więzień KL Auschwitz
(nr 157306)
Zmarł w 1970 r.
„a”

Lasota Alojzy („Grok”)
Zam. Obszary
Był członkiem ZWZ/AK
„d”

Lebok Antoni
Ur. 13.05.1897 r.
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ

Termin areszt.: „I” (12.02.1943)
 Więzień:
 KL Auschwitz
 KL Mauthausen
 Zmarł: po wyzwoleniu
 „d”, „f”

Lepiarczyk

Zam. Rybnik
 Termin aresztowania „II”,
 Więzień KL Mauthausen - tam
 zginął
 „a”

Lepich Jan

Ur. 7.07.1902 r.
 Zam. Rybnik
 Był członkiem ZWZ
 Termin areszt.: „I” (12.02.1943)
 Więzień:
 KL Auschwitz
 KL Mauthausen - tam zmarł
 20.04.1945 r.
 „d”, „f”

Lepich Teodor

Ur. 13.09.1902 r.
 Zam. Rybnik
 Był członkiem ZWZ/AK
 Termin areszt.: „I” (12.02.1943)
 Więzień:
 KL Auschwitz
 KL Mauthausen
 Zmarł z wycieńczenia po
 powrocie do domu 23.05.1945 r.
 „a”, „d”, „f”

Liszka Albin

Zam. Zebrzydowice koło
 Rybnika
 „c”

Makowski Franciszek

Zam. Wilchwy
 Był członkiem ZWZ
 Termin areszt.: „II”
 „b”

Malcharczyk Franciszek

Ur. 20.10.1897 r.
 Zam. Rybnik
 Był członkiem ZWZ
 Więzień:
 KL Auschwitz
 KL Dachau
 KL Majdanek - tam zginął:
 15.03.1945 r.
 „f”

Malcher Gerard („Zefek”)

Ur. 19.08.1919 r.
 Zam. Rybnik
 Był członkiem ZWZ
 Termin areszt.: 31.03.1942 r
 Uwięziony w Katowicach, tam
 zginął
 „c”, „d”, „f”

Malinowski Władysław

Ur. 29.05.1903 r.
 Zam. Rybnik
 Był członkiem ZWZ
 Termin areszt.: „I” (12.02.1943)
 Więzień KL Auschwitz, tam
 zmarł 16.04.1943 r.
 „b”, „c”, „f”

Marcisz Wilhelm

Ur. 8.06.1915 r
Zam. Rybnik – Boguszowice
Był członkiem AK
Termin areszt.: 17.08.1944 r.
Więzień KL Auschwitz
Zginął podczas marszu śmierci
w 1945 r
„f”

**Margiciok Jan („August”,
„Mazur”, „Mały”,
„Dymitrow”, „Skowronek”,
„Hans Joeschke”)**

Ur. 10.07.1915 r.
Był członkiem ZWZ
Więzień KL Auschwitz - tam
zginął 29.11.1943 r.
„c”, „d”

Masławski

Zam. Rybnik
Termin areszt.: „I”
„a”

Miczajka Alojzy

Ur. 1923 r
Zam. Rybnik
Więziony przez Gestapo i po
krótkim czasie zwolniony
Zmarł w 1989 r.
„a”, „f”

Miczajka Henryk („Wróbel”)

Ur. 1.06.1914 r.
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ

Termin areszt.: „II” (czerwiec
1943)

Więzień KL Auschwitz

Zmarł 8.06.1966 r.

„a”, „b”, „c”, „f”

**Miczajka Karol („Jaskółka”,
„Akwamaryn”)**

Ur. 15.07.1919 r.
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: „I” (12.02.1943)
Więzień:
KL Auschwitz (nr 108627)
KL Mauthausen (nr 118094)
Podob.: Melk
Podob.: Ebensee
a”, „b”, „c”, „f”

Mięsok Wincenty

Ur. 20.01.1895 r.
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: 18.12.1940 r.
Więzień KL Auschwitz
(nr 7531)
„a”, „b”, „f”

Mikulka Henryk

Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
„b”

Mrozek Aniela („Czarna”)

(siostra Władysława Kłosoka)
Była członkiem ZWZ/AK -
łączniczka
„d”

Musiół Jan

Zam. Rybnik
Więzień KL Mauthausen
„a”

Nosiadek Jan

Ur. 21.10.1910 r.
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Więzień KL Auschwitz
Zmarł 16.09.1978 r.
„b”, „c”, „d”, „f”

Nowak

Zam. Rybnik
Termin areszt.: „II”,
Więzień KL Auschwitz - tam
zginął
„a”

Ogon Franciszek

Ur. 10.09.1907 r.
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: luty 1943 r
Więzień:
KL Auschwitz (nr 107466)
KL Mauthausen
Zmarł w Mauthausen – Gusen
już wyzwolony 17.06.1945 r.
„a”, „c”

Ogórek Karol

Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: „II”
Więzień KL Auschwitz

„b”, „c”, „d”

Papała Jerzy

Zam. Rudziczka
Był członkiem ZWZ
„c”

Paszek

Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
„b”

Pawlaszczyk Antoni

Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: „I”
Więzień KL Auschwitz
„a”

Pawlica Antoni

Zam. Marklowice
Był członkiem ZWZ
„b”

Piątek Alojzy

Zam. Kleszczów
„c”

Piechaczek Marta

Zamieszkała: Rybnik
Była członkiem ZWZ – kurierka
Relacja: Karol Miczajka

Podleśny Jan

Ur. 25.11.1895
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: „I”

Więzień:

KL Auschwitz (nr 108555)

KL Mauthausen (nr 118188)

„a”

Poppek Feliks

Ur. 22.05.1914 r.

Zam. Rybnik

Był członkiem ZWZ

Termin areszt.: kwiecień 1940 r.

Więzień KL Auschwitz

Zwolniony w listopadzie 1940 r.

i wysłany na roboty

przymusowe do Niemiec

Zmarł w styczniu 1990 r.

„f”

Przybyła Wilhelm

Zam. Rybnik

Był członkiem ZWZ

„b”, „c”

Pukowiec Józef

Ur. 14.09.1904 r.

Zam. Chwałowice

Był członkiem ZWZ

Termin areszt.: 18.12.1940 r

Więzień KL Auschwitz

Zginął ścięty na gilotynie

w Katowicach 18.08.1942 r.

„f”

Pyrtek Józef

Ur. 14.02.1888 r.

Zam. Rybnik

Termin areszt.: „I” (luty 1943)

Więzień KL Auschwitz - tam

zginął 14.04.1943 r.

„a”, „f”

Reginek Julia

Była członkiem ZWZ/AK -

pomocnica

w sekcji

wywiadowczej

„d”

Rojek Franciszek

Ur. 6.01.1915 r.

Zam. Rybnik – Boguszowice

Był członkiem ZWZ/AK

Zmarł w 1997 r

„f”

Rygoł Jan

Ur. 21.08.1903 r.

Zam. Rybnik

Był członkiem ZWZ/AK

Termin areszt.: „I” (13.02.1943)

Więzień KL Auschwitz

Zmarł w 1958 r.

„f”

Rygoł Franciszek

Zam. Rybnik

Termin areszt.: „I”

Więzień KL Auschwitz

„a”

Sitek Anna („Hanka”)

Była członkiem ZWZ

„a”

Sitek Rafał („Michał”)

Był członkiem ZWZ/AK

„d”

Sławik Gabriela

Ur. 5.03.1914 r.

Zam. Rybnik

„c”, „f”

Sławik Klara

Ur. 19.10.1915 r.

Zam. Rybnik

Była członkiem ZWZ

Zmarła 11.11.1986 r.

„a”, „b”, „c”, „f”

Sobik Józef („Bukiel”)

Ur. 25.02.1920 r.

Zam. Rybnik

Był członkiem ZWZ

Termin areszt.: „I” (13 luty 1943)

Więzień:

KL Auschwitz (nr 109841)

KL Gross-Koschen (nr 86378)

KL Buchenwald (nr 132608)

Podob. : KL Natzweiler – Schomberg

Podob. : KL Dachau – Allach

Zmarł 6.09.1999 r.

„a”, „b”, „f”

Sobik Stanisław

Ur. 21.09.1911

Zam. Rybnik

Był członkiem ZWZ – współzałożyciel ZWZ

Termin areszt.: „I” (11 luty 1943)

Więzień KL Auschwitz (nr 107482) – rozstrzelany

25.06.1943

„a”, „b”, „c”, „e”, „f”

Sobik Zofia

Ur. 13.02.1911

Zam. Rybnik

Nie była członkiem ZWZ

Termin areszt.: „I” (12 luty 1943)

Więziona:

KL Auschwitz – Birkenau (nr 38108)

Podobozy: Rajsko, Budy,

KL Ravensbrück

Zmarła 13.10.2000 r.

„a”

Spleśniały Jan

Ur. 13.01.1904 r.

Zam. Rybnik

Był członkiem ZWZ

Termin areszt.: 2.05.1940

Więzien KL Dachau – tam zginął 6.08.1942 r.

„f”

Stacha Karol

Zam. Rybnik

Był członkiem ZWZ

Termin areszt.: „I”

Więzień KL Auschwitz (nr 108630)

„a”

Stanek Karol

Zam. Rybnik

„c”

Stefański Wacław

Ur. 2.03.1900 r.
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: „II”
(24.06.1943)
Więzień Gross-Rosen – tam
zmarł 14.11.1944 r.
„d”, „f”

Stefański Zbigniew
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: „II”
„a”

Stefek Anna
Urodzona: 1919 r.
Była członkiem ZWZ
Termin areszt.: 10.04.1941 r.
Więziona w KL Auschwitz
Zginęła 25.10.1943 r.
„f”

Stefek Walter
Ur. 1916 r.
Zam. Niedobczyce
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: styczeń 1943 r.
Więzień KL Auschwitz
Zginął 1.09.1944 r.
„f”

Strykowski Stanisław
Zam. Żory
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: „II”
„b”, „d”

Szłosarek Edmund
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
„a”, „e”

Szłosarek Henryk
Ur. 1915 r.
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: „II” (czerwiec 1943)
Więzień KL Auschwitz
Zmarł w 1992 r.
„a”, „b”, „c”, „e”, „f”

Szłosarek Józef
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
„e”

Szostek Krystyna
Była członkiem ZWZ/AK -
pomocnica w sekcji
wywiadowczej
„d”

Steier Antoni („Lew”, „Feliks”)
Ur. 10.01.1915 r.
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ/AK
„b”, „c”, „d”, „f”

Sztramek Franciszek
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: „II”
Więzień KL Auschwitz

„a”, „b”, „c”

Szuła Jan

Zam. Rybnik

„a”, „c”

Szuła Tadeusz

Zam. Rybnik

„a”

Szuła Władysław

Zam. Rybnik

„a”

Szymik Augustyn

Zam. Czerwionka

Był członkiem ZWZ

„c”

Siąkała Alojzy

Ur. 2.02.1915

Zam. Rybnik

Był członkiem ZWZ

Termin areszt.: „I”

Więzień KL Auschwitz

(nr 109857) - rozstrzelany

25.06.1943

„a”, „b”, „c”

Śmieja Józef („Sosna”)

Zam. Rybnik

Był członkiem ZWZ

„c”

Śpiewok Jan

Zam. Rybnik – Paruszowiec

Był członkiem ZWZ

„c”

Śpiewok Karol

Ur. 5.06.1899 r.

Zam. Rybnik

Był członkiem ZWZ

Termin areszt.: „I”

Więzień KL Auschwitz

Zmarł 16.12.1975 r.

„a”, „b”, „f”

Tecler Jan

Był członkiem ZWZ

Więzień KL Auschwitz

„c”

Tecler Ryszard

Ur. 22.03.1910 r.

Zam. Rybnik

Był członkiem ZWZ

Termin areszt.: „I”

Więzień:

KL Auschwitz

KL Majdanek - rozstrzelany

1.07.1943 r.

„a”, „f”

Tkocz Alfred („Gruszka”)

Ur. 27.05.1914 r.

Zam. Chwałowice

Był członkiem ZWZ

Termin areszt.: 8.02.1944 r.

Więzień KL Auschwitz – tam

zginął

„c”, „d”, „f”

Tkocz Jadwiga

Ur. 9.10.1922 r.

Zam. Chwałowice

Była członkiem ZWZ/AK
Termin areszt.: 13.07.1944 r.
Więziona w KL Ravensbrück –
tam zginęła 13.01.1945 r.
„f”

Tkocz Jan

Ur. 7.02.1885 r.
Zam. Chwałowice
Był członkiem ZWZ/AK
Termin areszt.: 13.07.1944 r.
Więziony w KL Mauthausen –
Gusen – tam zginął
18.02.1945 r.
„f”

Tkocz Klara

Ur. 24.09.1918 r.
Zam. Chwałowice
Była członkiem ZWZ/AK
Termin areszt.: lipiec 1944 r.
Więziona:
KL Auschwitz
KL Ravensbrück
Zmarła 23.01.1996 r.
„f”

Tkocz Ryszard

Ur. 18.07.1916 r.
Zam. Chwałowice
Był członkiem ZWZ/AK
Termin areszt.: lipiec 1944 r.
Zginął w publicznej egzekucji –
powieszony w 1944 r.
w Tychach
„f”

Urla Rupert

Ur. 6.04.1906 r.
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: „I” (12.02.1943)
Więzien:
KL Auschwitz (nr 112780)
KL Mauthausen – Gusen
Zmarł 30.05.1996 r.
„a”, „f”

Warcholek Helena

Ur. 1919 r.
Zam. Niedobczyce
Była członkiem ZWZ/AK
Termin areszt.: 24.11.1944 –
rozstrzelana w Orłowej na
Zaolziu
„f”

Warzecha Ludmiła

Zamieszkała: Rybnik
„c”

Weis Władysław

Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ
Termin areszt.: „II”
Więzień KL Auschwitz
„a”, „b”

Węglowa Kinga

Zam. Rybnik
„c”

Węgrzyk Jan

Ur. 3.03.1909
Zam. Rybnik
Był członkiem ZWZ

Termin areszt.: „I”

„c”

Więzień:

KL Auschwitz (nr 111011)

KL Buchenwald

„a”, „c”, „d”

Wieczorek Augustyn

Ur. 11.04.1912

Zam. Rybnik

Był członkiem ZWZ

Termin areszt.: „I”

Więzień:

KL Auschwitz (nr 111013)

KL Mauthausen (nr 118453)

„a”

Wieczorek Jan

Ur. 16.04.1909

Był członkiem ZWZ

Termin areszt.: „II”

Więzień:

KL Auschwitz (nr 175039)

KL Mauthausen (nr 118454)

„a”

Wieczorek Rita

Zamieszkała: Rybnik

Wilczek Paweł

Ur. 6.09.1889

Zam. Rybnik

Był członkiem ZWZ

Termin areszt.: „II”

(12.12.1943)

Więzień KL Auschwitz - tam

zmarł 25.02.1943 r.

„d”, „f”

Wita Emil („Dorada”)

Ur. 5.12.1913

„c”, „d”

Wolna Anna

(siostra Stanisława Wolnego)

Zam. Rybnik

Była członkiem ZWZ

Więźniarka KL Auschwitz

„b”, „c”

Wolny Józef

Zam. Rybnik

„a”

WYBRANA BIBLIOGRAFIA

- Auschwitz. Nazistowski obóz śmierci. Praca zbiorowa pod red. F. Pipera i T. Świebickiej, Oświęcim 1993.
- Halina Birenbaum, Przekazać światu, „Pro Memoria” 1998, nr 9.
- Mieczysław Brzost, Rybnicki Inspektorat Armii Krajowej, Katowice 1995.
- Adam Cyra, Ochotnik do Auschwitz. Witold Pilecki (1901-1948), Oświęcim 2000.
- Danuta Czech, Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz, Oświęcim 1992.
- Jan Delowicz, Obozy hitlerowskie na ziemi rybnicko-wodzisławskiej w latach 1939-1945, w: Kroniki rybnickie. Numer pierwszy, Rybnik 1983.
- Stanisław Dobosiewicz, Mauthausen-Gusen, Warszawa 1985.
- B. Kobuszewski, Hitlerowcy o dywersji kolejowej na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim (1939-1944). Wybór dokumentów, Katowice 1972.
- Józef Kret, Dzień w karnej kompanii, „Zeszyty Oświęcimskie” 1957, nr 1.
- Szymon Laks, Gry oświęcimskie, „Pro Memoria” 1998, nr 9.
- Innocenty Libura, Z dziejów domowych powiatu. Gawęda o ziemi rybnickiej, Opole 1984.
- Alfons Mrowiec, Z dziejów okupacji hitlerowskiej w Rybnickiem, Katowice 1958.
- Longin Musiolik, Nasza Mała Ojczyzna – Kronika Gminy Smolna, Rybnik 1995.
- Józef Musioł, Ślązacy, Katowice 1987.
- Juliusz Niekrasz, Z dziejów AK na Śląsku, Katowice 1993.
- Katarzyna Nowak, Antoni Kępiński – psycholog w obozie koncentracyjnym, „Pro Memoria” 1998, nr 8.
- Oświęcim w oczach SS. Höss, Broad, Kremer. Wybór, opracowanie i przypisy J. Bezwińska, D. Czech, Oświęcim 1976.
- Rybnik. Zarys dziejów miasta od czasów najdawniejszych do 1980 roku, red. Jan Walczak, Katowice 1986. Rozdział VI – opracowanie Wacława Wieczorka.
- Zygmunt Walter-Janke, Śląsk jako teren partyzantki Armii Krajowej, Warszawa 1986.
- Zygmunt Walter-Janke, W Armii Krajowej na Śląsku, Katowice 1986.
- Wypisy do dziejów Rybnika i Wodzisławia Śląskiego, red. B. Cimała, P. Porwoł, W. Wieczorek, Opole 1985.

- Księga Pamiątkowa Państwowego Gimnazjum i Liceum w Rybniku 1922-1947, wydana staraniem Komitetu Obchodu XXV-lecia Państwowego Gimnazjum i Liceum w Rybniku w 1947 roku.
- Księga Pamiątkowa Państwowego Gimnazjum i Liceum w Rybniku 1922-1997, wydana staraniem Komitetu Obchodu 75-lecia Państwowego Gimnazjum i Liceum w Rybniku w 1997 roku.

INDEKS NAZWISK

- Albrecht Janusz, płk, 17
Baer Richard (SS), 151, 187, 188
Barth (SS), 146
Basista Maksymilian, 71
Berka Wacław, ppłk, 17
Birenbaum Halina, 210
Błatoń Józef, 195
Błazewski Stanisław, 25, 195
Bochenek Albert, 43, 195
Boger Wilhelm (SS), 150
Bogucki Alojzy („Alek”), 182
Bomba Anna, patrz Klistała Anna
Brachmańska Klara, 195
Broad Pery (SS), 99, 111
Brzost Mieczysław, 181, 195
Bubel Hanna, 173
Buchalik Ernest, 16
Buchalik Franciszek, 16, 141
Buchalik Paweł, 16
Burchard, 166
Burda Alojzy („Ryś”), 25, 195
Burysz Alojzy, 43
Byczek Alojzy, 196
Capanda Jan, 196
Chendyński Leon, kpt., 17
Chrobot Wincenty, 32, 49, 56, 57, 58, 64, 196
Chromy Jan, 196
Cierpiot Paweł („Dymitrow”, „Makpol”, „Karlik”, „Pleban”, „Fred”, „Ren”), 26, 44, 196
Cierpiot Wacław, 196
Clauberg (SS), 150
Czech Danuta, 114, 150, 151, 152
Czylok Franciszek, 81, 196
Damis L., 51
Datoń Helena, 148
Dering, 64
Derwisz Władysław, 166, 167
Długi Stanisław, 74, 75, 196
Dressler (SS), 176
Duda, 38, 40, 146
Dudek Emil, 196
Dzień Stanisław, 103
Dziuba Janina, 26, 196
Dziuk Józef, 43
Emrych Jan, 16
Fojcik, 196
Frelich Alojzy, 16, 43, 141, 196
Frelich Tadeusz, 197
Frida, 55
Fros Alojzy, 43, 144, 184, 197
Frycz Alojzy, 197
Gawenda Józef, 197
Gawłowski Józef, 197
Gembaczyk Jan, 197
Gembczyk Jan, 40, 146, 147
Gnioździorz M., 26
Gomola J., 50
Górecki Paweł („Hanys”, „Tur”), 26, 197
Górek Magdalena, 169, 174, 197
Grabcowa, 197
Grabmeier, 51
Grabner Maximilian (SS), 147, 148, 150, 190
Grabowski, 165
Grodoń Wincenty („Ryba”), 43, 197

- Grzegorz Jadwiga, 197
Grzonka, 36, 40, 64
Hadyma Józef, 26, 197
Hanusz Józef, 38, 40, 146, 147
Harnas, 198
Hatko Hubert, 182
Heydrich Reinhard (SS), 132
Himel Emil, 198
Himmler Heinrich (SS), 187, 189
Hirt Clifford Stanley, 182
Hoffman Henryk, 43
Holek Paweł, 16, 141
Holeksowie, 119
Höss Rudolf (SS), 108, 149, 150, 151, 187, 190
Jabłońska Katarzyna, 198
Janda Wincenty, 198
Jankowski, 83
Jaszek Józef, 43, 198
Jaszek Paweł, 25, 43, 181, 198
Juraszczyk Paweł, 16
Kania Józef ks. („Ojciec Michał”, „Michał Krauze”), 26, 198
Kania Maksymilian („Szteker”), 26, 198
Kaniewski Witold, 145, 198
Kaszuba Andrzej, 25, 96, 163, 166, 168, 170, 198
Kaszuba-Lęgowska Stefania, 96, 161–79, 183, 198
Kauz (SS), 111
Kempner, 52
Kijonka Róża, 199
Klama Jan, 199
Klenot Wiktoria, patrz Sobik Wiktoria
Klistała Anna, 91
Klistała Franciszek, 91
Klistała Helena, 30, 96, 97, 98, 105, 106, 107
Klistała Henryk, 92, 97, 105, 106
Klistała Jan, 32, 43, 56, 57, 61, 66, 89–114, 199
Klistała Jerzy, 92, 105, 106
Kłosok Paweł („Zygma”), 43, 199
Kłosok Władysław, 199
Kocjan Antoni, 199
Kocur Franciszek, 43
Kocztorz Bolesław, 16
Kolbe (gestapowiec), 57
Kolbe Maksymilian ks., 113
Kolonko Hieronim, 119, 145
Kolonko Waław, 43, 199
Kołoch Piotr, 199
Konieczna, 173, 174
Konkol Wiktor, 63, 199
Kopyciok, 54, 55, 199
Korol Józef („Hajducki”, "Starosta"), 16
Kotecka Kama, 177, 178
Kotucz Jan, 15
Kowalenko Piotr, 43
Kowol Feliks, 43, 199
Kowolik Paweł, 183
Kozielski Benedykt, 43, 200
Kozok Jan, 200
Kozdoń Franciszek, 43, 144, 184, 200
Kozdoń Józef, 200
Kozdoń Paweł, 200
Krakowczyk K., 51
Kramer Józef (SS), 191
Kreiner (SS), 148
Kret Józef, 112
Krotoski Józef, 26

- Krótki Karol, 182
Ksol Wincenty, 167
Kubacki Franciszek, 26
Kubeczka Adolf, 26
Kuboszek Władysław („Kuba”, „Robak”, „Rokosz”, „Bogusław”), 25, 44, 182, 200
Kuczaty Bolesław, 200
Kuczaty Regina, 200
Kuczaty Stefan, 145, 167, 168, 170, 183, 200
Kufieta Jerzy, 25, 43, 200
Kula Wilhelm („Bogacki”), 26, 201
Kulas Jerzy, 201
Laks Szymon, 109, 139, 140
Lanc L., 80
Larisch, 51
Lasota Alojzy („Grok”), 201
Lebok Antoni, 201
Lepiarczyk, 201
Lepich Jan, 201
Lepich Teodor, 201
Libura Innocenty, 22
Liebehenschel Artur (SS), 150, 151, 187, 191
Lisicki Leonard, 26
Liszka Albin, 26, 201
Łęgowska Stefania, patrz Kaszuba-Łęgowska Stefania
Łęgowski Józef, 163
Makowski Franciszek, 43, 201
Malcharczyk Franciszek, 201
Malcher Gerard („Zefek”), 202
Malinowski Władysław, 26, 145, 202
Mandrela, 51
Mańka (gestapowiec), 35, 57, 60, 61, 97, 142, 144, 145
Marcisz Wilhelm, 202
Margiciok Jan („August”, „Mazur”, „Mały”, „Skowronek”, „Hans Joeschke”), 26, 202
Masławski, 202
May, 141, 142, 144
Mężyk, 57
Miczajka Alojzy, 154, 202
Miczajka Henryk („Wróbel”), 25, 27, 43, 154, 183, 202
Miczajka Karol („Jaskółka”, „Akwamaryn”), 11, 12, 25, 26, 31, 38, 39, 40, 57, 93, 129, 130, 133, 137–60, 184, 202
Miedniak Maks, 165
Mięsok Wincenty, 202
Mikułka Henryk, 43, 203
Mikuszowa Danuta, patrz Mosiewicz-Mikuszowa Danuta („Magda”)
Mildner Rudolf (SS), 111, 192
Morgen Konrad (SS), 150
Mosiewicz-Mikuszowa Danuta („Magda”), 183
Moskwowa, 167
Mozgała Stefania, patrz Kaszuba-Łęgowska Stefania
Mrochen Mikołaj, 80, 86
Mroczek Teodor, 43
Mrowiec Alfons, 16, 163, 181, 195
Mrozek Aniela („Czarna”), 203
Mura Alojzy, 16
Musiolik Longin, 195
Musiolik Paweł („Pieron”), 183
Musioł Jan, 203

- Musiół Józef, 23, 24, 181
Nawrat Alojzy, 43
Niekrasz Juliusz, 182
Nosiadek Jan, 43, 203
Nowak, 203
Nowak B., 50
Nowak Katarzyna, 108
Obracaj Józef, 182
Ogon Andrzej, 117, 120–29, 131
Ogon Franciszek, 26, 35, 115–35, 145, 154, 156, 158, 203
Ogon Franciszek (ojciec), 117
Ogon Maria, 117, 118, 120–29, 131, 156
Ogon Marianna, 117
Ogon Wenanty, 117, 120–29, 131
Ogon Zbigniew, 117, 120–29, 131
Ogórek Karol, 43, 203
Palitzsch Gerhard (SS), 68, 150, 192
Paluch P., 50, 51
Papala Jerzy, 203
Paszek, 203
Pawlaszczyk Antoni, 203
Pawlica Antoni, 203
Pełczyński Tadeusz, płk, 17
Petters Gerard, 141, 146
Piątek Alojzy, 203
Piechaczek Maria, patrz Ogon Maria
Piechaczek Marta, 131, 156, 157, 203
Pietrusiak Leon, 79
Pluta Franciszek, 184
Pochabowa, 169
Podleśny Jan, 143, 145, 203
Podleśny Paweł, 16
Popek Feliks, 204
Prus, 27
Przybyła Wilhelm, 26, 204
Pukowiec Józef, 204
Pyrtek Józef, 204
Rawski Kazimierz („Zbigniew”), 184
Reginek Julia, 204
Rojek Franciszek, 204
Rowecki Stefan (, 17
Rudyj Archop, 43
Rygoł Franciszek, 204
Rygoł Jan, 204
Rzepecki Jan, płk, 17
Sanojca Antoni, ppłk, 17
Schwarzhuber Johann, 73
Siakała Alojzy, 25, 40, 43, 57, 66, 206
Siedlecza Kazimierz, 26, 167
Sikorski Władysław, gen., 17
Sitek Anna („Hanka”), 204
Sitek Rafał („Michał”), 23, 29, 181, 182, 204
Sładky, 51
Sławik Gabriela, 26, 204
Sławik Klara, 26, 204
Sobczyk, 51
Sobik Alojzy, 49
Sobik Danuta, 21
Sobik Józef („Bukiel”), 28, 32, 33, 38, 39, 45–88, 98, 99, 183, 184, 195, 205
Sobik Ludwik, 21, 24, 49, 51, 52, 54, 55, 57
Sobik Marian, 21
Sobik Stanisław, 19–44, 48, 50, 51, 53, 56, 57, 58, 59, 61, 64, 65, 66, 93, 95, 96, 107, 111, 112,

- 118, 119, 144, 145, 146, 147,
166, 168, 170, 181–85, 205
Sobik Wiktoria, 21, 50
Sobik Zofia, 24, 30, 32, 33, 37,
43, 56, 57, 58, 71, 76, 107, 205
Sodoman, 51
Sojka Walenty, 16
Sopala (gestapowiec), 35, 57, 97
Sosnkowski Kazimierz, gen., 17
Spieśniały Jan, 205
Stacha Karol, 145, 205
Stajer Antoni, patrz Steier Antoni
Stajer Benedykt, 16
Stanek Karol, 25, 205
Stefański Wacław, 205
Stefański Zbigniew, 205
Stefek Anna, 205
Stefek Walter, 206
Steier Antoni („Lew”, „Feliiks”),
25, 43, 44, 206
Stroba Franciszek, 43
Strykowski Stanisław, 43, 206
Szlosarek Edmund, 206
Szlosarek Henryk, 43, 206
Szlosarek Józef, 206
Szostek Krystyna, 206
Szpak Helena, patrz Datoń
Helena
Sztajer Antoni, patrz Steier
Antoni
Sztramek Franciszek, 25, 43, 206
Szula Jan, 206
Szula Tadeusz, 206
Szula Władysław, 206
Szymik Augustyn, 26, 206
Szymura, 54
Śmieja Józef („Sosna”), 26, 206
Śpiewok Bolesław, 16
Śpiewok Jan, 25, 207
Śpiewok Karol, 207
Świtalski Adam, ppłk, 17
Tatar Stanisław, płk, 17
Tecler Jan, 207
Tecler Ryszard, 207
Thun Stanisław, ppłk, 17
Tkocz Alfred („Gruska”), 25,
207
Tkocz Jadwiga, 207
Tkocz Jan, 207
Tkocz Klara, 207
Tkocz Ryszard, 207
Tokarzewski-Karaszewicz
Michał, gen., 17
Urla Rupert, 93, 94, 95, 96, 110,
111, 112, 184, 207
Warcholek Helena, 208
Warzecha Ludmiła, 26, 208
Weigeman, 51
Weis Władysław, 43, 208
Węglowa Kinga, 26, 208
Węgrzyk Jan, 25, 208
Wieczorek Augustyn, 208
Wieczorek Jan, 208
Wieczorek Józef, 157
Wieczorek Rita, 26, 208
Wilczek Paweł, 208
Wilczyński J., 51
Winkler Eryk, 26
Winszczyk M., 81
Wita Emil („Dorada”), 208
Wodok, 157
Wolna Anna, 26, 208
Wolny Augustyn, 26
Wolny Józef, 209
Wolny Stanisław, 16, 141
Woryna Leon, 182

Wosnitza Erich (SS), 150

Woźniak Rena, 177, 178

Wybrańczyk Franciszek, 43

Wyglenda Alojzy, 146

Wysocki Józef, 135

Ziemnowiczowa, 170

Zientek Jan, 29, 30, 35, 44, 56,
93, 94, 95, 96, 98, 99, 110, 118,
119, 142, 183, 184

Ziereis Franz, 133

Zimoń P., 50, 51

Żurek Helena, patrz Klistąła
Helena

Żurek Zofia, patrz Sobik Zofia

SPIS TREŚCI

Przedmowa. Napisał dr Józef Musioł	5
Wprowadzenie. Napisał dr Piotr Setkiewicz	7
Od autora	11
Początki okupacji w Rybnickiem	13
Stanisław Sobik	19
Józef Sobik	47
Jan Klistała	93
Franciszek Ogon	121
Karol Miczajka	145
Stefania Kaszuba-Lęgowska	171
Aneks I – Działalność konspiracyjna Stanisława Sobika	191
Aneks II – Objasnienia ważniejszych terminów związanych z obozami	197
Aneks III – Wykaz członków i współpracowników Związku Walki Zbrojnej/AK w Rybniku w latach 1940–1945	207
Bibliografia	223
Indeks nazwisk	225